PEDOFILSKA ZATOKA ŚWIŃ – TAJEMNICA SZOKUJĄCEJ BEZKARNOŚCI

SCHYŁEK RADIOWEJ NADZWYCZAJNEJ KASTY Z TRÓJKI

Strefa Wolnego Słowa

GAZETA POLSKA

#TYGODNI[illegible]DLEGŁEGO POLAKA #W KAŻDĄ ŚRODĘ W TWOIM KIOSKU

GAZETAPOLSKA.PL

WYWIAD Z PREMIEREM **Mateuszem Morawieckim**

PREZYDENT Z OPOZYCJI BLOKOWAŁBY WALKĘ Z KRYZYSEM

CENA **5.99 PLN** (w tym 8% VAT) www.gazetapolska.pl nakład 76 533 indeks 320919 **#22** (1398) 27/05/2020

ISSN 1230-4581

TA HISTORIA WCIĄŻ TRWA

WSPOMNIENIA JANA OLSZEWSKIEGO

Spisane w ostatnich latach przed śmiercią wspomnienia Jana Olszewskiego, byłego premiera, obrońcy w procesach politycznych przed sądami PRL, członka Szarych Szergów, łącznika w Powstaniu Warszawskim i świadka najważniejszych wydarzeń historii Polski XX wieku. Justyna Błażejowska zebrała je wszystkie w książce.

LECH KACZYŃSKI

BIOGRAFIA POLITYCZNA 1949-2005

Najtrudniej jest pisać biografie politycznych realistów, którzy zdają sobie sprawę z tego, że droga ku Polsce wolnej i silnej wcale nie jest prosta, że wiedzie przez liczne kompromisy, gry taktyczne i piętrowe operacje polityczne. Przyświeca im ten sam cel co nieskorym do ustępstw, niezłomnym i nieprzejednanym, ale wyróżniającym się odwagą i umiejętnością rozgrywania politycznych szachów. Zupełnym wyjątkiem wśród naszych realistów był właśnie Lech Kaczyński.

SZALEŃSTWO TŁUMÓW

W swojej najnowszej książce Douglas Murray zajmuje się najbardziej spornymi problemami XXI wieku: seksualnością, płcią, technologią i rasą. Ujawnia zdumiewające wojny kulturowe toczone w miejscach pracy, szkołach i domach w imię sprawiedliwości społecznej i polityki tożsamości. Żyjemy w epoce ponowoczesnej, po załamaniu się wielkich narracji: religii i ideologii.

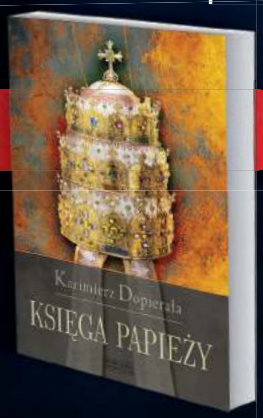

KSIĘGA PAPIEŻY

Księga papieży, owoc wielu lat pracy prof. Kazimierza Dopierały, stanowi monumentalne opracowanie biogramów papieży św. Piotra do Franciszka. Przybliża czytelnikowi problemy historii papiestwa i Kościoła katolickiego, a także uświadamia rolę kulturową i cywilizacyjną, jaką on odgrywał i odgrywa we współczesnym świecie.

sklep.gazetapolska.pl

Niezależne Wydawnictwo Polskie Sp z o.o.,
ul. Filtrowa 63/43, 02-056 Warszawa
Konto 61 1240 6003 1111 0010 7516 5807

tel.: +48 **722 111 655**

FELIETON { WRÓG LUDU }

Tomasz **Sakiewicz**

Bierzmy się za robotę

W chwili, gdy będą Państwo czytać ten komentarz, powinno być już jasne, kiedy będą w Polsce wybory i kto ma szansę zostać I prezesem Sądu Najwyższego. Życie państwa, przynajmniej jeżeli chodzi o funkcjonowanie podstawowych instytucji, powinno się uspokoić. Jeżeli wybory wygra Andrzej Duda, moim zdaniem, mimo kruchej przewagi PiS w parlamencie, obecna władza dotrwa do końca kadencji i wyprowadzi Polskę z kryzysu. Do poziomu z roku 2019 wrócimy dopiero w roku 2021. Czyli druga połowa kadencji obecnego parlamentu powinna być okresem niewielkiego wzrostu gospodarczego i stabilizacji. Tego na pewno nie mogą powiedzieć inne państwa. Wiele z nich wpadnie w głęboki kryzys gospodarczy i polityczny. Oby to wszystko nie skończyło się większą międzynarodową awanturą, która według mnie wisi na włosku. Jednak póki mamy stabilną władzę i dobre stosunki z USA, raczej możemy czuć się bezpieczni.

Można sobie też wyobrazić inny scenariusz. Wybory wygrywa któryś z opozycyjnych kandydatów na prezydenta. Dzisiaj w grę mogą wchodzić Rafał Trzaskowski lub Szymon Hołownia. Szczególnie ciekawie, a właściwie nieciekawie, wyglądałaby sytuacja przy wygranej Trzaskowskiego. Pod znakiem zapytania stanęłaby polityka obronna, bo oznaczałaby na pewno skręt w kierunku Berlina. Nie wiadomo, co stałoby się z Wojskami Obrony Terytorialnej. Prezydent zapewne blokowałby wszystkie nominacje w tej formacji. Żaden sensowy pakiet pomocowy dla gospodarki nie zostałby uchwalony. Czyli zamiast rok, góra dwóch lat recesji, mielibyśmy pewnie wieloletnią stagnację. Prezydent wprawdzie nie miałby zdolności odwołania programu „500 plus", ale w razie konieczności jego nowelizacji, choćby ze względu na inflację, po prostu by to blokował. Pat konstytucyjny dotknąłby reformy sądów i wielu dziedzin, w których głowa państwa ma coś do powiedzenia. Pomysł opozycji na zablokowanie państwa przyniósłby realny skutek. Po trzech latach głębokiego kryzysu przejęliby władzę, ale byłoby tylko gorzej. To nie jest wydumany scenariusz, lecz jeden z dwóch możliwych. Wszystko dzisiaj zależy od nas i od naszej mobilizacji. Wraz z Trzaskowskim idzie też ogromna promocja ideologii LGBT i narzucenie jej tam, gdzie sięgają wpływy głowy państwa. Nic dzisiaj nie jest wygrane ani nic nie jest przegrane. Jednak oprócz walki z codziennymi problemami musimy skupić się na udziale w tych wyborach. Inaczej problemy po pewnym czasie będą dużo większe. **GP**

Tomasz Sakiewicz **poleca**

„Szaleństwo tłumów. Gender, rasa, tożsamość" Douglas Murray
wyd. Zysk i S-ka

Ta niezwykła książka jest intelektualną prowokacją uderzającą w kanony politycznej poprawności. Rozprawia się z wieloma podstawowymi tezami nowej religii. Przede wszystkim jednak przeciwstawia się cenzurze, która uniemożliwia normalną dyskusję o współczesnych problemach. Według autora w szkołach, w miejscach pracy, a nawet w naszych domach toczona jest wojna kulturowa. Zdrowy rozsądek zastąpiła histeria, a argumentowanie zastąpił zwykły terror.
Książka jest dostępna na stronie www.sklep.gazetapolska.pl lub telefonicznie pod numerem (+48) 722 111 655.

Rafał **Zawistowski**

eprasa.pl 01f450c039

Sprawdzaj wiarygodne źródła:

www.gov.pl/koronawirus
Bezpłatna infolinia 24/7:
800 190 590

Wsparcie dla gospodarki

Ochrona miejsc pracy i kondycji firm

Każdego dnia do polskich firm – tych najmniejszych, tych średnich i tych dużych – płynie ok. 2 mld zł wsparcia ze strony państwa. Pieniądze te służą ochronie miejsc pracy i utrzymaniu codziennej działalności polskich firm. Ze środków pomocowych może skorzystać każdy uczciwy przedsiębiorca płacący podatki w Polsce.

Stan na 21 maja 2020

Sprawdź jak Tarcza Antykr

KPRM

eprasa.pl 01f450c039

KPRM

44 677 319 693 zł

tyle wynosi dotychczasowa pomoc publiczna przekazana na
zachowanie miejsc pracy i płynność finansową w polskich firmach

Bezzwrotne pożyczki
dla mikroprzedsiębiorców

Dopłaty państwa
do pensji pracowników

Świadczenia postojowe
dla pracowników

Zwolnienia
ze składek ZUS

Subwencje
Polskiego Funduszu Rozwoju

161 000

firm skorzystało z tarczy finansowej PFR

791 000

pożyczek udzielonych mikroprzedsiębiorcom

3 500 000 000 zł

na ochronę miejsc pracy w ramach Funduszu Gwarantowanych Świadczeń Pracowniczych

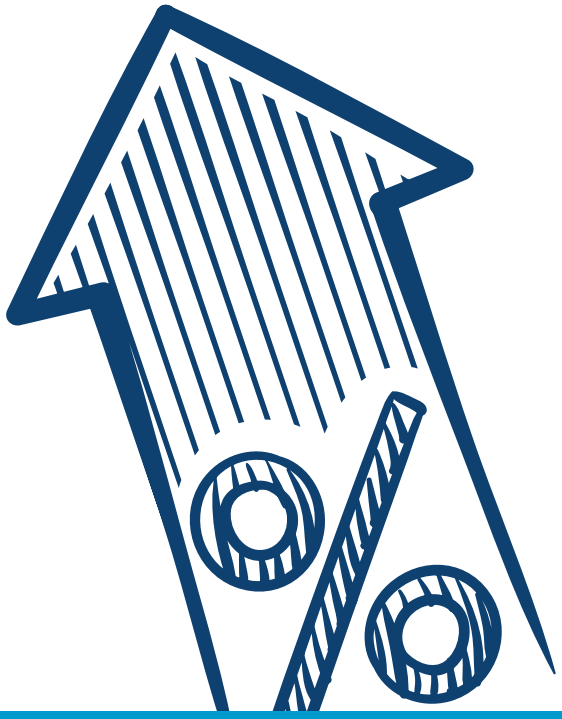

yzysowa może pomóc Tobie: **gov.pl/tarczaantykryzysowa**

arcza
ntykryzysowa

PFR
Polski Fundusz Rozwoju

eprasa.pl 01f450c039

W numerze

WYWIAD NUMERU

8 **Prezydent z opozycji blokowałby walkę z kryzysem**
 # Z premierem Mateuszem Morawieckim rozmawiają Tomasz Sakiewicz i Michał Rachoń

KRAJ

18 **Kto osuszy pedofilską zatokę świń?**
 # Grzegorz Wierzchołowski

22 **Schyłek Trójkowej nadzwyczajnej kasty**
 # Dorota Kania

30 **Prawa ręka Trzaskowskiego**
 # Piotr Nisztor

PUBLICYSTYKA

36 **Ostatnia nadzieja „totalnych"**
 # Wojciech Mucha

40 **Kandydat liberalnych hejterów**
 # Dawid Wildstein

42 **Pedofilia: „przywilej" znanych i bogatych?**
 # Witold Gadowski

44 **Trójka. I (nie) usłyszysz więcej**
 # Krzysztof Karnkowski

46 **Lider TSA: Paru gostków z Trójki zrobiło kiedyś przeciwko mnie kampanię**
 # Z Andrzejem Nowakiem, liderem i założycielem zespołów Złe Psy i TSA, rozmawia Grzegorz Wszołek

ŚWIAT

58 **Gazowa wojna na Bałtyku**
 # Antoni Rybczyński

HISTORIA

80 **Kuszenie lwa**
 # Tomasz Panfil

ŚRODOWISKO

92 **Rola życia**
 # Jacek Liziniewicz

Uciekliśmy spod stryczka, więc teraz dokopiemy Szumowskiemu
Piotr Lisiewicz

Stałe

1 Tomasz Sakiewicz
6 ZYZIU NA KONIU HYZIU
29 Piotr Wielgucki „Matka Kurka"
29 Jacek Liziniewicz
33 Tadeusz M. Płużański
33 Wojciech Mucha
34 W INTERNETACH
39 Jerzy Targalski
39 Dawid Wildstein
50 Joanna Lichocka
51 Tomasz P. Terlikowski
51 Jan Pospieszalski
57 WIEŚCI Z UE
61 ROSJA NA WESOŁO
63 Ryszard Czarnecki
64 OBRONNOŚĆ
74 KLUBY „GAZETY POLSKIEJ"
98 PLASTUSIOWY KOMENTARZ BARBARY PIELI
100 OBURZAJĄCA KRZYŻÓWKA LISIEWICZA
103 Marcin Wolski
103 Tomasz Łysiak
104 Katarzyna Gójska
105 Michał Rachoń

Przedsiębiorcy potiomkinowscy i bezdomni biznesmeni?
Hubert Kowalski

Czy nadchodzi druga fala pandemii?
Maciej Kożuszek

Dzień Matki z Ameryki
Tomasz Łysiak

eprasa.pl 01f450c039

PGNiG jest blisko swoich Klientów

Zapewnienie bezpieczeństwa i ciągłości dostaw gazu dla wszystkich odbiorców,, profesjonalna obsługa Klientów poprzez zdalne kanały, aktywne włączenie się w walkę koronawirusem. Polskie Górnictwo Naftowe i Gazownictwo, w tym trudnym dla nas wszystkich okresie, podjęło wiele działań, by być jak najbliżej swoich Klientów.

Obecna sytuacja, spowodowana epidemią koronawirusa, jest wyjątkowa. Polskie Górnictwo Naftowe i Gazownictwo podjęło wiele działań, aby dostawy paliwa gazowego do ponad 7 milionów odbiorców w całym kraju nie były zagrożone. Dzięki temu zachowana jest ciągłość i bezpieczeństwo dostaw gazu nie tylko do domów, szpitali, przedsiębiorstw, ale też innych, ważnych dla każdego Polaka instytucji.

- *Wyjątkowe okoliczności wymagają podejmowania nieszablonowych decyzji. Jako Grupa Kapitałowa postępujemy odpowiedzialnie, dbając zarówno o bezpieczeństwo energetyczne naszych Klientów, jak i pomagając tam, gdzie jest to dziś najbardziej konieczne. Skierowaliśmy dużą pomoc do szpitali walczących z koronawirusem, współtworzymy programy edukacyjne dla dzieci i młodzieży, gdy szkoły pozostawały zamknięte, a konsultanci PGNiG Obrotu Detalicznego wspierali infolinię NFZ* – **zapewnia Jerzy Kwieciński, Prezes Zarządu PGNIG SA.**

Gwarancja dostaw to jedno, ale równie ważne są działania profilaktyczne. W trosce o bezpieczeństwo Klientów, jak i swoich pracowników, Spółka PGNiG zdecydowała o czasowym zamknięciu Biur Obsługi Klienta. Nie oznacza to wcale, że proces obsługi Klientów został zawieszony. Wręcz przeciwnie. Wszystkie sprawy załatwiane były szybko i na bieżąco, przy wykorzystaniu zdalnych kanałów komunikacji. A te umożliwiają m.in. zawarcie nowej umowy gazowej, podanie odczytu stanu gazomierza oraz licznika energii elektrycznej, czy obsługę płatności elektronicznych. Dzięki temu załatwienie wszelkich formalności jest mniej czasochłonne – bez konieczności wizyty w Biurze Obsługi Klienta, czy dzwonienia na infolinię. Założenie konta jest bardzo proste, a wszystkie sprawy można załatwić każdego dnia i o każdej porze, z dowolnego miejsca na świecie. O popularności tego rozwiązania najlepiej świadczy fakt, że z eBOK korzysta już ponad 1,4 miliona Klientów i liczba ta z dnia na dzień rośnie.

- *Klienci docenili możliwości cyfrowe i kanały kontaktu oferowane przez naszą Spółkę* – **mówi Henryk Mucha, Prezes PGNiG Obrót Detaliczny**. - T*ylko w kwietniu br., za pośrednictwem eBOK, podpisano 7175 nowych umów online na sprzedaż gazu. To 30-krotny wzrost względem lutego 2020 r. Aplikację mobilną zainstalowano już ponad milion razy, mamy ponad 500 tys. aktywnych użytkowników. E-commerce w PGNiG to kolejny krok w naszym rozwoju* – dodaje.

Poza bezpieczeństwem, wygodą i oszczędnością czasu powodem, dla którego warto korzystać z elektronicznych rozwiązań, jest także troska o środowisko naturalne. Klienci, posiadający konto eBOK, mogą w szybki i prosty sposób aktywować EKOfakturę. Co to oznacza? Że zamiast tradycyjnych, papierowych dokumentów, wysyłanych pocztą, otrzymują fakturę w wersji elektronicznej. By zachęcić Klientów do korzystania z tego rozwiązania PGNiG ruszyło z nową, ogólnopolską kampanią „Przejdź na EKOfakturę w PGNiG".

PGNiG Obrót Detaliczny pomogło również swoim partnerom biznesowym. Kierowcy autobusów, zasilanych gazem CNG i LNG dostarczonym przez Spółkę, otrzymali bezpłatnie płyn dezynfekujący, który pomaga im w zachowaniu bezpiecznych warunków pracy.

Wszystkie, podjęte przez PGNIG działania to najlepszy dowód na to, że mimo problemów i trudności związanych z walką z koronawirusem, Spółka stara się być jak najbliżej swoich Klientów i jak najlepiej realizować misję społecznej odpowiedzialności.

eprasa.pl 01f450c039

Piotr
Lisiewicz

*Ostatni raz słuchałem trójkowej Listy Przebojów mniej więcej wtedy, gdy Monika Olejnik wizytowała skup butelek. A może jeszcze dawniej, gdy ważne było, które miejsca na liście miały piosenki „Mniej niż zero" oraz „Tańcz, głupia, tańcz" Lady Pank. A fani Republiki i Lady Pank tłukli się wzajemnie pasami, przy czym ci drudzy darli się: „Biała flaga, czarne pasy, Republika to ku*asy!".*

ZYZIU NA KONIU HYZIU

Kazimierz Staszewski w rozmowie z Robertem Mazurkiem o imperatywie moralnym, który nie pozwolił mu milczeć, gdy zobaczył uprzywilejowanego Jarosława Kaczyńskiego odwiedzającego na cmentarzu groby tych, którzy zginęli w Smoleńsku, oraz swojej Mamy: „Mnie osobiście bardzo zbulwersowało… Była to rzecz, która mnie ogromnie poruszyła… Musiałem o tym napisać piosenkę". Jak wiadomo, sama śmierć polskiej delegacji w Smoleńsku ani też kwestia tego, kto był jej winny, nie wywołały u Kazimierza Staszewskiego żadnych imperatywów moralnych ani nie pobudziły jego mocy twórczych. Wielokrotnie gładziutko deklarował, że nie chce się opowiadać po żadnej ze stron sporu. Taki to z niego bezkompromisowy nonkonformista, buntownik, który nigdy nie kalkuluje, co mu się opłaca, a co nie.

Znam schematy zachowań Kazimierza Staszewskiego, więc jestem pewien, że na swojej nowej płycie umieści coś dla równowagi, co będzie miało się spodobać pisowcom. Jakąś niezwykle błyskotliwą satyrę na PO, którą tryumfalnie zacytuje Robert Mazurek – patrzcie, jaki nonkonformistyczny wariat, dowala wszystkim! Tymczasem ja po wysłuchaniu owej tryskającej humorem, przekornej, troszkę brutalnej krytyki PO zareaguję w sposób niezwykle awangardowy. Zrzygam się.

Rafał Trzaskowski pochwalił się znajomością języków obcych: „Jak przestawiam się na angielski, myślę po angielsku, mam trochę inną perspektywę… Jak muszę konstruować zdania po francusku, jestem dużo grzeczniejszy". Zabrakło najważniejszej informacji: jaką pozę przyjmuje Trzaskowski, gdy mówi po niemiecku.

Pan „Zero głosów", bo dokładnie tyle uzyskał Zdradek Sikorski w głosowaniu nad tym, kto powinien być kandydatem PO na prezydenta, jak przystało na dyplomatę nabluzgał na Krystynę Pawłowicz, pisząc do niej na Twitterze: „Zamknij się, wariatko". Dominika Wielowieyska odezwała się w odpowiedzi do Zdradka: „Panie Ministrze, taki styl jest niedopuszczalny. Powinien to Pan skasować". Skasować, znaczy się ukryć

„Jak przestawiam się na angielski, myślę po angielsku, mam trochę inną perspektywę... Jak muszę konstruować zdania po francusku, jestem dużo grzeczniejszy"

Rafał Trzaskowski w rozmowie z internautami, kwestii języka niemieckiego nie poruszono

eprasa.pl 01f450c039

fakt, że zrobiło się coś niewłaściwego? Za dawnych czasów w takiej sytuacji należało nie skasować, a przeprosić.

Rektor Uniwersytetu Poznańskiego prof. Andrzej Lesicki wystosował komunikat, że zajmuje się historią antysemityzmu na Uniwersytecie Poznańskim. Rewolucja! – pomyślałem, uznając, że uczelnia zamierza się zająć m.in. zmarłym niedawno byłym rektorem UAM Jackiem Fisiakiem, uczestnikiem antysemickiej nagonki z marca 1968 roku. Tym samym, o którym rektor Lesicki mówił na pogrzebie „Nauczyciel Mistrz" oraz „wspaniały i niestrudzony nauczyciel akademicki". Ale od razu zdałem sobie sprawę, że to niemożliwe. No i doczytałem, że rektor nie zamierza kalać własnego gniazda, czyli akademickiego establishmentu posowieckiego, a bardzo chętnie kalać będzie elity przedwojenne, czyli obce jego tradycji. Dlatego powołał „Komisję ds. badania przypadków prześladowania osób pochodzenia żydowskiego na Uniwersytecie Poznańskim w latach przed II wojną światową". Jak napisał niestrudzony Lesicki, w komisji znaleźli się „naukowcy o ugruntowanym autorytecie", a wśród nich niejaki Piotr Forecki („prof. UAM dr hab."), który niedawno w Radiu Poznań powiedział, że naszpikowana antysemickimi stereotypami jest „Opowieść pewnego emigranta", piosenka… Jacka Kaczmarskiego. Dobra rada dla sowieciarzy z komisji: sprawdźcie na wszelki wypadek, kto z przedwojennych profesorów, których nazwiecie faszystami, zginął potem w Forcie VII. Żeby przypału nie było.

FOT. FOTOMAG/GAZETA POLSKA, ALEKSIEJ WITWICKI/GAZETA POLSKA

„Skandal z tym, co dzieje się z Trójką" – orzekł napotkany przypadkiem bardzo dawno niewidziany znajomy. „No dobra, a kiedy ostatnio słuchałeś trójkowej Listy Przebojów?" – spytałem. No i wyszło, że mniej więcej wtedy, kiedy ostatni raz słuchałem jej ja, czyli jakieś… 30 lat temu. Mniej więcej wtedy, gdy Monika Olejnik wizytowała skup butelek. A może jeszcze dawniej, w każdym razie wspominaliśmy, które miejsca miały na liście piosenki „Mniej niż zero" oraz „Tańcz, głupia, tańcz" Lady Pank. I że w tamtych czasach fani Republiki i Lady Pank tłukli się wzajemnie pasami, przy czym ci drudzy darli się: „Biała flaga, czarne pasy, Republika to ku*asy!" (dla młodzieży: bez jaj, tak naprawdę było).

Potem wspominaliśmy, że po lekcjach w podstawówce śpieszyliśmy się do domu, by o godzinie 13 posłuchać „Powtórki z rozrywki", a w niej na przykład „Rodziny Poszepszyńskich". Wszyscy wtedy słuchali, bo niczego innego w radiu ani telewizji słuchać się nie dało. Czy wiedzieliśmy, mając 16 lat, że to wszystko kontrolowane? No jasne, każdy normalny 16-latek wtedy wiedział, że w komunistycznym państwie nie istnieje wolny elektron Marek Niedźwiecki, choć oczywiście nie wiedzieliśmy, że komunistyczna bezpieka zarejestrowała go jako KO „Bera". To, że każde miejsce w komunistycznym systemie mające kontakt z Zachodem – na przykład dyplomacja, salony Empiku czy stacje radiowe puszczające zachodnią muzykę – nasycone było resortowymi dziećmi, zrozumieliśmy trochę później. Jak również, że „luzackie" komuchy były najbardziej obrzydliwie, gdyż, mówiąc Zbigniewem Herbertem, „potwór powinien mieć twarz potwora", a od hybryd trzeba uciekać z krzykiem.

W „Wywiadzie z chuliganem" gościłem jakiś czas temu pewnego malarza. Jego obrazy mi się podobały, ale nie będąc ekspertem, zapytałem o zdanie znajomych krytyków. Krytyk-konserwatysta: bardzo dobry i ciekawy malarz, kiedyś był bardzo doceniany, w Polsce i na świecie, wspaniale powrócił po długich zdrowotnych kłopotach. Krytyk-anarchista: kompletnie nie moje klimaty, nie lubię tego tradycyjnego stylu, ale warsztatowo bez zarzutu, artysta na poziomie. Zapowiedź odcinka poszła w internet wraz z kilkoma skanami obrazów oraz opiniami malarza na różne tematy. I zaraz anonimowe wpisy: „to jest niestety grafomania", „te obrazy obiektywnie biorąc są słabe". Osoba malarza nie ma tu nic do rzeczy, podobne wpisy ukazują się w dzisiejszych czasach pod newsem o KAŻDYM artyście, szczególnie jeśli ma on poglądy, niekoniecznie polityczne, ale jakiekolwiek będące przedmiotem sporu. To pochodna dwóch zjawisk. Po pierwsze, zaniku krytyki artystycznej albo też zminimalizowania jej znaczenia do bardzo wąskiego grona osób. Przed wojną ludzie byli gotowi o takie rzeczy pojedynkować się, dziś nikogo one nie obchodzą. Po drugie, wspieranej przeze mnie skądinąd wojny polsko-bolszewickiej, przez niektórych zwanej obłudnie polsko-polską. Owocującej zaostrzeniem nastrojów. Jak napiszesz o artyście, że nie ma w jakiejś sprawie racji, nie przejmie się, ale wyzwisko od grafomana zaboli. **GP**

Mirosław **Andrzejewski**

{ RODZINA WACIAKÓW }

eprasa.pl 01f450c039

PREZYDENT Z OPOZYCJI BLOKOWAŁBY WALKĘ Z KRYZYSEM

Z PREMIEREM **MATEUSZEM MORAWIECKIM** ROZMAWIAJĄ **TOMASZ SAKIEWICZ** I **MICHAŁ RACHOŃ**

Przekonaliśmy się właśnie dobitnie, iż w sytuacji kryzysowej współpraca rządu, większości z prezydentem ma znaczenie fundamentalne. Tempo proponowania i wcielania w życie propozycji oraz rozwiązań mogło być bardzo szybkie, bo działaliśmy razem, zgodnie. Proszę zobaczyć, jak procedowanie blokował Senat. Wyobraźmy sobie, że do tego doszedłby jeszcze działający w ten sam niekonstruktywny sposób prezydent. Co by było? Paraliż. Paraliż, który dla obywateli zaowocowałby brakiem pomocy lub pomocą ograniczoną. Prezydent współpracujący z rządem to warunek nieodzowny, by działać skutecznie, konkretnie i szybko – mówi premier Mateusz Morawiecki.

FOT. FILIP BŁAŻEJOWSKI/GAZETA POLSKA

Panie Premierze, gdy zaczynała się pandemia wywołana przez nowego koronawirusa, przewidywania dla Polski były znacznie gorsze niż stan, z którym dziś mamy do czynienia. Co miało decydujące znaczenie w walce z nieznaną dotąd chorobą?

Stanęliśmy w obliczu zupełnie nowego, nieopisanego dotąd zagrożenia. Musieliśmy – kierując się wiedzą, intuicją i doświadczeniem – podejmować błyskawiczne decyzje, niekiedy radykalne, a bardzo często również obarczone dużym ryzykiem. Bo nie ma podręczników czy poradników, jak krok po kroku, nawet w warunkach współczesnego świata, radzić sobie z nieznaną zarazą. Mieliśmy i ciągle mamy w tyle głowy taką oto myśl: jeśli szybko ograniczymy skalę epidemii i transmisji wirusa do Polski i w Polsce, to tym prędzej opanujemy sytuację zdrowotną i na nowo uruchomimy gospodarkę. Ciągle z pokorą analizujemy dane, ale chyba mogę już powiedzieć, że ta strategia okazała się skuteczna. Patrzyliśmy na dane zdrowotne i widzieliśmy, jak dosłownie w ciągu kilku godzin kryzys zdrowotny przechodził w kryzys gospodarczy o powiększającej się skali. Skali nieznanej współczesnemu światu. Znam historię kryzysów gospodarczych z ostatniego półtora wieku. Wydarzenia ostatnich tygodni są bez precedensu – bo wszystko działo się jakby w przyśpieszonym tempie i jednocześnie w skali globalnej. Na naszych oczach rozmaite wskaźniki gospodarcze leciały na łeb, na szyję. Niemalże z godziny na godzinę. I dlatego my podejmując decyzje, też musieliśmy działać szybko. W pierwszej kolejności chcieliśmy ograniczyć przywożenie patogenu do Polski. Mamy długie granice, zatem zagrożenie było poważne. Ale udało się. Skuteczność działań uwarunkowana była także sprawnością współdziałania władz; prezydent, rząd, większość sejmowa, instytucje państwa pracujące 24 godziny na dobę. Zgraliśmy pracę wszystkich – poza Senatem – żeby reagować adekwatnie do potężnego zagrożenia.

Od początku pandemii toczy się u nas dyskusja – raz mniej intensywnie, innym razem bardziej – na temat tego, czy bardziej opłacalne dla państwa było ratowanie życia ludzi, czy ratowanie gospodarki. Wiele osób próbuje budować taką alternatywę. Tymczasem gdy nałożymy na siebie dane dotyczące skali zachorowalności i zgonów na te dotyczące stanu ekonomicznego Polski, to okazuje się, iż jedna strategia nie jest przeciwstawna drugiej, nie ma sprzeczności między nimi.

Nigdy, ale to nigdy nie zakładaliśmy, że moglibyśmy wzorem niektórych krajów poświęcać życie słabszych, schorowanych, starszych obywateli dla pieniędzy, dla ratowania gospodarki. Życie ludzkie jest cenniejsze niż dobra materialne. Robiliśmy wszystko, by uniknąć sytuacji, w której w wyniku niekontrolowanego rozwoju epidemii zabrakłoby sprzętu, mocy przerobowej służb medycznych. A przecież to się działo w Europie – we Włoszech, w Hiszpanii, we Francji, instrukcje niemieckie zalecały ratowanie w pierwszej kolejności tych lepiej rokujących, były prezydent Portugalii apelował do starszych, by sami rezygnowali z leczenia respiratorem. Każdy z nas o tym słyszał. Dla nas – mogę mówić w tej sprawie także w imieniu Pana Prezydenta Andrzeja Dudy, bo bardzo często o tym rozmawialiśmy – to była alternatywa wręcz diabelska. Robiliśmy zatem wszystko, co w naszej mocy, by KAŻDY – stary czy młody, w dobrej kondycji czy osłabiony innymi chorobami – miał szansę być leczony w sposób godny, przy użyciu dostępnych współcześnie metod medycznych. By nie zabrakło dla nikogo sprzętu. I to się udało. Woleliśmy stworzyć więcej miejsc szpitalnych dla chorych na COVID-19, niż mieć problem z ich brakiem. Mało ludzi to dostrzega, ale po brexicie jesteśmy piątym krajem UE pod względem ludności. I teraz mamy 10 do 12 razy mniej zachorowań niż kraje przed nami! Włochy, Hiszpania, Niemcy i Francja – tam, czy również w Szwecji, dochodziło do sytuacji bardzo skrajnych. Do selekcji ludzi. Decydowano, kogo jeszcze można leczyć, a kogo nie. Dzięki szybkości działań dziś możemy sukcesywnie przywracać życie gospodarcze i je wspierać poprzez kolejne edycje tarcz antykryzysowych. Zatem opłaciło się zadziałać zdecydowanie na samym początku, by po kilku tygodniach móc wracać do względnej normy – bez dużych strat w ludziach i przy względnym bezpieczeństwie epidemicznym. Bo cały czas wszyscy musimy pamiętać, że koronawirus jest w miarę opanowany, ale ciągle jest i ciągle są nowe zachorowania. Wszyscy musimy być nadal

eprasa.pl 01f450c039

rozważni i cały czas przestrzegać zasad bezpieczeństwa epidemicznego. Tym bardziej, że nie mamy ani w pełni skutecznego leku, ani szczepionki.

W przypadku podejmowania decyzji dotyczących ograniczania gospodarki trzeba brać pod uwagę wiele okoliczności. Ratowanie zdrowia i życia jest priorytetem, ale na nie też trzeba mieć pieniądze. Z drugiej strony, jeśli myśli się tylko o wynikach ekonomicznych, to ludzie sami zaczynają brać sprawy w swoje ręce i izolują się bez wskazań rządu, czyli gospodarka de facto jest ograniczana tylko spontanicznie, bez kontroli.

W 2008 roku mieliśmy kryzys gospodarczy, który przerodził się potem w kryzys budżetowy, zwłaszcza krajów Europy. Koronawirus uderzył szerzej – w nasze zdrowie, w naszą pracę, w nasze codzienne kontakty z najbliższymi, w nasze przemieszczanie się, wreszcie w działalność firm. Jest dokładnie tak, jak panowie wskazali – ratujemy życie i zdrowie, ale tak, by nie stracić możliwości finansowania służ medycznych i uratować miejsca pracy. Chcieliśmy także, by Rodacy rozumieli sens naszych działań, bo bez ich dyscypliny i zaangażowania opanowanie epidemii nie byłoby możliwe. Jakże trafne w tym kontekście okazały się słowa świętego Jana Pawła II, który mówił o tym, że gdy człowiek widzi sens działań, to jest gotów na wyrzeczenia i poświęcenia. Polacy widzieli cel naszej aktywności, podporządkowali się wymaganiom i dzięki temu dziś wszyscy możemy krok po kroku powracać do normalności. Poza tym w grę wchodzi także zaufanie. Ludzie powinni mieć zaufanie do władzy. Dlatego staraliśmy się jak najdokładniej informować na temat sytuacji w Polsce, walczyć z fake newsami. Jasno mówimy także o tym, że nadal będziemy sprawiedliwie dzielić środki, które mamy do dyspozycji. Stąd jednoznaczna deklaracja pana prezydenta Andrzeja Dudy, rządu i większości rządzącej, że programy społeczne wspierające rodziny, osoby starsze, ale i młodych – przypomnę zerowy podatek do 26. roku życia – będą utrzymane. Jesteśmy najpewniejszym gwarantem ich kontynuowania.

Zaufanie do działań państwa czy wręcz wytworzenie więzi obywatel–instytucje państwowe w czasie kryzysu mają kolosalne znaczenie. Bo jeśli ludzie wierzą w informacje od rządu, to działają racjonalnie, nie przesadzają w żadną stronę, a to jest z kolei zbawienne dla wyprowadzania gospodarki z unieruchomienia wywołanego epidemią.

Zgadzam się z tą oceną i mogę powiedzieć, że poziom dyscypliny obywateli wskazuje na to, że nam zaufali. Nie tylko ci, którzy nas popierają, lecz także ci, którzy głosują na formacje opozycyjne. Wystarczy, że powrócimy pamięcią miesiąc, dwa miesiące wstecz – wtedy większość obywateli naprawdę nie wiedziała, jakie będzie jutro: co będzie z pracą, z bliskimi, czy świat wokół mnie nie stanie na głowie? Dziś pytamy raczej: „Kiedy powróci pełna normalność, kiedy dzieci wrócą do szkół i przedszkoli, a ja do pracy?”. Wracamy z dalekiej i bardzo niebezpiecznej podróży, w którą nikt z nas nie chciał się wybierać. Dziękuję wszystkim za zaufanie i solidarność.

W naszym kraju udało się bardzo mocno ograniczyć śmiertelność z powodu COVID-19 do zupełnego minimum europejskiego.

Dla nas to było i jest dziejowe wyzwanie. Nie polityczne, wyborcze, ale znacznie wykraczające poza wymiar teraźniejszości. Ograniczenie śmiertelności to był absolutny priorytet, ale teraz przed nami ograniczenie skutków ekonomicznych. Spadki w Europie w II kwartale prognozowane są na minus 20–25 proc. To wyzwanie niespotykane, pokazujące, z jak trudną i nieprzewidywalną sytuacją musimy dziś się mierzyć. Dlatego zadaniem numer jeden dla naszego rządu, większości sejmowej, jak i niezwykle aktywnego w tych sprawach Pana Prezydenta Andrzeja Dudy jest sprawienie, by zmory III RP: bezrobocie, ubóstwo, konieczność emigracji – nie zapukały ponownie do polskich drzwi. Wszystko to, co do tej pory zrobiliśmy w programach pomocowych dla gospodarki, nakierowane jest na zachowanie miejsc pracy i utrzymanie polskich firm „nad wodą”. Uratowanie zdrowia publicznego, uchronienie nas przed skalą epidemii znaną z Włoch, Hiszpanii czy Francji albo Wielkiej Brytanii – było kluczowe w tym procesie. Dzięki temu mogliśmy szybko odblokowywać gospodarkę i uruchamiać programy antykryzysowe. Wiele państw pyta nas o radę. Zwłaszcza teraz, w temacie ratowania miejsc pracy.

Kilka tygodni temu opozycja krzyczała: walczcie o środki unijne, korzystajcie z nich. Tymczasem w rzeczywistości żadnych nowych środków unijnych nie było. Nie było i nie ma. Podkreślam: nowych. Gdybyśmy wówczas liczyli na pomoc UE, to bylibyśmy dziś w czarnym lesie, a nie na szczytach rankingów pokazujących efektywność walki z kryzysem. Międzynarodowe instytucje mówią wprost – Polska to kraj, w którym najkorzystniej będzie teraz inwestować.

Kto?

Podam najświeższy przykład – premier Rumunii. Parę dni temu z nim rozmawiałem o naszych metodach działania, bo chcą czerpać z naszych wzorów. Wcześniej premier Litwy. Często też przedstawiam nasze zasady i procedury działania Grupie Wyszehradzkiej i na forum Rady Europejskiej. Wielu ekonomistów podkreśla, że nasze wsparcie firm i pracowników jest najhojniejsze (względem PKB) z krajów UE. Albo jedno z najbardziej szczodrych. Chcę, by obywatele nam zaufali, tak jak zaufali nam w kwestiach zdrowotnych i stosowali się

eprasa.pl 01f450c039

FOT. ZBYSZEK KACZMAREK/GAZETA POLSKA

do rządowych zaleceń. Szanowni Państwo, wyjdziemy z tych niezawinionych przez nas trudności. Ten kryzys kiedyś minie, a polska gospodarka, polskie firmy, polscy pracownicy mogą za rok być bardziej pewni jutra niż inne gospodarki Europy. Jeśli będziemy współdziałać, to wyjdziemy z czasów epidemii wręcz wzmocnieni.

Wspomniał Pan Premier, że kryzys jest ogromnym wyzwaniem i – co zrozumiałe – niebezpieczeństwem, ale też, przy sprzyjających okolicznościach, choćby współdziałaniu władz, może dać nam szansę na wzmocnienie naszego potencjału gospodarczego. W jakich dziedzinach?

W pierwszej kolejności musieliśmy skupić się na zapewnieniu przetrwania podstawowej tkanki gospodarczej, czyli przedsiębiorstw i zatrudnienia. Przechowaniu zatrudnienia oraz udziału w rynku, który nasi polscy przedsiębiorcy wraz ze swoimi załogami w pocie czoła wypracowali. Dzięki temu mamy dziś wprawdzie do czynienia z gospodarką działającą na zwolnionych obrotach – bo cały świat tak pracuje – ale gotową do przyśpieszenia, ekspansji na rynki międzynarodowe. Nasze zadanie polegało zatem na dostarczeniu tlenu mikro-, małym, średnim i dużym przedsiębiorstwom, by mogły one utrzymać swe moce i ruszyć w najbliższych miesiącach do dynamicznego działania, być może nawet wyprzedzając innych. Czego wszyscy tak bardzo pragniemy. Proszę zauważyć – nie mamy gwałtownego przyrostu bezrobocia, jak choćby w Hiszpanii. Odwiedzam teraz wiele firm, rozmawiam z przedsiębiorcami. Niemal wszyscy z nich mówili wprost, że gdyby nie pomoc państwa, ich już by nie było. Zwijaliby swój biznes. Nie daliby rady. Dzięki Bogu są, zatrudniają pracowników, zaczynają działać i głowy mają pełne pomysłów, nie tylko trosk. O to nam chodziło.

Panie Premierze, jednym z warunków skorzystania w części wsparcia w ramach Tarczy Finansowej jest zatrudnienie na umowę o pracę przynajmniej jednego pracownika w 2019 roku. Część przedsiębiorców krytycznie ocenia ten wymóg, uznając go za wykluczający ich z tej części pomocy.

Z tej części pomocy tak, ale z innych programów pomocowych nie. Oferta jest bardzo szeroka, zatem to nie jest tak, że to kryterium pozbawia wsparcia. Jest mikropożyczka dla samozatrudnionych, są zwolnienia z płatności ZUS, jest postojowe i dopłaty państwa do pensji, są wreszcie gwarancje de minimis oraz bezpośrednie dotacje i subwencje. Proszę pamiętać, że na każde rozwiązanie pomocowe musieliśmy uzyskać nie tylko zielone światło parlamentu, lecz także zgodę Komisji Europejskiej, a regulacje unijne nie pozwalają na wszystko. Czekamy dziś na zatwierdzenie ze strony UE jednego z bardzo ważnych programów adresowanych dla dużych firm. W naszym odczuciu czekamy zresztą zbyt długo, bo w dzisiejszych okolicznościach każdy dzień jest na wagę złota, i to powinno dotrzeć też do Brukseli i przyśpieszyć procedowanie. Apeluję o to. Ale chciałbym uświadomić wszystkim, że w ciągu dwóch i pół tygodnia udało nam się stworzyć system informatyczny, który zasysa dane w GUS, ZUS, KAS, KIR, jednocześnie weryfikuje, czy ktoś nie zalega z płatnościami, czy uczciwie wykorzystał środki unijne i w ciągu 24 do 48 godzin wydawana jest decyzja, a pieniądze znajdą się na koncie przedsiębiorcy. Tak działa Tarcza Finansowa Polskiego Funduszu Rozwoju.

Z drugiej strony są tacy, którzy zarzucają, iż przez to zautomatyzowanie system jest niesprawiedliwy i wyłącza ewentualnych beneficjentów na przykład dlatego, że zalegają z jakąś niewielką – kilkuzłotową – płatnością.

To nie jest tak. Proszę zwrócić uwagę na to, że wszystko opiera się na oświadczeniach, a nie zaświadczeniach, które składa przedsiębiorca. Zatem nasze podejście jest bardzo liberalne, niektórzy mówią, że tym samym bardzo ryzykowne. I potwierdzam – podejmujemy ryzyko, ale inaczej byśmy nie uruchomili sprawnej pomocy w błyskawicznym tempie. W tej chwili złożono setki tysięcy wniosków. Gdyby proces ich weryfikacji nie był automatyczny, to ludzie czekaliby na środki miesiącami. A tu liczą się dni, a nawet godziny, żeby Polacy nie tracili swoich miejsc pracy.

Jednym słowem, zadziałaliście wedle modelu amerykańskiego, biernej weryfikacji.

Nie. Stworzyliśmy nasz rodzimy model. Polski model obsługi wniosków. I jestem przekonany, że wielu innych, łącznie z Amerykanami, będzie się od nas uczyć. Ostatnio rozmawiałem z właścicielem polskiej firmy, która ma swoje oddziały w Belgii i Danii. On otrzymał 2 mln zł z subwencji PFR

eprasa.pl 01f450c039

w ciągu 24 godzin. Jego koledzy z Belgii i Danii są w szoku. Tarcza Finansowa działa niecały miesiąc, a już popłynęło do polskich firm 40 mld złotych! To naprawdę – jak podkreślają sami przedsiębiorcy – nowa jakość relacji na linii państwo–firmy. A wszystko dla ratowania polskich miejsc pracy.

Czy informatyzacja realizacji takich programów jak choćby 500 plus pozwoliła nam zdobyć doświadczenie niezbędne w przygotowaniu obsługi Tarczy Antykryzysowej?

W jakimś zakresie na pewno tak. Ale system obsługi Tarczy jest nieporównanie bardziej skomplikowany. By go wdrożyć, musieliśmy połączyć ze sobą niemal pół tysiąca projektów – dokładnie 420 – i zrobić to tak, by one realnie współdziałały. Dokonaliśmy tego w ciągu około 20 dni. Wykorzystaliśmy do tego sztuczną inteligencję, analizę wielkich baz danych, znakomitych programistów i analityków. Ale w czasie naszych rządów udało się uruchomić bardzo wiele programów informatycznych obsługujących nasze codzienne sprawy. Nie wiem, dlaczego w czasach naszych poprzedników – przypominam, że jednym z ministrów odpowiedzialnych w Polsce za cyfryzację był pan Trzaskowski – te sprawy leżały odłogiem. Najlepszym przykładem jest program P1 – wprowadzający informatyzację usług medycznych. Ogłoszono go, a nic konkretnego nie zrobiono. Albo Empatia – program dla bezrobotnych, który de facto okazał się niewypałem. E-recepty czy e-zwolnienia to zasługa wyłącznie ministrów Szumowskiego i Cieszyńskiego. W czasie epidemii one miały znaczenie kluczowe, bo minimalizowały odwiedziny ludzi w przychodniach. Nie mówiąc już o tym, że po prostu ułatwiają ludziom codzienne życie.

Opozycja twierdzi, że nie radzicie sobie z pomocą przedsiębiorcom.

Może warto, by opozycja powiedziała, w jaki sposób wspierała przedsiębiorców w czasie nieporównanie mniejszego kryzysu, który dotknął świat w czasie jej rządów, bo w latach 2008–2012. W skrócie rzecz ujmując, przeciętny Polak zapamiętał z tamtych czasów trzy rzeczy: przyrost bezrobocia,

rozplenienie się umów śmieciowych i podwyżkę stawki VAT. No i kolejną falę emigracji. Te upiory III RP: bezrobocie, ubóstwo, emigracja – oby nigdy nie wróciły.

Państwo zawsze, ale zwłaszcza w czasach próby, musi myśleć o najszerszych kręgach polskiego społeczeństwa, a nie o wąskich kręgach elit i salonów. Opozycja potępia wszystko, bo nie ma pomysłu na Polskę. Opozycja ma pomysł na władzę dla władzy.

Odnoszę wrażenie, że z tzw. totalną opozycją jest tak, jak z tym ezopowym lisem, który zawsze twierdził, że winogrona są kwaśne. Z mównicy pan Budka nie zostawił na Tarczy Antykryzysowej suchej nitki, a w rozmowie z liderem PSL – panowie nie mieli świadomości, że mikrofony to wyłapią – chwalił te rozwiązania. Poradziliśmy sobie bardzo dobrze z epidemią, znacznie lepiej od krajów nieporównanie zasobniejszych od nas, i skutecznie walczymy z kryzysem. Najwyraźniej, zdaniem opozycji, byłoby lepiej, gdyby w naszym kraju było więcej ofiar i zalew bezrobocia. Niestety, mam dla opozycji bardzo niekorzystną – dla niej – wiadomość: sprawne współdziałanie rządu, Sejmu i prezydenta zaowocuje szybszym wyjściem Polski z kryzysu, niż się wydawało jeszcze kilka tygodni temu.

Ale trudno nie odnieść wrażenia, iż motorem działania przynajmniej części opozycji są kompleksy, wedle których w Polsce zawsze ma być gorzej. Otóż nie. W Polsce może być dobrze, Polacy mogą być liderami, jesteśmy pracowici, nie mniej zdolni od innych. My odrzucamy kompleksy. Kilka tygodni temu opozycja krzyczała: walczcie o środki unijne, korzystajcie z nich. Tymczasem w rzeczywistości żadnych nowych środków unijnych nie było. Nie było i nie ma. Podkreślam: nowych. Gdybyśmy wówczas liczyli na pomoc UE, to bylibyśmy dziś w czarnym lesie, a nie na szczytach rankingów pokazujących efektywność walki z kryzysem. Międzynarodowe instytucje mówią wprost – Polska to kraj, w którym najkorzystniej będzie teraz inwestować. Dokładnie tak. Wzywam wszystkich do inwestowania w Polsce, jesteśmy sprawni, otwarci i przyjaźni inwestorom. Zapraszamy. W ostatnim rankingu inwestycyjnym należymy do pierwszej trójki krajów świata – obok Singapuru i Wielkiej Brytanii – gdzie warto inwestować. A ta analiza, co warto podkreślić, robiona była niedawno, już w środku tego wielkiego, największego od dziesiątek lat kryzysu.

Komisja Europejska, ta sama, która nas niesłusznie nie kocha... pokazuje, że Polska w najmniejszym stopniu ucierpi go-

eprasa.pl 01f450c039

spodarczo w tym roku wśród wszystkich krajów Unii Europejskiej.

Podkreślał Pan Premier wielokrotnie znaczenie sprawności współpracy między władzami. Jakie zatem konsekwencje dla walki z kryzysem miałaby ewentualna przegrana Andrzeja Dudy w wyborach prezydenckich?

Przekonaliśmy się właśnie dobitnie, iż w sytuacji kryzysowej współpraca rządu, większości z prezydentem ma znaczenie fundamentalne. Tempo proponowania i wcielania w życie propozycji oraz rozwiązań mogło być bardzo szybkie, bo działaliśmy razem, zgodnie. Proszę zobaczyć, jak procedowanie blokował Senat. Wyobraźmy sobie, że do tego doszedłby jeszcze działający w ten sam niekonstruktywny sposób prezydent. Co by było? Paraliż. Paraliż, który dla obywateli zaowocowałby brakiem pomocy lub pomocą ograniczoną. Prezydent współpracujący z rządem to warunek nieodzowny, by działać skutecznie, konkretnie i szybko. Tarcza Antykryzysowa od początku była zaprojektowana elastycznie, zakładaliśmy jej rozbudowę i dostosowanie do pojawiających się nowych okoliczności i związanych z nimi potrzebami. Problemem okazała się już postawa Senatu, który często działał wedle powiedzenia: na złość babci odmrożę sobie uszy – i blokował, dla samego blokowania. Ale to tylko jedna izba parlamentu. Gdyby do tego zestawu sabotującego doszedł jeszcze prezydent, nie moglibyśmy być tak skuteczni i dynamiczni jak jesteśmy. A przecież jeśli ochronimy gospodarkę i miejsca pracy, to mamy szansę nie tylko na obronę status quo, ale również na ekspansję, szybszy rozwój. I może najważniejsze – wśród innych kandydatów prezydent Andrzej Duda jest jedynym gwarantem utrzymania i rozwijania programów społecznych i rodzinnych.

Jeśli ochronimy gospodarkę i miejsca pracy, to mamy szansę nie tylko na obronę status quo, ale również na ekspansję, szybszy rozwój. I może najważniejsze – wśród innych kandydatów prezydent Andrzej Duda jest jedynym gwarantem utrzymania i rozwijania programów społecznych i rodzinnych.

Nowy kandydat Platformy Obywatelskiej zarzuca rządowi brak współpracy z samorządami. Mówi, jako prezydent stolicy, że nie może nadążyć z realizacją pomocy dla przedsiębiorców, bo to Pana współpracownicy są niewydolni.

Sęk w tym, że bardzo wiele samorządów w Polsce – małych i dużych – nie ma takich problemów, jakie przytłoczyły pana Trzaskowskiego. Zatem może powinien się zastanowić, czy to przypadkiem nie jego sposób zarządzania miastem stołecznym jest najsłabszym ogniwem. Skoro inni sobie radzą dużo lepiej czy wręcz bardzo dobrze, a władze Warszawy poległy, to trzeba spojrzeć krytycznie na własną pracę, a nie szukać winnych dookoła. Oczywiście nie zostawimy stolicy bez pomocy, wesprzemy pana Trzaskowskiego, bo przecież chodzi o to, by przedsiębiorcy mogli korzystać z Tarczy jak najszybciej. Mam nadzieję, że da sobie pomóc. Tak jak wsparliśmy go w latach 2016–2019 zwiększonymi wpływami z podatków. Warszawa, dzięki uszczelnieniu systemu podatkowego i rozwojowi gospodarczemu Polski, otrzymała ponad 2 mld złotych więcej. I my nie wspieramy samorządów? Swoją drogą, ciekawe, na co zostały wydane te pieniądze.

Panie Premierze, podczas ostatnich kampanii wyborczych partia, której wiceszefem jest Rafał Trzaskowski, postulowała przekazanie samorządom całości wpływów z większości podatków. Sam prezydent Warszawy mówi o tym, iż samorządy, choćby zarządzany przez niego samorząd, mają zbyt mało środków na realizację zadań.

Otóż w czasach czterech pełnych lat rządów Prawa i Sprawiedliwości kasa samej Warszawy została zasilona kwotą dwóch dodatkowych miliardów złotych pochodzących tylko z uszczelnienia poboru PIT czy CIT. Można to porównać z czterema pełnymi latami rządów, w których uczestniczył w randze ministra pan Trzaskowski. Rozumiem, iż do takich zestawień raczej się nie kwapi, bo one będą dla jego siły politycznej bardzo niekorzystne. A teraz sprawa przekazywania całości wpływów z podatków do samorządów. Wyobraźmy sobie zatem Polskę działającą na takich zasadach. Efektem ich wprowadzenia byłaby głęboka decentralizacja oraz osłabienie możliwości działania instytucji centralnych. W czasie epidemii, kryzysu to byłaby katastrofa. Zresztą w każdych innych okolicznościach także. Polska nie ma takich tradycji jak Niemcy czy Hiszpania. Odnosiliśmy i odnosimy sukcesy jako państwo spójne, unitarne. Poza tym mamy ciągle przed sobą wyrównywanie szans poszczególnych regionów, a propozycje opozycji wzmocniłyby tylko rozwarstwienie. Zatem proponuję, by nasi polityczni konkurenci spojrzeli na silne państwo i współpracujące z nim samorządy jako na wartość i źródło naszych możliwości, a nie koncentrowały się na skłócaniu władz, które przecież mogą współdziałać z pożytkiem dla Polski i swych małych ojczyzn. Dziś samorządy dysponują blisko 1/3 pieniędzy, którymi operują instytucje publiczne w naszym kraju. To ogromny potencjał. Jedni potrafią go wykorzystać lepiej, inni gorzej. Ale gdy się chce i potrafi, to można być bardzo skutecznym gospodarzem, mając do dyspozycji tak ogromne sumy. I tak przecież w Polsce jest. Wszyscy to widzimy. **GP**

FOT. ZBYSZEK KACZMAREK/GAZETA POLSKA

eprasa.pl 01f450c039

UCIEKLIŚMY SPOD STRYCZKA, WIĘC TERAZ DOKOPIEMY SZUMOWSKIEMU

NITRAS, BRAUN I TRANSWESTYCI DEMASKUJĄ

Koronawirus to wymysł rządzących światem, mający na celu odebranie nam wolności. W rzeczywistości to wirus taki jak grypa. Ale rząd ukrywa skalę epidemii, bo robi za mało testów. Państwo nie poradziło sobie z groźnym wirusem, narażając źle wyposażonych pracowników służby zdrowia i dlatego musimy zbierać dla nich pieniądze w rytmie rapu i wyśmiewać PiS. Ale sprowadzanie tego wyposażenia dużym samolotem było obrzydliwe. Minister Szumowski najpierw nie kazał, a potem kazał nosić maseczki, bo chciał na tym zarobić. Maseczki i inne zakazy nic nie dawały. Ale za to wybory byłyby zbrodnią, bo łamałyby te zakazy. Natomiast uniemożliwienie w tym czasie tłumnych zgromadzeń „przedsiębiorców", Jachiry, Brauna i transwestytów to dyktatura. Logiczne? Dla niemałej części Polaków tak.

Piotr **Lisiewicz**
Z-CA RED. NACZELNEGO

Fakt, że Polska poradziła sobie z epidemią bezspornie lepiej niż bogatsze państwa, jest ewenementem w historii III RP. Polacy, którym spowszedniały już dobrze oceniane przez nich działania obecnej władzy, takie jak 500 plus, powstrzymanie islamskich emigrantów czy cenzury politycznej poprawności, dostali świeżutki dowód, że stereotyp polskiej bylejakości („to takie typowo polskie") już nie działa.

eprasa.pl 01f450c039

FOT. ALEKSIEJ WITWICKI/GAZETA POLSKA

Gdy Łukasz Szumowski z ponad 51-procentowym zaufaniem został w pierwszym tygodniu kwietnia liderem rankingu, a tym samym „wartością dodaną" dla obozu rządzącego, stało się jasne, że stanie się obiektem ataków jego wrogów.

Dwa miesiące temu opozycja go kochała

Jedyną możliwością, by minister Szumowski odsunął te ataki w czasie, było okazanie nielojalności wobec szefa rządu, albo chociaż lidera obozu rządzącego Jarosława Kaczyńskiego. I podchody, by ustawić go w tej roli, trwały dość długo. Media przez parę tygodni testowały ten wariant, przedstawiając wersję, według której przy kompetentnym Szumowskim chcą ogrzać się źli politycy PiS – Kaczyński i Morawiecki.

Politycy opozycji chwalili te same działania ministra Szumowskiego, za które potem będzie on atakowany. „Podziwiam ministra zdrowia, po którym widać, że pracuje dzień i noc" – mówiła 12 marca posłanka Lewicy Hanna Gill-Piątek. „Uczciwie muszę przyznać, że minister Szumowski to najjaśniejszy punkt w obecnym rządzie. Spokojny, rzeczowy, opanowany, merytoryczny... Jak bardzo różny od prezydenta czy premiera" – pisał 16 marca znany z najbardziej ostrej krytyki PiS senator Wadim Tyszkiewicz. Niewiele lepiej było z publicystami. Michał Syska z Krytyki Politycznej oceniał: „Minister zdrowia w jasny, spokojny, niepodsycający paniki sposób tłumaczy kolejne posunięcia administracji rządowej". „Chwalą go wszyscy – od PiS po opozycję" – pisał w „Gazecie Wyborczej" Paweł Wroński. Aż Tomasz Lis zezłościł się na Twitterze: „Zachwyty nad ministrem Szumowskim to dowód dramatycznego obniżenia naszych oczekiwań. Wystarczy, że przedstawiciel tej władzy nie wygląda na aroganckiego, kłamliwego buca i euforia". Liczono więc po cichu, że Szumowski, który jest dobrym lekarzem i sprawnym urzędnikiem, ale nie ma doświadczenia w politycznych przepychankach, okaże się kiepskim politykiem. Nie spełnił tych oczekiwań.

Nie chodziło tylko o to, że minister Szumowski poparł stanowisko Jarosława Kaczyńskiego odnośnie wyborów korespondencyjnych, ale że zrobił to... skutecznie.

A gdyby Szumowski nie był lojalny wobec Kaczyńskiego?

Momentem przełomowym, po którym decyzja o zniszczeniu Szumowskiego, będącego członkiem Porozumienia Jarosława Gowina, została podjęta, była jego postawa w sprawie wyborów prezydenckich. Nie chodziło tylko o to, że poparł stanowisko Jarosława Kaczyńskiego, ale że zrobił to… skutecznie. Minister długo odmawiał przedstawienia swoich rekomendacji w sprawie wyborów, uzasadniając to faktem, że jest za wcześnie i ma za mało danych. A gdy nadszedł stosowny moment, poparł wybory korespondencyjne. Gorzej, bo potem okazało się, że miał rację – 10 maja wybory mogły odbyć się bez wzrostu zagrożenia epidemicznego.

Stało się więc jasne, że sukcesy Szumowskiego zapisane zostaną na rachunek PiS. I przysłużą się bardzo przydatnemu odnowieniu wizerunku tej partii jako nowej jakości na scenie politycznej. Tradycją III RP było to, że w kluczowych momentach państwo nie dawało sobie rady. Dotyczyło to wydarzeń tak różnych jak bezradność Polaków po katastrofie smoleńskiej, bankructwa firm realizujących wielkie inwestycje podczas Euro 2012 czy powódź z 1997 roku. Ale i całych społecznych procesów, trwających przez długie lata. Nie potrafiliśmy przez ćwierć wieku (!) uniezależnić się od rosyjskiego gazu, sądy okazywały się bezradne, uniewinniając komunistycznych zbrodniarzy, przez wiele lat politycy nie musieli przedstawiać oświadczeń majątkowych, nawet regulacja tak oczywista jak lustracja kandydatów na najważniejsze stanowiska w państwie, torpedowana była skutecznie.

PiS po przejęciu władzy okazał się skuteczny w sprawie 500 plus, zablokowania inwazji imigrantów czy cenzury politycznej poprawności w stylu LGBT. Ale to było dawno, parę lat temu i już Polakom spowszedniało. A teraz pojawił się sukces świeżutki i narracyjnie dobrze uzupełniający się z tamtymi.

Radosne brednie prorosyjskich wideoblogerów

Stworzenie jednej wersji propagandy wymierzonej w Szumowskiego było niewykonalne. Uznano więc, że w czasie, gdy Polacy zmęczeni są epidemią i najchętniej by o niej zapomnieli, skuteczna może być swoista „szeptanka", w której każdy usłyszy coś miłego dla siebie. Wielbiciel Trójki pozujący na intelektualistę i fan Grzegorza Brauna mają otrzymać przekaz częściowo odmienny, a częściowo identyczny.

eprasa.pl 01f450c039

POKRĘTNA LOGIKA

Politycy opozycji chwalili te same działania ministra Szumowskiego, za które potem był on atakowany.

Atak na ministra jako złodzieja pragnącego się dorobić na epidemii ze strony Sławomira Nitrasa poprzedził wysyp „poszukiwaczy sprzeczności" w internecie, w czym wyspecjalizowali się wideoblogerzy wspierający prorosyjską Konfederację. To oni epatowali chichotem, że oto jednego dnia maseczki są niepotrzebne, a następnego już tak (to samo mówił Donald Tusk), no a poza tym po co karać ludzi za zbliżanie się do siebie na ulicy, skoro w Amazonie pracują tłumy.

Logiczna informacja, że minister wcześniej mówił, że maseczki nie chronią przed wirusem, i teraz mówi TO SAMO, a każe je nosić z zupełnie innych powodów, nie przebijały się w jazgocie durniów walczących – w najlepszym wypadku – o oglądalność. Dla porządku wytłumaczenie Wojciecha Andrusiewicza z Ministerstwa Zdrowia na fachowym portalu Medonet.pl: „Wchodzimy w kolejne etapy epidemii, gdzie działania państwa są dostosowane do odmiennej sytuacji epidemicznej. (…) Można rzec, że maseczka zabezpiecza innych przed zakażeniem od nas, a nie nas przed zakażeniem od kogoś. Stąd nie jest to w żaden sposób zaprzeczenie wcześniej wypowiadanych słów. Maseczki, a właściwie wszelkie materiały mające zakryć nasz nos i usta, służą realizacji także innego celu, czyli stopniowego odmrażania gospodarki, gdzie coraz więcej osób będzie pojawiać się na ulicach". Nic się nie zmieniło, a decyzja inna – radośnie bredzili wideoblogerzy w czasie, gdy zmieniło się wszystko. Przede wszystkim przyzwyczajenia Polaków, niepodobne do tych sprzed dwóch miesięcy, ale także stan naukowej wiedzy, stan gospodarki czy pogoda. Z całą pewnością warunkiem skutecznej walki z epidemią jest ELASTYCZNOŚĆ, zmienianie zakazów i zaleceń przez rząd wraz ze zmianą sytuacji.

Nitras w pełnej symbiozie z Braunem

Przypomnijmy, że w Sejmie nagrało się niedawno, jak Sławomir Nitras zapowiadał wspólne rządy PO i Konfederacji. Tym razem po przygotowaniu gruntu przez prorosyjskich narodowców jego obsadzono w roli tego, który udowodni, że Szumowski robił wszystko dla pieniędzy. Zarzucił on szefowi resortu zdrowia wydanie publicznych pieniędzy na maseczki bez certyfikatu, sugerując, iż zakupu dokonano, bo jednym ze wspólników firmy importującej towar miał być mężczyzna, którego kilka lat wcześniej profesor Szumowski miał poznać.

Jarosław Kaczyński rzadko publicznie zabiera głos w podobnych sprawach, ale teraz postanowił osobiście udzielić odpowiedzi na te ataki. „Świetnie pamiętam, gdy pojawiało się zagrożenie braku środków w szpitalach. Wtedy trzeba było za wszelką cenę zdobywać wszystko, co można. Nikt nie byłby wtedy w stanie powiedzieć: »Nie kupujemy«. I niestety zdarzały się oszustwa, bo maseczki były zrobione z niewłaściwego materiału. Wszystko dalej było zgodne z prawem. Zażądano zwrotu pieniędzy albo dostarczenia właściwych maseczek".

Nitras zakłócając konferencję prasową wiceministra zdrowia Janusza Cieszyńskiego, zarzucił też Szumowskiemu, że w czasie, gdy był on wiceministrem nauki, zyski czerpał z tego jego brat. W tej sprawie Jarosław Kaczyński przedstawił również przejrzystą odpowiedź: „Rzeczywiście jest tak, że brat ministra prowadzi firmę badawczą związaną z przedsięwzięciami medycznymi i ta firma uzyskiwała granty z NCBR [Narodowe Centrum Badań i Rozwoju – przyp. red.]. Żeby było jasne – Łukasz Szumowski jako wiceminister nie miał nic wspólnego z NCBR. Powiadomił, że może to być traktowane jako konflikt interesów i nie podejmował żadnych decyzji związanych z NCBR. Funkcje, jakie pełnił i pełni minister Szumowski na pewno nie pomogły firmie jego brata. W okresie rządów Platformy Obywatelskiej ta firma otrzymała znacznie więcej dotacji. To są bardzo duże różnice. Mówienie tu o jakichkolwiek nadużyciach jest śmiechu warte". **GP**

FOT. ALEKSIEJ WITWICKI/GAZETA POLSKA

eprasa.pl 01f450c039

Tarcza Antykryzysowa

BGK BANK GOSPODARSTWA KRAJOWEGO

Tarcza Antykryzysowa:

BGK umożliwił firmom pozyskanie 5,5 mld zł kredytów

Już prawie 9 tys. firm skorzystało z gwarancji de minimis z pakietu pomocowego BGK. Dzięki nim przedsiębiorcy uzyskali kredyty o łącznej wartości ponad 5,5 mld zł. Zmiana zasad w programie gwarancji de minimis to jedno z pierwszych rozwiązań wprowadzonych do Tarczy Antykryzysowej rządu Mateusza Morawieckiego.

Spośród programów pomocowych BGK to właśnie gwarancje de minimis cieszą się dotychczas największym zainteresowaniem przedsiębiorców. Dynamika wzrostu udzielonych gwarancji w czasie pandemii, w porównaniu do okresu z początku 2020 roku, wynosi aż 170 proc. Przedsiębiorcy dostrzegają skuteczność rozwiązania oferowanego przez BGK. Potwierdzają to dane z badania kondycji MŚP w czasie pandemii, przeprowadzone przez bank w okresie 14-25 kwietnia i 27 kwietnia - 8 maja – aż 8,7 proc. badanych deklaruje, że skorzystało lub planuje skorzystać z gwarancji de minimis.

Już 19 marca, a zatem w pierwszych dniach pandemii, bank zwiększył poziom zabezpieczenia kredytu gwarancją z 60 proc. do 80 proc. kredytu. Dodatkowo BGK wydłużył okres gwarancji – z 27 do 39 miesięcy, a także zrezygnował z prowizji za pierwszy rok (wcześniej wynosiła 0,5 proc. kwoty gwarancji w skali roku). Maksymalna wartość gwarancji to 3,5 mln zł. Szybkie wprowadzenie zmian było możliwe dzięki ogromnej mobilizacji resortów finansów i rozwoju, państwowego banku rozwoju oraz banków kredytujących.

Bank Gospodarstwa Krajowego aktywnie współpracuje z polskim rządem i włączył się we wsparcie gospodarki. Zmiany w zasadach udzielania gwarancji de minimis były pierwszym lekarstwem na kryzys. Łącznie w Banku Gospodarstwa Krajowego jest 10 programów pomocowych dla firm każdej wielkości i z każdej branży, od gwarancji de minimis dla MŚP do Funduszu Gwarancji Płynnościowych dla największych firm.

O gwarancje de minimis na korzystniejszych warunkach najczęściej ubiegają się mikroprzedsiębiorstwa (ponad 6 tys. udzielonych gwarancji) i małe firmy (ponad 2,1 tys. udzielonych gwarancji). Kredyt zabezpieczony gwarancją BGK dostało także już ponad 700 średnich firm.

Z programu najczęściej korzystają branże transportowa i budowlana, a także firmy zajmujące się handlem hurtowym i detalicznym. Średnia wartość kredytu zabezpieczonego gwarancją to 566 tys. zł.

Z gwarancji de minimis mogą korzystać firmy z sektora MŚP. Z myślą o dużych i średnich firmach BGK uruchomił także Fundusz Gwarancji Płynnościowych, który umożliwia objęcie gwarancją kredytu obrotowego do 80 proc. wartości. Wartość kredytu nie może przekroczyć 250 mln zł, a gwarancji udzielają banki komercyjne do końca roku.

Bank Gospodarstwa Krajowego jest przygotowany do zabezpieczenia gwarancjami kredytów o wartości 120-130 mld zł.

Program gwarancji de minimis ruszył w 2013 roku. Od tego czasu skorzystało z niego już ponad 160 tysięcy firm. Gwarancje objęły kredyty na łączną kwotę 126 mld zł. Dzięki programowi powstało lub zostało utrzymanych ponad 200 tys. nowych miejsc pracy. Dziś to skuteczne wsparcie w przetrwaniu okresu finansowej niepewności.

Więcej informacji na temat gwarancji oraz innych programów pomocowych BGK można znaleźć na stronie banku w zakładce **„Pakiet pomocy dla firm"**.

Wizyta Premiera Mateusza Morawieckiego i Prezes Banku Gospodarstwa Krajowego Beaty Daszyńskiej-Muzyczka w firmie Monolit. Zambrów 21.05.2020.

WSPARCIE Z **TARCZY POMOCOWEJ BGK**

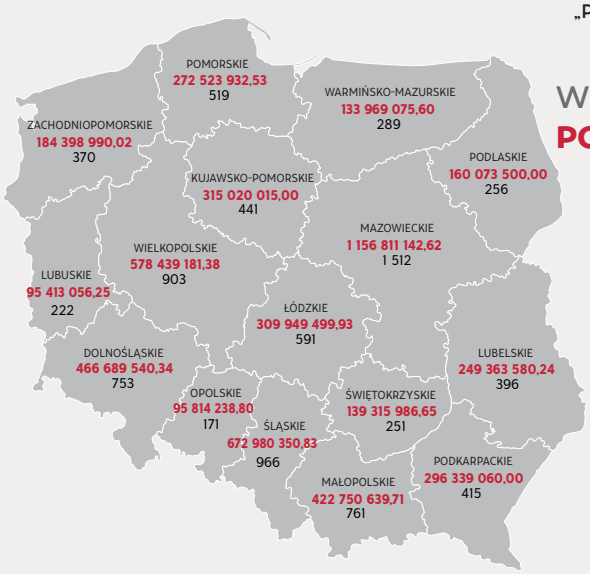

liczba gwarancji	wartość kredytów
8 816	5 549 851 789

stan na 20.05.2020

eprasa.pl 01f450c039

Grzegorz
Wierzchołowski
RED. NACZELNY
NIEZALEZNA.PL

KTO OSUSZY PEDOFILSKĄ ZATOKĘ ŚWIŃ?

eprasa.pl 01f450c039

JAK SPRZĄTANO ŚLADY **PO „KRYSTKU"**

Jak opisują w swojej książce Bożena Aksamit i Piotr Głuchowski, po wybuchu afery wokół „Krystka", jego mocodawca Marcin T. – podkreślmy: cały czas przebywający na wolności – od razu przystąpił do działania. „Razem z czterema mężczyznami przyjedzie na ulicę Wejhera i przez całą noc będą opróżniali Blue Velvet [klub w Pucku należący do żony Marcina T. – przyp. red.]. Wyniosą meble, sprzęt grający, kolekcję filmów porno, projektor i ekran. Zerwą wykładziny, zdezynfekują zakamarki. To będzie koniec procesu zacierania śladów po W. który już trwa od jakiegoś czasu".

CELEBRYCI I LOKALNA ELITA WCIĄŻ BEZKARNI

Dzięki filmowi Sylwestra Latkowskiego na nowo odżyła sprawa skandalu pedofilskiego związanego z sopockim klubem Zatoka Sztuki. Wymienieni przez reżysera celebryci, którzy pracowali lub bywali w tym lokalu bądź bronili go po wybuchu afery, odcinają się teraz od niego albo zapowiadają kroki prawne wobec Latkowskiego. Tymczasem Marcin T., właściciel Zatoki Sztuki i znajomy wielu celebrytów – oskarżony o pięć przestępstw seksualnych, w tym wykorzystanie 14-latki – nie został nawet aresztowany.

Na polecenie Prokuratora Generalnego Zbigniewa Ziobro, w Departamencie Postępowania Przygotowawczego Prokuratury Krajowej wyznaczono trzech prokuratorów, którzy pod kierownictwem Dyrektora tego Departamentu dokonają analizy i oceny okoliczności wynikających z filmu Sylwestra Latkowskiego »Nic się nie stało«. Prokuratorzy przeanalizują, czy wszystkie zdarzenia o charakterze pedofilskim pokazane w filmie były przedmiotem postępowań karnych. Prokuratorzy dokonają również analizy postępowań karnych dotyczących pedofilii ujawnionych w filmie, które zostały umorzone" – oświadczyła Prokuratura Krajowa po emisji w TVP najnowszego dokumentu Sylwestra Latkowskiego.

Taki krok, choć na pewno potrzebny, może być już spóźniony. Część śladów po pedofilskim procederze w Zatoce Sztuki już zatarto, a kierujący lokalem Marcin T., na którym ciąży zarówno współpraca i znajomość ze słynnym łowcą nastolatek „Krystkiem", jak i poważne zarzuty seksualne (w tym pedofilskie), cały czas przebywa na wolności, mając możliwość wpływania na potencjalnych świadków.

Czym „zażądzała" Blanka Lipińska

W swoim dokumencie Latkowski – przypominając fakty zawarte choćby w znakomitej książce „Zatoka świń" Bożeny Aksamit i Piotra Głuchowskiego – kładzie nacisk na popularność klubu Marcina T. wśród celebrytów. Reżyser stawia przy tym pytania o ich współodpowiedzialność za to, co działo się w lokalu.

Jedną z najciekawszych postaci, która przewinęła się przez Zatokę Sztuki, jest Blanka Lipińska – celebrytka, której grafomańskie powieści erotyczne okupują dziś pierwsze miejsca list bestsellerów. Od 2015 roku pracowała ona w „The Roof", klubokawiarni Krzysztofa Ginieweicza, wówczas kolegi T., mieszczącej się na dachu Zatoki Sztuki. Jak sprawdziła „GP", 25 czerwca 2015 roku lokal ogłaszał w mediach społecznościowych: „Kochani, czas przedstawić nasz team The Roof na najbliższy sezon! Poznajcie Blankę – odpowiedzialną za Guest Relations, profesjonalną obsługę na najwyższym poziome, eventy oraz rezerwacje". Poniżej umieszczono fotografię przyszłej „pisarki" oraz jej dane kontaktowe: telefon i e-mail. We wpisie z sierpnia 2015 roku Lipińska jest

eprasa.pl 01f450c039

z kolei przedstawiona przez klub „The Roof" jako Loże VIP Guest Relations Manager. Czyli osoba zarządzająca „relacjami" gości z loży VIP: celebrytów, deweloperów, miejscowej „elity" prawniczej i biznesowej oraz – jak wynika ze zdjęć z klubowych imprez – różnych umięśnionych, wygolonych na łyso i wytatuowanych panów z miasta.

Jeden z policjantów w książce Aksamit i Głuchowskiego mówi: „[...] od klienta za ładną małolatkę sutenerzy kasują nawet 5 tysięcy od nocki. W klubie The Roof na dachu Zatoki, to nam wychodzi z zeznań, do loży za 1500 złotych była przypisana dziewczyna albo i dwie. Ona miała za zadanie zabawiać klientów z szampanem. Jeśli tam za flaszkę wódki się płaci 2 tysiące, a nie 200 złotych, jak w zwykłym klubie, to z dziewczynami proporcje mamy podobne. W zwykłej agencji 400 złotych, może 600 za seks. A tutaj 4 do 6 tysięcy".

Lipińska zaczęła pracę w „The Roof" kilkanaście dni po tym, jak program „Uwaga" TVN pokazał głośny reportaż o Krystianie W., „Krystku" – współpracowniku Marcina T., byłym prezesie spółki-córki Art-Invest (firmy założonej przez T.). Z programu jasno wynikało, że doskonale znany w trójmiejskim światku towarzyskim W. wykorzystywał seksualnie nastoletnie dziewczynki, w tym również te poniżej 15. roku życia. Jedna z jego ofiar – 14-latka pochodzenia ormiańskiego Anaid Tutguszjan – popełniła samobójstwo, rzucając się pod pociąg.

W marcu 2016 roku również szef „Krystka" Marcin T. usłyszał poważne zarzuty. Śledczy zarzucili mu, że „dwukrotnie doprowadził do współżycia z małoletnią poniżej lat 15 i obcował z małoletnią powyżej lat 15 w zamian za korzyść majątkową". Mimo zarzutów o pedofilię kierowanych wobec Marcina T. Lipińska cały czas pracowała w Zatoce Sztuki. W lipcu 2016 roku „The Roof" zamieścił na Facebooku jej fotografię w stroju kąpielowym (kobieta odwrócona jest na niej tyłem, ale można ją poznać po charakterystycznych tatuażach), a w komentarzu właściciele lokalu napisali (pisownia oryginalna): „ta Pani zarabia miesięcznie więcej niż nie jeden Pan. Zażądza dwoma największymi klubami w Sopocie i jest managerem największego cyklicznego projektu sportowo-medialnego w Polsce" [Lipińska od 2012 roku pracowała też jako promotorka federacji KSW Ring Girls – przyp. red.].

Celebrytka Blanka Lipińska w kawiarni The Roof mieszczącej się na dachu Zatoki Sztuki odpowiedzialna była za zarządzanie „relacjami" gości z loży VIP.

Po filmie Sylwestra Latkowskiego Lipińska nabrała wody w usta. „No, każdy ma jakąś pracę [...] Panie Latkowski, ja panu nie mam nic do powiedzenia w tej sprawie po Pana wezwaniu po tym materiale. Ja nic nie wiem, więc co mam Panu powiedzieć?" – stwierdziła.

Szantaż i „tak" dla Zatoki Sztuki

Po emisji swojego filmu w TVP1 Sylwester Latkowski w emocjonalnym wystąpieniu mówił: „Chciałbym zacząć od apelu do Borysa Szyca. Borys, może czas nie tłumaczyć się tak, jak mi się tłumaczyłeś, że byłeś pijany wtedy, że ćpałeś, mało pamiętasz. Chcę, żebyś powiedział opinii publicznej, czego byłeś świadkiem, co robiłeś, a czego nie robiłeś. (...) Mam tę samą prośbę do Majdana, Wojewódzkiego, do tych dziewczyn i pań, które mignęły [w filmie – przyp. red.]. Co tam się działo?". I dodał: „Jeszcze do jednej osoby się zwrócę, do [Jarosława – przyp. red.] Bieniuka. Byłeś przyjacielem, byłeś zaangażowany w ten klub, te imprezy, sam uczestniczyłeś w tym. Zobacz, co z tobą zrobiono, jak szantażowano ciebie, zdecyduj się powiedzieć, co widziałeś".

Na odpowiedzi bywających w sopockim klubie T. celebrytów nie trzeba było długo czekać. Kuba Wojewódzki i Borys Szyc zapowiedzieli proces, zaprzeczając, jakoby mieli coś wspólnego lub wiedzieli o procederze odbywającym się w Zatoce Sztuki. Radosław Majdan zażądał zaś sprostowania. Najbardziej interesująca była odpowiedź byłego piłkarza Jarosława Bieniuka, znanego dziś bardziej z rubryk plotkarskich niż sukcesów sportowych. Latkowski wyraźnie bowiem zasugerował, że niedawne, opisywane w tabloidach oskarżenie

eprasa.pl 01f450c039

Bieniuka o gwałt, było formą szantażu lub nacisku ze strony środowiska Zatoki Sztuki. To o tyle prawdopodobne, że modelka Sylwia Sz., która doniosła na Bieniuka (prokuratura nie uwierzyła jej, stawiając mężczyźnie jedynie zarzut „udzielenia narkotyków innej osobie"), to ekshostessa z „The Roof", przyjaciółka T. A według informacji „Faktu", to właśnie Marcin T. „miał namówić modelkę do oskarżenia Bieniuka o brutalny gwałt. Osobiście miał ją zawieźć na komisariat". Dodajmy, że w ujawnionej przez Borysa Szyca korespondencji SMS-owej z Sylwestrem Latkowskim aktor pisze: „[Marcina] T. widziałem jedynie z jego dziwką, która teraz obciążyła Bieniuka". Po filmie „Nic się nie stało" piłkarz oświadczył: „[...] jako ojciec czwórki dzieci zdecydowanie potępiam zachowania przedstawione w filmie Sylwestra Latkowskiego. Jestem przekonany, że rzeczywiście stałem się ofiarą niektórych osób, przedstawionych w filmie. Stoję jednak na stanowisku, że to stosowne instytucje mające w pieczy porządek prawny, uprawnione są do oceny i rozstrzygania tych kwestii".

W filmie Latkowskiego przypomniano też wyjątkowo bezwstydną akcję poparcia celebrytów dla biznesu Marcina T., przeprowadzoną latem 2015 roku w odpowiedzi na pojawienie się pierwszych zarzutów wobec związanego z Zatoką Sztuki „Krystka" (dziś prokuratura oskarża go o 40 przestępstw seksualnych wobec 33 nastolatek, z których jedynie trzy były pełnoletnie).

Zaczęło się od tego, że 31 lipca 2015 roku na konferencji prasowej Marcin T. nazywał dziennikarskie próby powiązania „Krystka" z nim oraz z jego klubem „haniebnymi". Biznesmen, który kilka miesięcy potem sam usłyszał zarzuty o pedofilię, naprędce zorganizował medialną akcję „ratowania Zatoki Sztuki". W mediach społecznościowych zaczęły pojawiać się fotografie znanych aktorów i muzyków wspierające działalność klubu. Obrońcami biznesu Marcina T. – w ramach kampanii „Tak dla Zatoki Sztuki" – byli wówczas m.in. Paweł Małaszyński, Adam „Nergal" Darski, Grażyna Wolszczak, Justyna Steczkowska, Marcin Perchuć, zespół Afromental, Fisz i Emade, raper L.U.C., Michał Koterski, Andrzej Chyra, Magdalena Cielecka, Jerzy Kryszak i grupa Vox. Żadna z gwiazd nie zadawała wówczas pytań o związki Marcina T. z pedofilem „Krystkiem" ani o to, co działo się w pokojach przybytku, nie mówiąc już o wstawieniu się za ofiarami podwładnego założyciela Zatoki Sztuki.

Plecy Krystiana i Marcina

„Już dużo wcześniej Marcin zabierał mnie na imprezy z koleżanką, miałam wtedy piętnaście lat. Jeździłyśmy z nim do mieszkania w Trójmieście, to było obok burdelu. Dziewczyny tańczyły na balkonach i co chwila podjeżdżały samochody… Sposób, w jaki Marcin postępował z dziewczynami, był podobny do tego, co później robił Krystian. Im wydaje się, że jak dziewczyna ma piętnaście lat, to położysz kasę, a ona poleci na wszystko… [...] Potem, gdy zerwałam z nim kontakt, jeszcze wiele razy widziałam, jak podjeżdżał pod szkołę po dziewczyny, które miały piętnaście lat" – to fragment wypowiedzi o Marcinie T. jednej z nastoletnich ofiar biznesmena w książce „Zatoka świń".

Założyciel Zatoki Sztuki i przyjaciel celebrytów usłyszał pięć zarzutów za przestępstwa seksualne. Między innymi wykorzystania seksualnego za pieniądze trzech nastolatek (w wieku od 14 do 16 lat) od „Krystka" i podania jednej z dziewcząt tzw. pigułki gwałtu. Mimo tak poważnych oskarżeń i jeszcze cięższych zarzutów kierowanych wobec Krystiana W., kolegi T., biznesmen nie został aresztowany. Po wpłaceniu 30 tys. zł poręczenia ma on jedynie dozór policji. Jako wpływowy i zamożny człowiek, mający ogromną wiedzę na temat wyczynów bawiącej się w jego klubach trójmiejskiej „elity", T. ma zatem potencjalnie ogromną możliwość wpływu na ewentualnych świadków i ofiary jego przestępstw – zwłaszcza że na ławie oskarżonych wraz z nim zasiadają Krzysztof L. i Sebastian Ż., którzy w trakcie śledztwa... mieli nakłaniać ofiary do zmiany zeznań.

Czyżby więc – jak sugeruje Sylwester Latkowski – „Krystek" i Marcin T. mieli tzw. plecy, czyli byli chronieni przez znacznie potężniejszych od nich ludzi? Gdy w kwietniu 2015 roku ruszył proces Krystiana W., obserwujący go policjanci byli zadziwieni, że pełnomocnikiem mężczyzny został znany mecenas Nicholas Cieslewicz, który w 2012 roku odbierał nagrodę dla swojej kancelarii z rąk wiceministra gospodarki. Zanim podjął się obrony „Krystka", Cieslewicz odebrał nominację do nagrody „Profesjonaliści" magazynu „Forbes" i bronił tancerza-celebryty Rafała Maseraka.

W książce Aksamit i Głuchowskiego czytamy o Cieslewiczu: „Teraz jest gwiazdą palestry, obieżyświatem, bywalcem strefy VIP pod markizą na dachu Zatoki Sztuki i facebookowym znajomym Marcina T. – Kiedy dostałem akta sprawy puckiej, od razu mnie zaciekawiło, jakim cudem prawnik tej klasy, z uznanej kancelarii w Sopocie, znalazł się w sprawie o zgwałcenie w jakimś kaszubskim miasteczku, gdzie ofiarą jest nastolatka z domu dziecka, a sprawcą notowany i karany niewykształcony syn złomiarza, oficjalnie utrzymujący się z renty MOPS-u – powie nam później jeden z policjantów prowadzących śledztwo po śmierci Anaid Tutguszjan. – Trochę czasu mi zajęło zrozumienie, o co chodzi. Że facet, którego mamy w aktach jako samochodziarza i pasera, osiedlowy dresiarz, którego kiedyś przecweliły wejherowskie łebki, teraz ma wielkie plecy". **GP**

FOT. PAP/MATEUSZ MAREK

eprasa.pl 01f450c039

Program III Polskiego Radia od początku powstania był „nadzwyczajną kastą". Większość zatrudnionych w nim dziennikarzy uważała, że wolno im więcej niż innym, a to, co się stało kilka dni temu, jest właśnie pokłosiem takiego podejścia. Teraz ten program może się całkowicie zmienić. – To jest taki moment, w którym jedna Trójka się skończyła i stoi w porcie. Nowa Trójka może skorzystać z tego, co się stało – powinna otworzyć drzwi i stać się czymś zupełnie nowym, innym – mówi Krzysztof Skowroński, były dyrektor Programu III Polskiego Radia.

Dorota **Kania**

SCHYŁEK TRÓJKOWEJ NADZWYCZAJNEJ KASTY

KLANY, ZAMKNIĘTE POKOJE, USTAWIANIE LISTY

eprasa.pl 01f450c039

FOT. PAP/LESZEK SZYMAŃSKI

DRUGI RAZ

Po sprawie ustawionej „Listy Przebojów Trójki" Marek Niedźwiecki odszedł z tego radia i nie był to pierwszy raz. Wcześniej było to w 2007 r., gdy wymagano w mediach publicznych złożenia oświadczenia lustracyjnego. On tego nie zrobił.

Awantura, której byliśmy świadkami w związku z „Listą Przebojów Trójki", prędzej czy później i tak by się wydarzyła, bez względu na powód i okoliczności – uważają moi rozmówcy. Trójkowy klan poczuł się zagrożony, gdy ich programy zaczęły tracić słuchalność, co pokazywały branżowe badania. Zamiast to zmienić i poszukać nowych pomysłów, „klan" zaczął wymyślać kompletnie fantastyczne teorie, które nie mają nic wspólnego z rzeczywistością.

– Obecna sytuacja jest wynikiem kapitulacji, zaniechań, kunktatorstwa i tchórzostwa poprzednich władz radia. Kto uważa, że zamiast wprowadzać zmiany, dogada się ze starymi kadrami wywodzącymi się z PRL, ten musi przegrać. Obecne kierownictwo Polskiego Radia jest pierwszym, które nie uległo szantażowi ze strony ekipy Trójki. Stąd ten cały konflikt – mówi dr Jerzy Targalski, wiceprezes Polskiego Radia w latach 2006–2009.

Mechanizmy

Żeby zrozumieć to, co się teraz wydarzyło, należy cofnąć się do 2005 roku, gdy prezydentem RP został prof. Lech Kaczyński, a wybory parlamentarne wygrało Prawo i Sprawiedliwość. Większość pracowników Trójki była niemalże w żałobie – liczyła na wygraną Donalda Tuska i Platformy Obywatelskiej, a nie „pisiorów", jak nazywano PiS. Gdy prezesem Polskiego Radia w czerwcu 2006 roku został Krzysztof Czabański, a jego zastępcą dr Jerzy Targalski, w Trójce zapanowała histeria.

– Trzeba pamiętać, że radio było miejscem, gdzie obok normalnych ludzi pracowały osoby wywodzące się z rodzin ubecko-partyjnych także w drugim i trzecim pokoleniu. W jednym przypadku naliczyliśmy aż 17 osób spokrewnionych ze sobą – był to klasyczny, zamknięty krąg nepotyzmu. Trójka, z racji tego, że była położona w zupełnie innym miejscu niż główna siedziba Polskiego Radia, stanowiła państwo w państwie – wspomina dr Jarzy Targalski. – Nikt nie był w stanie przeprowadzić żadnych zmian. W tej walce nie ma miejsca na ustępstwa i kompromisy, bo ci ludzie takich pojęć po prostu nie rozumieją. To oni się samorządzili, a kierownictwo było więźniem tego zespołu, który miał do dyspozycji związki zawodowe, ochronę instytucji kultury. Tak naprawdę nic nie można było zrobić, a kolejni kierownicy Trójki, którzy chcieli wprowadzić jakiekolwiek zmiany, byli bardzo szybko eliminowani – dodaje.

O tym, że w Trójce rządzą swoiste klany, wiadomo było od lat – należący do nich dziennikarze wykreowali obraz, że są niezależni, a każda próba wprowadzenia jakichkolwiek zmian była przedstawiana jako zamach na tę „niezależność".

– Trójka była związkiem osób, które w większości zaczęły pracować na początku lat 80. i rzeczywiście było to dość skomplikowane, bo przez te wszystkie lata te osoby zdążyły być w różnych klanach. Te klany i układy nie były do końca czytelne: życie toczy się na dwóch równoległych korytarzach. Na korytarzu górnym dominuje „Zapraszamy do Trójki", na korytarzu dolnym jest sekcja muzyczna i sekcja kulturalna; są zamykane pokoje, w których toczy się życie konspiracyjne – zawsze ktoś przeciw komuś konspiruje. Jest jednak jedna zasada: żadnego z klanów nie można ruszyć i jest to system naczyń połączonych – opowiada Krzysztof Skowroński, dyrektor Programu III Polskiego Radia w latach 2006–2009, założyciel Radia Wnet i Prezes Stowarzyszenia Dziennikarzy Polskich.

Niemalże każdy dyrektor, który był spoza „trójkowego układu", spotykał się z ogromnym oporem zespołu, podobnie zresztą jak dziennikarze współpracujący z tą stacją. – Pierwszy raz byłem w Trójce w 2002 roku: prowadziłem tam „Salon Polityczny" oraz „Śniadanie w Trójce". I wtedy odczułem, czym jest ten program dla kogoś, kto przychodzi z zewnątrz, jakie to jest potwornie wrogie środowisko; środowisko, które wyklucza. Członkowie tego klanu potrafili stworzyć taką atmosferę, że człowiekowi nie chciało się tam pracować. Myślę, że doświadczyły tego osoby, które współpracowały z Trójką: jesteś z zewnątrz, to właściwie nie masz prawa tutaj być i my ci damy to odczuć, bo nie chcemy nikogo z zewnątrz. Jeżeli ktoś przyjdzie z zewnątrz, to może mi zagrozić, mojemu stanowi posiadania, czyli długości czasu na antenie – wspomina Krzysztof Skowroński.

eprasa.pl 01f450c039

WENTYL BEZPIECZEŃSTWA

Program III Polskiego Radia rozpoczął nadawanie 1 kwietnia 1962 roku. Program miał być adresowany do młodych ludzi i miał zastąpić niezwykle popularne na przełomie lat 50. i 60. XX wieku audycję Radio Luxembourg – kultową stację radiową lansującą modę muzyczną wśród europejskich nastolatków. Pod pozorem „nowoczesności" i otwarcia się na nowe nurty muzyczne ówczesna władza nie zamierzała rezygnować z sączenia propagandy, oddziaływania ideologicznego oraz indoktrynowania młodego pokolenia. Robiła to z powodzeniem do momentu wprowadzenia stanu wojennego, kiedy to nadawanie Polskiego Radia zostało zawieszone. W lutym 1982 roku w informacjach dziennych Gabinetu Ministra Spraw Wewnętrznych znalazły się zapiski dotyczące Programu III Polskiego Radia, który „jest w trakcie opracowywania koncepcji. Termin jego uruchomienia zależy od wariantu charakteru tego programu oraz skompletowania odpowiedniego zespołu". Skompletowaniem „odpowiedniego" zespołu zajął się Andrzej Turski, który 5 kwietnia 1982 roku został nowym dyrektorem Programu III Polskiego Radia. Aktywny członek PZPR (był w partii do momentu jej rozwiązania), jako zaufany człowiek Radiokomitetu wyjeżdżał służbowo do Moskwy i Leningradu, zarejestrowany przez SB jako kontakt operacyjny. Jego zastępcą został niczym się niewyróżniający Sławomir Zieliński, zarejestrowany przez SB jako TW o ps. Posłaniec. Według nieoficjalnych informacji to Zieliński ściągnął z Łodzi do Trójki Marka Niedźwieckiego, zarejestrowanego przez SB jako TW „Bera". Nie byli to jedyni pracownicy Trójki zarejestrowani jako TW, pracowali tam też inni dziennikarze zarejestrowani przez komunistyczną bezpiekę, m.in. Andrzej Wiktor Piotrowski, mąż Olgi Lipińskiej (reżyserowała m.in. w TVP „Właśnie leci kabarecik"). W Trójce znalazły też swoją przystań dzieci funkcjonariuszy SB, m.in. Monika Olejnik czy Tomasz Sianecki.

Jego zdaniem największym błędem było to, że Trójka udawała stację komercyjną. – Została wyrzucona z niej wszelka twórczość i brali w tym czynny udział Marek Niedźwiecki oraz Magdalena Jethon – byli w Trójce, godzili się na to, mając swoje własne poletka. Była komercyjną, płaską stacją i oni mieli tego świadomość, że właśnie na tym zależy wielkim wytwórniom – dodaje Krzysztof Skowroński.

Trójka i polityka

– Bzdurą jest twierdzenie, że to radio zawsze było niezależne, apolityczne itd. Jest jeden koronny dowód, że tak nie było – wystarczy pojechać do Trójki i spojrzeć na ścianę obok wejścia do studia. Tam jest wielki autograf Bronisława Komorowskiego. Czegoś takiego nie widziałem w żadnym innym medium w Polsce. Ja nie widziałem prezydenta Andrzeja Dudy w Trójce. Natomiast prezydent Bronisław Komorowski był stałym rezydentem tej stacji, podpisał się tak i ten autograf jest – a przynajmniej był do niedawna – traktowany z wielką atencją – mówi Wojciech Surmacz, były wicedyrektor Trójki (w latach 2017–2018), obecnie prezes Polskiej Agencji Prasowej. – Trzeba jednak pamiętać, że pracują też tam ludzie przyzwoici i uczciwi, ale wiele osób przez osiem lat rządów Platformy, gdy dyrektorem była Magda Jethon, tak mocno uwierzyło w poglądy polityczne swojego dyrektora, że nie było się w stanie tego wyprzeć. Ja im naprawdę współczułem; nie chciałem, żeby zmieniali poglądy, ale żeby zachowywali się profesjonalnie – dodaje Wojciech Surmacz.

Wszyscy moi rozmówcy podkreślają, że w Trójce od zawsze był problem z pokazywaniem prawdziwej rzeczywistości życia politycznego. W latach 90. był przechył na Unię Wolności i okolice, później na PO. Jak to wyglądało, najlepiej pokazuje scena, która została wyemitowana w programie „Reflex" (autorzy Jacek Kurski, Piotr Semka) w TVP1, 13 grudnia 1991 roku.

Jest 12 grudnia 1991 roku. Czwartek, wczesny wieczór. Za kilkanaście godzin rozpocznie się dziesiąta rocznica wprowadzenia staniu wojennego. W siedzibie III Programu Polskiego Radia przy ul. Myśliwieckiej w Warszawie w programie „Zapraszamy do Trójki" właśnie dobiega końca rozmowa na ten temat. Prowadzi ją Monika Olejnik, a jej gośćmi są: Jerzy Urban, rzecznik junty Wojciecha Jaruzelskiego, i Adam Michnik, redaktor naczelny „Gazety Wyborczej". Przed siedzibą radia czekają z kamerą Jacek Kurski i Piotr Semka – dziennikarze programu „Reflex" TVP1. Pierwszy wychodzi Adam Michnik, który widząc kamerę i pytających go dziennikarzy, przebiega na drugą stronę ulicy i znika w ciemności. Za chwilę wychodzi Jerzy Urban z Moniką Olejnik i wsiadają do czekającego na Urbana samochodu. Kilkanaście metrów dalej samochód się zatrzymuje, z ciemności wyłania się Adam Michnik i dosiada się do towarzystwa. Samochód odjeżdża.

„Program był wówczas szokiem, bo stopień fraternizacji Michnika z Urbanem nie był jeszcze powszechnie znany. Uparta sejmowa plotka głosiła potem, że cała trójka udawała się na imieniny do Aleksandra Kwaśniewskiego – istotnie 12 grudnia imieniny obchodzi właśnie Aleksander. Sama Monika Olejnik w jednej z wypowiedzi prasowych kilka lat temu orzekła, że odwieziono ją wtedy jedynie do domu. Dodała, że kto będzie twierdził, iż pojechała wówczas do Kwaśniewskiego, będzie przez nią ścigany sądownie. Godna uwagi determinacja" – tak o tej scenie pisał Piotr Semka w artykule pt. „Olejnik na froncie III RP" w kwietniu 2011 roku w tygodniku „Uważam Rze".

Krzysztof Skowroński mówi, że udało mu się zrealizować kilka istotnych pomysłów, gdy był dyrektorem Trójki, chociaż napotykał różnego rodzaju przeszkody ze strony zespołu. – Spotkałem się na przykład ze strajkiem włoskim, z sabotowaniem moich pomysłów – słuchałem Trójki i wiedziałem, że to, co się dzieje na antenie, jest złośliwą karykaturą mojego pomysłu realizowanego w ten sposób, abym nie mógł się przyczepić. Były też przypadki, że ktoś nie zrealizował mojego polecenia, mówiąc: „Nie dałem rady nadać, przepraszam, właśnie utopiłem antenę satelitarną w basenie", ktoś wszedł 20 minut po ważnym wydarzeniu na antenę – wspomina

eprasa.pl 01f450c039

Krzysztof Skowroński, który został odwołany w 2009 roku za czasów rządów PO-PSL.

– Mimo trudności udało mi się postawić Trójkę na nogi i odniosłem sukces: została zwiększona słuchalność, zwiększyły się też przychody. Przez trzy miesiące szukano haków, by można mnie było wyrzucić dyscyplinarnie, bym nigdy więcej nie mógł w mediach zaistnieć, przeżyłem typowy hejt medialny – to się skończyło w sądzie i ostatecznie wygrałem – mówi Krzysztof Skowroński.

W Trójce jeszcze zupełnie niedawno część pracowników i dziennikarzy otwarcie deklarowała swoje sympatie do akcji KOD-u czy Obywateli RP, a wcześniej, po katastrofie smoleńskiej, obrzydliwie żartowała w swoich pokojach.

– To ludzie, którzy niewiele mają wspólnego z przyzwoitością. Dla nich liczy się kasa i własna popularność. Dlatego przez tyle lat nic się nie dało z tą kastą zrobić. Teraz nareszcie jest szansa na zmiany – mówi mi jedna z osób pracująca w Polskim Radiu.

Wszyscy wiedzieli

– Myślę, że prędzej czy później musiało do tego dojść: że ta sytuacja do tego dojrzewała od dłuższego czasu, szkoda, że to się stało w taki sposób – tak odejście poszczególnych dziennikarzy ze „starego" zespołu Trójki komentuje Wojciech Surmacz.

Okazuje się, że wiedzą poliszynela jest to, iż listy przebojów są ustawiane i nie jest to niczym nowym. W apogeum awantury o piosenkę Kazika, która zajęła pierwsze miejsce, piosenkarka Doda, czyli Dorota Rabczewska, w mediach społecznościowych napisała szokujący post: „A co do cenzury w mediach, to zwracam się do moich szanownych, znajomych muzyków, choć może nawet bardziej menadżerów: od lat jesteśmy cenzurowani za pomocą tak zwanych »badań« w stacjach komercyjnych. Wszyscy wiemy, jak to wygląda i jaka to jest j.....a ściema. Więc może w końcu szanowne rozgłośnie ustalą jawny cennik: ile za »piosenkę tygodnia«, »miesiąca« itp., zamiast zamiatać »gifty« pod stołem, a Wy (menadżerowie) nie będziecie musieli zmagać się z hipokryzją, krzycząc teraz na lewo i prawo o cenzurze w Trójce...".

– To dotyczy wszystkich rozgłośni – tak jest w każdej rozgłośni radiowej. Chciałbym, aby wszyscy szefowie: RMF, ZET-ki, ESKI i wszystkich innych komercyjnych stacji wyszli, stanęli w prawdzie i powiedzieli: „Listy przebojów są mega transparentne, nie mamy żadnych relacji z wydawcami i tak jak ludzie głosują, tak właśnie te listy wyglądają". Przecież nigdzie na świecie tak nie ma i nie będzie, bo tak jest skonstruowany ten rynek muzyczny. To się powoli zmienia, ale tylko dlatego, że jest internet, że ludzie głosują na różnego rodzaju aplikacjach w ten sposób, że po prostu kupują daną piosenkę. Znika element pośrednika w postaci szefa anteny lub też prowadzącego listę przebojów – wyjaśnia Wojciech Surmacz. – Chciałbym usłyszeć oświadczenie Magdy Jethon, że nigdy nie wpływała na kształt „Listy Przebojów" w Trójce, że nigdy nie miała żadnych wątpliwości odnośnie do tego, jak ona powstaje – dodaje.

Jedną z osób, które odeszły z Trójki, jest Piotr Metz, były dyrektor muzyczny Programu III Polskiego Radia.

– Moim zdaniem doskonale wie, jak wygląda głosowanie na listę przebojów – tutaj nie ma żadnych wątpliwości. To nie są wybory demokratyczne, wybory parlamentarne, gdzie mamy komisje wyborcze, gdzie każdy podpisuje się na liście, pokazuje dowód osobisty, wrzuca głos do urny i jest pewien, że oddał uczciwie głos. W listach przebojów to tak nie wygląda i nigdy nie będzie tak wyglądało. Jak chcemy zobaczyć realne głosowanie na poszczególne piosenki, to zapraszam do serwisów komercyjnych, tam gdzie się sprzedaje muzykę. Tam zobaczymy, które utwory się najlepiej sprzedają i przez to są najlepsze – mówi Wojciech Surmacz. **GP**

W tekście wykorzystałam informacje pochodzące z książki pt. „Resortowe dzieci. Media" Dorota Kania, Jerzy Targalski, Maciej Marosz, wydawnictwo Fronda, Warszawa 2013.

FOT. PIXABAY

USTAWIONA LISTA PRZEBOJÓW

W piątek, 15 maja, podczas notowania „Listy Przebojów Trójki" podano, że pierwsze miejsce zajęła piosenka Kazika „Twój ból jest lepszy niż mój". Kierownictwo programu zablokowało stronę, gdzie publikowane są wyniki LP3, a głosowanie zostało unieważnione. Dyrektor Programu III Tomasz Kowalczewski podał, że podczas głosowania został złamany regulamin i do głosowania wprowadzono piosenkę spoza listy. Taką opinię przedstawiła też prezes Polskiego Radia Agnieszka Kamińska, oświadczając, że unieważnienie piątkowej „Listy Przebojów Trójki" nie ma nic wspólnego z cenzurą. W niedzielę Kowalczewski poinformował, że w radiu prowadzone są „intensywne prace nad wyjaśnieniem nieprawidłowego głosowania" – z ustaleń informatyków wynikało, że to prowadzący tego dnia audycję zdecydował o przestawieniu piosenki Kazika na miejsce pierwsze, a piosenka wybrana przez słuchaczy z największą liczbą głosów spadła na miejsce szóste. Marek Niedźwiecki odszedł z Trójki i nie było to pierwszy raz. Poprzednio zrobił tak w 2007 roku, gdy było wymagane w mediach publicznych złożenie oświadczenia lustracyjnego. Niedźwiecki tego nie zrobił – przeszedł do Radia Złote Przeboje, rozgłośni Agory, m.in wydawcy „Gazety Wyborczej".

eprasa.pl 01f450c039

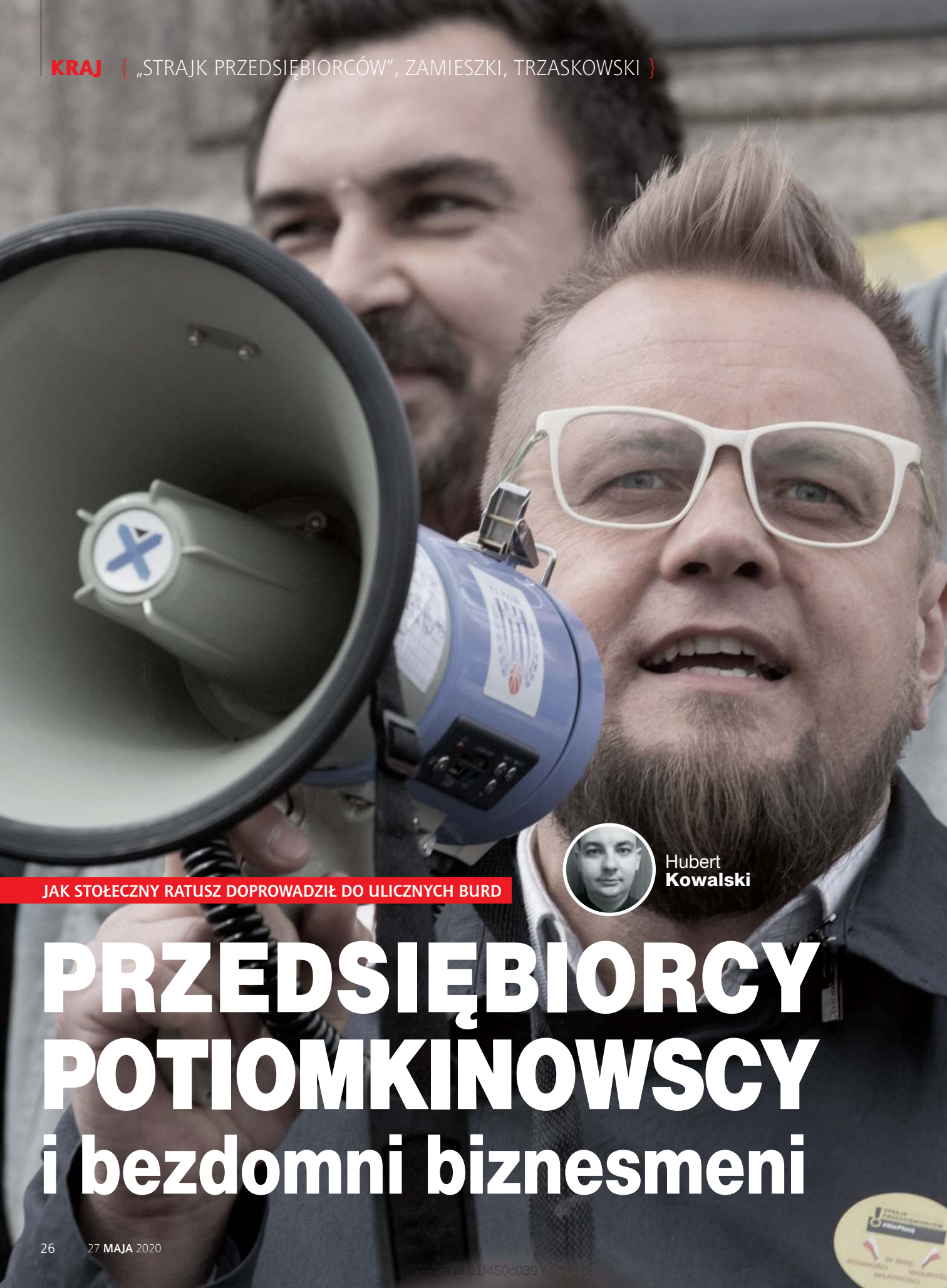

JAK STOŁECZNY RATUSZ DOPROWADZIŁ DO ULICZNYCH BURD

Hubert **Kowalski**

PRZEDSIĘBIORCY POTIOMKINOWSCY i bezdomni biznesmeni

prasa.pl 01f450c039

Stowarzyszenie Partnerstwo Przedsiębiorców, którego istnienie ma być dowodem, że organizatorzy antyrządowych manifestacji są reprezentatywni dla środowiska przedsiębiorców, zostało zarejestrowane... 7 maja 2020 roku, czyli dzień przed pierwszą demonstracją, podczas której doszło do starć z policją – ustaliła „Gazeta Polska". Zamiast przedsiębiorców na manifestacjach widzimy głównie działaczy PO, aktywistów LGBT oraz Konfederacji, a także zbieraninę zwolenników rozmaitych teorii spiskowych. Do awantur przyczynił się zaś stołeczny ratusz, który formalnie nie wydał decyzji o oczywistym w czasie epidemii zakazie zgromadzeń. A gdy doszło do zatrzymań, okazało się, że 70 proc. „przedsiębiorców" nie prowadziło nigdy działalności gospodarczej.

DWA TŁUMACZENIA
Według policjantów zgromadzenie było nielegalne. Organizatorzy tymczasem powoływali się na fakt, że Urząd m.st. Warszawy nie wydał oficjalnej decyzji o zakazie zgromadzenia.

FOT. TOMASZ HAMRAT/GAZETA POLSKA

Organizatorzy protestów prawdopodobnie od początku zdawali sobie sprawę, że największe organizacje pracodawców nie będą identyfikować się z kimś, kto dotąd nie był znany z obrony ich interesów. Z tego powodu niewielka grupa osób przedstawiająca się jako przedsiębiorcy, od dawna wspierająca wszystkie antyrządowe akcje, postanowiła założyć własne stowarzyszenie, które w założeniu ma reprezentować interesy firm.

Pseudoprzedsiębiorcy i organizacja znikąd

Jak ustaliliśmy, Stowarzyszenie Partnerstwo Przedsiębiorców zostało zarejestrowane 7 maja 2020 roku, czyli dzień przed pierwszą demonstracją, podczas której doszło do starć z policją. Jednak akcję mobilizowania różnych przeciwników PiS aktywiści związani ze stowarzyszeniem rozpoczęli w internecie już pod koniec marca, chcąc zbudować środowisko, które w założeniu miało zaprotestować w czasie, w którym pierwotnie miały odbyć się wybory prezydenckie.

Osoby związane ze stowarzyszeniem zorganizowały jedno ze zgromadzeń, które odbyło się w Warszawie 16 maja, podczas którego doszło do zamieszek. Manifestacja tego środowiska nosiła nazwę „Ogólnopolski Strajk Generalny", a pierwszym i najważniejszym postulatem aktywistów jest, co ciekawe, nie zwiększenie pomocy dla firm, lecz dymisja rządu PiS. Zarówno 8 maja, jak i podczas „strajków" 16 maja w Warszawie dochodziło do przepychanek z policją. Co ciekawe, jak poinformował w TVP Info Michał Rachoń, spośród 60 osób, wobec których funkcjonariusze prowadzili czynności związane z burdami, 70 proc. nigdy nie prowadziło żadnej działalności gospodarczej. Jak zeznał jeden z zatrzymanych, na protest został zaproszony przez kolegę – bezdomnego, bo potrafi się „zagrzać". Kolega natomiast lubi robić zdjęcia i liczył, że „coś odwali".

Ludzie Tanajny

Główną postacią stojącą na czele „strajków", które odbyły się 8 maja oraz 16 maja w Warszawie, był Paweł Tanajno, w przeszłości działacz m.in. Platformy Obywatelskiej i Ruchu Palikota, którego sceptycznie ocenia działacz jednego z największych zrzeszeń przedsiębiorców. „Prawie 20 lat robię w lobbingu i legislacji na rzecz przedsiębiorców i nigdy Pana Tanajno nie spotkałem, a myślę, że znam wszystkich. Dlatego podejrzewam, że jego nagłe zaangażowanie jest związane z wyborami Prezydenta, w których startuje" – napisał na Twitterze Cezary Kaźmierczak, prezes Związku Przedsiębiorców i Pracodawców. Jak podkreślił: „(...) w Polsce reprezentatywność organizacji przedsiębiorców stwierdza Sąd Okręgowy w Warszawie na podstawie umów członkowskich. Głównym wymogiem jest, żeby zrzeszone firmy zatrudniały 300 tys. pracowników". Taki status mają ZPP, Lewiatan, BCC, Związek Rzemiosła i Pracodawcy RP.

Jednym z głównych organizatorów „strajków" Tanajny jest Jacek Hołubowski, który w ostatnich wyborach samorządowych kandydował na prezydenta Gdańska z komitetu „Gdańsk tworzą mieszkańcy". „Cieszę się, że PiS nie wygrał wyborów w Gdańsku. Może dotrze w końcu do zachłannych na władzę ludzi PiS, że w Gdańsku nie wygrają" – mówił Hołubowski „Gazecie Wyborczej". Startował również do Sejmu z list Kukiz'15, a wcześniej był członkiem Ruchu Palikota. „Strajki" Tanajny wsparła również organizacja Agrounia, która znana jest z antyrządowych protestów rolników. Jak informuje portal money.pl, Paweł Tanajno i lider Agrounii Michał Kołodziejczak planują założyć wspólną partię polityczną.

Grzegorz Braun z panem Sabiną

Choć Tanajno zarzuca Rafałowi Trzaskowskiemu rozbicie jego manifestacji, to jednak próbuje wyciągnąć do niego rękę, by wspólnie uderzyć w PiS. „Dajemy mu szansę się wykazać i walczyć o Polskę" – powiedział lider „strajków" portalowi money.pl.

„Strajk" 8 maja wsparli m.in. politycy Konfederacji. Wśród demonstrantów znaleźli się Janusz Korwin-Mikke oraz Grzegorz Braun, który próbował uchronić protestujących przed zatrzymaniem przez policję. Ogłosił więc, że towarzyszy mu 27 asystentów społecznych, wraz z którymi chciał opuścić zgromadzenie. Jednak jak ustaliliśmy, poseł Konfederacji nie sprawdził, kogo bierze pod swoją opiekę. Jednym z asystentów okazał się bowiem Norbert Bobin, który sam przedstawia się

eprasa.pl 01f450c039

jako „Pan Sabina". Co ciekawe, Bobin jest zwolennikiem Rafała Trzaskowskiego i aktywistą LGBT, który niedawno brał udział w antykatolickim proteście przed kościołem, w którym mszę odprawiał arcybiskup Marek Jędraszewski. Jak informuje TVP Info, pikietujący mieli mówić, że „Kościół doprowadził do Holokaustu".

Kastowy pieniacz na czele manifestacji

Przewodniczącym opisanego wcześniej zgromadzenia „Ogólnopolski Strajk Generalny", które odbyło się 16 maja w Warszawie, był Marek Jarocki, znany głównie ze składania licznych skarg do Trybunału Konstytucyjnego, a obecnie związany m.in. z opisanym wcześniej Stowarzyszeniem Partnerstwo Przedsiębiorców. Jarocki w przeszłości kilkakrotnie próbował podważać konstytucyjność przepisów, gdy na ich podstawie zapadały niekorzystne dla niego rozstrzygnięcia sądowe. Zrobiło się o nim szczególnie głośno, gdy w 2018 roku złożył skargę do Europejskiego Trybunału Praw Człowieka w Strasburgu. Twierdził bowiem, że skład Trybunału Konstytucyjnego, który rozpatrywał jego sprawę, był niewłaściwie obsadzony, ponieważ według niego w TK orzekają osoby bezprawnie obsadzone przez PiS. Była to pierwsza taka skarga, co sprawiło, że o jej znaczeniu dużo mówiło się w lewicowo-liberalnych mediach, które wówczas przewidywały, że korzystne dla Jarockiego rozstrzygnięcie w Strasburgu otworzy furtkę kolejnym próbom podważania statusu sędziów TK.

Jednak jak ustaliliśmy, europejski trybunał dotąd nie zajął się sprawą, choć początkowo jego pełnomocnik Roman Nowosielski twierdził, że postępowanie nie powinno trwać długo. Co ciekawe, adwokat Nowosielski jest znanym z manifestacji w obronie kasty sędziowskiej prawnikiem z Gdańska. „Jako obywatele Unii Europejskiej wcale nie jesteśmy bezbronni. Trzeba zasypać Brukselę listami i mailami w obronie praworządności. Niech będą ich setki tysięcy. Niech Unia zobaczy, co się u nas dzieje" – mówił Roman Nowosielski podczas protestu przeciwko reformie sądownictwa, który odbył się w lipcu 2018 roku. Z kolei w 2020 roku Marek Jarocki złożył pozew przeciwko marszałek Elżbiecie Witek oraz Państwowej Komisji Wyborczej, żądając przeniesienia wyborów prezydenckich, które miały odbyć się 10 maja. Twierdził, że wybory zagrażają jego życiu i zdrowiu, jednak sąd nie rozstrzygnął sprawy.

Prowokacja warszawska

Organizowania zgromadzeń zakazuje rozporządzenie wydane ze względu na koronawirusa, więc władze Warszawy stwierdziły, że nie mogą wpisać demonstracji do rejestru zgromadzeń, ale nie wydały również decyzji o zakazie manifestacji, uznając, że nie ma takiej potrzeby ze względu na obowiązywanie rozporządzenia. W stolicy doszło do starć z policjantami, którzy wzywali zgromadzonych do rozejścia się. Jak bowiem podkreślali funkcjonariusze, zgromadzenie było nielegalne, z czym nie zgadzali się organizatorzy, którzy z kolei powoływali się na fakt, że Urząd Miasta Stołecznego Warszawy nie wydał oficjalnej decyzji o zakazie zgromadzenia.

Choć Rzecznik Praw Obywatelskich uważa, że generalny zakaz zgromadzeń może być niekonstytucyjny, to jednak, przywołując m.in. orzeczenie Sądu Apelacyjnego, który zajmował się sprawą „strajku", uznał, że warszawski ratusz miał obowiązek wydać decyzję administracyjną o zakazie. „Nie uchylajcie się od decyzji" – czytamy w stanowisku RPO skierowanym do władz Warszawy. „Miasto zrobiło unik: nie wydało żadnej decyzji" – podkreślił RPO. Rzecznik uznał, że rozporządzenie zakazujące organizowania zgromadzeń publicznych nie wyłącza stosowania procedury wynikającej z ustawy, co oznacza, że ratusz miał obowiązek wydać oficjalną decyzję o zakazie manifestacji.

Nie ma wątpliwości, że brak decyzji wpłynął na agresywną postawę części demonstrantów. Zaniechanie władz stolicy wywołało niejasność i dało organizatorom argument, by twierdzić, że ich zgromadzenie jest legalne. Z kolei policja dążyła do tego, by manifestacja nie mogła się odbyć, opierając się na rozporządzeniu. Co ciekawe, sytuację dodatkowo zaognił Marek Jarocki, który podczas demonstracji miał na sobie widoczną plakietkę z napisem „przewodniczący zgromadzenia", co miało sugerować manifestantom, że biorą udział w zgromadzeniu legalnym. Jak później pisał Jarocki na Facebooku, plakietkę miał otrzymać od Urzędu Miasta Stołecznego Warszawy. Wersji Marka Jarockiego zaprzecza jednak rzeczniczka warszawskiego ratusza. – Organizator nie otrzymał żadnego identyfikatora przewodniczącego zgromadzenia – mówi „Gazecie Polskiej" Karolina Gałecka ze stołecznego urzędu.

Sam wszedł do radiowozu i nie chciał go opuścić

Na nielegalnych manifestacjach organizowanych przez Tanajnę i Jarockiego pojawili się m.in. parlamentarzyści Platformy Obywatelskiej, którzy próbowali udowodnić, że funkcjonariusze policji zachowywali się agresywnie. Senator KO Jacek Bury twierdził, że został bezprawnie zatrzymany. Jednak jak mówił rzecznik prasowy Komendanta Stołecznego Policji nadkom. Sylwester Marczak, senator sam wszedł do radiowozu i nie chciał go opuścić. Polityk twierdzi natomiast, że użyto wobec niego siły, czemu zaprzecza policja. Co ciekawe, na „strajku" pojawiła się również hejterka z PO Klaudia Jachira, która, jak wynika z nagrań, napierała na policjantów, by także wejść do radiowozu. Niedługo po wydarzeniu w obronie demonstrantów stanął prezydent Warszawy Rafał Trzaskowski, choć to zaniechanie podległych mu urzędników doprowadziło do starć na ulicach. „Nie akceptuję sposobu, w jaki dziś potraktowano protestujących przedsiębiorców. Nie zgadzam się, aby Warszawa, ani żadne inne miasto w Polsce, było miejscem, w którym policyjna pałka jest jedynym argumentem rządu" – napisał na Twitterze polityk.

W obronie funkcjonariuszy stanął natomiast Mariusz Kamiński, minister spraw wewnętrznych i administracji. „Szczególnie bulwersujące jest to, że do ataków prowadzonych głównie za pośrednictwem mediów społecznościowych dołączają również politycy i inni uczestnicy życia politycznego. Część z nich najpierw próbowała osobiście wykorzystać nielegalne zgromadzenia publiczne do realizacji swoich partykularnych interesów, a dziś w imię tych samych celów politycznych przedstawia nieprawdziwy obraz zdarzeń i działań Policji" – napisał szef MSWiA w liście do funkcjonariuszy. Minister dodał, że trwają prace rządu nad przepisami, które zwiększą ochronę prawną policjantów i będą przewidywać wyższe kary za czynną napaść, naruszenie nietykalności oraz znieważanie funkcjonariusza na służbie. **GP**

eprasa.pl 01f450c039

FELIETON

{ A DAJ PAN SPOKÓJ }

NA „PANDEMII" MOŻNA **TYLKO PRZEGRAĆ**

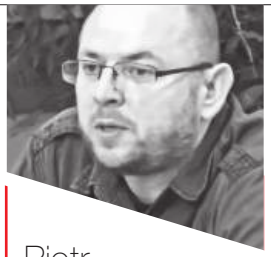

Piotr **Wielgucki**

Przez ponad dwa miesiące byłem wrogiem publicznym numer jeden, od lewa do prawa, a prawdę mówiąc, od prawa zdecydowanie bardziej. Tak się dzieje zawsze, gdy w bieżącym klimacie ktoś usiłuje wyprzedzić fakty i opowiedzieć o przyszłości. Konsekwentnie uprzedzałem, że wejść w atmosferę grozy, i to takiej na poziomie Armagedonu, będzie łatwo, ale wyjść znacznie trudnej. I tak się rzeczywiście dzieje, PiS jako partia władzy błyskawicznie zbiło polityczny kapitał, co jest rzeczą normalną w podobnych warunkach. Rzecz w tym, że wszystko co dobre dla rządzących już się wydarzyło i do wyborów prezydenckich nie da się doholować politycznych zysków. Zmieniają się nastroje umęczonych ludzi i trudno teraz budować pozytywne emocje, skoro jeszcze parę tygodni temu zewsząd straszyły włoskie ciężarówki wywożące trumny. Z drugiej strony w kwestii „pandemii" w zasadzie mamy jasność i cytując za klasykiem: „wszyscy wszystko wiedzą". Kto uwierzył w medialne i polityczne szaleństwo, że mamy do czynienia z dżumą XXI wieku, ten w tym przekonaniu będzie jeszcze długo trwał, nim pojawią się pierwsze analizy opisujące rzeczywistość. Kto od początku lub w trakcie nabrał przekonania, że mamy do czynienia z gigantyczną inżynierią społeczną, ten się tylko w przekonaniu utwierdzi. Tak czy inaczej jedna i druga grupa ma serdecznie dość „nowej normalności" i tęskni za życiem pełną piersią. Jeśli PiS nie dostrzeże tej oczywistej zmiany nastrojów społecznych, mobilizacji wokół kampanii wyborczej Andrzeja Dudy nie będzie. Pojawią się grupki harcowników, ale takiego szturmu, jaki mieliśmy w 2015 roku, nie da się odtworzyć w obecnych warunkach. Polecam tę oczywistą refleksję uwadze i rozwadze sztabowi Andrzeja Dudy.

FELIETON

{ PAN JACEK DLA CIEBIE }

PARK NARODOWY **I WALIZKA ZE ZŁOTEM**

Jacek **Liziniewicz**

Zacznę od mało wysublimowanego kawału. Trzech duchownych wielkich religii przechwala się, kto doświadczył większego cudu. Mułła: Idziemy kiedyś przez pustynię, nagle rozpętała się burza piaskowa. Już miało nas zasypać, kiedy zawołałem do Allaha i stał się cud – wszędzie burza, a dookoła nas spokój, tak doszliśmy do domu. Ksiądz katolicki: To nic, kiedyś udając się na misję, płynąłem po morzu, rozpętał się straszliwy sztorm. Już myśleliśmy, że zginiemy, kiedy zawołałem: Boże, czy pozwolisz, żebym tu zginął i nie nawrócił zagubionych owieczek na Twoją drogę? I oto stał się cud – wszędzie był sztorm, a dookoła w promieniu 100 metrów piękna pogoda. Tak dotarliśmy do celu. Na koniec przemówił rabin: To też nic, idę sobie przez miasto w szabas. Nagle widzę – walizka. Ciekaw jestem, co jest w środku, ale nie mogę się po nią schylić, bo szabas. Ale walizka jest piękna, skórzana, z mosiężnymi okuciami. Kopnąłem ją, przewróciła się i wysypało się z niej złoto. Nie mogę go podnieść – szabas. Wtedy zawołałem: Boże, czy pozwolisz, żeby tak na środku miasta w szabas złote dolary się marnowały? I oto stał się cud. Wszędzie dookoła szabas – a w promieniu 30 m – środa. Żart przypomniał mi się, gdy usłyszałem o nowych Parkach Narodowych. Nie da się bowiem ukryć, że organizacje ekologiczne kierują się logiką rabina z dowcipu, uznając za cenne wszystko to, co oni uznają za cenne. Mocą jakichś nadzwyczajnych zdolności doprowadzili do tego, że większość społeczeństwa uznało nasadzone przez człowieka lasy za warte chronienia. To samo zaczynają robić z lasami pogórza przemyskiego, a za chwilę, co już usłyszałem, powstanie pomysł ustanowienia Parku Narodowego w województwie łódzkim. Muszę przyznać, że nie radzę sobie z taką porcją hipokryzji i czasem nie umiem sobie wyobrazić, że ktoś może traktować to poważnie. Niestety, wszystko wskazuje na to, że będziemy musieli wkrótce toczyć te absurdalne dyskusje. Mam nadzieję również, że społeczeństwo nie da się przekonać, że sobota to wtorek i nie da schylić się aktywistom po ich walizkę ze złotem. Bo że nie o ochronę przyrody tu chodzi, lecz o interes, to wiemy od lat. Czy słyszeliście Państwo ekologa, który zaprotestowałby przeciwko zadeptywaniu Tatrzańskiego Parku Narodowego przez turystów? Ja też nie. Ale może ekolodzy nie zauważyli tych 3,7 mln osób w ubiegłym roku...

eprasa.pl 01f450c039

PRAWA RĘKA Trzaskowskiego

Jednym z najbardziej zaufanych ludzi Rafała Trzaskowskiego jest Włodzimierz Karpiński, były minister skarbu, odpowiedzialny za sprzedaż nieżyjącemu już miliarderowi Janowi Kulczykowi przedsiębiorstwa Ciech. Transakcję od kilku lat badają prokuratura i CBA.

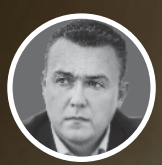

Piotr **Nisztor**

ODPOWIADA ZA SPRZEDAŻ CIECHU KULCZYKOWI I PODWYŻKI OPŁAT ZA ŚMIECI

To jedna z najważniejszych spółek podległych warszawskiemu ratuszowi. Miejskie Przedsiębiorstwo Oczyszczania (MPO) zajmuje się odbiorem i zagospodarowaniem odpadów. To bardzo intratny biznes. Tym bardziej że w 2020 roku ceny za odbiór odpadów wzrosły o ponad 100 proc. Obecnie warszawski rynek jest szacowany na ponad 1,7 mld zł. Jednak większość tej kwoty trafi do prywatnych przedsiębiorstw, które przejęły od MPO odbiór odpadów w niektórych dzielnicach Warszawy. To poważnie pogłębia i tak już trudną sytuację finansową samorządowej spółki, notującej ostatnio blisko 100 mln zł straty. Ponad pół roku temu z nadania Rafała Trzaskowskiego, prezydenta Warszawy (obecnie kandydata PO na prezydenta RP), prezesem MPO został 58-letni Włodzimierz Karpiński. To były minister skarbu w rządzie PO-PSL, który odpowiadał m.in. za sprzedaż spółce nieżyjącego już miliardera Jana Kulczyka akcji chemicznego przedsiębiorstwa Ciech. Śledztwo w tej sprawie cały czas prowadzi prokuratura i CBA. Jednym z dowodów są fragmenty rozmów najważniejszych polityków rządu PO-PSL zarejestrowane w dwóch warszawskich restauracjach: „Sowa i Przyjaciele" i „Amber Room". Nagrany został również Karpiński. „GP" przyjrzała się, kim jest jeden z najbardziej dziś zaufanych ludzi prezydenta Warszawy.

Miał być wiceministrem, został ministrem

Włodzimierz Karpiński jest członkiem PO od początku powstania partii. W przeszłości był wiceprezydentem Puław, a także członkiem zarządu tamtejszych Zakładów Azotowych. Jednak prawdziwą karierę w polityce zaczął robić dopiero w 2005 roku. Wówczas po raz pierwszy został posłem. Gdy dwa lata później PO wraz z PSL objęła władzę w Polsce, Karpiński był jeszcze drugoplanowym politykiem. Dopiero w 2011 roku został wiceministrem spraw wewnętrznych

eprasa.pl 01f450c039

AFERA TAŚMOWA

Z rozmów polityków nagranych w lokalach „Sowa i Przyjaciele" oraz „Amber Room" wynika, że przy sprzedaży Ciechu mogło dojść do nieprawidłowości. Mowa w nich również o kluczowej roli Karpińskiego w całej transakcji.

Karpiński nadzorował „ch..., d... i kamieni kupa"

Włodzimierz Karpiński jako minister skarbu nadzorował bezpośrednio spółkę Polskie Inwestycje Rozwojowe (PIR). Miała ona realizować program inwestycji w różnych sektorach polskiej gospodarki. Osobiście wspierał go premier Donald Tusk. Projekt okazał się jednak całkowitą klapą. „ch..., d... i kamieni kupa" – tak działalność PIR w rozmowie z Markiem Belką, ówczesnym prezesem NBP, określił Bartłomiej Sienkiewicz, wówczas szef MSW. Spotkanie odbyło się w restauracji „Sowa i Przyjaciele". Nagranie z niego w czerwcu 2014 roku ujawnił tygodnik „Wprost". Był to początek tzw. afery taśmowej.

i administracji, a po ponownym zwycięstwie PO w wyborach parlamentarnych został wiceszefem nowo powołanego Ministerstwa Administracji i Cyfryzacji (MAiC). – W tym czasie poważne problemy w Ministerstwie Skarbu zaczął mieć Mikołaj Budzanowski. Karpiński miał mu pomóc. Jego przejście na wiceministra skarbu było niemal przesądzone – mówi „GP" były członek PO. Wtedy wybuchła afera związana z memorandum gazowym, o którego podpisaniu nie wiedział premier Donald Tusk. W efekcie Budzanowski został zdymisjonowany. Karpiński w kwietniu 2013 roku zamiast wiceministrem skarbu został więc szefem całego resortu. Odpowiadał m.in. za przeprowadzenie transakcji sprzedaży chemicznego giganta Ciech. W czerwcu 2014 roku 51 proc. akcji przedsiębiorstwa nabyła spółka KI Chemistry, wchodząca w skład imperium nieżyjącego już dziś miliardera Jana Kulczyka. Transakcja opiewała na 620 mln zł.

Włodek „nie spękał"

Sprzedaż Ciechu od początku budziła wiele emocji. Śledztwo w tej sprawie trwa już od ponad pięciu lat. Prowadzi je Śląski Wydział Zamiejscowy Departamentu ds. Przestępczości Zorganizowanej i Korupcji w Katowicach oraz CBA. Zarzuty w tej sprawie usłyszał m.in. Paweł T., były wiceminister skarbu. Według śledczych, na sprzedaży chemicznego przedsiębiorstwa Skarb Państwa mógł stracić ponad 100 mln zł. Z ustaleń „GP" wynika, że w sprawie – w charakterze świadka – kilkakrotnie był przesłuchiwany Karpiński. Prokuratura odmówiła udzielenia informacji o jakichkolwiek szczegółach.

Wiadomo jednak, że w materiałach śledztwa znajdują się fragmenty zarejestrowanych rozmów prowadzonych przez najważniejszych urzędników rządu PO-PSL w restauracji „Sowa i Przyjaciele" oraz „Amber Room". Wynika z nich, że przy sprzedaży Ciechu mogło dojść do poważnych nieprawidłowości. Mowa w nich była również o kluczowej roli Karpińskiego w całej transakcji. „Dwie niezależne forpoczty badały Włodka, czy on nie spęka przy podejmowaniu decyzji. Posłałem Stasia Gawłowskiego, to jest sekretarz w Ministerstwie Ochrony Środowiska [obecnie oskarżony o korupcję – przyp. red.] i Kazia Plocke, sekretarza w Ministerstwie Rolnictwa. No i tam przy wódeczce gdzieś, chodzili, pytali, czy ten Włodek, który jest jeb…y w Platformie, nie spęka, żeby Jankowi sprzedać Ciech" – relacjonował Kulczykowi lobbysta Piotr Wawrzynowicz, okrzyknięty „złotym chłopcem" PO wraz z grupą kilku innych młodych współpracowników czołowych polityków tej partii.

„Ch...j tam z tą Polską wschodnią, nie?"

Afera taśmowa została ujawniona w czerwcu 2014 roku przez tygodnik „Wprost". Na liście nagranych osób znalazł się także sam Karpiński, co było bezpośrednio przyczyną jego dymisji ze stanowiska ministra skarbu w czerwcu 2015 roku. Okazało się, że nagrań z jego udziałem jest w sumie kilka. Wśród nich rozmowa z Jackiem Krawcem, prezesem PKN Orlen. Karpiński opowiadał mu o swoich dobrych relacjach z koleżanką z rządu – wicepremier Elżbietą Bieńkowską: „(…) pani premier – [to] absolutny sojusznik, bo my się lubimy (...). Jak ona zaczęła swoje przygody ministerialne, to było spotkanie jakiejś Polski wschodniej…". Jednak sporo kontrowersji wywołało coś innego: „I ona tam powiedziała o jakimś rozwoju ekspansyjno-dy-

FOT. WOJCIECH PACEWICZ/PAP, PATRYK LUBON/GAZETA POLSKA

eprasa.pl 01f450c039

Drastyczny wzrost kosztów odbioru odpadów w Warszawie za rządów PO

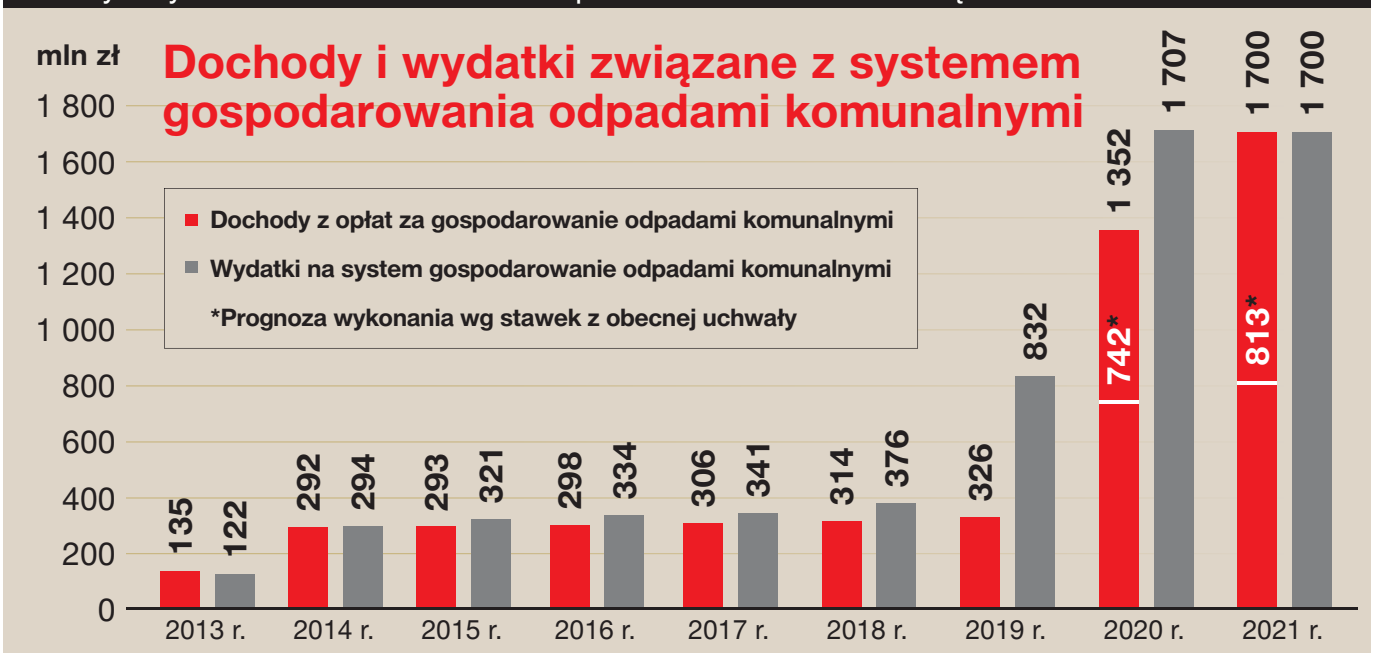

Źródło: „Zmiana sytuacji finansowej m.st. Warszawy w następstwie skutków społeczno-gospodarczych pandemii koronawirusa COVID-19", prezentacja Urzędu Miasta Warszawy z 5 maja 2020 roku.

fuzyjnym, czy jakimś wiesz, że powstają silne ośrodki. Kołem zamachowym w tej kategorii jest profesor (...) od rozwoju regionalnego. Ta teoria sprowadza się, że na koniec wiesz, ch...j tam z tą Polską wschodnią, nie? Warszawa, Katowice, nie? (...) I pamiętam, że ona przyszła i zaczęła coś opowiadać i ktoś jej właśnie włożył to w usta, nie? I ona powiedziała, że szanuje tego profesora i dostała taki wp… erdol (...), że się popłakała w środku dnia".

Zarejestrowane zostało także spotkanie Karpińskiego m.in. z ks. Kazimierzem Sową, gen. Marianem Janickim, byłym szefem BOR, oraz biznesmenem Jerzym Mazgajem. Podczas tej rozmowy ówczesny minister skarbu bardzo niepochlebnie wyrażał się na temat Michała Boniego, partyjnego kolegi i swojego byłego szefa w MAiC: „to jest kanalia", „pożyteczny idiota".

MPO traci… warszawski rynek

Jednak ani afera taśmowa, ani śledztwo dotyczące Ciechu nie przeszkodziło Rafałowi Trzaskowskiemu rekomendować Karpińskiego na stanowisko prezesa MPO. Były minister skarbu na fotelu szefa tej kluczowej samorządowej spółki zasiadł pod koniec listopada 2019 roku. W tym czasie przedsiębiorstwo znajdowała się już w złej sytuacji finansowej. Z dokumentów dostępnych w Krajowym Rejestrze Sądowym wynika, że rok 2017 MPO zakończyło stratą w wysokości ponad 23 mln zł (rok wcześniej notując zysk blisko 11,8 mln zł). Sytuacja pogorszyła się w 2018 roku. Wówczas strata wynosiła już ponad 92 mln zł. Dokumenty za 2019 rok z powodu epidemii koronawirusa jeszcze nie trafiły do sądu rejestrowego. „GP" poprosiła wiec MPO o przesłanie tych danych. Nie otrzymaliśmy jednak odpowiedzi. Tymczasem z nieoficjalnych informacji „GP" wynika, że sytuacja finansowa spółki w 2019 roku wygląda gorzej niż w roku poprzednim. Powód? MPO zaczęło tracić rynek. Jeszcze na początku 2019 roku spółka odbierała odpady z 11 warszawskich dzielnic. Z końcem roku pozostały jej kontrakty tylko w sześciu z nich (Ochota, Ursus, Włochy, Śródmieście, Wola i Bemowo). W pozostałych dzielnicach umowy na odbiór odpadów podpisały prywatne przedsiębiorstwa, które zdominowały w ten sposób rynek odpadów w stolicy. To oznacza ogromne zyski. Zgodnie z prognozami warszawskiego Ratusza koszty odbioru odpadów w Warszawie w 2020 roku wyniosą ponad 1,7 mld zł. Podobnie będzie w przyszłym roku. Dla porównania: w 2019 roku koszt odbiorów odpadów był o 900 mln zł (!) mniejszy – wynosił 832 mln zł. Powodem tak dużego wzrostu jest m.in. załamanie rynku surowców wtórnych oraz przede wszystkim brak odpowiedniej infrastruktury (spalarnie, składowiska), której przez lata warszawski samorząd nie wybudował.

Obecnie warszawski rynek jest szacowany na ponad 1,7 mld zł. Większość tej kwoty trafi do prywatnych przedsiębiorstw, które przejęły od MPO odbiór odpadów w niektórych dzielnicach stolicy.

Dlaczego jednak setki milionów trafią do prywatnych podmiotów, a nie do MPO? Z jakiego powodu samorządowe przedsiębiorstwo straciło pozycję na tym bardzo intratnym rynku? Jakie działania mające zmienić sytuację podjął Włodzimierz Karpiński? Ani MPO, ani urząd miasta nie odpowiedziały na przesłane przez „GP" pytania. **GP**

eprasa.pl 01f450c039

{ PRZESZŁOŚĆ POWRÓCI IDEĄ }

FELIETON

KOMENDANT **WAKSMUNDZKI**

Tadeusz **Płużański**

Minister kultury i dziedzictwa narodowego Piotr Gliński zakazał dalszej działalności Muzeum Czynu Niepodległościowego na krakowskich Oleandrach. Mimo że decyzja ma rygor natychmiastowej wykonalności, „opiekun" placówki – Krystian Waksmundzki – nie chce się podporządkować, twierdząc, że żadnego pisma w tej sprawie nie otrzymał. To nie pierwsza afera związana z komendantem Waksmundzkim (tak każe się on tytułować). Od 1989 roku jest komendantem Związku Legionistów Polskich, który ma siedzibę tam, gdzie muzeum, czyli w Domu im. Józefa Piłsudskiego, zwanym też Domem Legionisty. Stąd w 1914 roku wyruszyła pierwsza kompania kadrowa, „jako czołowa kolumna Wojska Polskiego idącego walczyć o oswobodzenie Ojczyzny" – o czym przypomina pamiątkowa tablica. Ale historyczne miejsce można zwiedzać tylko za zgodą komendanta. To, obok niewłaściwego przechowywania cennych zbiorów, powód interwencji ministra kultury. Niektóre pamiątki zresztą w dziwny sposób znikają. Ślad działalności komendanta można znaleźć nawet w klasztorze na Jasnej Górze. W miejscu, gdzie była buława i szabla marszałka Edwarda Śmigłego-Rydza, straszy dziś napis: „Ukradzione przez Związek Legionistów Polskich". Za ten czyn sąd skazał Krystiana Waksmundzkiego na dwa lata więzienia. Jednak po roku ułaskawił go warunkowo ówczesny prezydent Kwaśniewski. Do dziś bezcenne pamiątki narodowe nie odnalazły się. A Waksmundzki utrzymuje, że robi to wszystko z miłości do Śmigłego-Rydza, z którym dodatkowo jest blisko spokrewniony. Swojego pokrewieństwa nie potrafi jednak udowodnić. Waksmundzki dał się poznać już w PRL-u. W lipcu 1986 roku z pomieszczeń Towarzystwa Miłośników Historii i Zabytków Krakowa zabrał 65 urn do przechowywania ziemi składanej w Kopcu Piłsudskiego. Prócz tego klucze i pieczątki komitetu, który opiekował się obiektem. W 1992 roku sąd warunkowo umorzył postępowanie. W ubiegłym roku Waksmundzki przegrał w sądzie sprawę o zasiedzenie domu na Oleandrach przez Związek Legionistów Polskich. Ale z tego też nic nie wynika. Jak długo jeszcze?

{ MUCHA NA DZIKO }

FELIETON

BURZA WOKÓŁ **„ZATOKI"**

Wojciech **Mucha**

Dyskusja wokół filmu Sylwestra Latkowskiego „Nic się nie stało" jest ciekawsza niż sam film. Sam nie wiem, czy to dobrze czy źle. Źle, bo wskazuje na to, że w filmie pokazującym kulisy pedofilskiego układu w Sopocie poza kilkoma oczywistymi sugestiami „czegoś" jednak zabrakło. Zamiast insynuacji i gry zdjęciami ludzi ze świecznika nie było wyłożenia kawy na ławę – nazwisk, dowodów, wskazania winnych dramatycznej sytuacji, o której, jak przekonuje reżyser, „wszyscy wiedzieli". Przynajmniej ci wszyscy, którzy kręcili się wokół klubu „Zatoka Sztuki" w Sopocie, gdzie stręczono nastoletnie dziewczynki bogatym zwyrolom. Dlatego to, co rozpętało się po samym filmie, zasługuje na osobny komentarz. Bo choć sam Latkowski sprawia wrażenie człowieka nieco chaotycznego, który ma problem nie tylko z klarownym wyłuszczeniem tego, o co mu chodzi (korespondencja, w której domaga się od aktora Borysa Szyca zajęcia stanowiska w sprawie patologii w Sopocie pokazuje to najlepiej), to widać doskonale, że w tej sprawie coś jest na rzeczy. Dlatego to źle, że Latkowski jest jednocześnie bezwzględny, ale wali na oślep. Dość powiedzieć, że w swej zapalczywości nie oszczędził nawet dziennikarki Radia Zet, Beaty Lubeckiej, której zarzucił w rozmowie, że ta chroni światek umoczony w pedofilię i stręczycielstwo. To błąd. Reżyser może przez to skompromitować i siebie, i sprawę, o którą walczy, a w której – sądząc po reakcjach celebrytów – jest sporo do odkrycia. Zszokowała mnie informacja, że przez długi czas w klubie, w którym miało dochodzić do patologii, pracowała niejaka Blanka Lipińska. Znana z pisania półpornograficznych powiastek wulgarna celebrytka pełniła tam rolę „menedżera loży", a więc obsługiwała najbardziej ekskluzywnych klientów. Ona oczywiście także „nic nie wie i nie pamięta", podobnie jak zastępy tych, którzy przyznają się do wizyt w klubie, ale niczego poza tym. Nie brzmi to wiarygodnie. Jeśli jednak ktoś chce pójść tropem filmu Latkowskiego, powinien zrobić to inaczej niż kontrowersyjny reportażysta. Metoda „na rympał" i rzucanie niepopartych dowodami oskarżeń prędzej zarygluje wszystkie usta i drzwi, niż pomoże je otworzyć.

eprasa.pl 01f450c039

NIC SIĘ NIE STAŁO?

W ubiegłym tygodniu TVP wyemitowała film Sylwestra Latkowskiego „Nic się nie stało", w którym opisano kulisy działania Krystiana W. ps. Krystek, określanego przez media „łowcą nastolatek". Latkowski przywołał zeznania osób, które opisywały przypadki gwałtów i molestowania, do jakich dochodziło w trójmiejskich lokalach, m.in. w słynnej „Zatoce sztuki". Urażona brać celebrycka, a wraz z nią część mediów, szybko zaatakowały reżysera i krytykując film, podjęły próbę zamiecenia sprawy pod dywan. Latkowskiemu zaś zarzucono, że pomawia Bogu ducha winne gwiazdy, które zupełnie przypadkiem, „z tragarzami", przechodziły koło „Zatoki sztuki". Parafrazując słowa bohatera serialu „Daleko od szosy": jak się ma taką sztukę przed sobą, to niełatwo zachować kulturę.

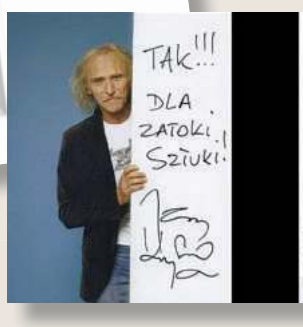

ZŁOTE myśli

#NicSięNieStało

Kazimierz Leszczyński @KazimierzLeszc3
#NicSieNieStalo Do wszystkich, którzy zadają pytanie, co i gdzie robią 14-latki w takich lokalach? Odpowiadam: nie spłaszczajcie tematu. Nie zdejmujcie winy z barbarzyńcy, nie legitymizujcie takich procederów. Tu nie ma takich pytań. Pytanie brzmi: Dlaczego ci barbarzyńcy są wolni?

Mariusz Kałużny @m_kaluzny
#NicSieNieStalo straszny obraz rzeczywistości polskich celebrytów. Pomyśleć, że część społeczeństwa kieruje się radami celebrytów. A tfu... Będą atakować, głośno krzyczeć w swojej obronie. Tutaj krzyk powinien być jeden – w obronie tych dzieci!

Agata Rowińska @Rowinska_A
Niedobrze się robi od czytania komentarzy typu: „Trzeba było pilnować nastoletnie córki". Tylko ułomny człowiek nie jest w stanie zrozumieć ohydnej szachownicy manipulacji stosowanej wobec tych dzieci. Jeśli celebryci w tym uczestniczyli, to tym bardziej ohydne. #NicSieNieStało

Pan Cezary Krysztopa @cezarykrysztopa
Byłem wczoraj bardziej sceptyczny wobec #NicSieNieStalo, ale kiedy patrzę, jaki się robi pożar w tym nomen omen celebryckim burdelu, to może to był dobry sposób, żeby to nadgryźć? Oby tym razem komisja ds. pedofilii zaistniała realnie i nie pytała, kto jaki ma zawód.

eprasa.pl 01f450c039

TO JA, **NARCYZ SIĘ NAZYWAM**

Rozkręca się kampania naszego ulubieńca Rafała „Prezydenta" Trzaskowskiego. Po ataku na media publiczne kandydat KO postanowił nieco złagodzić przekaz i pokazać się wyborcom od tej nieco bardziej luzackiej strony, jak to mówią – bez krawata. Niestety, spontanicznym i zabawnym po prostu trzeba się urodzić, a nie uczyć się tego od ekspertów. I tak wraca Trzaskowski w koleiny poprzedniej kampanii, gdzie próbując pokazać się jako „facet z sąsiedztwa", wychodzi na sztywnego salonowca, który w co drugim zdaniu przechwala się znajomością języków. Uwaga techniczna: spotkania wyborcze z Rafałem Trzaskowskim będą odbywały się w plenerze lub w bardzo dużych salach. Nie, nie chodzi o wymogi epidemiczne. Po prostu ego pana Rafała zajmuje bardzo dużo miejsca.

TO NIE JEST RADIO POLITYCZNE!

Iwona Hartwich ze swoim stwierdzeniem „to nie jest protest polityczny" przeszła już do historii polskiego parlamentaryzmu. Teraz ową myśl zdają się parafrazować twórcy Radia Nowy Świat. Dla niewtajemniczonych: to nowy projekt byłych radiowców Trójki, którzy z nienawiści do PiS-u postanowili założyć swoje radio. Tworzą je m.in. Magdalena Jethon, znana z projektów „Orzeł może" i „Sok z buraka", czy Przemysław Szubartowicz, znany głównie z rynsztokowego języka na Twitterze, również piszący w „Soku". Radio Nowy Świat już od samego początku jest tak bardzo apolitycznym projektem, że jednym z pierwszych „eventów" był internetowy live współzałożyciela radia, Wojciecha Manna, z… kandydatem Rafałem Trzaskowskim.

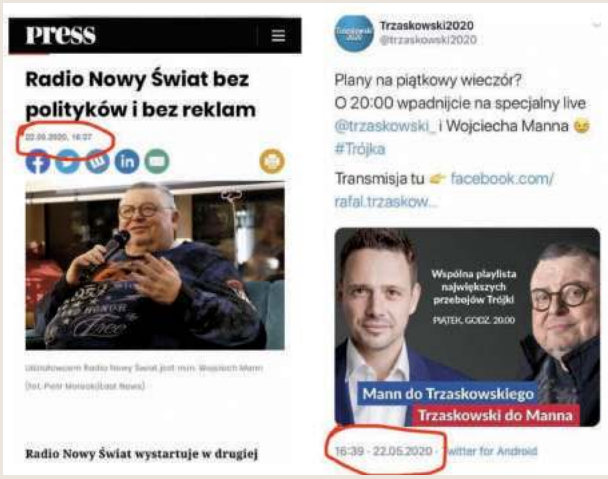

Rubrykę opracował Krzysztof Kossowski

eprasa.pl 01f450c039

Wojciech
Mucha

Ostatnia nadzieja „TOTALNYCH”

Decyzja o wystawieniu Rafała Trzaskowskiego jako kandydata w wyborach prezydenckich jest dobrą okazją, by przyjrzeć się dotychczasowym dokonaniom prezydenta stolicy. Na przykładzie Warszawy można wyobrazić sobie bowiem, jak wyglądałaby Polska po przejęciu władzy przez dzisiejszą opozycję.

Na początku warto cofnąć się w czasie do okresu przed tym, zanim Trzaskowski wygrał z Patrykiem Jakim. W Warszawie nietrudno spotkać się z opinią, że dzisiejszemu prezydentowi miasta „pierwszy front” polityki nigdy się nie marzył. To typ bon vivanta, bywalec knajp i wernisaży. Jeszcze jako europoseł, a później minister cyfryzacji za rządów PO-PSL widywany był w modnych warszawskich lokalach w towarzystwie celebrytów i aktorów – m.in. Michała Żebrowskiego czy Łukasza Bromskiego. Nic w tym złego, jednak według raportu Najwyższej Izby Kontroli Trzaskowski nie posiadał w tym samym czasie „podstawowej świadomości obowiązków w zakresie ochrony cyberprzestrzeni”, wymaganej przecież na stanowisku ministra cyfryzacji. Zresztą nie ma się co dziwić, że nie zawracał sobie tym głowy, bo o tym, że niespieszno mu było na to stanowisko (a do przyspieszonego powrotu z Brukseli w 2013 roku zmusił go ponoć sam Donald Tusk), krążą w Warszawie legendy. Podobnie jak o tym, że fotel prezydenta miasta od początku jawił mu się jako „gorące krzesło”. Zresztą – pomimo ostatnich wyuczonych pohukiwań na dziennikarzy nijak szukać w nim frontmana, który będzie brał udział w politycznych bitwach. To wciąż typ aspirującego do salonów inteligenta – zna kilka języków (czym przechwala się przy byle okazji), a jego pean na cześć Bronisława Geremka, w którym mówi: „Bronisław Geremek uczył mnie Cywilizacji europejskiej w Kolegium Europejskim w Natolinie, po francusku. Był poważny, zadumany i srogi” – przeszedł już do historii internetu.

Wygrał, bo musiał

To wszystko nie przeszkodziło jednak Trzaskowskiemu zdecydowanie wygrać wyborów prezydenckich w stolicy. Więcej – okazało się to atutem, bo w zwyczajowo liberalnej Warszawie to „człowiek z warszawki” mógł liczyć na głosy tradycyjnego elektoratu PO, a także aspirujących do klasy średniej oraz wszystkich, których skutecznie „nastraszono” PiS-em, Patrykiem Jakim i oczywiście Jarosławem Kaczyńskim. Wyborcom nie przeszkadzało, gdy jeszcze w kampanii Trzaskowski mówił, że „Warszawa nie potrzebuje Centralnego Portu Komunikacyjnego, bo taki powstaje w Berlinie”, lub przekonywał, że kolejne mosty zakorkują miasto. Jego wyborcy za nic mieli także fakt, że swego czasu nie dość, że był szefem kampanii Hanny Gronkiewicz-Waltz (zresztą odcinał się od swojej szefowej), to jak pisał portal wpolityce.pl, jako minister administracji i cyfryzacji umożliwił reprywatyzację 55 stołecznych nieruchomości (Trzaskowski określił te zarzuty mianem „absolutnej bzdury”).

W „bitwie o ratusz” nie brakowało zresztą elementów kuriozalnych, jak wówczas, gdy podczas wizyty u jednej z mieszkanek Warszawy Trzaskowski proponował naprawę rozbitej szyby taśmą klejącą, przez co przylgnęło do niego określenie „człowiek usterka” lub gdy okazało się, że jego hasło wyborcze „Warszawa dla wszystkich” to plagiat z hasła niezależnego kandydata, Piotra Guziała. Odnotowania wymaga również fakt, że Trzaskowski w kampanii wyborczej w 2018 roku przedstawił podobny plan rozbudowy metra, jak Hanna Gronkiewicz-Waltz w... 2006 roku.

Stracony czas

To, jak wiemy, w niczym nie przeszkodziło i Rafał Trzaskowski został prezydentem stolicy. Jego blisko dwuletnie rządy mogą

eprasa.pl 01f450c039

FOT. FILIP BLAŻEJOWSKI/GAZETA POLSKA

Stołeczny ratusz pod rządami Trzaskowskiego nie spieszył się z wypłatami pieniędzy w ramach programu „Rodzina 500+", tłumacząc się brakiem pieniędzy. Podobnie było ostatnio, gdy okazało się, że Warszawa jest w ogonie realizacji wypłat z tzw. Tarczy Antykryzysowej dla mikroprzedsiębiorców.

być dla wszystkich Polaków (niezależnie od poglądów) studium tego, co czekałoby nasz kraj po ewentualnym powrocie do władzy wciąż najsilniejszej partii opozycyjnej. By wymieniać niezrealizowane obietnice i inne sprawy, które stały się symbolami prezydentury Trzaskowskiego, trzeba by o wiele więcej miejsca, niż skromne trzy strony, ale spróbujmy.

W listopadzie ubiegłego roku Trzaskowski podsumowywał rok swojej pracy w ratuszu. Mówił wówczas: „Dużo już udało się zrobić, a to dopiero początek: kadencja trwa pięć lat". Wymieniał m.in. „kontynuowanie tempa budowy II linii metra" i związane z tym otwarcie trzech stacji na Pradze i Targówku. Mówił także o postępach w budownictwie komunalnym, jednak nawet przychylna mu „Gazeta Wyborcza" zwracała uwagę, że „liczby tego nie potwierdzają". Głucho jest tymczasem na temat linii tramwajowej na Gocław czy obiecywanych bezpłatnych przejazdów komunikacją miejską dla uczniów szkół średnich, a także obiecywanych 100 punktów mierzących jakość powietrza, których (być może przez smog) także nie widać. Podobnie jak nie widać końca budowy Obwodnicy Śródmiejskiej.

Przeciwnicy nie mają złudzeń: – Trzaskowski obiecał w kampanii wyborczej, że dostosujemy bilet seniora, 50 zł za bilet roczny, do nowego wieku emerytalnego kobiet, czyli 60. roku życia. Sprawdziłem to dzisiaj i nic się nie zmieniło. Kobiety do 65. roku życia nie mają biletu seniora. Nie jest to zrównane z wiekiem seniora. A więc widzimy, że nawet w tak banalnej sprawie zapomina o słowie danym warszawiankom – mówił przed kilkoma dniami Sebastian Kaleta. Poseł i wiceminister sprawiedliwości, eksszabowiec Patryka Jakiego, w ponadpółgodzinnym nagraniu rozliczał prezydenta stolicy z jego obietnic, a także z pomysłów, które – istotnie – są „innowacyjne" w skali kraju. Jednym z flagowych przykładów była niezrealizowana deklaracja budowy parkingów podziemnych pod placami Konstytucji, Bankowym i Teatralnym. Zamiast nich warszawiacy otrzymali na placu Bankowym za blisko milion złotych słynną, zbitą z palet „strefę relaksu", która stała się przykładem nieroztropnego dysponowania publicznymi pieniędzmi. Za wszystkim idą podwyżki. W marcu tego roku warszawiacy otrzymali informację o podwyżkach opłat za wywóz śmieci. Stała miesięczna kwota za odbiór z domu jednorodzinnego to już 94 zł, a z mieszkania w bloku czy kamienicy – 65 zł. Ale na tym nie koniec. 7 maja minęło 60 tygodni, po których miała powstać dokumentacja projektowa placu Centralnego obok Pałacu Kultury i Nauki. Dokumentacji nie widać, a teren jak straszył od lat, tak straszy nadal.

Martwe kozy nad brudną Wisłą

Dodajmy do tego kuriozalne pomysły, jak „Zimowa plaża na Tarchominie" – projekt, który pochłonął ponad 100 tys. zł, zakładał stworzenie na prawym brzegu Wisły skwerku z… boiskiem do piłki siatkowej. Rzecz upadła po kwartale. A co z remontem obiektów sportowych warszawskiej Skry? Także nic, mimo deklaracji. Za to dzieje się wiele wokół 89 hektarów zieleni przy Jeziorku Czerniakowskim – mimo protestów mieszkańców i ekologów (i wbrew zapewnieniom o „Zielonej Stolicy") teren ten jest już w rękach deweloperów. O mar-

eprasa.pl 01f450c039

twych kozach znad Wisły i ich dagestańskim hodowcy nawet już nie wspominamy. To detal, choć równie dużo mówiący o władzach stolicy jak poważniejsze zaniedbania – w tym „perła w koronie afer", czyli awaria oczyszczalni ścieków „Czajka", kiedy to w wyniku uszkodzenia dwóch kolektorów do Wisły przez długie dni wpadały setki tysięcy metrów sześciennych ścieków. Jak ujawniono, błędy w „Czajce" były już znane na etapie jej projektowania, a sprawę bada CBA.

To także nie wszystko, bo niektóre działania Trzaskowskiego można uznać wręcz za noszące znamiona sabotażu. Tak było wówczas, gdy stołeczny ratusz nie spieszył się z wypłatami pieniędzy w ramach programu „Rodzina 500+", tłumacząc się brakiem pieniędzy (był to ewenement w skali kraju). Podobnie było ostatnio, gdy okazało się, że Warszawa jest w ogonie realizacji wypłat z tzw. Tarczy Antykryzysowej dla mikroprzedsiębiorców. W chwili oddawania do druku tego tekstu dokonano około 10 proc. wypłat, podczas gdy średnia krajowa to 60 proc., a niektóre urzędy poradziły sobie z tym już w stu procentach.

Ideolog ma się dobrze

Ten dwuletni ciąg wpadek i afer nie przeszkadza jednak Rafałowi Trzaskowskiemu realizować innej polityki: marketingowo-propagandowo-ideologicznej. Wymienić trzeba choćby „Tęczowy tramwaj" czy podpisanie owianej złą sławą „Karty LGBT". Jak pisaliśmy na łamach „GP", prezydent Warszawy tylko w ciągu roku przeznaczył na organizacje LGBT więcej funduszy niż Hanna Gronkiewicz-Waltz w trakcie całej ostatniej kadencji. Pieniądze szły m.in. na organizacje promujące „wzmacnianie doznań seksualnych poprzez zażywanie narkotyków". Dodajmy do tego zatrudnienie w miejskim ratuszu Mariusza Kozaka-Zagozdy – założyciela ordynarnej strony SokZBuraka. Być może to on podpowiedział prezydentowi stolicy, by ten „zrekomunizował" ulice i w miejsce nazwy al. Lecha Kaczyńskiego przywrócił starą – Armii Ludowej? Może to on podpowiada mu kuriozalne wypowiedzi, w stylu: „Jeśli zostanę prezydentem Rzeczypospolitej, będę namawiał usilnie prezydenta stolicy z opozycji, który zajmie moje miejsce, żeby wystąpił z inicjatywą stworzenia w Warszawie ulicy Lecha Kaczyńskiego"?

> Warto przypomnieć, że prezydent Warszawy tylko w ciągu roku przeznaczył na organizacje LGBT więcej niż Hanna Gronkiewicz-Waltz w trakcie całej ostatniej kadencji.

Cóż dodać? Rafał Trzaskowski jeszcze niedawno zapewniał, że nie będzie kandydatem na prezydenta RP, bo „zajmuje się Warszawą": „Naprawdę tej pracy jest dużo, właściwie od rana do wieczora" – mówił i zapewniał, że nie opuści stolicy. Czy tak się stanie? Pewnie tak, bo choć w Platformie mówi się, że „Rafał to nasza najmocniejsza karta", to trudno sobie wyobrazić, by zyskał sympatię większości wyborców.

***

Przed oddaniem do druku niniejszego tekstu pojawił się na łamach „Gazety Wyborczej" obszerny wywiad z Rafałem Trzaskowskim. Do lektury nie przymuszamy, oddamy za to głos Janowi Śpiewakowi, socjologowi i przewodniczącemu stowarzyszenia Wolne Miasto Warszawa: „»Kaczyński« pojawia się w wywiadzie szesnaście razy, »PiS« dwadzieścia siedem razy. »Reprywatyzacja« zero razy. »Globalne ocieplenie« zero razy. Nie ma łatwiejszej fuchy w naszym kraju niż być politykiem Platformy Obywatelskiej. Nic nie musisz robić, wystarczy, że z pasją opowiadasz o Kaczyńskim" – napisał Śpiewak na Twitterze. Cóż, Trzaskowski może być pewien jednego – w Warszawie zagłosują na niego wszyscy. Ci, którzy go popierają, i ci, którzy chcą się ze stolicy pozbyć „człowieka usterki". I tylko Hanna Gronkiewicz-Waltz w lekko histerycznym tonie napisała na Twitterze: „Nie wolno oddać Warszawy komisarzowi z PiS. Opamiętajcie się". Być może wie coś, czego tu nie napisaliśmy? **GP**

REKLAMA

WYBIERZ Radio Wnet
87.8 FM WARSZAWA
95.2 FM KRAKÓW

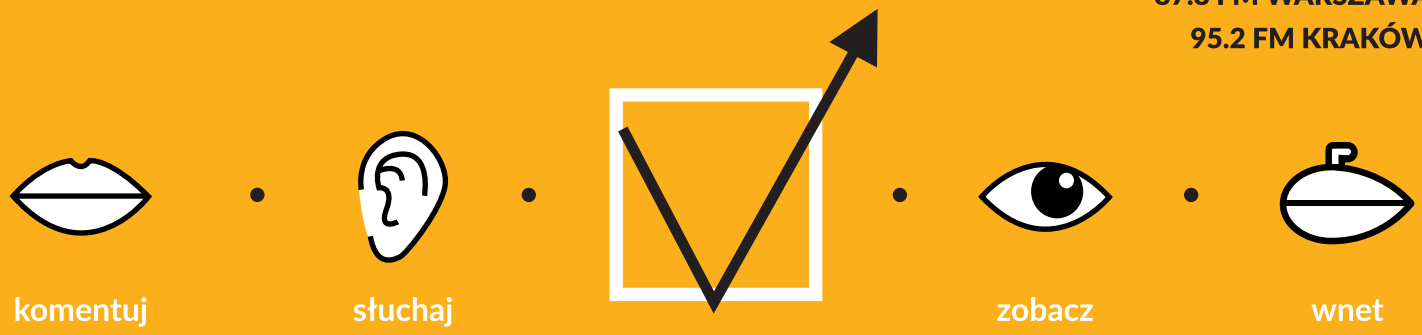

STUDIA ZAGRANICZNE: BEJRUT DUBLIN DZIKI ZACHÓD KIJÓW LONDYN LOS ANGELES LWÓW WILNO KIJÓW

eprasa.pl 01f450c039

{ WIDZIANE ZE ŚMIETNIKA HISTORII }

FELIETON

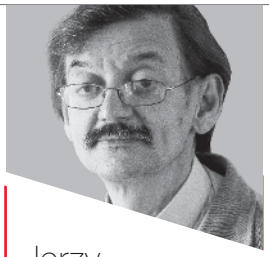

Jerzy **Targalski**

DAJMY NIEMCOM **KASĘ NA IMPERIUM**

Francja od początku kadencji „Microna" domagała się pieniędzy od Unii. Dopóki płacić mieli Niemcy, pomysły Paryża były odrzucane. Dziś doszły żądania państw południa zagrożonych klęską gospodarczą, która jest realna w konsekwencji epidemii koronawirusa. Jeśli nie otrzymają wsparcia od Niemiec, mogą wystąpić z Unii, czego dobrym przykładem są Włochy. „Micron" i „Makrela" wymyślili więc według jednych informacji zaciągnięcie pożyczek, według innych wypuszczenie obligacji unijnych na sumę 500 mld euro, co w istocie jest tym samym. Obligacje zostaną wykupione po 2027 roku przez komisję Europejską z budżetu unijnego, czyli przez podwyższone składki wszystkich członków. W skrócie, my będziemy płacili, by Niemcy mogły dotacjami przekupywać posłusznych i szantażować niepokornych. Kto otrzyma dotacje? Oczywiście ten, kto zadba o interesy gospodarcze Niemiec, promując zielony ład, i oczywiście pogrążająca się w stałym kryzysie Francja. Za posłuszeństwo Berlinowi będą dotacje. A zapłacą niepokorni, a więc także my. Polskę przecież stać na wspieranie Niemiec. Jednym z intelektualistów, niezwykle wybitnych oczywiście, którego bardzo ucieszyła ta możliwość, okazał się Bartłomiej Radziejewski. Na Twitterze pouczył nas, że oto mamy propozycję przełomu i w euforii pisał dalej, że wieść ta, „jeśli dobrze rozumiem, na podstawie dzisiejszych danych oznaczająca, że Europa Środkowa, a zwłaszcza Polska, byłaby tu płatnikiem netto. Jeśli nie ma tam jakichś pułapek, uważam, że powinniśmy ją poprzeć". A ja głupi myślałem, że moja kasa powinna należeć do mnie. Na szczęście są jeszcze intelektualiści, którzy mnie na czas oświecili, iż nie tylko moje pieniądze należą się Berlinowi, ale powinno to mnie jeszcze cieszyć.

{ LUBIĘ DINOZAURY }

FELIETON

Dawid **Wildstein**

WALKA MORDERCZYCH **LALECZEK**

Kojarzą Państwo horror „Laleczka Chucky"? Jest to niezbyt wysokich lotów film opowiadający o dziecięcej zabawce, która spokojnie leżała sobie na półce w sklepie, aż pewnego dnia wszedł w nią duch mordercy. A wtedy się zaczęła jatka. Jak sami Państwo widzą, typowy, chociaż niepozbawiony specyficznego uroku film klasy „B". Co robić, gdy okazuje się, że tego typu gnioty idealnie opisują polską scenę polityczną, a zwłaszcza zawieruchę, która rozpętała się po stronie totalnej opozycji w kontekście kolejnych kandydatów na urząd prezydenta? Najpierw ożyła laleczka Hołownia. Nie ukrywajmy – ten kandydat nie miał innego zadania, niż zmobilizować tych, którzy byli zbyt rozczarowani Platformą, a następnie przekazać ich głosy, w ewentualnej drugiej turze, Kidawie. Pacynka stworzona w określonym celu, z jasnym zadaniem. Tylko nikt nie przewidział, jakiego wyczynu jest w stanie dokonać kandydatka Platformy, jeśli chodzi o utratę elektoratu. Dopiero gdy jej poparcie zaczęło oscylować wokół kilku procent, okazało się, że to Hołownia jest najbardziej prawdopodobnym kandydatem opozycji w drugiej turze. I jakby laleczkę zły duch opętał. Hołownia zaczął wrzeszczeć, wyć, płakać nad konstytucją, rzucać się, coś bełkotać, grozić. Z pseudo „fajnoPolaka", mającego przekonać Polaków swoim byciem „cool", zamienił się w typowego trolla z okolic PO. A wtedy przyszła druga laleczka – Rafał Trzaskowski. Który, podobnie jak Hołownia, jakby rozum stracił. Zaczął udawać dyktatora rodem z Białorusi, grozić dziennikarzom, atakować, hejtować. Naprawdę, nie chcę dehumanizować obu tych panów, może prywatnie to mili ludzie, ale gdy tylko stanęli w prawdziwe szranki wyborcze – jakby w puste wydmuszki wszedł zły duch z SokuZburaka. I co ciekawsze, obie te mordercze pacynki muszą ze sobą zacząć walczyć, bo od tego zależy ich być albo nie być. Tak więc drodzy Czytelnicy, warto sobie kupić popcorn, rozsiąść się wygodnie i obejrzeć horror zwany polską opozycją. Kłopot zacznie się, jeśli któraś z laleczek wygra.

eprasa.pl 01f450c039

Dawid
Wildstein

PUBLICYSTYKA

Kandydat LIBERALNYCH HEJTERÓW

Sympatyczna, gadająca od rzeczy ciocia została zastąpiona pitbullem. Takie można odnieść wrażenie, słuchając zachwyconych polityków Platformy, zachwalających swojego nowego kandydata, Rafała Trzaskowskiego.

„Ostry start" Trzaskowskiego w kampanii prezydenckiej pokazuje największą słabość PO, która po prostu immanentnie nie jest w stanie zaproponować Polakom niczego poza nienawiścią.

Faktycznie, można odnieść wrażenie, że kampania PO nabrała znowu wiatru w żagle. Tylko pytanie, czym jest ten powiew. Okazuje się – czego zresztą po Platformie Obywatelskiej można było się spodziewać – że jest on po prostu czystym hejtem. Trzaskowski rzeczywiście „ruszył z buta" i zaczął przekraczać kolejne granice, robiąc rzeczy, za które w każdym państwie zachodnim dawno musiałby zniknąć z polityki. Idealnym przykładem jest grożenie zwolnieniem z pracy dziennikarzom, którzy ośmielili się zadać mu niewygodne pytania. Oczywiście te pokrzykiwania, pasujące idealnie do realiów Białorusi, zostały przyjęte z zachwytem przez całość środowisk, które na sztandarach dziś niosą „walkę o wolność mediów", co tylko kolejny raz pokazuje, że przez wolność mediów rozumieją oni standardy putinowskie. Z punktu widzenia czystej praktyki politycznej ten „ostry start" Trzaskowskiego jest konieczny, bo dziś jego głównym zadaniem jest odebranie głosów Hołowni. Ale sytuacja ta pokazuje jednocześnie największą słabość PO, która po prostu immanentnie nie jest w stanie zaproponować Polakom niczego poza nienawiścią. Która, w reakcji na tak spektakularną klęskę swojej kandydatki, zamiast jakkolwiek zastanowić się sama nad sobą – zdecydowała się pójść w taktykę: jeszcze ostrzej, jeszcze głośniej. Niestety, to co trawi Platformę Obywatelską, jest tak naprawdę częścią szerszego zjawiska, które dziś kształtuje całość debaty publicznej w UE.

Ziemia jałowa

Unijny dyskurs liberalny okazał się ziemią jałową. Zniknęły wielkie projekty i wizje, plany zreorganizowania na nowo politycznej rzeczywistości, które, z konieczności, miały także potencjał wspólnotowy. Może nawet utopijne, potencjalnie przełomowe zamierzenia, w które miał być włączony każdy, niezależnie od jego poglądów. Warto pamiętać, że to na tym zbudowano Unię i w tym też tkwi jej wielki sukces. Tylko że jest to już pieśń przeszłości. Dominujący dziś w Brukseli liberałowie nie chcą zmian, ich główną emocją jest strach i walka o zachowanie chociażby symbolicznego statusu społecznego. W warstwie niesłychanie sprymitywizowanej mamy to w Polsce, gdzie wciąż argumentem „za obaleniem dyktatury Kaczyńskiego" jest powrót tego, co kiedyś było. Hasła,

eprasa.pl 01f450c039

FOT. ZBYSZEK KACZMAREK/GAZETA POLSKA

w których słowem kluczem jest najczęściej „znowu". Znowu będzie normalnie, znowu będziemy szanowani, znowu Polska będzie lubiana na salonach Europy oraz powróci ten infantylny i wymyślony „złoty wiek" Polski Tuska. Jednoznacznie pasożytując na resentymencie, próbuje się wywołać uczucie zawiści, wrażenie, że coś zostało odebrane i utracone. Sam resentyment jest zresztą, trzeba to zaznaczyć, nagminnie używany przez każdą stronę sporu politycznego, ale istotny jest tutaj fakt, że poza nim nic się nie proponuje. To, co widać na naszym podwórku, jest jeszcze wyraźniejsze, gdy spojrzy się na całość debaty politycznej w Unii Europejskiej. Właściwie jedynym postulatem jest walka o to, co było kiedyś. Tworzy się narrację oblężonej twierdzy, której zagrażają populiści, faszyści, trumpiści i kogokolwiek jeszcze się wymyśli, a jedynym zadaniem elit jest próba ich powstrzymania. Właściwie jakakolwiek realna refleksja o wartościach i kształcie Unii zostaje zastąpiona albo cynicznymi i technokratycznymi rozgrywkami, w jaki sposób jeszcze bardziej powiększyć możliwość dominacji w tym organizmie Niemcom bądź Francji (ostatni wyrok Trybunału Konstytucyjnego Niemiec, który przywołał „do porządku" TSUE, jest tego idealnym przykładem), lub właśnie po raz kolejny, do znudzenia powtarzalnymi debatami, z terminami wydmuszkami, kolejnymi sympozjami, których sens da się wyrazić w zdaniu: tracimy władzę, co robić? Idee zniknęły, pozostała za to potrzeba podtrzymania swojego statusu elity i poczucia wyższości, symbolicznego utrzymania hierarchii. Nic dziwnego, że środowiska skupione wokół tylko takiego paradygmatu osuwają się coraz głębiej w czysty cynizm i budowanie pozycji politycznej tylko poprzez wskazanie wroga. Tym samym stają się one idealnym przykładem tego, z czym w teorii walczą, czyli prymitywnego populizmu.

Czy jesteśmy lepsi?

Niestety, ciężko nie odnieść wrażenia, że część problemów opisywanych w tym tekście dotyczy także polskiej prawicy. Bo czym właściwie prawica wygrała wybory w 2015 roku, a potem umiejętnie utrzymała władzę? Wizją. Projektem, dookoła którego można było zbudować polską wspólnotę. Wizją nie tylko dla wybranych, nie tylko dla tych, którzy aspirują, bo chcą uzyskać ten wymarzony status lepszego i z większego miasta, ale dla każdego Polaka. Wizją, w której mieli swój udział także ci, którzy byli wykluczani z prawa do kształtowania Polski. Jasne, nie można zapominać, jak w zdobyciu władzy przez PiS pomogła sama Platforma, która przez lata pogardy wobec ludzi stworzyła całą rzeszę niezadowolonych i odrzuconych. Że jej główny aktyw, czyli sama UE, zaczął się kompromitować i popełniać błędy, tym samym osłabiając pozycję także „swoich ludzi" w Polsce. Ale najważniejszy dla prawicy okazał się pozytywny projekt Polski. Pytanie, co z niego zostało po pięciu latach? W działaniach – nadal dużo. Niestety, brak umiejętności opowiadania o tym. Przy tym chaosie komunikacyjnym, wrażeniu wewnętrznych sporów, reakcji na hejt pitbulli z PO, czasem w ściganiu się na agresję i chamstwo z kolejnymi klonami Szczerby i Nitrasa, w tym ciągłym boksowaniu się z Platformą, zatraciła się możliwość komunikacji tego, co najważniejsze. Jeśli prawica chce odzyskać prowadzenie, musi wrócić do pozytywnej narracji. A ma przecież, zwłaszcza dziś, niesamowite aktywa ku temu. Koronawirus pokazał na każdym poziomie, że to prawica w lepszy sposób diagnozuje rzeczywistość polityczno-społeczną. Pokazał, że w sytuacjach krytycznych państwo musi reagować w sposób sprawny i suwerenny. Że z najpoważniejszymi problemami trzeba radzić sobie samemu, a nie czekać na ratunek. Że egoizm narodowy bywa konieczny i zasadny, że granice to nie wymysł faszystów etc. Że nasz kraj musi być w Unii silny – wtedy może korzystać z dobrodziejstw, które ta organizacja polityczna przynosi, w przeciwnym razie nikt na niego nie będzie się oglądał. Jeszcze ważniejsze – Polska pokazała, że poradziła sobie z koronawirusem dużo lepiej niż najważniejsze państwa UE. To wręcz idealny moment, by przypomnieć o najważniejszej wizji prawicy, jaka powstała przez ostatnie lata, czyli Unii jako związku silnych, samodzielnych ojczyzn, mających równe prawa decydowania o tym, co się dzieje w Europie. I tylko taka forma organizacji geopolitycznej jest nas w stanie zabezpieczyć przed zagrożeniami przyszłości. Żal patrzeć, jak ta okazja jest przepuszczana… **GP**

eprasa.pl 01f450c039

Witold
Gadowski

Pedofilia: „przywilej” znanych i bogatych?

Słysząc: pedofilia, pedofile – odruchowo wzdrygamy się z obrzydzenia. Mało kto jednak zdaje sobie sprawę z faktu, że dziś to jeden z najbardziej newralgicznych – ciemnych – tematów na świecie. Wokół niego wije się wiele politycznych, biznesowych, towarzyskich wirów. Mało kto też wie o tym, że od dekady trwa akcja oswajania społeczeństw z tym zboczeniem.

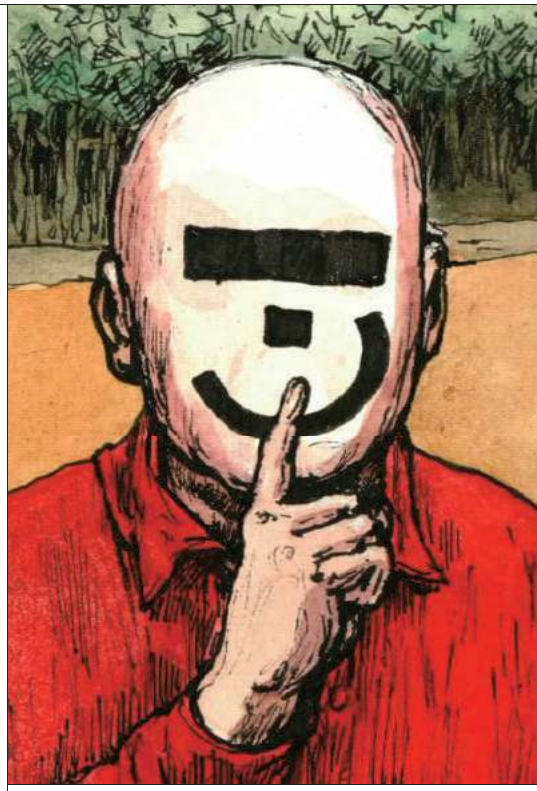

W strategii oswajania stosuje się metodę zwaną „oknem Overtona”, która ma nas przynajmniej emocjonalnie i poznawczo znieczulić na ten obrzydliwy problem. W Polsce od czasu do czasu odzywają się echa wielkich pedofilskich afer. Dochodzi do zaskakujących aresztowań i zarzutów wobec osób zaliczanych do kręgu celebrytów. Jednocześnie i w naszym kraju nie brakuje znanych osób, które starają się, aby zboczenie pedofilii zyskało bardziej znośny, powszedni charakter.

Okno Overtona

Kiedy w marcu 2019 roku do Torunia zawitała wystawa artystki i performerki Mariny Abramović, większość Polaków była zdziwiona protestami, jakie wywołała ta ekspozycja. Mało kto wiedział, że pani Abramović uważana jest za prekursorkę wprowadzania do sfery sztuki motywów pedofilskich i… kanibalistycznych. Można powiedzieć: ot, artystyczna ekstrawagancja. Jednak gdy bliżej wpatrzymy się w postać pani Abramović, zauważymy, że jest to jedna z osób doskonale osadzonych w najwyższych kręgach amerykańskiej socjety.

Okno Overtona to opis działań, które mogą prowadzić do wprowadzania do obiegu społecznego idei i treści budzących powszechny sprzeciw w taki sposób, aby miało to uzasadnienie i nie powodowało retorsji. Tak oswaja się odbiorców z treściami tabu, koncepcjami budzącymi instynktowną odrazę. Tak korzysta się z tzw. alibi sztuki, aby oswajać nas i znieczulać na funkcjonowanie treści pedofilskich w sferze publicznej. Taką rolę zdaje się pełnić kilku fetowanych w świecie artystów: do tej grupy należy właśnie Marina Abramović, która była nawet jurorem na festiwalu filmowym w Wenecji. Takie treści – w polskiej przestrzeni publicznej – pojawiły się za sprawą Adama Michnika i jego przyjaciela – dawnego terrorysty i anarchisty – Daniela Cohn Bendita, który – całkiem otwarcie – przyznawał się do podejmowania seksualnych czynności z małymi dziewczynkami. Tylko niedoinformowanie i ówczesna siła „Gazety Wyborczej” sprawiły, że nie było w Polsce tłumnych demonstracji przeciwko przyjazdom do Warszawy „Czerwonego Danny’ego”. Na jego przykładzie przekonaliśmy się, że istnieją osoby publiczne, którym nawet skłonności pedofilskie uchodzą na sucho.

Upadek terapeuty

Przez wiele lat nieżyjący już Andrzej Samson był w Polsce najbardziej wziętym i rozsławionym psychoterapeutą. Zapraszały go wszystkie stacje telewizyjne, a jego książki natychmiast stawały się bestsellerami i modelowymi podręcznikami dla młodych adeptów tego zawodu. Tak było do momentu, gdy wokół psychoterapeuty wybuchł skandal. Okazało się, że Samson molestował seksualnie swoich nieletnich pacjentów i posiadał duże zbiory dziecięcej pornografii. Przypadek terapeuty był szokiem dla warszawskiego światka tzw. celebrytów, którzy nawet usiłowali bronić go zgodnym chórem, ale wobec niezbitych dowodów i przyznania się winnego nie byli w stanie ochronić go przed więzieniem i śmiercią.

Równie dużym echem wśród warszawskich „elit” odbiło się śledztwo prowadzone przeciwko znanemu „kreatorowi publicznego wizerunku polityków” Piotrowi T. Na należących do niego komputerowych dyskach znaleziono poszlaki świadczące o jego kontaktach z pedofilskimi siatkami w Europie. Na tych samych dyskach znajdowały się także obfite zbiory pornografii dziecięcej. Śledztwo w sprawie Piotra T. trwa, a „celebryci” przezornie nabrali wody w usta. Tej wody będzie musiało im starczyć na kolejne

eprasa.pl 01f450c039

RYS. RAFAŁ ZAWISTOWSKI

pedofilskie afery. Pisarz Mariusz Zielke ujawnił, że wokół jednego z popularnych programów TVP rozgrywały się zdarzenia jak z najgorszych pedofilskich opowieści. Zielke zapowiedział rozpoczęcie zdjęć do filmu i wskazał muzyka S. jako jednego z głównych pedofili, molestujących uczestniczące w programach dzieci. „Autorytety" znów przezornie zamilkły, podniosły się nawet głosy mówiące o tym, że to „nagonka na muzyka S.".

Kiedy bracia Sekielscy uderzyli w ton potępienia wobec całego polskiego kleru, przedstawiając słaby film poświęcony pedofilii wśród księży, którego prawidłowy tytuł powinien brzmieć „Z archiwów IV departamentu MSW w PRL", zgodny chór polskich – przyznajmy niezbyt rozgarniętych, a więc działających na sygnał – celebrytów zakrzyknął, że biskupi i księża powinni natychmiast przeprosić za pedofilskie nadużycia zboczonych księży i masowo posypać głowy popiołem.

Gdy jednak Sylwester Latkowski kilka dni temu pokazał drugi swój film poświęcony zboczeniu pedofilii wśród polskich celebrytów, natychmiast odezwał się niemal ten sam chór co w wypadku produkcji Sekielskich, tylko że w tym wypadku nie brzmiały już górnolotne tony współczucia dla ofiar, tym razem współczucie tej hałaśliwej grupki objęło tych, których Latkowski wskazał jako co najmniej świadków pedofilskich procederów, które bardzo długo były tolerowane wśród naszych elit politycznych i artystycznych. Ta niezwykle przewidywalna i głupawa strategia obrony swoich nie jest wyłącznie polską przypadłością. Takie scenariusze powtarzają się na całym świecie, wszędzie tam, gdzie elity uznały, że stoją ponad prawem i mogą przeżywać emocje, jakich dostarczają „zakazane zabawy". Podobnie relatywne wartości towarzyszą u nas komentarzom na temat pedofilskich przygód Romana Polańskiego, z powodu których do dziś nie może wjechać na teren Stanów Zjednoczonych. Okazuje się, że według naszych „autorytetów" spod znaku „GW" i TVN sławnym i bogatym można wybaczyć o wiele więcej niż zwykłym przestępcom i zboczeńcom. Te kręgi zdają się już zresztą kwestionować sam fakt, że pedofilia jest jednym z najobrzydliwszych zboczeń, które zawsze powinno być ścigane prawem.

Epstein i Dutroux

Przestępstwa finansisty, pedofila i stręczyciela dzieci Jeffreya Epsteina zaczęły się już w 1985 roku. Po raz pierwszy trafił jednak za kratki dopiero w 2008 roku. Ale wtedy doszło do ugody z prokuratorem. W lipcu 2019 roku Epstein został jednak ponownie aresztowany i tym razem dowody na stręczenie dzieci przez milionera oraz gwałty dokonywane na nieletnich były na tyle mocne, że został bezwzględnie aresztowany. W areszcie popełnił „samobójstwo" i tym samym nad wieloma politykami i bankierami przestał ciążyć strach, że przypomni sobie, kto bywał na jego „wyspie dziecięcych orgii". Wraz z zagadkową śmiercią Epsteina śledztwo w sprawie największej afery pedofilskiej w dziejach USA stanęło w miejscu. Podobnie w miejscu stoi śledztwo w sprawie fundacji charytatywnej małżeństwa Clintonów, która zaangażowała się w „pomoc" dzieciom z Haiti, a tak naprawdę od wielu miesięcy budziła podejrzenia o handel i wykorzystywanie dzieci. W tym śledztwie nagła śmierć spotkała kilkoro kluczowych świadków.

W Europie szerokim echem odbiła się też belgijska afera „potwora z Charleroi" Marca Dutroux – seryjnego mordercy i pedofila, który dostarczał dziecięce ofiary wysoko usytuowanym w społeczeństwie belgijskim politykom i celebrytom. Choć aferę policja wykryła w 1995 roku, do dziś nie wiemy, jak bezrobotny Dutroux zgromadził znaczny majątek i dysponował co najmniej siedmioma nieruchomościami. Proces Dutrouxa w 2004 roku niczego nie wyjaśnił i wywołał jeszcze większy skandal. Nigdy nie ujawniono, z kim belgijski zboczeniec był powiązany, jak udawało mu się bezkarnie zabijać swoje nieletnie ofiary i skąd pochodził jego majątek. Prasa – krótko – spekulowała o jego znajomościach wśród belgijskich elit, ale głosy oburzenia tych elit rychło zamknęły te spekulacje.

Pedofilskie siatki są w świecie bardzo rozgałęzione i wpływowe. Z jednej strony dążą do legalizacji pedofilii na podobnej zasadzie jak został zalegalizowany homoseksualizm, z drugiej strony skutecznie torpedują śledztwa, które mogą doprowadzić do odsłonięcia powiązań tych sieci z kręgami władzy, przemysłu rozrywkowego i ludzi z pierwszych stron gazet. Tolerancja mainstreamu ma tylko jeden wyjątek: żarliwie tropiona jest pedofilia wśród kleru. Ujawnianie zboczeńców w sutannach ma zastąpić potrzebę ukazania całej struktury pedofilskich sieci oplatających świat. **GP**

eprasa.pl 01f450c039

Krzysztof
Karnkowski

PUBLICYSTYKA

Trójka. I (nie) usłyszysz więcej

Utwór Kazika „Twój ból jest lepszy niż mój" jest utrzymany w męczącej stylistyce ulicznej ballady. Odnosi się w oczywisty sposób do wizyty Jarosława Kaczyńskiego na cmentarzu, jaka miała miejsce w 10. rocznicę katastrofy smoleńskiej. Problem leży jednak gdzie indziej.

Kazik występując z pozycji zwykłego obywatela, który przez reżim sanitarny nie mógł odwiedzić grobu bliskich, w swoim publicystyczno-populistycznym stylu przedstawił tamtą sytuację jako przykład arogancji władzy. Bomba wybuchła jednak dopiero wówczas, gdy utwór znalazł się na pierwszym miejscu listy radiowej Trójki, by zniknąć później wraz z całym notowaniem nr 1998.

Co naprawdę wydarzyło się w Trójce 15 maja? Trudno połapać się w świadectwach autorów listy i oświadczeniach dyrekcji radia. W trakcie wydania prowadzący je Marek Niedźwiecki ogłosił, że Kazik szturmem zdobył pierwsze miejsce listy. Kilka godzin później ze strony radia zniknęło ostatnie notowanie i informacja o jego wynikach. Tu wersje Niedźwieckiego i jego współpracowników oraz samego radia się rozjeżdżają. Weteran listy (od stanu wojennego) oskarża władze radia o ocenzurowanie piosenki, te zaś mówią o fałszerstwie i manipulacji liczbą głosów. Zauważyć trzeba, że jeśli przyczyną zawirowania były względny polityczne, popełniono bardzo duży błąd. Piosenka stała się na wiele dni tematem numer jeden, jej popularność rosła w tempie geometrycznym, radio zaś, a za nim cały obóz rządzący, zostało oskarżone o stosowanie cenzury.

Ręczne sterowanie

Z Trójki odeszło wielu pracowników (czy to dobrze, czy źle – to temat na inny artykuł), usunięcia swoich piosenek z anteny zażądało wielu artystów, gnanych szczerym wzburzeniem lub instynktem stadnym. Kryzys zaufania między słuchaczami, twórcami i radiem stał się faktem, a jego przezwyciężenie wymagać będzie długiego czasu. I dobrej woli, która, co pokazuje dotychczasowy przebieg wydarzeń, jest towarem nadzwyczaj deficytowym. Przeciwnicy rządu dostali bowiem prezent, z którego korzystają bardzo chętnie. Tymczasem niezależnie od samego, zupełnie niepotrzebnego, wyciszania Kazika wydarzenie to każe spojrzeć na dwa poważne wątki – manipulacje wynikami listy, stanowiącej (mimo słabnącego znaczenia radia) istotny wyznacznik dla wydawców i organizatorów imprez, oraz na polityczną cenzurę, obecną w Trójce od zawsze, podobnie jak wpływy sympatii politycznych prezenterów na kształt listy.

Według władz radia podczas ręcznej kontroli liczby głosów (będącej stałym elementem elektronicznego głosowania słuchaczy), tak zmanipulowano ich liczbę, by utwór Kazika znalazł się na czele listy, choć należało mu się i tak przecież wysokie miejsce czwarte. Broniący Marka Niedźwieckiego i odpowiedzialny za liczenie głosów Bartosz Gil przyznał (nie widząc w ujawnianych faktach niczego zdrożnego), że „od zawsze istniał mechanizm unieważniania głosów według widzimisię liczących", proces odbywał się bez żadnych spisanych zasad, a sam dobór utworów w zestawie do głosowania również zależał od jednej osoby. Dość interesujące zwyczaje jak na państwową instytucję, wybaczalne w PRL-u, lecz nie po prawie czterdziestu latach. Tłumaczy to zresztą nieprzystawalność listy Trójki do gustów słuchaczy, tłumaczy nieobecność na niej nie tylko topowych artystów pop, lecz i tych z różnych powodów „nieprzystających". Mówię tu o zespołach punkowych na początku lat 90. czy później niemal całego polskiego hip-hopu. I to ta uznaniowość pociągnęła za sobą przy okazji „afery z Kazikiem" szereg oskarżeń o manipulowanie wynikami czy nawet czerpanie korzyści z ustawiania notowań.

Czy pęknie zmowa milczenia?

Niektóre z tych zarzutów, szczególnie te, w których pojawiają się konkretne kwoty za obecność utworu na liście, są bardzo trudne do zweryfikowania. Wpisy w mediach szybko znikają, gdy tylko autorzy orientują się, że sami narażają się na

eprasa.pl 01f450c039

FOT. YOUTUBE

twórczości z przyczyn politycznych opowiadali Paweł Kukiz czy Andrzej Nowak (TSA, Złe Psy), o zapisie na swoje nazwisko wspomniał nawet, broniący dziś starej ekipy w radiu, Krzysztof Skiba z Big Cyca, którego politycznych kawałków – czy to uderzających w prawicę, czy w SLD – próżno szukać w archiwalnych notowaniach listy. W 2016 roku głośno było o zniknięciu z listy utworu „Serce wolności" autorstwa Witka Muzyka Ulicy. Na listę rzadko trafiały też polityczne wypowiedzi samego Kazika i Kultu, choć bywały wyjątki – „Generał Ferreira", „Lewy czerwcowy" (oba pod zmienionymi tytułami) czy „12 groszy" były wielkimi przebojami. Kariery nie zrobiły natomiast typowo trójkowe polityczne produkcyjniaki, wyrażające niepokój bądź wręcz przeciwnie entuzjazm warszawskich elit – „Nienawiść" Wisławy

W Trójce nie ukazało się kolejne notowanie LPPT, za to na swoim profilu na Facebooku Rafał Trzaskowski zapowiedział „wspólną playlistę największych przebojów Trójki" z Wojciechem Mannem. Zamiast muzyki słuchacze otrzymali jednak kilkadziesiąt minut rozmowy towarzyskiej obu panów – i to chyba najlepsze podsumowanie całej awantury o Trójkę.

oskarżenia procesowe, a nie są pewni, czy koledzy będą chcieli potwierdzać ich wersje. Pozostają jednak wypowiedzi samych artystów, również takich, których trudno uznać za frustratów, ale traktujących całą awanturę jako dobry moment do rozliczeń z przemysłem muzycznym. Swoją długą opowieść o liście i stawkach opublikował (a potem usunął) muzyk zapomnianego zespołu Antyquariat. Dużo zamieszania zrobiła piosenkarka Doda proponująca, by awanturę wokół Trójki wykorzystać do zerwania z hipokryzją mediów i ustalić oficjalny cennik dla artystów. „Ile za »piosenkę tygodnia«, »(piosenkę) miesiąca« itp. zamiast zamiatać »gifty« pod stołem, a Wy (menadżerowie) nie będziecie musieli zmagać się z hipokryzją, krzycząc teraz na lewo i prawo o cenzurze w Trójce…" – napisała wokalistka, która przez lata swej popularności na liście Niedźwieckiego obecna była… przez jeden tydzień w 2005 roku. Słowa Dody korespondują z tym, co o mechanizmach radiowej promocji już kilkanaście lat temu mówiła Kasia Klich, znana z piosenki „Lepszy model". Pisała o firmach wyspecjalizowanych we wpływaniu na radiowe playlisty, żyjących z haraczu pobieranego od wykonawców. Tyle że wszystko to są uwagi ogólne, a nie dotyczące wyłącznie Trójki.

Politycznie od zawsze

W samej Trójce cenzura ma długą tradycję i choć dziś sprowadza się ją do blokowania przez władze partyjne piosenki „To tylko tango" Manaamu, zamiast której emitowano jedynie otwierające ją werble, pamiętać trzeba też o zapisie na nazwę zespołu Izrael czy blokowaniu uderzającego w Wojsko Polskie kawałka „Ela, czemu się nie wcielasz" Kobranocki, jeszcze w 1987 roku. O blokowaniu swojej Szymborskiej nagrana przez Hannę Banaszak czy hymn akcji „Orzeł Może", efemerycznej grupy gwiazd „Mogli w czwartek". Lepiej poradziła sobie mocno lansowana przez stację Maria Peszek ze swoim „Sorry Polsko". Na „Urodziłem się w Polsce" Złych Psów miejsca w Trójce nie starczyło.

Tydzień po feralnym wydaniu listy Kazik powiedział w RMF, że nie czuje, by jego wolność była zagrożona, podziękował też za otrzymaną pomoc, której jednak, jak mówi, nie potrzebował. W Trójce nie ukazało się kolejne notowanie LPPT, za to na swoim profilu na Facebooku Rafał Trzaskowski zapowiedział „wspólną playlistę największych przebojów Trójki" z Wojciechem Mannem. Zamiast muzyki słuchacze otrzymali jednak kilkadziesiąt minut rozmowy towarzyskiej obu panów – i to chyba najlepsze podsumowanie całej awantury o Trójkę. **GP**

eprasa.pl 01f450c039

Lider TSA: PARU GOSTKÓW Z TRÓJKI ZROBIŁO KIEDYŚ PRZECIWKO MNIE KAMPANIĘ

Jakiś światek ma decydować, co puszczać, a czego nie w radiu? O tym powinni decydować fani, słuchacze, a nie grupka ludzi – oburza się rockandrollowiec i kompozytor Andrzej Nowak, lider i założyciel zespołów Złe Psy i TSA.

Rozmawia **Grzegorz Wszołek**

Trwa skandal wokół „Listy Przebojów Trójki" i piosenki Kazika. Odchodzą kolejne gwiazdy radia, nadal trwa spór o to, czy „Twój ból jest lepszy niż mój" wygrał notowanie, czy też został wywindowany celowo na szczyt. Czy spotkał się Pan w swojej karierze z podobnymi praktykami?

Szczerze mówiąc, nie chciałbym zabierać na ten temat głosu… Nie wiem niczego na 100 proc. w sprawie takich przekrętów. A jeśli nie mam pewności w jakiejś sprawie, to wolę się powstrzymać od wygłaszania stanowczych opinii.

Dobrze, ale sprawa list przebojów wykracza jednak poza Trójkę. Oto znana wokalistka Dorota „Doda" Rabczewska ujawnia fanom, że tak naprawdę biznes kręci się pod stołem. Wytwórnie dwoją się i troją, żeby dana piosenka stała się hitem w rozgłośniach. Doda postawiła taką tezę: „Od lat jesteśmy cenzurowani za pomocą tak zwanych »badań« w stacjach komercyjnych. Wszyscy wiemy, jak to wygląda i jaka to jest je*a ściema, więc może w końcu szanowne rozgłośnie ustalą jawny cennik: ile za »piosenkę tygodnia«, »miesiąca« itp. – zamiast zamiatać »gifty« pod stołem, a wy, menadżerowie nie będziecie musieli zmagać się z hipokryzją".

eprasa.pl 01f450c039

FOT. AGATA WŁADYCZKA, AGATAW.PL

Ależ mnie Pan podpuszcza! Nie ukrywam – Dodę bardzo lubię. Całym sercem jestem z nią, to dziewucha po przejściach, ale każdy gwiazdor zmaga się z „odpałami" – tak to się dzieje na całym świecie. Afery trzeba wybaczać, jeśli ich nie masz na koncie, wtedy nie jesteś gwiazdą. Z tego co wiem, dali jej ostro popalić w naszej pieprzonej branży. Dziewczyna ma prawo zabrać głos w sprawie Trójki, a może szerzej – rynku muzycznego. Coś najwyraźniej wie o patologicznej sytuacji.

Nie należę do namiętnych słuchaczy stacji radiowych w dobie cyfryzacji i powszechnego dostępu do internetu. Dawno jednak o rockmanie Andrzeju Nowaku, o kultowych przebojach TSA, nie słyszałem…

Pamięta pan słynną piosenkę „Urodziłem się w Polsce"? Miałem zakaz na występowania, zwyczajny ban na emisję piosenek i mojej twórczości. Nazywali mnie faszystą, tylko dlatego, że kocham Polskę. Nie śpiewałem, że jest brudna, nigdy nie krytykowałem naszego kraju. Dostałem tak po dupie…

„Ojciec Polak, Matka Polka, polskie miasto, polska łąka. Piękna nasza Polska cała, by ta Polska ocalała. Ale jeszcze my żyjemy, wszystkim w koło pokażemy. Jak wojować i wygrywać, sprawiedliwie i gorliwie" – śpiewa zespół Złe Psy. Nic skandalicznego w tym tekście nie ma.

Widzi pan? Prawda jednak wyszła na wierzch, a mimo że tak mnie potraktowano w branży radiowej, to utwór zebrał parę milionów wejść na YouTube. Największą dla mnie nagrodą jest jednak żywiołowa publika na koncertach i to, gdy śpiewa moje teksty już po zakończeniu kawałków. Paru gostków z Trójki zrobiło kiedyś taką kampanię przeciwko mnie… Ale wytrzymałem presję, bo jestem silnym człowiekiem i się pozbierałem. Słaby gość by tego całego szumu nie wytrzymał.

Sądzi Pan, że rynek muzyczny jest częściowo zawładnięty przez politykę? Kazika chciała wznieść na sztandarach część opozycji. Bo wiadomo, jak się artyście coś nie spodoba u rządzących, to tenże musi od razu przystąpić do drugiego obozu. Tymczasem Staszewski nie chce dołączyć do grona tych, którzy ostrzegają przed zamordyzmem, nawet, jeśli szefostwo Trójki zawaliło.

Stanowczo deklaruję, że nie będę się w politykę już więcej bawił. Tak mnie zaszczuli z każdej strony. Moje koncerty żyją rockandrollowym światłem i radością, to mi w zupełności wystarczy. Nie będę się mieszał do życia politycznego. Do tej pory są dziennikarze muzyczni, którzy nie puszczają Nowaka. A przecież Trójka jest opłacana też z moich podatków! Gdzie jest zatem Nowak na falach radia?

Miał Pan nieprzyjemne wspomnienie z „Listą Przebojów Trójki"?

Super, że niektóre moje utwory wchodziły na Listę Przebojów. Dziwnym trafem, nagle z niej znikały, jak na przykład „Złe Psy". I były zdejmowane kompletnie bez powodu. Ile razy słyszałem tłumaczenia z przekąsem, że „możemy puszczać twoje piosenki, ale traktujemy to jako reklamę". Gdzie my żyjemy? Nasi ludzie pisali do Trójki. Powiedzieli, że to niespotykane, dlaczego piosenka pnie się do góry i w niejasnych okolicznościach znika z Listy Przebojów, następnie jest de facto zablokowana. Dlaczego? Ja tego nie wiem.

Niektóre moje utwory wchodziły na Listę Przebojów. Dziwnym trafem, nagle z niej znikały, jak na przykład „Złe Psy". I były zdejmowane kompletnie bez powodu.

Niestety istnieje duże prawdopodobieństwo, że wytwórnie płacą przede wszystkim prywatnym stacjom za promowanie artystów i ich przebojów. Jedna z osób, która zna rynek, stwierdziła w rozmowie z „Gazetą Polską", że to powszechna praktyka nie tylko w Polsce.

No właśnie, a gdzie jest w ogóle nasz zespół TSA? Przełamaliśmy tabu. Waliliśmy głową w mur, żeby ktoś nas puścił. Z moim dorobkiem muzycznym, ponad 80 wydanych płyt… Współpracowałem z największymi gwiazdami muzyki, jestem wychowankiem Tadeusza Nalepy, nie boję się powiedzieć: jego synem. Ludzie kochani! I w tym momencie jakiś światek ma decydować, co puszczać, a czego nie w radiu? O tym powinni decydować fani, słuchacze, a nie grupka ludzi, która zrobiła swoją enklawę! **GP**

eprasa.pl 01f450c039

Krzysztof
Wołodźko

PUBLICYSTYKA

CHAMSTWO I SPRYT
LIBERALNA INTELIGENCJA KONTRATAKUJE

Lewicowo-liberalna inteligencja niemal do perfekcji opanowała taktykę szlachetnego demokraty krzywdzonego przez despotyczny reżim. Po co jej to ułatwiać?

Dla niemałej części osób postronnych w tym momencie mało ważna jest pogarda, jaką od dawna potrafi okazać swoim ideowym przeciwnikom choćby Wojciech Mann – dla znacznej części odbiorców kultury masowej, kojarzących „Trójkę", stał się on ofiarą „brutalnego reżimu".

Jeszcze kilka tygodni temu ludzie związani z opozycją straszyli polityków i elektorat rządzącej partii rozwiązaniami siłowymi. Grożono wieszaniem i fizycznym unicestwieniem. Swoje dołożył w paskudnym stylu również Radosław Sikorski, pisząc na Twitterze do Krystyny Pawłowicz: „Zamknij się, wariatko". To wszystko przestaje już dziwić – stało się obyczajem elit III RP. Brutalizacja języka liberalnego mainstreamu i jego opiniotwórczych kręgów jest czymś dobrze widzianym przez elektorat anty-PiS-u.

Wyższa kultura i niski hejt

Czasem można odnieść wrażenie, że im gorętsze w tych środowiskach deklaracje uczestnictwa w wysokiej kulturze, tym łatwiej akceptują one knajacki sposób odnoszenia się do swoich adwersarzy. „Im kultura nie zabrania w internecie hejtowania" – tak można sparafrazować słynną piosenkę warszawskiej ulicy z czasów niemieckiej okupacji z lat wojennych. Czytają książki, chodzą do teatru, nie pogardzą wizytą w filharmonii – ale wobec swoich przeciwników zachowują się tak, jakby dopiero co wypełźli z melin.

Wyższą kulturę mają dla swoich. Dla wszystkich, których kojarzą z obecną władzą nawet prawem dalekich skojarzeń, mają werbalną przemoc i ordynarne obelgi. Choćby Rafał Trzaskowski chętnie chwali się przed szeroką publiką swoim doskonałym wykształceniem. Ale nie przeszkadza mu to trzymać na podorędziu ludzi tworzących hejterski profil społecznościowy SokZBuraka.

Raz po raz jakiś lewicowy lub liberalny socjolog „odkrywczo" zauważy, że poziom nienawiści i uprzedzeń tzw. zdeklarowanego lewo-liberała do przeciwników jest wyższy niż przeciętnego prawicowca wobec własnych adwersarzy. Przez kilka godzin lub dni żyją tym lewicowo-liberalne internety, traktując rzecz trochę jak okazję do wewnętrznych środowiskowych porachunków, trochę jak ciekawostkę – jeśli brak akurat gorętszych inb, czyli internetowych awantur. Ktoś przez moment ponarzeka, że „przecież my, lewica/liberałowie jesteśmy tymi lepszymi obywatelami i chyba w ogóle ludźmi. Przecież nie chodzimy do kościoła i tolerujemy, ile wlezie", ale na tym rzecz się kończy. Logika totalnej wojny z PiS ma swoje prawa: werbalna przemoc

eprasa.pl 01f450c039

FOT. TOMASZ ADAMOWICZ/GAZETA POLSKA

i powszedni hejt pozwalają anty-PiS-owi dyscyplinować własne szeregi. A w ostatnim czasie także wzmacniać niepokoje społeczne.

Popkultura gra dla liberałów

Ktoś zapyta: dlaczego lepiej lub gorzej, ale wciąż to działa w odbiorze społecznym? Przecież nie jest tak, że narrację liberalnej opozycji kupuje jedynie jej żelazny elektorat. Nie ma jednej odpowiedzi, ale z konieczności wskażę jeden tylko trop. Jego istotność mocno ujawniła się w ostatnim czasie. To popkultura. Ktoś dodałby: jej liberalny i lewicowy nurt. Ale to zbędne dookreślenia, bo niemal cała kultura masowa jest ukształtowana przez idee, wyobrażenia, mity i przesądy lewicy oraz liberałów. To specyfika globalna, nie lokalna. Bohemę artystyczną już dawno stanowią wcale nie biedujący na marginesie świata sztuki outsiderzy. Odkąd kontrkultura związała się z show-biznesem, dzięki kolejnym generacjom masowych nośników i kieszonkowemu dla nastolatków, stanowi ważną część porządku rynkowego i instytucjonalnego globalnej wioski. Popkultura jest znacząco polityczna, bo głęboko determinuje wyobrażenia społeczne.

Zbyt ogólne? Gorący przykład: sytuacja z Listą Przebojów Programu III i głośną piosenką Kazika Staszewskiego „Mój ból jest większy niż twój" świetnie pokazuje, w czym rzecz. Muzyka popowa/rockowa jest w Polsce od dekad najsilniejszym nośnikiem metapolitycznych treści. To jeszcze dziedzictwo ostatniej dekady PRL z Rozgłośnią Harcerską, Jarocinem i radiową „Trójką" właśnie. Choć w ostatnich dekadach rock w swoim polityczno-publicystycznym nurcie przestał być aż tak ważny jak niegdyś, wciąż miewa mobilizującą moc. Działa trochę jak katalizator nastrojów i wyobrażeń społecznych. Chociaż „Trójka" to fenomen ze świata inteligenckich banieczek, to jednak wciąż stanowi ważny symbol dla liberalnej inteligencji. I dla tych, na których liberalna inteligencja ciągle ma wpływ za pośrednictwem swoich mainstreamowych mediów.

Co z tego, że liberałowie są pełni nienawiści i uprzedzeń, skoro wciąż potrafią puścić w świat przekaz, że są ostatnimi w Polsce wolnościowcami? I co z tego, że „Trójka" w latach 80. łączyła wysoki przekaz z posłuszeństwem wobec PRL-owskich decydentów, skoro dziś wciąż jest symbolem „wolnościowego oporu"? Dla znacznej części odbiorców popkultury ważny jest nimb „Trójki", a nie jej realna i bardziej skomplikowana historia z lat 80.

Zrozumieć cudzą logikę

Dla niemałej części osób postronnych w tym momencie mało ważna jest pogarda, jaką od dawna potrafi okazać swoim ideowym przeciwnikom choćby Wojciech Mann – dla znacznej części odbiorców kultury masowej kojarzących „Trójkę" stał się on ofiarą „brutalnego reżimu". To, co jest w tej sprawie klarowne choćby dla czytelników „Gazety Polskiej", dla przeciętnego 30-latka, który lubi „Trójkę" i Listę Przebojów, które były „od zawsze", jest dowodem przeciw Prawu i Sprawiedliwości. Ludzie, którzy dziś odpowiadają za przeróżne aspekty polityki publicznej, naprawdę nie mogą pozwolić sobie na luksus przekonywania tylko przekonanych. Bo kogoś takiego jak przeciętny odbiorca „Trójki" czy fan Kultu nie będzie obchodziło, że znaczna część liberalnej inteligencji to wilki w owczej skórze i cyniczni gracze w szatkach wolnościowców. On uwierzy łzom elit III RP nad losem Marka Niedźwieckiego – bo skąd niby ma wiedzieć, że „Trójka" była dostępna tylko dla właściwych dziennikarzy? Podobnie zresztą jak większość nadających w Polsce mediów – sformatowanych pod potrzeby liberalnego mainstreamu. Trudno wymagać od wszystkich, by wiedzieli, wedle jakich reguł zbudowana została III RP. Po co zatem ułatwiać liberałom grę wedle ich własnych reguł? Szczególnie w czasach, gdy popkulturowe katalizatory mogą wzmacniać nastroje społeczne wywołane społeczno-gospodarczymi efektami pandemii. Dziś nie wystarczy wiedzieć, że liberałowie troszczą się o demokratyczne standardy tylko wtedy, gdy przynosi im to korzyść. I że tak naprawdę to oni już dawno temu zawłaszczyli dla siebie państwo. Dziś przede wszystkim nie można stwarzać wrażenia, że mają rację, opisując Polskę po kilku latach rządów PiS. **GP**

eprasa.pl 01f450c039

GAZETA POLSKA

Joanna
Lichocka

TRZEBA RUSZYĆ DO PRZODU

Restart kampanii PO okazał się udany – trzeba to przyznać, by także docenić przeciwnika. Rafał Trzaskowski powtarza, że Andrzej Duda przegra wybory – to bardzo dobry przekaz dla kampanii obecnego prezydenta. Polacy powinni usłyszeć, że recydywa pseudoliberalnych rządów postkomuny jest możliwa.

Andrzejowi Dudzie potrzebna jest teraz mobilizacja wszystkich tych, którzy tego powrotu nie chcą. Oraz uświadomienie rzeczywistego zagrożenia tym, którzy zapomnieli już, czym były rządy formacji pana Trzaskowskiego. Zimny prysznic w postaci spadających sondaży i nieustającego, brutalnego ataku większości mediów przyda się także dlatego, że sporo osób po prawej stronie uwierzyło w ostateczną przegraną postkomuny oraz w to, że już można zająć się sobą, wewnętrznymi sporami i ambicjami. Nic bardziej błędnego, a awantura wokół radiowej Trójki pokazuje, jak łatwo w pułapki postkomuny potrafią wpadać – kibicując jej – politycy obozu Zjednoczonej Prawicy i tzw. „prawicowi" publicyści. Cały czas trwa najważniejsze starcie polityczne w historii III RP. Cztery kolejne wybory, jak cztery kolejne bitwy torują drogę do budowy normalnej, wolnej Rzeczypospolitej. Przed nami jest ta czwarta, decydująca na kolejne pięć lat, bitwa. Jej przegrana będzie kosztować Polskę zbyt dużo i im więcej Polaków zda sobie teraz z tego sprawę, tym lepiej. Zwłaszcza że w politycznych kuluarach politycy PO snują spekulacje, iż po ewentualnej wygranej Trzaskowskiego zmieni się w sejmie układ sił i przy wsparciu niektórych posłów Porozumienia będą mogli zbudować nowy rząd. Jeśli traktować te plotki poważnie, nieco bardziej zrozumiałe staje się postępowanie Jarosława Gowina i jego współpracowników, którzy w czasie tej kampanii wprost występują – jak Andrzej Sośnierz – przeciw działaniom PiS i rządu. Warto zatem, by Polacy mieli świadomość, że sytuacja jest poważna, że trzeba zdobyć się na maksymalny wysiłek, aby wygrać wybory prezydenckie. Postkomuna, ci nasi rodzimi barbarzyńcy, stoi u bram. To oznacza, że musimy o tym rozmawiać, namawiać, przekonywać, uświadamiać naszych znajomych, krewnych i sąsiadów. Polacy raczej nie uwierzą obietnicom Platformy – zbyt mocno zostali przez jej polityków oszukani. Ale trzeba im przypomnieć, że w razie zwycięstwa Trzaskowskiego czy innego kandydata opozycji jest pewne, że zamiast 500 plus w ofercie będzie szczaw i mirabelki. Rafał Trzaskowski jako poseł naśmiewał się przecież z tego programu i nazywał go „rozdawnictwem". Trzeba też przekonać Polaków, by nie dawali wiary temu kłamliwemu przekazowi, że trzeba głosować na opozycję, „by cała władza nie była w jednym ręku". Powszechna jest teraz ta szeptanka pracująca dla PO, której politycy oczywiście nie głosili, gdy PO miała i rząd, i prezydenta. Jest dokładnie odwrotnie – wybór Trzaskowskiego oznacza wielką awanturę i konflikt na szczytach władzy, a w efekcie paraliż sprawnego rządzenia. Tak jak teraz oznacza totalną nienawiść sączoną przez media postkomuny i zatrudnianych przez Platformę profesjonalnych hejterów, jak twórcy Soku z Buraka. Manifestacją hipokryzji dużego kalibru był wywiad Trzaskowskiego w „Gazecie Wyborczej", w którym kandydat PO twierdził, że skończy z nienawiścią – w tym samym czasie płacąc pensję jednemu z autorów najbardziej znanego hejterskiego portalu Platformy.

Musimy się wszyscy raz jeszcze zmobilizować. Gdy wygramy i tę bitwę, będzie można kontynuować wielkie zmiany, jakie rozpoczęły się w 2015 roku.

Polacy będą nie tylko wybierać miedzy Polską Plus Dudy i Polską Minus Trzaskowskiego, ale także między spokojem i współpracą a wojną i niszczeniem. Konflikt uderzy w zwykłych ludzi, tak jak teraz uderza w warszawiaków. Opóźnienia w wypłatach 500 plus przed kilkoma miesiącami, a teraz w obsłudze wniosków w ramach Tarczy Antykryzysowej mogą być spowodowane nieudolnością w zarządzaniu miastem, albo to przejaw walki z rządem. Nie od dziś wiadomo, że postkomuna wychodzi z założenia, że im gorzej dla zwykłych Polaków, tym lepiej dla nich – utrudnianie, szkodzenie, opóźnianie to rutynowe działania tej formacji czy to w kwestii zorganizowania wyborów w czasie epidemii, czy wypłacania środków potrzebnych ludziom.

Zatem powtórzę jeszcze raz – musimy się wszyscy raz jeszcze zmobilizować. Gdy wygramy i tę bitwę, będzie można kontynuować wielkie zmiany, jakie rozpoczęły się w 2015 roku. Polska już jest w nieporównanie lepszym miejscu, ale ciągle jest mnóstwo do zrobienia. Warto więc przypomnieć hasło wymyślone kiedyś przez Janusza Rewińskiego: „Andrzej Duda to się uda" i ruszyć do przodu z kampanią w każdym mieście, miasteczku i wiosce. **GP**

eprasa.pl 01f450c039

FELIETON

{ WALKA O DUSZE }

Tomasz P.
Terlikowski

OBLICZE CHRYSTUSA

Kościół w Polsce (ale i szerzej Polska) potrzebuje głębokiej przemiany mentalności społecznej w kwestii walki z pedofilią i molestowaniem seksualnym. Dwa filmy na temat pedofilii, które pojawiły się ostatnio w Polsce, i reakcje na nie pokazują niestety, że bardzo wielu Polaków traktuje tę sprawę jako pałkę na przeciwników ideowych albo element walki politycznej. Wielu także kompletnie nie rozumie mechanizmu molestowania, krzywdy, jaka spotyka dzieci molestowane przez osoby dorosłe, w tym przez księży, i ma tendencję do zrzucania winy na nieletnich. Bez zmiany tej postawy, ale także bez głębokiej empatii, bez uświadomienia sobie, że z perspektywy wiary Jezus ma dla nas twarz ofiar, nic lub niewiele się zmieni. Empatia dla ofiar jest zaś prostsza, gdy człowiek uświadomi sobie pewne podstawowe fakty związane z molestowaniem nieletnich i ich ujawnianiem. Często słyszę pytanie, dlaczego ofiary zgłaszają się tak późno? Dlaczego czekają tyle lat? Odpowiedź jest związana ze specyfiką tego przestępstwa, tej manipulacji. Po pierwsze, ofiary są często przekonywane przez sprawców, że to one w istocie są winne i że nikt im nie uwierzy. Wiele lat mija, zanim są w stanie się od tego uwolnić. Po drugie zaś, bardzo wiele lat trwa przepracowanie tego, co się wydarzyło, zrozumienia, przezwyciężenie wstydu, wyjścia z traumy. To się dzieje po kilkunastu, czasem dopiero po dwudziestu latach. Wcześniej jest wyparcie, ucieczka. A i tak nieliczni skrzywdzeni znajdują w sobie siły, by powiedzieć o tym publicznie. Trzeba też wiedzieć, że ujawnienie faktów, sprawiedliwość wobec sprawców, publiczne opowiedzenie, także po to, by chronić następnych, jest istotnym elementem terapii, uzdrowienia. To jest krok wyzwalający, przemieniający życie, będący ważnym elementem procesu uzdrawiania. A do tego jest on ważny dla wspólnoty, bo pozwala ją oczyszczać. Jeśli będziemy o tym pamiętać, to będzie nam łatwiej zmierzyć się z oskarżeniami i zobaczyć, że ofiary też są ludźmi Kościoła. I że należy im się od nas miłość i wsparcie.

Ofiary molestowania są często przekonywane przez sprawców, że to one w istocie są winne i że nikt im nie uwierzy. Wiele lat mija, zanim są w stanie się od tego uwolnić.

FELIETON

{ Z BLISKA }

Jan
Pospieszalski

BEZKARNOŚĆ

„Wierzę i mam nadzieję, że to wyróżnienie nie jest tylko pustym gestem, ale że jest zapowiedzią końca dotychczasowej bezkarności środowisk aborcyjnych oraz zapowiedzią zmian prawa, które deprawuje myślenie społeczeństwa, pozwalając w niektórych sytuacjach na zabijanie nienarodzonych dzieci" – to podziękowanie Zuzanny Wiewiórki – działaczki fundacji Pro – Prawo do Życia, podczas ceremonii wręczenia medalu za zasługi dla polskiego wymiaru sprawiedliwości. Odznaczenie ministra przychodzi dokładnie w chwili, gdy wolontariuszka stała się obiektem zmasowanej akcji werbalnej agresji. Od „Wysokich Obcasów" przez Kobieta.pl do profili feministek kolportowane są ordynarne kłamstwa pomawiające działaczkę pro-life o przyczynienie się do śmierci „jakiejś dziewczyny", a w mediach społecznościowych i na forach wylewa się fala nienawiści. Przyczyną jest udana akcja wolontariuszki, która na aborcyjnych forach internetowych nawiązała kontakt z 17-latką poszukującą środków poronnych i skutecznie odwiodła ją od dokonania aborcji. Za to Zuzanna i jej rodzina doświadczają obelg, wyzwisk i gróźb. W cytowanym fragmencie Zuzia wskazuje najistotniejszy problem. W Polsce działa wiele organizacji, które promują środki do domowej aborcji i pośredniczą w ich sprzedaży. O doświadczeniach osób, które zastosowały te „pigułki śmierci", mówi na YT Anna Szczerbata z fundacji „Pro" w cyklu „Cała prawda o aborcji". Pochodzące ze stron feministycznych wstrząsające relacje tych, które nawet w 21. tygodniu ciąży, w toalecie, dokonały aborcji, pełne są drastycznych detali. Dziewczyny w szoku piszą o rączkach czy główce, na której już są włoski, a tu jeszcze trzeba oderwać pępowinę i spuścić wodę. Mimo prawnej ochrony życia, proceder reklamy i dystrybucji zabójczych środków odbywa się w Polsce bezkarnie. Ma potężną medialną osłonę i finansowanie (często z zagranicy). To sprawia, że tysiące, a może dziesiątki tysięcy polskich obywateli zanim ujrzy światło dzienne, kończy w kanalizacji. Tu nagrody nie wystarczą, konieczne są wola polityczna i natychmiastowe działania prokuratury.

eprasa.pl 01f450c039

Andrzej
Sośnierz

A PACJENCI WCIĄŻ TRACĄ

Od prawie dwóch lat zgorzelecki ośrodek radioterapii jest nieczynny, a dolnośląski NFZ odmawia zawarcia kontraktu, który umożliwiłby leczenie pacjentów.

PUBLICYSTYKA

W Zgorzelcu potrzebne, oczekiwane i wykonywane na wysokiej jakości sprzęcie świadczenia medyczne nie są dostępne, ku udręce i szkodzie tamtejszych pacjentów.

Tak jak ujawniona przez sytuacje stworzone przez panującą w Polsce epidemię koronawirusa niewydolność szeregu instytucji tworzących system opieki zdrowotnej w Polsce daje asumpt do przeanalizowania przyczyn tej niewydolności i zaprojektowania takich zmian, które poprawią ich funkcjonowanie, tak czasem szczegółowe zapoznanie się wydawałoby się z lokalnymi tylko i z pozoru mniejszego kalibru sprawami – również może być niezmiernie pouczające i z całą ostrością ujawniać znacznie szersze problemy strukturalne i funkcjonalne systemu opieki zdrowotnej.

Ośrodek jest, ale... nieczynny

Przed kilkoma dniami miałem okazję zapoznać się osobiście z docierającym do mnie od dłuższego czasu z wielu stron problemem zgorzeleckiego ośrodka radioterapii. Ta świetnie wyposażona instytucja powstała z inicjatywy dyrekcji niezwykle sprawnie zarządzanego szpitala i miała być dopełnieniem kompleksowej opieki onkologicznej dla pacjentów zachodniej części Dolnośląskiego. Jeśli spojrzeć na mapę tego województwa, gdzie funkcjonują już ośrodki leczenia radioterapeutycznego we Wrocławiu, w Legnicy, Jeleniej Górze i Wałbrzychu, to nasuwa się samo, że ze wszech miar w województwie potrzebny jest jeszcze jeden ośrodek, który funkcjonowałby w zachodniej jego części. I taka właśnie jednostka powstała w Zgorzelcu. Należałoby temu przyklasnąć, a Narodowy Fundusz Zdrowia powinien jak najszybciej udostępnić ją pacjentom poprzez zawarcie stosownej umowy, co zdecydowanie poprawiłoby dostępność do tego typu świadczeń dla pacjentów z kilku najbliższych powiatów. W chwili obecnej pacjenci z tej części województwa dojeżdżają na seanse radioterapeutyczne do Wrocławia i Jeleniej Góry.

I tutaj dygresja. Przed kilkunastoma laty badaliśmy dostępność do świadczeń zdrowotnych w zależności od odległości miejsca zamieszkania pacjenta od miejsca, w którym świadczenia zdrowotne są wykonywane. Okazało się, że dostępność do świadczeń zmniejsza się wraz z kwadratem odległości od miejsca zamieszkania. Oznacza to, że nawet w przypadku świadczeń koniecznych pacjenci z jakichś przyczyn nie korzystają lub nie mogą korzystać z niezbędnych dla nich świadczeń, jeśli mieszkają stosunkowo daleko od miejsca ich wykonywania. Stąd wynikał jednoznaczny wniosek, że korzystne jest, aby miejsce leczenia pacjenta znajdowało się możliwie najbliżej miejsca jego zamieszkania. I taka właśnie idea przyświecała zgorzeleckim organizatorom ochrony zdrowia. I to osiągnęli. Mogłoby się wydawać, że jesteśmy blisko *happy endu*, a tymczasem dopiero teraz rozpoczęły się prawdziwe schody. Rezultat

eprasa.pl 01f450c039

FOT. ZBYSZEK KACZMAREK/GAZETA POLSKA

jest taki, że od prawie dwóch lat do chwili obecnej ośrodek jest nieczynny, a dolnośląski NFZ odmawia zawarcia kontraktu, który umożliwiłby leczenie pacjentów.

Nie sposób racjonalnie wytłumaczyć, dlaczego tak się dzieje. Miejscowi organizatorzy ochrony zdrowia, miejscowe władze samorządowe i wielu polityków oraz miejscowi społecznicy usilnie zabiegają o to, aby w końcu tak potrzebna placówka zaczęła działać. I co? I nic. Na przeszkodzie wydaje się stać nieprzejednana postawa konsultanta wojewódzkiego do spraw radioterapii onkologicznej, którą nie sposób zrozumieć. Oczywiście oficjalnie podawane są różne dziwne powody – a to, że potrzeby zdrowotne społeczności, którą miałby obsługiwać ośrodek, nie są tak duże jak na możliwości ośrodka, lub to, że lokalizacji w tym miejscu ośrodka radioterapii nie przewiduje aktualna mapa potrzeb zdrowotnych, choć tak naprawdę wydaje się, że prawdziwa przyczyna odmowy tkwi gdzieś głęboko w naturze ludzkiej.

Mapy potrzeb zdrowotnych i nie tylko

Cała ta sytuacja wskazuje na potrzebę dokonania wielu organizacyjnych i funkcjonalnych zmian w systemie opieki zdrowotnej. Omówię je tutaj po kolei.

Pierwsza to tzw. mapy potrzeb zdrowotnych, które tak naprawdę nimi nie są, lecz głównie są mapami aktualnych zasobów systemu opieki zdrowotnej i obrazują, ile świadczeń w tych zasobach jest wykonywanych. Gdy słyszymy hasło: mapa potrzeb zdrowotnych, to wyobrażamy sobie, że ktoś na jakiejś podstawie wyliczył i określił, ile świadczeń zdrowotnych na przykład dla danej społeczności jest potrzebnych, tymczasem tak nie jest. Mapy powstały dość pośpiesznie, aby wypełnić zobowiązania wobec Unii Europejskiej wynikające z rozliczenia pewnych projektów. Nie przywiązano właściwej wagi do metodologii ich opracowania, byle zdążyć na wyznaczony termin. W rezultacie powstały opracowania o stosunkowo niewielkiej wartości merytorycznej, które stając się oficjalnymi dokumentami, niczego pożytecznego do systemu nie wnoszą, a czasem wręcz szkodzą. Najlepiej byłoby wycofać aktualne mapy potrzeb zdrowotnych i ewentualnie opracować je metodycznie na nowo.

Rola konsultantów wojewódzkich w poszczególnych dziedzinach medycyny polega wyłącznie na wydawaniu opinii. Konsultanci wojewódzcy nie wydają decyzji, bo nie są organami władzy, jednak w praktyce ich opinie wydawane bez żadnej odpowiedzialności za ich skutki traktowane są właśnie jak decyzje. Przyznać trzeba, że jest to sytuacja dla nich komfortowa, czyli decydować, lecz bez odpowiedzialności. I tak właśnie się dzieje w przypadku zgorzeleckiej radioterapii. Opinią – tylko opinią – wszyscy są sparaliżowani i w rezultacie ośrodek nie działa.

Niechlubną rolę w opisywanej sytuacji pełnią też oddział wojewódzki i centrala Narodowego Funduszu Zdrowia (bo tam też interweniowano). NFZ zawierając kontrakty na świadczenia medyczne, tak naprawdę tworzy strukturę dostępu pacjentów do świadczeń medycznych. To nie jest czynność mechaniczna. Tutaj potrzebna jest kreatywna rola poszczególnych oddziałów wojewódzkich funduszu i ich samodzielność w podejmowaniu decyzji skutkujących organizowaniem dostępu do świadczeń medycznych. Tymczasem oddziały NFZ podporządkowane funkcjonalnie warszawskiej centrali boją się podejmować samodzielne decyzje, które na przykład mogłyby ujawnić zdolności organizacyjne dyrektora oddziału, co w centrali mogłoby wzbudzić obawy, czy w terenie nie rodzi się jakiś konkurent władzy. Z kolei podporządkowany ministrowi prezes centrali NFZ również się nie wychyli, jeśli na przykład wydający negatywną opinię konsultant wojewódzki ma dobre osobiste kontakty z tymże ministrem zdrowia. A gdyby jeszcze tak było, że konsultant ma jakieś dobre, osobiste kontakty z premierem, to nikt już poniżej tego szczebla nie wyda żadnej decyzji, która w domyśle tych niższych szczebli mogłaby się nie spodobać premierowi. I w ten sposób cała struktura NFZ jest doskonale sparaliżowana, bo w takiej sytuacji najlepiej nic nie robić, nie sprzeciwiać się i czekać w gotowości na rozkaz z góry. Koniecznie trzeba na nowo przemyśleć i w rezultacie zmienić strukturę płatnika za świadczenia medyczne, jakim jest NFZ, tak aby oddziały funduszu mogły podejmować samodzielne decyzje bez obawy o jakieś nieprzyjemne skutki ich samodzielności.

I takie oto refleksje nasuwają się po rozpoznaniu sytuacji w Zgorzelcu, gdzie potrzebne, oczekiwane i wykonywane na wysokiej jakości sprzęcie świadczenia medyczne nie są dostępne, ku udręce i szkodzie tamtejszych pacjentów. Nie wiem też, czy wymienione wyżej mankamenty w funkcjonowaniu kilku opisanych wyżej ogniw systemu opieki zdrowotnej mają miejsce w przypadku Zgorzelca. Ale wróble ćwierkały bardzo głośno.

eprasa.pl 01f450c039

CZY NADCHODZI DRUGA FALA PANDEMII?

Maciej **Kożuszek**
SZEF DZIAŁU ŚWIAT

NIEBEZPIECZEŃSTWA ROZLUŹNIENIA

Gdy kolejne państwa zaczynają odmrażać następne sektory gospodarki, a gdzieniegdzie powoli znoszone są ograniczenia dotyczące podróżowania, w naturalny sposób pojawiają się pytania, czy świat nie wystawia się na niebezpieczeństwo drugiej, potencjalnie bardziej zabójczej fali pandemii koronawirusa.

Obawy przed niebezpieczną drugą falą pandemii koronawirusa wynikają przede wszystkim z historycznych doświadczeń. W 1918 roku, podczas pandemii grypy hiszpanki, zdecydowana większość przypadków śmiertelnych związanych z chorobą, szacowanych globalnie na 50 do 100 milionów istnień ludzkich, miała miejsce podczas drugiej, jesiennej fali pandemii. Jak wynika z dokumentów historycznych, pierwsza, wiosenna fala nie różniła się w znacznym stopniu od normalnej grypy sezonowej. Choroba rozprzestrzeniała się szybko, ale w wielu miejscach wskaźnik śmiertelności nie przekroczył 1 proc. Przebieg choroby także odpowiadał w dużej mierze grypie sezonowej, a najpoważniejsze i śmiertelne przypadki miały miejsce u osób starszych lub cierpiących na inne choroby, osłabiające układ odpornościowy. To jednak zmieniło się, gdy wirus zmutował i uderzył ponownie na jesieni 1918 roku. Wtedy na masową skalę jego ofiarą zaczęły padać osoby młode, w przypadku których agresywna i gwałtowna odpowiedź układu odpornościowego okazywała się być ostatecznie przyczyną śmierci.

Z historii pandemii 1918 roku płynie też inny wniosek. W wielu miejscach, gdzie odnotowano dużą liczbę przypadków podczas pierwszej fali, druga, jesienna fala miała charakter o wiele bardziej łagodny. Osoby, które przebyły chorobę na wiosnę, zyskiwały odporność, także przeciwko zmutowanej i bardziej agresywnej formie wirusa. Najlepiej widać to na przykładzie Kopenhagi. W duńskim mieście podczas pierwszej fali, której szczyt przypadł na letnie miesiące 1918 roku, odnotowano średnio 480 przypadków na 10 tys. mieszkańców. Dzięki temu, pomimo relatywnie dużej liczby przypadków, śmierć podczas wszystkich fal hiszpanki poniosło 0,29 proc. populacji Kopenhagi, w porównaniu do 1 lub nawet 2 proc. populacji globu.

Co może oznaczać druga fala

Historia i obecne doświadczenia pokazują, że o drugiej fali epidemii możemy mówić w dwóch podstawowych znaczeniach.

BĘDZIE POWTÓRKA?
Jeden z głównych doradców prezydenta USA ds. pandemii, dr Anthony Fauci, przestrzega przed drugą falą, która jego zdaniem jest „nieunikniona”.

Po pierwsze, można ją rozumieć jako ponowne odnotowanie znaczącej liczby zakażeń po tym, jak rozprzestrzenianie się wirusa zostało w dużej mierze zduszone. Z oznakami drugiej fali w tym znaczeniu mamy już do czynienia przede wszystkim w Azji. Nowe przypadki odnotowano w Wuhan, mieście, które – przynajmniej zgodnie z doniesieniami chińskiej propagandy – miało być od długiego czasu wolne od koronawirusa. Nowe ognisko pojawiło się w północno-wschodnim mieście Shulan. Wzrost przypadków odnotowano też w Singapurze. W Południowej Korei, gdzie rząd zdecydował się na poluzowanie obostrzeń, 11 maja zanotowano 35 nowych przypadków, najwięcej od 9 kwietnia. Także w Niemczech i Danii, po poluzowaniu pewnych ograniczeń, odnotowano wzrost współczynnika zaraźliwości wirusa. W przypadku Niemiec przekroczył on nawet magiczną barierę 1, co oznacza, że każdy zarażony zaraża więcej niż 1 osobę, a to jest warunkiem geometrycznego wzrostu liczby zakażeń.

Druga fala może też jednak oznaczać coś znacznie gorszego – powtórkę z jesieni 1918 roku, czyli pojawienie się zmutowanej, o wiele bardziej zabójczej formy wirusa. Nikt nie jest w stanie przewidzieć, czy i kiedy taka forma się pojawi, bo mutacje wirusa mają charakter losowy. Rządzący w większości państw uświadamiają sobie, że lockdowny nie mogą trwać w nieskończoność, a społeczeństwa, które na początku pandemii oczekiwały radykalnych środków, teraz są już nimi zmęczone i oczekują jak najszybszego powrotu do normalnego życia. W mediach społecznościowych w USA pojawiają się hasztagi, które porównują znoszenie restrykcji w kolejnych stanach do ich „wyzwalania". Jednak fakt, że dalszy przebieg pandemii jest nieznany, sprawia, że w praktyce zupełnie niemożliwe jest określenie ryzyka związanego z odmrażaniem gospodarki i poluzowywaniem obostrzeń.

Liczba niewiadomych jest ciągle bardzo duża. Nie ma skutecznej i potwierdzonej terapii ani szczepionki. Zwolennicy teorii „stadnej odporności" twierdzą, że większa liczba zarażeń może skutecznie zabezpieczyć przed drugą falą, a państwa, które do tej pory chwaliły się niewielką liczbą przypadków, mogą być szczególnie silnie dotknięte tą drugą falą. Z tą teorią związane są jednak dwa zasadnicze problemy. Po pierwsze, naukowcy nie są wcale pewni tego, że osoby raz zarażone uzyskują odporność przeciwko koronawirusowi. Po drugie, im większa liczba egzemplarzy wirusa, a więc większa liczba zarażonych, tym większa liczba potencjalnych mutacji i tym większe prawdopodobieństwo pojawienia się mutacji bardziej zaraźliwej lub/i zabójczej.

Zagrożenia

Niebezpieczeństwo może być związane nie tylko z pojawieniem się bardziej niebezpiecznej formy wirusa. Szef Centrów Kontroli i Prewencji Chorób (CDC) Robert Redfield ostrzegał pod koniec kwietnia, że kolejna fala koronawirusa może zbiec się nadchodzącej zimy z epidemią grypy sezonowej. Redfield zwrócił uwagę, że szczególnie poważne fale zwykłej grypy sezonowej w ostatnich latach same w sobie nadwerężały zdolności amerykańskiego systemu opieki zdrowotnej. Pojawienie się koronawirusa i grypy w tym samym czasie może stać się niespotykanym do tej pory wyzwaniem i szpitale muszą być na nie przygotowane.

W najbliższym czasie będziemy obserwować przeciąganie liny, gdzie po jednej stronie będą stać specjaliści medyczni, obawiający się zbyt gwałtownego otwierania gospodarek i powrotu pandemii, a po drugiej politycy, coraz częściej odpowiadający na presję vox populi i szukający najbezpieczniejszych ścieżek powrotu do normalności. Widać to choćby w USA, gdzie prezydent Trump zapowiedział już, że nawet w przypadku pojawienia się drugiej fali koronawirusa kraj nie zamierza ponownie zamykać wszystkiego. „Będziemy gasić pożary. Obojętnie czy będzie to tlący się żar, czy płomień, będziemy je gasić. Ale nie zamkniemy ponownie naszego kraju" – powiedział. Z kolei jeden z głównych doradców prezydenta ds. pandemii, dr Anthony Fauci, w tym samym czasie przestrzegał przed drugą falą, która jego zdaniem jest „nieunikniona". „Jeśli nie wszystko nam się uda albo będziemy starali się otworzyć wszystko zbyt wcześnie i będziemy mieli dodatkowe ogniska, które będą poza kontrolą, możemy znaleźć się w tym samym miejscu, w którym byliśmy kilka tygodni temu" – oświadczył Fauci.

Jednym z poważniejszych zagrożeń może być zbyt szybkie znoszenie ograniczeń dotyczących podróży, przede wszystkim międzynarodowych. Państwa południa Europy, czerpiące potężne zyski z turystyki, obawiają się tego, jaką katastrofę dla ich gospodarek może przynieść brak wpływów w nadchodzącym sezonie letnim. Premier Grecji Kiriakos Mitsotakis wyraził nadzieję, że już w lipcu turyści wrócą do jego kraju, pod warunkiem że będą się legitymowali negatywnym wynikiem testu na koronawirusa lub pozytywnym wynikiem testu na przeciwciała, który może oznaczać uzyskanie odporności, choć co do tego nie ma jeszcze pewności. Eksperci wskazują jednak, że kontrolowanie rozprzestrzeniania się pandemii na zatłoczonych lotniskach i wśród turystów przemieszczających się pomiędzy różnymi krajami to proszenie się o nieszczęście. W Chinach, gdzie zamknięto granice, obawiając się powrotu koronawirusa z innych krajów, pozwolono jednak na powrót Chińczyków przebywających w Rosji i to właśnie oni mieli odpowiadać za nowe przypadki koronawirusa, które pojawiły się w Chinach.

Druga fala i niebezpieczeństwo z nią związane jest tylko jednym ze sposobów spojrzenia na aktualna pandemię. Jak zwraca uwagę dr Mike Ryan ze Światowej Organizacji Zdrowia (WHO), wirus, podobnie do innych z przeszłości, „może nigdy nie odejść", podobnie jak wirus HIV czy nawet wirus grypy hiszpanki, który co jakiś czas pojawia się ponownie w dużo mniej zabójczej formie. Ryan zwrócił też uwagę, że niebezpieczeństwo powrotu wirusa dotyczyć będzie szczególnie biedniejszych krajów, w których występują duże skupiska ludności, a z drugiej strony nie ma środków monitorowania, identyfikowania i szybkiego izolowania nowych ognisk epidemii. „Zawsze istnieje niebezpieczeństwo, że choroba zacznie znowu się rozwijać, szczególnie tam, gdzie mamy duże grupy ludzi żyjących razem, w dużych miastach czy w obozach dla uchodźców, gdzie nie ma możliwości wprowadzenia środków społecznego dystansowania na dużą skalę".

Bogatsze państwa będą liczyły, że szczepionka lub naukowe środki monitorowania rozprzestrzeniania się choroby pozwolą na znalezienie stanu równowagi, w którym jednocześnie będzie możliwe funkcjonowanie gospodarki i zabezpieczenie społeczeństwa przed pandemią. **GP**

eprasa.pl 01f450c039

Wieści z UE

Najnowsze newsy i nie tylko z obszaru Unii Europejskiej

Tomasz **Mysłek**

Europa w skrócie

Znaczne odmrożenie Italii Od 18 maja we Włoszech wznowiło działalność ponad 800 tys. lokali gastronomicznych i usługowych oraz sklepów – zasadniczo wszystkie bary, restauracje, sklepy, salony fryzjerskie i muzea mogły być już otwarte. Jednak odmrażanie kolejnych branż miało różny zasięg w poszczególnych regionach. Na przykład we Florencji większość restauracji i hoteli w historycznym centrum pozostało zamkniętych, bo ich właściciele uznali, że inwestycje w zapewnienie środków ochrony przekroczą wpływy, na jakie mogą liczyć przy braku ruchu turystycznego. Ale każdy mieszkaniec Włoch mógł już wychodzić z domu bez żadnych ograniczeń, powróciły msze św. z udziałem wiernych i spotkania towarzyskie.

Koniec stanu wyjątkowego Po 66 dniach, od 18 maja, w całych Czechach przestał obowiązywać stan wyjątkowy. Część antywirusowych nakazów pozostała, w tym obowiązek noszenia maseczek w sklepach i środkach komunikacji czy liczne ograniczenia w zagranicznych podróżach. W imprezach rozrywkowych, sportowych czy nabożeństwach może uczestniczyć nadal tylko do 100 osób. 25 maja miały już zostać otwarte wszystkie restauracje, bary i gospody. Prawo ponownego wprowadzenia stanu wyjątkowego zachowały władze lokalne.

Wyrok francuskiego NSA 18 maja francuska Rada Stanu orzekła, że silne ograniczenia i restrykcje nałożone na chrześcijańskie kościoły przez rząd (w połowie marca) były „nieproporcjonalne do zagrożenia epidemią i poważnie naruszyły prawo wolności wyznania". Rada dała rządowi osiem dni na rozluźnienie tych restrykcji i otwarcie kościołów. Nowe przepisy, wprowadzone przez lewicowy rząd 11 maja, rozluźniły ograniczenia w wielu dziedzinach życia społecznego, jednak po raz kolejny pominięto kościoły.

Zablokowali roszczenia LGBT Parlament Węgier uchwalił prawo, że obywatele nie będą mogli dokonywać urzędowej „zmiany płci" – do wszelkich dokumentów będzie można wpisywać jedynie płeć biologiczną – taką, jaka była w chwili urodzenia. Tych danych później już nie będzie można zmieniać i „uzgadniać" czy „wybierać" sobie płci – jak chcą aktywiści z ideologicznego ruchu LGBT i gender.

Obniżenie podatków VAT Rządząca w Bułgarii centro-prawicowa koalicja zaproponowała obniżenie podatków VAT na żywność i napoje niealkoholowe w lokalach gastronomicznych (z obecnych 20 proc. do 9 proc.) i VAT dla książek. Nowa stawka VAT w gastronomii ma wejść w życie 1 lipca. A obniżony już w ubiegłym roku podatek VAT dla hoteli (z 20 do 9 proc.) ma być utrzymany. Parlament miał rozpatrzyć ten rządowy projekt do 27 maja.

ZATWIERDZILI BUDOWĘ
Parlament Węgier przyjął ustawę o budowie węgierskiego odcinka linii kolejowej Budapeszt–Belgrad, która ma powstać w 85 proc. z chińskiego kredytu. Szczegóły tej inwestycji utajniono na 10 lat.

Francuskie nowiny Szef francuskiego MSZ Jean Le Drian poinformował, że od 21 maja dla obywateli Francji przyjeżdżających do kraju z zagranicy obowiązująca dotychczas 14-dniowa kwarantanna będzie dobrowolna. Minister zaapelował przy tym o „dobrą koordynację między wszystkimi krajami europejskimi" w celu stopniowego znoszenia granicznych kontroli. Podkreślił jednak, że „granice zewnętrzne UE pozostaną zamknięte, a cudzoziemcy spoza Europy nie będą mogli ich przekraczać". We Francji narasta presja na otwarcie granic ze względu na straty sektora turystycznego i braki pracowników sezonowych. **GP**

FOT. PIXABAY

Turystyczne otwarcie Grecji

20 maja premier Grecji Kiriakos Mitsotakis zapowiedział otwarcie sezonu turystycznego i sezonowych hoteli od 15 czerwca. Od początku lipca mają być wznowione międzynarodowe loty do popularnych miejscowości. Turyści przyjeżdżający do Grecji mają być poddawani testom na obecność koronawirusa, a w obiektach nadal ma obowiązywać umiarkowany rygor sanitarny.

eprasa.pl 01f450c039

GAZOWA WOJNA NA BAŁTYKU

GAZPROM I ROSJA W DEFENSYWIE

Jest problem z Nord Stream 2. Może Rosjanie go dokończą, ale nie będą mogli go wykorzystać w pełni. Do tego Polska szybko zmniejsza zależność od rosyjskiego gazu, a ogłoszenie początku budowy gazociągu Baltic Pipe to ostatni gwóźdź do trumny rosyjskiej dominacji gazowej. I to nie tylko w Polsce.

FOT. GAZPROM.COM

KŁOPOTY GAZPROMU

W grudniu 2019 roku groźba sankcji USA zablokowała dokończenie Nord Stream 2. W budowie bałkańskiej odnogi TurkStream też są opóźnienia. Do tego koncern przegrał w międzynarodowym arbitrażu z PGNiG około 6 mld zł.

Antoni **Rybczyński**

Polskie Górnictwo Naftowe i Gazownictwo w wydanym 22 maja komunikacie poinformowało, że w 2019 roku udział gazu skroplonego w imporcie PGNiG wyniósł 23 proc. Aż 23 proc., bo jeszcze w 2016 roku było to tylko 8,4 proc. Jednocześnie udział surowca sprowadzanego z Rosji przez PGNiG spadł z 89 proc. w 2016 roku do 60 proc. w 2019 roku. Trudno o lepsze podsumowanie strategii dywersyfikacji dostaw gazu, konsekwentnie realizowaną przez rządy PiS, pod czujnym okiem Piotra Naimskiego. Polska wybija się na energetyczną niezależność, może w tym pomóc innym krajom regionu, a w tym samym czasie Gazprom pogrąża się w kłopotach. I nie chodzi tylko o Nord Stream 2.

Zła passa Gazpromu

Gazprom miał fatalną końcówkę ubiegłego i początek tego roku. W grudniu 2019 roku groźba sankcji USA zablokowała dokończenie Nord Stream 2. W budowie bałkańskiej odnogi TurkStream również są opóźnienia. Rosyjski koncern przegrał do tego w międzynarodowym arbitrażu z PGNiG około 6 mld zł. No i musiał utrzymać tranzyt przez Ukrainę w związku z opóźnieniem Nord Stream 2 i TurkStream. Do tego dochodzi sytuacja na rynku gazu – ciepła zima i spowolnienie gospodarcze wywołane koronawirusem drastycznie zmniejszyły popyt na błękitne paliwo w Europie. To główny rynek dla Gazpromu, nic więc dziwnego, że w pierwszym kwartale 2020 roku dochody spółki z eksportu spadły aż o ponad 50 proc. w porównaniu z tym samym okresem 2019 roku. Eksport gazu wyniósł w tym czasie 46,6 mld m^3, co oznacza spadek w porównaniu z analogicznym okresem poprzedniego roku o 24,2 proc. A przecież pierwszy kwartał roku to zwykle największe żniwa dla sprzedawców gazu… Prognozy mówią zaś, że w całym bieżącym roku średnia cena gazu będzie nawet półtora razy niższa niż w 2019 roku.

Tymczasem z Niemiec przyszła inna zła wiadomość dla Gazpromu. Oto Federalna

Agencja ds. Sieci Przesyłowych (Bundesnetzagentur) poinformowała 15 maja, że odpowiedziała odmownie na wniosek spółki Nord Stream 2 AG, operatora gazociągu Nord Stream 2, o wyłączenie tej magistrali spod unijnej dyrektywy gazowej. BNetzA wyjaśniła, że warunkiem wyłączenia projektu spod dyrektywy UE było zrealizowanie go do 23 maja 2019 roku, co nie nastąpiło w przypadku Nord Stream 2. Dyrektywa gazowa, znowelizowana w ubiegłym roku, zakłada, że operator gazociągu musi być niezależny od dostawcy gazu. Zmiana obejmuje też firmy spoza UE, czyli m.in. Gazprom i Nord Stream 2 AG. Objęcie dyrektywą Nord Stream 2 oznacza, że Gazprom będzie mógł korzystać tylko z połowy przepustowości nowej magistrali. Mimo to Rosjanie chcą dokończyć budowę powstałą na razie w 93 proc. Jej ukończenie wymaga ułożenia na dnie morskim 160 km dwóch nitek rurociągu. Od grudnia ub.r., gdy szwajcarska firma Allseas wycofała swój statek kładący rurociąg na dnie Bałtyku w związku z groźbą amerykańskich sankcji, Kreml szuka nowego rozwiązania. W związku z mieczem Damoklesa (sankcje USA) wiszącym nad każdą spółką zagraniczną, która by chciała pomóc Rosjanom, Gazprom nie ma wyjścia i musi sam dokończyć budowę. Ale ma tylko jeden statek, który może to zrobić. Bo tylko Akademik Czerski ma sprzęt, bez którego Dania nie pozwala na prowadzenie tego typu prac na dnie morskim w jej wyłącznej strefie ekonomicznej. 12 maja Akademik Czerski dotarł do niemieckiego portu Mukran na Rugii, gdzie znajduje się logistyczny hub Nord Stream 2. Statek ten ma system dynamicznego pozycjonowania, ale sam też nie byłby w stanie budować gazociągu Nord Stream 2. Bo może układać rury o średnicy maksymalnie 32 cali. Tymczasem rury Nord Stream 2 mają 48 cali średnicy. Może więc to zrobić w partnerstwie z inną rosyjską jednostką wyspecjalizowaną w układaniu większych rur na morskim dnie. Na Rugii już więc czekała Fortuna. Tylko działając razem te dwa rosyjskie specjalistyczne statki zdolne są położyć ostatni odcinek Nord Stream 2, między duńskim Bornholmem a niemieckim wybrzeżem. Nawet jednak jeśli Rosjanie w końcu dokończą Nord Stream 2, to może się okazać, że jeśli mowa o celu strategicznym, jakim jest odcięcie Ukrainy od gazu, to na wiele się to nie zda. Bo surowiec na Ukrainę będzie trafiał z Polski. Nie tylko LNG z Ameryki, ale też ten z norweskiego szelfu.

Północna Brama do wolności

30 kwietnia polska spółka Gaz System SA podpisała kontrakt wykonawczy na budowę gazociągu Baltic Pipe z włoskim koncernem Saipem. 4 maja prezydent Andrzej Duda ogłosił, że rusza budowa gazociągu Baltic Pipe. Wraz z terminalem LNG w Świnoujściu oraz planowanym terminalem w Gdańsku ma to zapewnić Polsce niezależność od rosyjskiego gazu. Co więcej, w przyszłości pozyskiwany tzw. Bramą Północną surowiec Polska będzie mogła reeksportować do krajów sąsiednich, w tym na Ukrainę. „Polska będzie stanowiła jeden z gwarantów bezpieczeństwa energetycznego Ukrainy" – zaznaczył prezydent Andrzej Duda. To oznacza poważny cios w pozycję Rosji jako dostawcy gazu w Europie Środkowej i Wschodniej. Baltic Pipe ma być istotnym elementem realizowanego w ramach Trójmorza gazowego Korytarza Północ-Południe. Inwestorami Baltic Pipe, którym gaz popłynie do Danii i Polski z Szelfu Norweskiego, są Gaz System i Energinet (Dania). Gazociąg będzie mógł przesyłać 10 mld m³ gazu ziemnego rocznie do Polski. Włoski koncern ma zbudować podmorską część gazociągu, między Polską a Danią. Kontrakt obejmuje nie tylko transport rur i ułożenie ich na dnie Bałtyku, ale także mikrotunelowanie i roboty budowlane na brzegach polskim i duńskim. Gazociąg ma mieć około 275 km długości, zaś rurę na głębokości od 4 do 57 metrów położy specjalistyczna jednostka typu S-lay. Samo układanie gazociągu rozpocznie się latem 2021 roku. Cały projekt ma wartość 1,5 mld euro, a podpisany z Saipem kontrakt na budowę to 280 mln euro. Baltic Pipe stanowi element dywersyfikacyjnego projektu tzw. Bramy Północnej. Podstawą tej koncepcji jest zapewnienie przed końcem 2022 roku – gdy wygasa kontrakt jamalski z Gazpromem – możliwości importu 17,5 mld m³ gazu z wykorzystaniem trzech źródeł. Pierwsze to już istniejący Terminal LNG w Świnoujściu. Jego możliwości regazyfikacyjne są rozbudowywane właśnie z 5 mld m³ do 7,5 mld m³ rocznie. Drugie to planowany terminal pływający (FSRU) w Zatoce Gdańskiej o mocy 4,1–8,2 mld m³ (ma zacząć działać najpóźniej w 2025 roku). Wreszcie trzeci element to Baltic Pipe.

Gazociąg ma być uruchomiony w październiku 2022 roku. Na krótko przed zakończeniem kontraktu jamalskiego Polski z Gazpromem na dostawy gazu. Kontraktu, którego PGNiG nie zamierza kontynuować. W listopadzie 2019 roku PGNiG powiadomiło Gazprom, że nie zamierza przedłużać tzw. kontraktu jamalskiego podpisanego jeszcze w 1996 roku i aneksowanego w 2010 roku przez rząd PO-PSL wbrew opinii prezydenta Kaczyńskiego, na warunkach tak niekorzystnych, że zadziwiły one nawet Brukselę. To niejedyna porażka Rosjan na polskim froncie. Od 18 maja na nowych zasadach płynie przez Polskę tranzytem do Niemiec gaz Gazociągiem Jamalskim. Dzień wcześniej wygasła wieloletnia (od 1995 roku) umowa między Gazpromem a spółką Europol Gaz na tranzyt rosyjskiego surowca. Teraz operator gazociągu stosuje zasady przewidziane w europejskich regulacjach. Zasady wolnorynkowe i przejrzyste – moce przepustowe gazociągu rezerwują spółki na otwartych aukcjach. Kontrakt na tranzyt gazu już nie działa, zaś ten na dostawy wygasa 31 grudnia 2022 roku. Baltic Pipe ma być uruchomiony dokładnie trzy miesiące wcześniej i da 10 mld m³. Do tego są własne złoża: 4,5 mld m³. Po rozbudowie terminalu w Świnoujściu tą drogą powinno docierać 7,5 mld m³. Planowany terminal pływający w Zatoce Gdańskiej da kolejne kilka miliardów metrów sześc. W efekcie z Rosji nie trzeba będzie w ogóle sprowadzać gazu. Pytanie, jak na to zareaguje Moskwa? Do niedawna hegemonia Gazpromu w Europie Środkowej i Wschodniej była niepodważalna. Ale utrata rynku polskiego to utrata znacznych zysków. Zwłaszcza że polska gospodarka dynamicznie się rozwija i to ona ma – zdaniem MFW i Komisji Europejskiej – ponieść stosunkowo najmniejsze straty w wyniku koronawirusa, a następnie bardzo szybko wrócić na ścieżkę gwałtownego wzrostu. Można więc oczekiwać, że Rosja zrobi wszystko, byle tylko zablokować gazową dywersyfikację w Polsce. A to można osiągnąć tylko w jeden sposób: prowokując chaos polityczny nad Wisłą, decyzyjny paraliż, a nawet zmianę rządzącej ekipy na taką, która zarzuci realizowaną przez PiS politykę budowy bezpieczeństwa energetycznego Polski. **GP**

ROSJA **na wesoło**

Wiadomości z kraju wiecznej szczęśliwości, czyli cotygodniowy przegląd ciekawostek z Federacji Rosyjskiej. Od Kaliningradu pod chińską granicę. Od Moskwy do wiosek na Przywołżu.

Feliks **Kazański**

Rosja: Horror from real Mordor

Meandry sprawiedliwości Pewien mieszkaniec przywróconego na łono ojczyzny Krymu zgłosił fakt popełnienia ciężkiego przestępstwa. Do tego doniósł, że... sam je popełnił. Policja ustaliła jednak, że przestępstwo obywatelowi się zwidziało, gdyż był on w driebiezgi pijany. To jednak żadnym przestępstwem nie jest, więc autor autodonosu stawił czynny opór funkcjonariuszom, chcącym zabrać go na dołek. Teraz odpowie za niepodporządkowanie się władzy i za świadomie fałszywe doniesienie. I dobrze – donosicieli tak czy owak należy tępić.

Made in Kaługa W ramach redukcji zatrudnienia zakłady Volkswagena w Kałudze postanowiły zwolnić część załogi. Poproszono, aby chętni zgłosili się sami – w zamian za odprawę w wysokości półrocznego wynagrodzenia. Ludzkie podejście dyrekcji spotkało się ze zrozumieniem załogi. I to takim, że zaskoczyło samą dyrekcję. Okazało się, że za obietnicę wypłaty kasy za pół roku z góry znalazło się więcej chętnych do natychmiastowego rzucenia roboty, niż przewidziano zwolnień...

Była sobie „Stolicznaja" Decyzją holenderskiego sądu byli akcjonariusze koncernu Jukos przejęli aktywa związane ze znakami towarowymi „Stolicznaja" i „Moskowskaja" w Belgii, Holandii i Luksemburgu. To odpowiedź na to, że Moskwa nie śpieszy się z wypłaceniem 57 mld dolarów zasądzonych przez Sąd Apelacyjny w Hadze. Ale co tam Beneluks, Haga i 57 mld dolarów... Co tam w końcu „Stolicznaja" i „Moskowskaja" i konfiskata mienia za granicą. Ważne, żeby w samej Rosji nie zabrakło wódki. A przynajmniej samogonu.

Sama słodycz W Kraju Krasnodarskim cofnięto uprawnienia sędzi Jelenie Pieriewierziewej za wrzucony do internetu filmik, na którym atrakcyjna pani sędzia wznosi toast „za swoją słodką c*pkę". Zachowanie słodkiej Leny uznano za „umniejszające autorytet władzy sądowej". Oj tam, oj tam... Dyżurnym moralizatorom tak naprawdę też się pewnie podobało, tylko wstydzą się przyznać. Zdrowie pięknych pań!

MISTRZOWIE MARKETINGU

20-proc. zniżki na swoje usługi wprowadził zakład pogrzebowy Swiecza ze Smoleńska. Trzeba tylko podać kod promocyjny – aktualny i łatwy do zapamiętania. Brzmi on „korona".

I za co tu karać? Ulubienicą pacjentów ze szpitala klinicznego w Tule stała się pielęgniarka, która przyszła na dyżur w przezroczystym kombinezonie ochronnym. Pod nim miała jedynie bikini. Siostra tłumaczyła, że to dlatego, iż w takim stroju jest koszmarnie gorąco, ale i tak została upomniana przez kierownictwo. Bo gorąco pewnie zrobiło się niejednemu pacjentowi, a niektórym mogło też niebezpiecznie podskoczyć ciśnienie... **GP**

FOT. ALEKSIEJ WITWICKI/GAZETA POLSKA

Odrębna cywilizacja

W jednym z ostatnich wystąpień Władimir Putin nazwał Rosję „odrębną cywilizacją", dla której zachowania należy rozwijać najnowocześniejsze technologie: sztuczny intelekt, genetykę i pojazdy bezzałogowe. A nie lepiej by najpierw doprowadzić ludziom do domów gaz i kanalizację? Chociaż słusznie – nie ma co, bo wtedy Rosja przestałaby być „odrębną cywilizacją"...

Czytajcie więcej na **www.facebook.com/RosjaHFRM**

eprasa.pl 01f450c039

CHINY UDERZAJĄ W SŁABY PUNKT

WOJNA HANDLOWA PRZECIW AUSTRALII

Po tym, jak władze w Canberze wezwały do przeprowadzenia międzynarodowego śledztwa w sprawie źródeł pandemii koronawirusa, Pekin postanowił uczynić z Australii przykład tego, jak będzie traktował nieposłusznych partnerów. Od wyniku tego starcia może zależeć pozycja Chin w układzie sił po pandemii.

ŚLEDZTWO

Wszystkie kraje członkowskie WHO powinny poprzeć ideę niezależnego, międzynarodowego śledztwa, które wyjaśni okoliczności wybuchu pandemii" – powiedział premier Australii Scott Morrison.

Maciej **Kożuszek**

Zaczęło się od wypowiedzi australijskiego premiera Scotta Morrisona, który już w kwietniu wzywał do przeprowadzenia niezależnego, międzynarodowego śledztwa dotyczącego pochodzenia i źródeł pandemii koronawirusa. Już wtedy chiński ambasador w Australii Cheng Jingye powiedział, że apele Canberry mogą doprowadzić do bojkotu australijskich towarów, takich jak wino czy wołowina, przez chińskich konsumentów, ale również do bojkotu Australii przez chińskich studentów i turystów. Wniosek o przeprowadzenie śledztwa został ostatecznie przyjęty 19 maja na Światowym Zgromadzeniu Zdrowia. Pekin starał się od razu narzucić narrację, że same chińskie władze poparły projekt rezolucji, która „wcale nie jest taka sama", jakiej chciałaby Canberra. WHO ma przeprowadzić śledztwo w sprawie światowej odpowiedzi na pandemię, ale nie ma ono dotyczyć pochodzenia patogenu. Australijczycy uznali jednak oficjalnie rezolucję za swój sukces, a szefowa australijskiej dyplomacji Marise Payne stwierdziła, że projekt zawiera wzmiankę o „zbadaniu odzwierzęcego źródła koronawirusa", co spełnia oczekiwania Canberry.

Chiny nie poprzestały jednak na dyplomacji i rozpoczęły działania, które mogą przerodzić się w wojnę handlową pomiędzy Chinami i Australią. Pekin nałożył cła antydumpingowe na australijski jęczmień wynoszące ponad 80 proc. Ponad połowa eksportu australijskiego jęczmienia trafiała do Chin i miała wartość około mld dolarów. Teraz został on w praktyce zupełnie wstrzymany. Władze w Pekinie zaprzeczają oficjalnie, że jest to odpowiedź na australijskie żądania śledztwa w sprawie koronawirusa, oficjalnym powodem ma być śledztwo dotyczące praktyk dumpingowych, szkodzących chińskim producentom, które rozpocząć się miało już w 2018 roku. Chiny wstrzymały też import australijskiej wołowiny, retorsje mogą również mocno dotknąć australijskich producentów wina i nabiału.

Reakcja Australii będzie kluczowa, bo pokaże, czy siłowe, opierające się na szantażu metody Pekinu są na dłuższą metę skuteczne. Jak napisała publicystka „The Sydney Morning Herald" Vicky Xiuzhong Xu, „niektórzy przedstawiciele australijskiego biznesu mają fałszywe przekonanie, że kara jest zasłużona, w sytuacji, w której Australia działa Chinom na nerwy. Prawda jest jednak taka, że mamy do czynienia z wschodzącą potęgą, która staje się coraz bardziej roszczeniowa z dnia na dzień i sama definiuje, co jej działa na nerwy, a co nie". Kluczowe będzie to, czy w tej sytuacji Australia znajdzie solidarność wśród swoich sojuszników, przede wszystkim po stronie Stanów Zjednoczonych. Jak pisze Xu, „Australia nie jest jedynym krajem, który padł ofiarą chińskiego szantażu ekonomicznego, czas, by poszukać sposobów i współpracy z innymi, podobnie myślącymi krajami, by położyć temu kres". **GP**

FOT. PAP/EPA/MICK TSIKAS

eprasa.pl 01f450c039

Ryszard
Czarnecki

SAMOBÓJ EKSPERTA, TAMADA I... MAKRELA

Tym wszystkim, którzy chcą pluć na innych, dobrze radzę: najpierw zbadajcie kierunek wiatru, bo inaczej możecie opluć sami siebie…

Ekspert od spraw europejskich (a może i od spraw wszelakich), szef think tanku ESI Gerald Knaus, w trzeciej dekadzie kwietnia w niemieckim tygodniku „Der Spiegel" pogroził groźnie palcem, komu trzeba, podkreślając, że pieniądze z unijnego Funduszu Odbudowy, który ma powstać, aby przeciwdziałać gospodarczym skutkom pandemii, mają być przyznawane tylko tym krajom, które przestrzegają Traktatów Europejskich i… respektują orzeczenia Trybunału Sprawiedliwości UE. Cóż, nie minęło 10 dni i nagle, jakby to powiedział tamada, czyli osoba odpowiedzialna za toasty na gruzińskich biesiadach: „Jan Sebastian Bach": Trybunał Konstytucyjny RFN w Karlsruhe nie uznał wyroku trybunału TSUE w Luksemburgu i wyszło na to, że Herr Knaus w niemieckim tygodniku domaga się, aby Niemcy nie dostały pieniędzy z Recovery Fund... Rozumiem, że intencją eksperta Knausa było rytualne pogrożenie palcem, Polsce, Węgrom i innym okropnym krajom, które nie spijają z ust Berlina. A tu, masz babo placek, okazało się, że i Niemcy pokazały Unii gest Kozakiewicza. Do tego stopnia zrobił się euroambaras, że niemiecka przewodnicząca Komisji Europejskiej z niechęcią i z miną, jakby zęby ją bolały, skrytykowała działalność niemieckiego Trybunału. Rozumiem, że zrobiła to, jakby to powiedzieli Francuzi, contre coeur – czyli wbrew sercu, bo własnego kraju pani Ursula Gertrud von der Leyen, z domu Albrecht, krytykować nie lubi, nie chce i unika tego za wszelką cenę. Widzieliśmy to w połowie marca, gdy pierwsza w dziejach EWG-UE kobieta przewodnicząca KE przejechała się po Polsce, Czechach i Danii za zamknięcie granic, ale jak to samo kilka dni później zrobiły Niemcy, to nabrała wody w usta.

Knaus, ekspert z bożej łaski, rozśmieszył mnie tak samo, jak kiedyś robił to Benny Hill, Flip i Flap, Charlie Chaplin, bracia Marx. Tyle że tamci wszyscy robili to specjalnie, a pan Gerald mimochodem, mimo woli i mimo wszystko. Ot, miał opluć kogo innego, ale ślina zamiast nad Wisłę i Dunaj na skutek zmiennych wiatrów doleciała nad Ren i Sprewę. Tandem Macron–Merkel, czyli Macrela, przedstawił plan wzięcia gigantycznych, bo na kwotę pół biliona euro (!) pożyczek, spłacanych potem przez lat 30 – jak chcą Niemcy – lub 40 – jak chcą Francuzi. Na miejscu prezydenta Francji też bym mówił jak najwięcej o polityce zagranicznej i przyszłości, a nie o polityce wewnętrznej i teraźniejszości, bo lokator Pałacu Elizejskiego właśnie stracił, chwila historyczna, większość w ichnim sejmie, czyli Zgromadzeniu Narodowym. Opuściło go kolejnych czterech deputowanych, w sumie już dwunastu. Mogę doradzić Emanuelowi, żeby strawestował ks. Jana Twardowskiego i „spieszył się kochać własnych posłów, bo tak szybko odchodzą…". **GP**

RYS. MIROSŁAW ANDRZEJEWSKI

eprasa.pl 01f450c039

Konrad
Wysocki

FUNDAMENT SILNEJ POLSKI

STRATEGIA BEZPIECZEŃSTWA NARODOWEGO

Coraz więcej czynników ma wpływ na bezpieczeństwo narodowe. Nie tylko kwestie militarne, ale również te dotyczące polityki zagranicznej, gospodarki, finansów, cyberprzestrzeni czy – jak pokazały ostatnie dwa miesiące – związane z wybuchem epidemii mogą odcisnąć swoje piętno na bezpieczeństwie. Precyzyjne określenie zagrożeń i sposobów na ich zażegnanie to jedyna droga, by sprostać wyzwaniom. Drogowskazem dla tych działań jest podpisana przez prezydenta Andrzeja Dudę Strategia Bezpieczeństwa Narodowego. W tym numerze „GP" przedstawiamy pierwszy z czterech filarów, zawartych w jednym z kluczowych dokumentów ostatnich lat – bezpieczeństwo państwa i obywateli.

eprasa.pl 01f450c039

LICZBY POLSKIEJ ARMII

1 stycznia br. – Polska stanęła na czele tzw. szpicy NATO, czyli sił szybkiego reagowania (VJTF). Tworzy ją około 6 tys. żołnierzy, w tym połowa reprezentująca SZ RP. Dyżur w siłach NATO zakończy się 31 grudnia.

21. pozycję zajmują Siły Zbrojne RP w prestiżowym rankingu Global Firepower 2020, uwzględniającym potencjał militarny danego kraju. Ogółem w zestawieniu ujętych jest 138 państw. Liderem są Stany Zjednoczone.

2,5 proc. PKB ma być przekazywanych na cele obronne do 2024 roku. Cel ten ujęto w najnowszej Strategii Bezpieczeństwa Narodowego. Obecnie jest to około 2,1 proc. PKB.

10 tys. żołnierzy każdego dnia wspiera służby i społeczeństwo w przeciwdziałaniu skutkom epidemii koronawirusa w Polsce.

24 tys. żołnierzy pełni służbę w Wojskach Obrony Terytorialnej (WOT). 3,5 tys. z nich to kobiety.

108 tys. żołnierzy liczyła na koniec 2019 roku polska armia. Plan na ten rok zakłada zwiększenie liczebności do ponad 111 tys. Docelowo MON chce, by SZ RP liczyły w następnych latach nawet 200 tys. żołnierzy.

FOT. ZBYSZEK KACZMAREK/GAZETA POLSKA, TOMASZ HAMRAT/GAZETA POLSKA

12 maja w Pałacu Prezydenckim Andrzej Duda zatwierdził nową Strategię Bezpieczeństwa Narodowego (SBN RP). Prace nad dokumentem trwały kilka lat, a ich głównym celem było m.in. określenie wszystkich obecnych zagrożeń dla bezpieczeństwa. Wdrożenie nowej strategii spowodowało, że moc prawną stracił poprzedni tego typu dokument, opracowany w 2014 roku.

Wydawać by się mogło, że sześć lat to niedużo, jednak przez ten czas sytuacja bezpieczeństwa, zarówno w ujęciu globalnym, jak i jednostkowym zmieniła się diametralnie. Wystarczy wziąć oba dokumenty i porównać, co uznawano za największe wyzwania w 2014 roku, a jak wyglądają one teraz. Neoimperialna polityka Rosji, która wywołała wojnę na wschodzie Ukrainy, zaanektowała należący do tego kraju Krym i kontynuuje swoją agresję m.in. w Abchazji i Osetii Południowej, formalnie wchodzących w skład Gruzji, oraz w Naddniestrzu należącym do Mołdawii, to dziś jedno z kluczowych wyzwań, przed którymi stoi Europa. W ciągu ostatnich lat mieliśmy również do czynienia z gigantycznym rozwojem terroryzmu. W wielu krajach kontynentu doszło do serii zamachów terrorystycznych, w których życie i zdrowie straciło setki osób. Kryzys imigracyjny i brak odpowiednich narzędzi do kontroli nielegalnych imigrantów z Afryki i Bliskiego Wschodu doprowadziły do znacznego rozrostu komórek tzw. Państwa Islamskiego (IS) na Starym Kontynencie. Również zbrodnicza działalność tej organizacji na Bliskim Wschodzie i w Afryce miała bezpośrednie przełożenie na bezpieczeństwo Europejczyków. W ostatnich latach znacząco wzrosła także aktywność przestępców w sieci. Staje się ona coraz bardziej agresywna i dotyka nie tylko bezpośrednich użytkowników czy instytucje, ale całe państwa.

Jest też coś, co zmieniło się na lepsze. Sześć lat temu w naszym kraju nie stacjonowały wojska NATO. Nastąpiło to kilka lat później jako wynik pierwszego w historii Polski szczytu Sojuszu, który w lipcu 2016 roku odbył się w Warszawie. Nie zbroiliśmy się w Stanach Zjednoczonych na taką skalę jak obecnie oraz nie spełnialiśmy tak ważnej roli w NATO, gdzie Polska stawiana jest teraz za wzór wypełniania zobowiązań związanych z przeznaczaniem co najmniej 2 proc. PKB na obronność. W najnowszej Strategii Bezpieczeństwa Narodowego znalazła się także kwestia walki z epidemią, która, jak pokazały ostatnie tygodnie, może diametralnie zmienić sytuację na świecie i zachwiać bezpieczeństwem większości krajów. „Bardzo się cieszę, że kwestie związane z bezpieczeństwem narodowym uwspółcześniliśmy, bo takie są wymagania czasów (…). Wierzę, że nasza Ojczyzna i wszyscy mieszkający w niej obywatele będą mogli żyć spokojniej i bezpieczniej" – wskazał prezydent RP.

Po pierwsze – integracja

Zapewnienie bezpieczeństwa to rzecz nadrzędna, ale wymagająca zdecydowanych działań. Dlatego też istotna jest integracja całego systemu zarządzania, w tym scalenie trzech dotychczas odrębnie funkcjonujących systemów: kierowania bezpieczeństwem narodowym, zarządzania kryzysowego oraz cyberbezpieczeństwa. Jednym z zaleceń, ujętym w pierwszym filarze SBN RP, jest stworzenie komitetu Rady Ministrów, odpowiedzialnego za rozpatrywanie spraw z zakresu polityki, strategii i programów w obszarze zarządzania bezpieczeństwem narodowym. Takie rozwiązanie zapewni spójność działań, a także odpowiednią koordynację w kluczowych segmentach bezpieczeństwa. Warto także wspomnieć o rekomendacji dostosowania krajowego systemu zarządzania kryzysowego do systemu reagowania kryzysowego NATO. To ważna rzecz, pozwalająca m.in. na sprawne przechodzenie od stanu pokoju w stan wojny/konfliktu na wypadek ataku na któreś państwo Sojuszu. Gwarantuje to również unifikację działań z zakresu zwalczania zagrożeń niekonwencjonalnych, czyli hybrydowych. W ramach zintegrowanego systemu niezbędne jest także spójne planowanie cywilne i obronne zarówno na poziomie administracji rządowej, jak i samorządowej. Do realizacji powyższych

eprasa.pl 01f450c039

działań zostanie opracowana ustawa o zarządzaniu bezpieczeństwem narodowym.

Obrona powszechna

Tylko wspólne działanie może zagwarantować zachowanie bezpieczeństwa we wszystkich jego aspektach. Mówi o tym kolejny rozdział SBN RP. Współpraca instytucji, jednostek samorządu terytorialnego, podmiotów edukacyjnych czy zacieśnienie kooperacji cywilno-wojskowej znacząco wzmocni zdolności obrony powszechnej. Chodzi tu nie tylko o kwestie z zakresu wojska i armii, ale także m.in. związane z budowaniem i umacnianiem struktur na wypadek zagrożeń epidemicznych, z czym borykamy się właśnie teraz. Jak wiadomo, w takich przypadkach kluczowa jest diagnostyka i szybka identyfikacja ognisk choroby. Aby działać sprawnie, ale i bezpiecznie, konieczne jest posiadanie odpowiedniego sprzętu i materiałów ochronnych, stąd w SBN znalazła się konieczność włączenia ich do programu rezerw strategicznych. W obliczu stale pojawiających się nowych wyzwań trzeba ponownie zdefiniować pojęcie „system obrony ludności" i odnieść go zarówno do aglomeracji miejskich, jak i obszarów na wsiach. Zachowanie stałych źródeł dostaw energii, zasobów wody i pożywienia czy odpornych sieci telekomunikacyjnych i systemów teleinformatycznych to konieczność nie tylko na wypadek wystąpienia klęsk żywiołowych, niezależnych od człowieka, ale także odpowiednie zabezpieczenie się w momencie wystąpienia konfliktu konwencjonalnego, gdzie przeciwnik może wykorzystać wszystkie narzędzia do zdestabilizowania sytuacji. W przypadku obrony powszechnej należy działać dwuetapowo – zarówno w sferze rzeczywistej, jak również w sieci, gdyż w ostatnich latach to właśnie tam przenosi się część konfliktów.

Inwestycja w armię i żołnierzy

Wojsko o odpowiedniej liczebności i wyposażone w najnowszy sprzęt gwarantuje skuteczną obronę na każdym potencjalnym teatrze działań. Niezbędne jest utrzymywanie odpowiednich stanów osobowych we wszystkich rodzajach armii. SBN RP wskazuje na konieczność usprawnienia procesów kwalifikacji i naboru do SZ RP, systemu kształcenia i doskonalenia zawodowego żołnierzy oraz pozyskiwania i wykorzystania rezerw osobowych. Należy również dostosować szkolenia do pojawiających się nowych wyzwań dla bezpieczeństwa, a także utrzymać politykę zbrojeniową, nastawioną na sukcesywne dostawy uzbrojenia dla żołnierzy. Priorytetem ma być także zwiększenie zdolności operacyjnych poszczególnych rodzajów armii do przeciwdziałania całemu spektrum zagrożeń, także we wspomnianej wyżej cyberprzestrzeni. Stąd też nacisk na rozwijanie wojsk obrony cyberprzestrzeni oraz budowanie zdolności do prowadzenia działań w przestrzeni kosmicznej (więcej na ten temat w ramce). Nadal należy również rozwijać struktury Wojsk Obrony Terytorialnej. Pomoc żołnierzy tego rodzaju SZ okazała się nieoceniona w czasie epidemii.

Wojsko o odpowiedniej liczebności i wyposażone w najnowszy sprzęt gwarantuje skuteczną obronę na każdym potencjalnym teatrze działań.

Cyberbezpieczeństwo i przestrzeń informacyjna

Sukcesywne podnoszenie zdolności do obrony w sieci to jeden z priorytetów tego segmentu Strategii Bezpieczeństwa Narodowego. Ciągle pojawiające się zagrożenia oraz możliwość narażenia się na atak

eprasa.pl 01f450c039

STRATEGIA NA LATA

Opracowanie nowej Strategii Bezpieczeństwa Narodowego trwało kilka lat, jednak zawarto w niej wszystkie najważniejsze wyzwania dla bezpieczeństwa, z jakimi musi się mierzyć współczesny świat.

destabilizujący tzw. infrastrukturę krytyczną wymagają opracowania i wdrożenia nowych mechanizmów bezpieczeństwa. Nacisk należy położyć zarówno na sferę militarną, cywilną, jak i prywatną, gdyż hakerzy posiadają narzędzia do ingerencji w każdą z nich. Zwiększenie bezpieczeństwa to także budowa świadomości wśród społeczeństwa, które już teraz mocniej ochrania swoje dane i hasła w sieci. Należy przy tym rozwijać własne zdolności cyberbezpieczeństwa i wdrażać nowe programy badawczo-rozwojowe w tym segmencie.

O tym, że wzmocnienie działań obronnych w sieci to konieczność, przekonują statystyki z ostatnich dwóch miesięcy, kiedy cyberprzestępcy, wykorzystując pandemię koronawirusa, zintensyfikowali swoje ataki na kluczowe sektory i instytucje państwowe. Według niektórych raportów, w marcu i kwietniu odnotowano kilkusetprocentowy wzrost tego typu działań. W zdecydowanej większości trop prowadzi do Rosji i Chin, gdzie głównym celem przestępców jest zdestabilizowanie sytuacji w innych krajach oraz rozpowszechnianie dezinformacji i złośliwego oprogramowania.

Z działaniami w sieci wiąże się też zjawisko dezinformacji i tzw. fake newsów w celu uzyskania korzyści politycznych, materialnych czy społecznych. W tym przypadku należy zbudować system ochrony przestrzeni informacyjnej. Trzeba wykorzystać wszystkie dostępne sposoby i opracowywać nowe w celu przeciwdziałania dezinformacji i manipulacjom, które mogą przyczynić się do destabilizacji funkcjonowania instytucji czy strategicznych systemów.

***

W kolejnym numerze „GP” omówiony zostanie drugi filar SNP RP – Polska w systemie bezpieczeństwa narodowego. **GP**

FOT. ALEKSIEJ WITWICKI/GAZETA POLSKA, FLICKR.COM/NASA

POLSKA NA PODBÓJ **KOSMOSU**

Sukcesywne rozwijanie zdolności poszczególnych rodzajów sił zbrojnych idzie w parze z podejmowaniem inicjatyw na nowych płaszczyznach. Tak było m.in. w przypadku działań w cyberprzestrzeni. Teraz Polska ma zamiar zwiększyć zaangażowanie w sferze kosmicznej, która od dawna jest przestrzenią operacyjną, o czym świadczą różnego rodzaju badania i programy zbrojeniowe realizowane przez światowe mocarstwa, czyli USA, Chiny czy Rosję. Z tego powodu w ostatnich dniach w MON powstało stanowisko pełnomocnika ministra obrony ds. przestrzeni kosmicznej. Do zadań przyszłego pełnomocnika będzie należało reprezentowanie Polski na forach NATO, Unii Europejskiej oraz Europejskiej Agencji Obrony i Europejskiej Agencji Kosmicznej, a także opracowanie i wdrożenie strategii wykorzystania przestrzeni kosmicznej. Do końca sierpnia br. pełnomocnik ma przygotować projekt decyzji ministra obrony narodowej ws. powołania zespołu zadaniowego ds. operacyjnego wykorzystania przestrzeni kosmicznej. Zespół będzie organem doradczym pełnomocnika.

eprasa.pl 01f450c039

CZTERY „E”

Nasza strategia streszcza się w czterech „e”: elastyczność, efektywność, e-przemysł i ekologia. Ta ostatnia też jest istotna, byśmy jak najmniej negatywnie wpływali na środowisko i człowieka, realizując produkcję pod ziemią, a także w segmencie hutniczym.

ODPOWIEDZIALNOŚĆ MAMY W DNA

Z MARCINEM CHLUDZIŃSKIM, PREZESEM KGHM „POLSKA MIEDŹ SA”, ROZMAWIA TOMASZ SAKIEWICZ

Dużym osiągnięciem polskiego przemysłu, nie tylko KGHM, jest to, że w obecnych trudnych czasach pracujemy, nie musieliśmy i nie musimy zamykać naszej firmy. Walczymy o to, by wciąż pracować. Spadły jednak ceny, niektóre rynki się pozamykały. Spadła konsumpcja, ponieważ część sklepów jest wciąż zamknięta, a część dopiero zaczyna działalność po długiej przerwie. Żyjemy w warunkach zupełnie innych niż jeszcze trzy miesiące temu. Zwracamy uwagę na to, co może okazać się dla nas w obecnych warunkach szansą biznesową, jak na przykład produkcja tzw. miedzi biobójczej – mówi prezes Marcin Chludziński.

eprasa.pl 01f450c039

Jak w tej chwili kryzys gospodarczy wpływa na kondycję KGHM? Czy firma odnotowuje spadek obrotów? Czy są jakieś zagrożenia z tym związane? Czy może wręcz przeciwnie – bo mówi się, że miedź jest jednym z najbardziej popularnych metali o właściwościach bakterio- i wirusobójczych. Może więc na wasze surowce i wyroby powstał zwiększony popyt?

Kryzys wynikający z epidemii koronawirusa stanowi dla nas istotny czynnik wpływający na działanie firmy. Przez ostatnie trzy miesiące zarówno ja, jak i moi współpracownicy, pracowaliśmy 15–20 godzin na dobę, by zapewnić sprawne funkcjonowanie firmy i skutecznie walczyć z zagrożeniami związanymi z COVID-19. W takiej sytuacji cieszę się, że pracuję z dobrym, różnorodnym zespołem. Są w nim młodzi, zdolni ludzie, którzy mają wystarczająco dużo energii, żeby przetrwać długie tygodnie w stresie. Są też doświadczeni eksperci, którzy nie tracą głowy w żadnym kryzysie. Wreszcie świetna górnicza i hutnicza załoga, która umie działać w najbardziej zaskakujących sytuacjach.

Istnieje kilka wymiarów problemu nowych czasów. Po pierwsze, chodzi o to, by w tym trudnym okresie, gdy istnieje zagrożenie epidemiczne, ludzie narażeni na zakażenie mogli jednocześnie bezpiecznie pracować. To, dzięki dodatkowemu wysiłkowi, nam się udaje. Pierwszy kwartał zamknęliśmy dobrymi wynikami operacyjnymi. Pokazaliśmy m.in. wzrost naszej produkcji w porównaniu z pierwszym kwartałem ubiegłego roku. Mamy również bardzo wysoki zysk netto, jeden z najwyższych w całej historii KGHM, oraz sprzedaż utrzymaną na bardzo wysokim poziomie. Okazuje się, że jeśli ludzie intensywnie pracują i są przy tym odpowiedzialni, sytuacja zagrożenia nie jest w stanie przekreślić możliwości uzyskiwania wysokiej wydajności, a to przekłada się na dobre wyniki. Naszym – zarządzających – zadaniem jest stworzenie odpowiednich warunków pracy w obecnych, nadzwyczajnych okolicznościach.

Na czym polegały te nowe rozwiązania?

Spektakularnym przykładem jest system termowizji, który przy wszystkich wejściach do naszych zakładów mierzy automatycznie temperaturę górnikom, hutnikom i wszystkim pracownikom. To system porównywalny do najnowocześniejszego tego typu, zainstalowanego na lotnisku w Singapurze. Zainstalowaliśmy go najszybciej, jak to było możliwe, by zwiększyć poziom bezpieczeństwa pracowników. Już od początku stanu epidemii ułatwiliśmy dostęp zatrudnionych do środków dezynfekujących, biobójczych. Nasi górnicy używają masek w pracy, zatem ich bezpieczeństwo osobiste było zapewnione na długo, zanim zaczął się rozprzestrzeniać koronawirus. Wprowadziliśmy także, po rozmowach z pracownikami i ze stroną związkową, nowe reguły przebywania we wspólnych przestrzeniach, na przykład poprzez zmniejszenie liczby osób zjeżdżających wspólnie w windach. Musieliśmy wszyscy w związku z tym przejść pewną transformację i poddać się szczególnym rygorom. Wymagało to dość dużej pracy, ale obecnie przynosi ona zamierzone efekty. Liczba zakażonych jest wciąż znikoma, pracujemy nadal pełną parą.

Jak obecna sytuacja wpłynęła na cenę miedzi, także na rynkach światowych?

Miedź to surowiec, który sprzedajemy przede wszystkim poza granicami Polski. Jesteśmy firmą górniczo-hutniczą, ale też eksportową. Wysyłamy za granicę większą część naszej produkcji. Koronawirus i sytuacja gospodarcza związana z pandemią wpłynęła na obniżenie ceny miedzi w porównaniu z analogicznym okresem w 2019 roku. Dlatego walczymy o poziom produkcji i handel, by mimo niższej ceny sprzedawać i generować dobre wyniki finansowe. Tym bardziej że na miedź wciąż jest popyt. Ani w I kwartale br., ani w kolejnych miesiącach, do dzisiaj, on się nie zmniejszył. W I kwartale rynek chiński trochę się skurczył, ale wówczas eksport naszych wyrobów kierowaliśmy w inne rejony świata.

Jak kształtuje się dokładnie sytuacja na rynku chińskim, który przecież stał się ostatnio jednym z waszych głównych kierunków eksportu? Czy koronakryzys na rynku chińskim nie zmniejszył waszych wpływów ze sprzedaży za granicą?

W początkowym okresie pandemii obserwowaliśmy faktycznie zmniejszony popyt na nasze wyroby. Ale rynek chiński de facto pozostawał i pozostaje chłonny. Po ponad 100 dniach lockdownu chińskiej gospodarki 95 proc. pracowników wróciło już do pracy, produkcja przemysłowa w tym kraju powraca do pełnych obrotów, płyną dobre sygnały z tamtejszego rynku nieruchomości, więc obecnie nie dostrzegamy zmniejszenia naszej sprzedaży w tym kraju. Zdarzało się w Europie, że na przykład Włochy odnotowywały zmniejszoną sprzedaż, dlatego że praktycznie w całości zablokowano tam przemysł. Ale w końcu i tam zaczął on już w miarę normalnie funkcjonować. Wtedy byliśmy w stanie nasz produkt lokować w innych miejscach. W sumie nie zmniejszyliśmy wielkości naszej sprzedaży. Dążymy do utrzymania poziomu produkcji – bezpiecznie dla wszystkich naszych pracowników, a zwrócę uwagę, że zatrudniamy ponad 30 tys. osób na całym świecie. Świat podtrzymuje popyt na miedź i metale szlachetne. Co więcej, jeśli nie nastąpi jakieś gwałtowne załamanie, to ten popyt może się wręcz zwiększać. Metalami przyszłości są zarówno miedź, jak i srebro. A przecież, według danych za 2019 rok, KGHM jest drugim na świecie producentem srebra.

Srebro jest środkiem biobójczym i warto zwrócić uwagę na fakt, że używa się go do produkcji maseczek ochronnych...

Do ich produkcji używa się także miedzi. Jak wykazują badania kliniczne, bakterie i wirusy utrzymują się znacząco krócej na miedzi niż na innych powierzchniach: drewnie, papierze czy metalu. Miedź ma właściwości biobójcze i w wielu miejscach cecha ta zaczyna być wykorzystywana do produkcji z jej użyciem klamek, uchwytów, wieszaków czy przycisków – tych urządzeń, których ludzie często dotykają. W użyciu miedzi do produkcji tych akcesoriów upatrujemy dla nas szansę biznesową. Pracujemy obecnie nad projektami wykorzystującymi właściwości biobójcze miedzi i srebra w kontekście minimalizacji

FOT. TOMASZ HAMRAT/GAZETA POLSKA

eprasa.pl 01f450c039

skali zagrożenia epidemicznego. Możemy już mówić o trendzie nowatorskiego, kreatywnego wykorzystywania tych metali. Powstały już w szpitalach w naszym kraju instalacje testowe z miedzi na blokach operacyjnych. Dzięki temu okazało się, że odnotowano tam znacznie niższe wskaźniki zachorowań niż na blokach, na których takich miedzianych instalacji nie stosowano. To realnie działa i stanowi jedną z naszych linii biznesowych.

Czy w związku z tym nie powinniście przeprowadzić jakiejś akcji promocyjnej? Bo sami lekarze, zdaje się, uważają takie instalacje za coś staroświeckiego...

Jest to na pewno kierunek rozwojowy dla biznesu. Mamy w związku z tym pewne plany, choć może jest zbyt wcześnie, by o nich szczegółowo mówić. Ale na pewno widzimy w tym rynek i realny wpływ na zwiększenie bezpieczeństwa nie tylko w szpitalach, lecz także w instytucjach użyteczności publicznej: urzędach, szkołach i innych miejscach, gdzie przebywają ludzie.

Wielkość waszych obrotów nie zmniejszyła się, spadły natomiast ceny. Czy już coś wiemy o II kwartale br. – kwietniu, maju? Czy odnotowaliście w tym okresie zmniejszenie obrotów?

Znajdujemy się jeszcze przed ogłoszeniem oficjalnych raportów na ten temat. Nie mogę więc mówić o szczegółach, jesteśmy przecież spółką giełdową. Mogę natomiast powiedzieć, że obecnie nie widzimy niepokojących trendów. Ludzie w naszych firmach pracują. Wskaźnik ich obecności w pracy jest przy tym większy niż w analogicznym okresie ubiegłego roku. Utrzymujemy produkcję górniczą i hutniczą. Przy tym dostrzegamy fakt, że obecna sytuacja epidemiczna wymaga naszych działań na bieżąco. Jeśli widzimy niebezpieczeństwo, wysyłamy pracowników na samoizolację. Są zatrudnieni, którzy pracują w cyklach: dwa tygodnie są w domu, a dwa kolejne w pracy. To szczególnie istotne w grupie kluczowych pracowników, na przykład ratowników górniczych. Biorąc pod uwagę to, o czym już wspomniałem, na temat warunków i trendów w wolumenach sprzedaży, tutaj również mam nadzieję na utrzymanie oczekiwanych parametrów. Pytanie oczywiście o zachowanie się cen na sprzedawane przez nas surowce i wygenerowane przez to poziomy przychodów.

Jak zdaniem Pana wygląda przyszłość KGHM? Czy utrzymacie obecny poziom produkcji i wciąż dobre wyniki? Bo jednak kryzys gospodarczy związany z COVID-19 narasta nie tylko w Polsce, lecz przede wszystkim na świecie. A wy jesteście poważnym eksporterem. Czy nie ma w związku z tym większych zagrożeń dla waszych wyników w najbliższych miesiącach?

Obserwujemy kryzys gospodarczy na świecie, nie możemy więc powiedzieć, że nic się nie dzieje. Myślę, że dużym osiągnięciem polskiego przemysłu, nie tylko KGHM, jest to, że w obecnych trudnych czasach pracujemy, nie musieliśmy i nie musimy zamykać naszej firmy. Walczymy o to, by wciąż pracować. Spadły jednak ceny, niektóre rynki się pozamykały. Spadła konsumpcja, ponieważ część sklepów jest wciąż zamknięta, a część dopiero zaczyna działalność po długiej przerwie. Żyjemy w warunkach zupełnie innych niż jeszcze trzy miesiące temu. Zwracamy uwagę na to, co może okazać się dla nas w obecnych warunkach szansą biznesową, jak na przykład wspomniana wcześniej produkcja tzw. miedzi biobójczej.

Swoją drogą dobrze byłoby przekonać społeczeństwo, że warto kupować akcesoria, które sprzyjają zdrowiu... Ale skoro mówimy o przyszłości, to zwróćmy uwagę na jeszcze jeden drażliwy, ale niepewny element: narasta konflikt USA i wielu krajów zachodnich z Chinami. A tymczasem dla KGHM Państwo Środka jest poważnym partnerem. Jaki to może mieć wpływ na waszą sytuację?

Planując jeszcze w 2018 roku nasz rozwój gospodarczy w perspektywie strategicznej w 2019–2020 roku, mówiliśmy, że tylko zmienność jest niezmienna. Diagnozowaliśmy, że przyszłość może okazać się bardzo dynamiczna. Wojny handlowe z 2019 roku już miały miejsce. Przypomnijmy sobie te – wspomniane – relacje między Chinami a USA, jeszcze sprzed wybuchu pandemii: wzajemne nakładanie ceł handlowych na towary sprzedawane przez oba kraje itd. To wpływało m.in. na ceny miedzi na rynkach światowych. Dla nas nie jest nowością fakt, że te wojny handlowe szybko się nie kończą. Pojawił się następnie zupełnie wcześniej nieprzewidywalny koronawirus.

Pracujemy obecnie nad projektami wykorzystującymi właściwości biobójcze miedzi i srebra w kontekście minimalizacji skali zagrożenia epidemicznego.

Ale moim zdaniem będziemy mieć za chwilę zimną wojnę między tymi krajami, jeśli nie gorącą. Nasila się tam awantura na skalę globalną...

To faktycznie ma miejsce. Ale my przy tym nie mamy bezpośredniego wpływu na geopolitykę, na nasilanie się napięć. W tej sytuacji możemy zachowywać się elastycznie jako biznes, to znaczy dbać o zapewnianie sobie różnych rynków zbytu. Będziemy utrzymywać jak najwyższy poziom produkcji, przy zachowaniu zasad bezpieczeństwa, być firmą efektywną i zachowywać się w tej sytuacji elastycznie. Bo rynki światowe są oczywiście różne i ich rozwój będzie determinowany geopolityką, pojawiającymi się ograniczeniami w handlu. W tej sytuacji musimy zacho-

eprasa.pl 01f450c039

wywać się elastycznie. Nasza strategia streszcza się w czterech „e”: elastyczność, efektywność, e-przemysł i ekologia. Ta ostatnia też jest istotna, byśmy jak najmniej negatywnie wpływali na środowisko i człowieka, realizując produkcję pod ziemią, a także w segmencie hutniczym.

Inna sprawa, która wzbudza spore emocje i dotyczy KGHM, to wasze zaangażowanie w przekazywaniu maseczek z Chin. Jaka była skala waszego importu i zakupu akcesoriów pomocnych w walce z COVID-19? Ile wydaliście na ten cel?

Jesteśmy w bardzo dobrej sytuacji w Polsce. Nie oglądamy w mediach dramatycznych obrazów medyków, którzy są pozbawieni sprzętu medycznego czy środków ochrony. To efekt zdecydowanych kroków rządu i działania wielu organizacji, w tym licznych spółek. KGHM zaangażował się w zakup i transport niezwykle deficytowych produktów, na polecenie premiera. Dzięki tym decyzjom w polskich szpitalach są kombinezony, gogle, respiratory. Wszystkie te sprzęty przyjechały także z naszą pomocą. Maski są największym światowym wyzwaniem. Dlatego nawet jeśli to procentowo nieduża część naszej pomocy, traktujemy ją niezwykle poważnie. Każdy sygnał o potencjalnie niższej jakości też.

Stan epidemii spowodował, że zmienił się rodzaj działań prospołecznych naszej firmy. Szybko rozpoczęliśmy produkcję płynu biobójczego, by zmniejszyć deficyt na rynku. Przekazaliśmy go szpitalom i DPS-om w całej Polsce. Nasza fundacja wsparła liczne szpitale i inicjatywy, które służą ochronie życia i zdrowia ludzi w tej niezwykłej sytuacji. Szybkie i przemyślane decyzje pozwoliły zabezpieczyć nie tylko naszych pracowników, lecz także wielu walczących na pierwszej linii frontu. Odpowiedzialność mamy w DNA, jesteśmy firmą odpowiedzialną społecznie, więc było dla nas oczywiste, że trzeba działać szybko i zrobić wszystko, co w naszej mocy. Mam ogromną satysfakcję, że tak dużo mogliśmy zrobić.

Czy w obecnej sytuacji epidemicznej, panującej w kopalniach na Górnym Śląsku, gdzie kilka tysięcy górników zostało zarażonych, coś równie poważnego może dotknąć kopalnie KGHM?

Mamy obecnie niewielką grupę zachorowań, kilkanaście osób, na ponad 30 tys. zatrudnionych u nas pracowników. Zawdzięczamy to podjętym u nas od samego początku pandemii działaniom i zaangażowaniu w przestrzeganie zasad dostosowujących warunki pracy do wymogów narzuconych przez rozprzestrzenianie się koronawirusa. Mimo upływu czasu tę walkę nadal toczymy. Izolujemy poszczególne grupy zatrudnionych, gdy dostrzegamy jakieś potencjalne ryzyko. Ale rzecz jasna nie wszystko od nas zależy.

Rozumiem, że dane o stosunkowo niewielkiej skali zachorowań wynikają także z innej specyfiki pracy niż w kopalniach górnośląskich...

Mamy inny charakter pracy, w naszych kopalniach jest większe rozproszenie ludzi. To jednak również zasługa naszych pracowników: potrafią się odnaleźć w tej trudnej sytuacji, przestrzegają nowych procedur, sami się pilnują itd. Tak czy inaczej to nie są normalne warunki. Narzucają one zupełnie inny niż zwykle rytm i reżim pracy: zwiększenie fizycznego dystansu między sobą, wdrożenie nawyków częstego stosowania środków biobójczych. To nie tylko odpowiedzialność za siebie, ale i odpowiedzialność za osoby pracujące obok. Chodzi więc o to, by w obecnych warunkach miejsce pracy mogło funkcjonować w miarę normalnie. A więc by działać w nienormalnych warunkach, ale w jak najbardziej normalny sposób. Mam nadzieję na pozytywny scenariusz, gdyż wraz z całą załogą Grupy KGHM udowodniliśmy już wielokrotnie, że potrafimy działać skutecznie w trudnych warunkach, w ogromnej zmienności, i podejmować trafne decyzje przy niepełnej wiedzy na temat przyszłości. **GP**

współpraca Maciej Pawlak

REKLAMA

FUNDACJA „POMNIK OFIAR KATYNIA”

Zbudujmy Sanktuarium Narodowej Martyrologii

FUNDACJA POMNIK OFIAR KATYNIA
KATYŃ
CUM TACENT CLAMANT

PKO Bank Polski

78 1020 2906 0000 1102 0218 1915 (PLN)

PROSIMY O WSPARCIE IDEI BUDOWY POMNIKA

www.pomnikofiarkatynia.pl

eprasa.pl 01i430c039

GAZETA POLSKA

Maciej
Pawlak
SZEF DZIAŁU GOSPODARKA

KRYZYS OMIJA SPÓŁKI PUBLICZNE

FIRMY KONTROLOWANE PRZEZ PAŃSTWO WCIĄŻ NA PLUSIE

Najważniejsze spółki ze znaczącymi udziałami Skarbu Państwa nadzorowane przez Ministerstwo Aktywów Państwowych mogą pochwalić się dobrymi wynikami finansowymi w I kwartale br. I to mimo że w marcu rozpoczęła się pandemia COVID-19.

Potwierdza to opinia zespołu analiz makroekonomicznych PKO BP. „Drastyczny spadek aktywności obserwowany w drugiej połowie marca nie wyzerował ożywienia gospodarczego z dwóch pierwszych miesięcy roku. Dzięki dobremu punktowi startowemu wynik krajowej gospodarki jest wyraźnie lepszy niż w Niemczech" – napisano. To ważny sygnał świadczący o tym, że polskie firmy, w tym te nadzorowane przez Ministerstwo Aktywów Państwowych (MAP), są dobrze zarządzane.

W przypadku Grupy Kapitałowej KGHM Polska Miedź przychody oraz EBITDA Grupy w I kwartale 2020 roku, licząc r/r, były co prawda niższe odpowiednio o około 3 proc. oraz 22 proc. w stosunku do I kw. ub.r. Jednak Grupa osiągnęła wynik netto przewyższający o 25 proc. zarówno zysk netto w I kwartale roku poprzedniego, jak i oczekiwania analityków. Wyniki te zrealizowano mimo spadku ceny miedzi wskutek epidemii o 22 proc. w I kwartale 2020 roku. Co istotne – KGHM osiąga rezultaty znacząco lepsze od miedziowej konkurencji.

Jakkolwiek sektor bankowy przechodzi od początku roku trudny okres ze względu na historycznie najniższe od lat stopy procentowe oraz spadek popytu na kredyt, skonsolidowany zysk netto Alior Banku w I kw. br. wyniósł 73 mln zł (w porównaniu ze 122 mln zł w ub.r.). Stało się tak jednak w wyniku konieczności jego pomniejszenia o 51 mln zł w wyniku wyroku TSUE dotyczącego zwrotu prowizji. Wzrost zysku netto o 12,5 proc. w porównaniu z I kw. ub.r. (po oczyszczeniu o efekty zdarzeń jednorazowych) odnotowała też Grupa Kapitałowa Banku Pekao.

Z kolei Grupa Azoty zrealizowała w I kw. br. przychody, jak i wyniki odpowiednio o 4 proc. oraz o 10 proc. wyższe od oczekiwań analityków. Zaś Grupa Kapitałowa Polimex-Mostostal odnotowała przychody operacyjne niemal na poziomie zeszłorocznym (351 wobec 353 mln zł). EBITDA Grupy zwiększyła się w tym okresie z –3 mln do 17 mln, natomiast wynik netto z –18 do 9 mln zł. W przypadku Polskiego Holdingu Nieruchomości zysk netto w I kw. br. wzrósł ponad dwa razy w porównaniu z I kw. ub.r. Znacznie wzrosły również przychody z najmu oraz wynik na działalności operacyjnej.

W pozagiełdowych spółkach w nadzorze MAP, dla których były dostępne porównywalne informacje za okres I kw. 2019 i 2020 roku, w I kw. br. łączne przychody ze sprzedaży utrzymywały się na zbliżonym poziomie co w ub. roku (nastąpił nieznaczny ich wzrost). Ponadto zbliżona liczba spośród tych spółek wykazała dodatni zysk netto w I kw. br. w porównaniu z I kw. 2019 roku. Jednocześnie w tym samym czasie spółki ze 100 proc. udziałem Skarbu Państwa nadzorowane przez MAP w porównaniu ze wszystkimi firmami nadzorowanymi przez resort osiągnęły łącznie nieco lepsze wyniki na wszystkich poziomach działalności. **GP**

FOT. PROXART.PL

eprasa.pl 01f450c039

STAWIAĆ NA INNOWACJE CZY SPRZEDAWAĆ?

Polskie banki starają się wyjść naprzeciw rosnącym potrzebom przedsiębiorców. Czy to jednak wystarczy, aby zatrzymać falę kryzysu? Czy na polski rynek wejdzie obcy kapitał. Sprawdzał Krystian Kaźmierczyk w programie „Biznes Polska".

„Zmiany, jakie wprowadzamy w kredycie na innowacje technologiczne, zwanym też premią technologiczną, są rewolucyjne. To dotacja, która spłaca kredyt inwestycyjny zaciągnięty przez przedsiębiorcę w banku komercyjnym" – tłumaczył Tomasz Burczyński, dyrektor biura kredytu technologicznego Banku Gospodarstwa Krajowego w rozmowie z Krystianem Kaźmierczykiem w Telewizji Republika.

Pierwsza zmiana wprowadzona przez BGK to zniesienie wymogu innowacyjności w skali kraju, który obowiązywał w dotychczasowych sześciu konkursach. W tej chwili wystarczy, że przedsiębiorca wykaże, że zaoferuje nowe produkty, bądź usług w skali swojego przedsiębiorstwa. Burczyński zapewnia, że będzie znacząco łatwiej nie tylko, jeśli chodzi o aplikowanie o środki, ale również sam proces podpisywania umowy o dotację i jej rozliczanie.

„Dodatkowo wprowadzono zniesienie limitu dofinansowania. Dotychczas było to 6 milionów złotych, teraz udział będzie procentowy, do 70 proc. wydatków kwalifikowanych. Dzięki temu kwota znacząco wzrośnie przy wielu inwestycjach. Ponadto rozszerzyliśmy katalog wydatków kwalifikowanych" – dodaje. Nie tylko zakup nowych narzędzi i maszyn będzie kwalifikowany do dotacji, ale również ich transport oraz ekspertyzy i opinie wykonane przez ekspertów zewnętrznych, konieczne do wykonania inwestycji.

„Rozszerzyliśmy również katalog wydatków budowalnych. Do tej pory była to tylko rozbudowa, bądź budowa nowych budowli, w tej chwili refundowane będą również koszty związane z adaptacją, remontem i modernizacją istniejących już budynków" – informuje Burczyński.

Nowy nabór do premii technologicznej ruszy pierwszego czerwca. Na stronie BGK znajduje się wykaz banków współpracujących przy kredycie technologicznym. Potencjalny przedsiębiorca powinien na początku zgłosić się do banku komercyjnego i uzyskać promesę udzielenia kredytu lub warunkową umowę kredytu, następnie może złożyć wniosek o dofinansowanie w BGK za pomocą generatora wniosków, czyli w sposób całkowicie elektroniczny. Dotacja skierowana jest do małych i średnich przedsiębiorstw.

Powtórka z lat 90-tych…

Polskie firmy jednak mniej w tym momencie myślą o wdrażaniu innowacji, a więcej o przetrwaniu na rynku przez najbliższy kwartał. Eksperci ostrzegają przede wszystkim przed przejęciami przez obcy kapitał. *„Nie mam co do tego wątpliwości, że sytuacja wielu przedsiębiorstw bardzo mocno się pogorszyła i jeszcze się pogorszy. Perspektywa poprawy rysuje się bardziej w kwartałach niż w tygodniach. W związku z tym pojawi się również poszukanie środków"* – skomentował ekonomista Marek Zuber w programie „Biznes Polska". W związku z sytuacją rodzą się pytania, czy mamy dzisiaj w Polsce system gotowy do przekazywania tych środków? Czy istnieje grupa inwestorów, którzy będą chcieli dokapitalizować spółki? W końcu czy posiadamy system bankowy, który wobec ewidentnego wzrostu ryzyka, będzie w stanie udzielać finansowania zagrożonym przedsiębiorcom? Zuber pyta również, czy może najlepszym wyjściem będzie sprzedaż poszczególnych przedsiębiorstw? *„Komu jednak będziemy te przedsiębiorstwa sprzedawali?"* – dodaje.

Największą stratą dla polskiego kapitału byłaby utrata polskich biznesów rodzinnych, w szczególności tych budowanych po 89' roku, wchodzących obecnie w okres wymiany pokoleniowej. „Nabywcy polskich przedsiębiorstw mogą być nie tylko z Chin, ale również z Niemiec, czy Francji. Polski kapitał przestanie być polski. Będziemy mieli powtórkę z lat 90-tych z okresu transformacji" – tłumaczył Kamil Goral z Rady Gospodarczej Strefy Wolnego Słowa.

Wiemy wiele na temat agresywnej polityki chińskich inwestorów w Europie. Już trzy lata temu na poziomie Komisji Europejskiej pojawiła się dyskusja na ten temat po przejęciu dużej części systemu finansowego w Portugalii przez chiński kapitał. Warto przypomnieć, że największy niemiecki wytwórca robotów przemysłowych „Kuka" już należy do chińskich nabywców. Czy zatem ograniczyć dostęp inwestorów z Chin? Czy Państwo Polskie obroni firmy przed upadkiem? To pytania, na które potrzeba jak najszybszej odpowiedzi.

Opracowała Maria Kądzielska

BIZNES
W TELEWIZJI REPUBLIKA

REPUBLIKA

WTOREK
CZWARTEK
21:00

eprasa.pl 01f450e02

Ryszard
Kapuściński
PREZES KLUBÓW „GP”

85. rocznica śmierci Józefa Piłsudskiego

12 maja 1935 roku o godz. 20.45 w Belwederze zmarł Marszałek Józef Piłsudski – jeden z ojców niepodległej Polski.

Z okazji 100. rocznicy urodzin Jana Pawła II członkowie klubu „GP” w Koninie

Polska odrodziła się w 1918 roku po 123 latach zaborów i nieobecności na mapach Europy. Józef Piłsudski to działacz niepodległościowy, dowódca I Brygady Legionów, współtwórca II RP, pogromca Sowietów w roku 1920 roku W jego pogrzebie w Krakowie wzięło udział około 100 tys. osób, kondukt żałobny ciągnął się kilka kilometrów. Na Wzgórzu Wawelskim przemówienie wygłosił prezydent Ignacy Mościcki, który powiedział: „Cieniom królewskim przybył towarzysz wiecznego snu. Skroni jego nie okala korona, a dłoń nie dzierży berła. A królem był serc i władcą doli naszej”. Mszę pontyfikalną celebrował metropolita krakowski Adam Sapieha, później przy dźwiękach dzwonu Zygmunt generałowie znieśli ciało marszałka do krypty św. Leonarda. W 1937 roku na polecenie arcybiskupa Sapiehy trumna ze szczątkami marszałka Józefa Piłsudskiego została przeniesiona do krypty pod wieżą Srebrnych Dzwonów.

Marszałek Józef Piłsudski tuż przed śmiercią w swojej ostatniej woli napisał: „Nie wiem, czy nie zechcą mnie pochować na Wawelu. Niech! Niech tylko moje serce wtedy zamknięte schowają w Wilnie, gdzie leżą moi żołnierze, co w kwietniu 1919 roku mnie, jako wodzowi, Wilno jako prezent pod nogi rzucili. Na kamieniu czy nagrobku wyryć motto wybrane przeze mnie dla życia: »Kto mogąc wybrać, wybrał zamiast domu / Gniazdo na skałach orła, niechaj umie / Spać, gdy źrenice czerwone od gromu / I słychać jęk szatanów w sosen szumie. / Tak żyłem«. A zaklinam wszystkich, co mnie kochali, sprowadzić zwłoki mojej matki z Sugint wiłkomirskiego powiatu do Wilna i pochować matkę największego rycerza Polski nade mną. Niech dumne serce u stóp dumnej matki spoczywa. Matkę pochować z wojskowymi honorami, ciało na lawecie i niech wszystkie armaty zagrzmią salwą pożegnalną i powitalną, tak by szyby w Wilnie się trzęsły. Matka mnie do tej roli, jaka mnie wypadła, chowała. Na kamieniu czy nagrobku Mamy wyryć wiersz z »Wacława« Słowackiego, zaczynający się od słów »Dumni nieszczęściem nie mogą«. Przed śmiercią Mama mi kazała to po kilka razy dla niej czytać”.

Trwające kilka dni uroczystości pogrzebowe marszałka Józefa Piłsudskiego były największymi uroczystościami, jakie kiedykolwiek odbyły się w Polsce. Kluby „Gazety Polskiej” pamiętały o rocznicy śmierci Marszałka Józefa Piłsudskiego i złożyły hołd wielkiemu Polakowi. Klub „GP” w Rybniku również uczestniczył w obchodach 85. rocznicy śmierci Józefa Piłsudskiego. Lech Sipko tak opisuje te uroczystości: „Tadeusz Dłużyński, prezes Terenowego Związku Piłsudczyków w Rybniku, złożył wieniec przy tablicy upamiętniającej pobyt Marszałka w Rybniku. Jest on godnie wspominany co roku przez pana Tadeusza, marzyciela o kawalerii, który przeszedł na marzenie o lotnictwie, które stało się celem jego życia. Przed wojną prezes Dłużyński zajmował się modelarstwem lotniczym, tak samo w czasie wojny. Po jej zakończeniu ukończył kurs szybowcowy. Został pilotem Aeroklubu Łódzkiego. Następnie ukończył szkolenie na samolotach silnikowych Cywilnej Szkoły Lotnictwa w Ligocie Dolnej. Cztery lata później znalazł się w Oficerskiej Szkole Lotniczej w Dęblinie. Po trzech latach zdobył kwalifikacje pilota myśliwskiego. Latał na samolotach mig 21 i 27. Później przeszedł do lotnictwa cywilnego i został dyrektorem Aeroklubu ROW. W Rybniku stworzył rybnicki oddział Związku Piłsudczyków, który działa już 24 lata.

Celem związku jest szerzenie świadomości historycznej, szczególnie wśród młodzieży, z naciskiem na działalność polityczną Józefa Piłsudskiego. Nikt bowiem inny nie zna tak dobrze inte-

FOT. KLUBY „GP”

eprasa.pl 01f450c039

złożyli kwiaty pod tablicą jubileuszową 25-lecia pontyfikatu papieża.

resującej historii o życiu i walce Marszałka jak pan pułkownik.

Z reguły swoje prelekcje, które wygłasza w szkołach rybnickich, kończy mottem: »Być zwyciężonym i nie ulec to zwycięstwo – zwyciężyć i spocząć na laurach to klęska«.

Kult osoby Marszałka jest ważnym elementem wychowania patriotycznego dzieci i młodzieży w szkołach. Powinniśmy się szczycić, że mieliśmy takich przodków.

Wybitna postać Marszałka Józefa Piłsudskiego nigdy nie zginie i zawsze będzie w naszej pamięci!".

85. rocznica śmierci Marszałka Józefa Piłsudskiego, patrona gliwickiego klubu „GP", była dobrą okazją do przypomnienia tego najważniejszego i najskuteczniejszego polskiego męża stanu pierwszej połowy XX wieku. Jak mówią członkowie klubu: „Był niezłomnym bojownikiem niepodległości, twórcą Legionów i Naczelnikiem Państwa w najtrudniejszych, przełomowych momentach historii. Miał też decyzje kontrowersyjne, jak np. wojskowy zamach stanu zwany Przewrotem Majowym (12 maja 1926 roku). Równo 11 lat po zamachu Marszałek Józef Piłsudski umarł. Żałoba narodowa była szczera i powszechna. Wielu ludzi przechowywało z tego czasu różne pamiątki". Marek Kordylewicz złożył w imieniu klubu „GP" wiązankę kwiatów i zapalił znicz pod gliwickim pomnikiem Marszałka.

Przedstawiciele klubu „GP" Myśli Patriotycznej w Suwałkach zapalili biało-czerwone znicze pod pomnikiem św. Jana Pawła II Wielkiego z okazji 100. rocznicy urodzin Naszego Wielkiego Rodaka. Członkowie klubu tak opisują to wydarzenie: „Niezwykle bogate życie i skuteczna patriotyczna oraz pełna miłości i miłosierdzia działalność, której owoce były widoczne licznymi żądaniami wiernych: »Santo subito« tzn. »Święty natychmiast« podczas pogrzebu Jana Pawła II, co się stało już po 9 latach w 2014 r., uzasadniają nadanie Janowi Pawłowi II przydomka Wielki. Nasze środowisko prawicowe i patriotyczne musi zawsze o tym pamiętać i to powtarzać, podobnie jak to zrobili w 100. rocznicę urodzin Jana Pawła II Wielkiego papież Benedykt XVI i arcybiskup krakowski Marek Jędraszewski. Musimy się przeciwstawiać wszystkim lewakom, którzy myślą inaczej i których antyludzka pseudoideologia LGBT i gender powoduje wiele złego. Bo do tej pory było tylko dwóch papieży z przydomkiem wielki – Leon I Wielki i Grzegorz I Wielki, a teraz jest trzeci – Jan Paweł II Wielki".

Z okazji 100. rocznicy urodzin Ojca Świętego Jana Pawła II w Koninie odbyło się uroczyste złożenie wiązanek kwiatów i zapalenie zniczy pod tablicą upamiętniającą jubileusz 25-lecia pontyfikatu papieża. W uroczystości udział wzięli członkowie klubu „GP" im. Marii i Lecha Kaczyńskich, przedstawiciele Radia Maryja, poseł Leszek Galemba, radni klubu PiS, którzy złożyli również wiązankę kwiatów w imieniu posła Witolda Czarneckiego. Po krótkich wypowiedziach posła Leszka Galemby i Dominika Szopy odśpiewano wspólnie fragment ulubionej przez Ojca Świętego pieśni „Barka".

Jak co miesiąc członkowie klubu „GP" z Poznania złożyli kwiaty przy tablicy smoleńskiej i pomodlili się za tych, którzy zginęli 10 kwietnia 2010 roku.

Delegacja poznańskiego klubu „GP" złożyła kwiaty pod tablicą Stanisława Kasznicy w 72. rocznicę stracenia go w więzieniu przy ul. Rakowieckiej. 72 lata temu 12 maja 1948 roku władze komunistyczne wykonały wyrok śmierci na płk. Stanisławie Kasznicy. Po wykonaniu kary miał zostać zapomniany, podobnie jak pozostali Żołnierze Wyklęci, ofiary reżimu spoczywające w kwaterze na Łączce.

Przewodniczący Klubu Młodych „GP", ale w tym przypadku występujący przede wszystkim jako warszawski radny Prawa i Sprawiedliwości Mateusz Rojewski, wraz z posłem Sebastianem Kaletą zdecydowali się interweniować w sprawie zamykanych przez Platformę Obywatelską w Warszawie klas sportowych w szkole im. Polskich Olimpijczyków. **GP**

ZAPROSZENIA klubowe

Radiowy Klub „Gazety Polskiej" – w każdy poniedziałek o godz. 18.00 na antenie Radia Kraków, 101,6 MHz, www.radiokrakow.pl, www.klubygp.pl

Kontakt dla osób, które chcą założyć klub „GP"

Tomasz Sakiewicz
REDAKTOR NACZELNY „GP"
e-mail: tomasz.sakiewicz@gazetapolska.pl

Ryszard Kapuściński
PREZES KLUBÓW „GP"
e-mail: ryszard.kapuściński@gazetapolska.pl

Ewa Wójcik
BIURO KLUBÓW „GP"
ul. Bracka 15, I piętro
31-005 Kraków
e-mail: klubygp@gazetapolska.pl
tel. (12) 422 03 08, 505 038 217

eprasa.pl 01

MIŁOŚĆ MATKI JAK GOŹDZIK

„Gdy goździk umiera, nie opadają jego płatki, lecz kwiat przytula je do serca – podobnie czyni serce matki w stosunku do dzieci, zawsze tuli je do serca" – tłumaczyła Jarvis.

Tomasz **Łysiak**
SZEF DZIAŁU HISTORIA

Dzień Matki z Ameryki

O POCZĄTKACH ŚWIĘTOWANIA DNIA MATKI

eprasa.pl 01f450c039

W Polsce Dzień Matki ma tradycję sięgającą dwudziestolecia międzywojennego. Wówczas święto to było jeszcze ruchome. Dzisiaj obchodzimy je 26 maja. W innych krajach ta tradycja wygląda różnie, czasem data jest konkretna, a czasem ruchoma (i na przykład przypada w jakąś niedzielę). Często jednak Dzień Matki celebruje się w maju. Wszystko zaś ma swój początek w wieku XIX i jest związane z historią Stanów Zjednoczonych.

Zapewne każdy słyszał słynny „Bojowy Hymn Republiki", ze słowami refrenu „Glory, Glory Hallejuah!" – pieśń jest śpiewana na zakończenie konwencji partii republikańskiej w USA i generalnie należy do żelaznego zestawu prostych, patriotycznych pieśni jankeskich. Przy czym słowo „jankes" pasuje tu jak ulał, gdyż sięgamy właśnie historii wojny secesyjnej. Zapewne niektórzy z Państwa w tym momencie zatrzymali się w lekturze, myśląc: „Cóż u licha ma wspólnego »Glory, Glory Hallejuah« z Dniem Matki"? A właśnie ma: pójdźmy tokiem opowieści, wychodząc od tej pieśni, a nawet może i od jej poprzedniczki, czyli „John Brown's Body" śpiewanej wcześniej na tę samą melodię, a popularnej wśród „niebieskich kurtek", czyli wojsk Północy. Piosenka opowiadała o słynnym amerykańskim abolicjoniście Johnie Brown, który słowa przekuwał w czyny. Gdy widział działania abolicjonistów, sarkał: „Ci ludzie tylko gadają. To, czego potrzebujemy, to działanie!". I tak „działaniem" Browna było… zabicie pięciu zwolenników niewolnictwa w trakcie tzw. Masakry Pottawatomie czy toczenie bitew, w których prowadził do boju siły zwalczające właścicieli niewolników (jak pod Osawatomie). W 1859 roku Brown poprowadził nawet rajd bojowy, którego celem była federalna zbrojownia w Harpers Ferry w Wirginii, a zdobyta broń miała posłużyć do wyzwalania kolejnych niewolników. Browna w końcu powieszono za morderstwa i bunty, co zresztą zainspirowało Norwida do napisania wiersza „Do obywatela Johna Brown":

(…) *Więc, niźli szyję Twoją obnażoną*
Spróbują sznury, jak jest nieugiętą;
Więc, niźli ziemi szukać poczniesz piętą,
By precz odkopnąć planetę spodloną –
A ziemia spod stóp Twych, jak płaz zlękniony,
Pierzchnie…

Gdy wybuchła wojna secesyjna, Brown stał się bohaterem Unionistów, a pieśń o nim była jednym z popularnych marszy wojskowych, który miał kilka wersji z różnymi zwrotkami, a w końcu doczekał się przeróbki. Słowa, znane teraz na całym świecie, owe „Glory, Glory Halleluja", zostały napisane przez kobietę – Julię Ward Howe.

I tu już jesteśmy o krok od wyjaśnienia, jak doszło do ustanowienia majowego Dnia Matki. Ale wszystko po kolei…

Rozbrójcie ich! Rozbrójcie!

Julia Ward Howe urodziła się w 1819 roku w Nowym Jorku, była poetką, pisarką, działaczką ruchu abolicjonistów oraz sufrażystką. W roku 1841 została unitarianką, poślubiła lekarza i reformatora społecznego pana Howe, stając się z panny Ward panią Ward Howe. Męża trzeba niestety wspomnieć (przepraszam wszystkie feministki), bo to właśnie po tym, jak Mr Howe w listopadzie 1861 roku spotkał w Białym Domu Abrahama Lincolna, pani Julia napisała nową wersję wojskowego hitu i tak powstał „Bojowy Hymn Republiki". A pisała coraz więcej i więcej – wszystko w duchu ruchu sufrażystek, utyskując w pismach, poezjach i listach publikowanych między innymi w prasie („New York Tribune") na ciężki los kobiet. Jej wiersze były poświęcone żonom, małżeństwu i miejscu kobiety w społeczeństwie. Doprowadziła przez to zresztą do kryzysu we własnym małżeństwie. W trakcie wojny Ward Howe była związana ideologicznie z Północą – co oczywiste, bo pragnęła przecież wyzwolenia niewolników. Angażowała się w ruchy pacyfistyczne i stała się działaczką „antywojenną". W 1869 roku została wraz z Lucy Stone współliderką Amerykańskiego Stowarzyszenia Sufrażystek. I tu dochodzimy do początków Dnia Matki. W 1870 roku Julia Ward Howe opublikowała manifest, który przeszedł do historii jako „Proklamacja Dnia Matki". Przy czym chciała, by był obchodzony 2 czerwca. Jej „Apel do wszystkich kobiet całego świata" (dopiero później nazwany „Proklamacją Dnia Matki") miał przede wszystkim wymiar pacyfistyczny. Amerykę skąpała we krwi wieloletnia wojna secesyjna, natomiast w Europie smutne żniwo zebrała wojna francusko-pruska. Stąd ów apel miał przede wszystkim pacyfistyczny wymiar, a zaczynał się od słów: „Po raz kolejny w chrześcijańskim świecie doszło do tego, że dwa narody mordowały się nawzajem". Dalej, po odniesieniach do wojennych koszmarów, znalazły się akapity skierowane bezpośrednio do kobiet, do „Chrześcijańskich Kobiet" owego czasu, które wylewają łzy na całym świecie, gdyż ich synowie giną i mordują się nawzajem. Howe prosiła kobiety ze wszystkich krajów, by nie pozwoliły na to, aby ich synowie rzucali się sobie nawzajem do gardeł: „Rozbrójcie ich! Rozbrójcie! Miecz morderstwa nie jest wagą sprawiedliwości" – pisała Ward Howe, dodając, że to nie przelana krew załatwia wszelkie sprawy. I zaapelowała także, by móc godnie pochować i upamiętnić zmarłych.

Potem zaproponowała wielkie spotkanie kobiet, różnych narodowości i statusów społecznych, by poczuły, że ludzkość to wielka rodzina, w której ludzie mają na sobie „nie piętno Cezara, lecz znamię Boga". Zakończyła całość ponownym wezwaniem do pokoju na świecie. Jednak ten apel, ta „proklamacja Dnia Matki", wcale nie leżała u podstaw celebrowania takiego święta, a i w samym tekście takiego wskazania w sensie dosłownym nie było.

Kluby Dnia Matki

Teraz zwróćmy oczy na inną damę – Annę Marię Jarvis. Ze zdjęcia spogląda na nas z lekkim uśmiechem spod eleganckiego kapelusza. To ona de facto stała się po-

FOT. ARCH.

eprasa.pl 01f450c039

mysłodawcą Dnia Matki w naszym dzisiejszym rozumieniu. Otóż jej matka, Ann Maria Reeves Jarvis, była współpracowniczką Julii Ward Howe. W trakcie wojny secesyjnej obie panie założyły tzw. Kluby Dnia Matki, zajmujące się promowaniem zdrowych zachowań i poprawą warunków sanitarnych w kilku amerykańskich miastach. Przy czym Jarvis, w odróżnieniu od swojej przyjaciółki, miała sympatie rozłożone po obu stronach – północnej i południowej (używając naszej współczesnej terminologii – była symetrystką) i zadbała o to, by Kluby Dnia Matki zachowały neutralność. Sprzeciwiała się podziałom w Kościele metodystów i, nie zważając na protesty innych, doprowadziła do modlitwy za pierwszego zabitego przez Konfederatów żołnierza Unii. Kluby Dnia Matki pomagały rannym żołnierzom bez zwracania uwagi na to, z której byli armii i po czyjej stronie stali. Matka-kobieta miała bowiem w tych zamysłach stać ponad podziałami politycznymi, uwrażliwiona na los rodzin, mężów, synów. Co więcej, gdy wojna się skończyła, Jarvis wraz z koleżankami chciała zorganizować specjalny Dzień Przyjaźni Matek – wielkie spotkanie rodzin z obu stron konfliktu w Taylor County Courthouse w Pruntytown, aby wspólnie podjąć dzieło pomocy rannym i inwalidom w powrocie do zdrowia. Wszystkie te doświadczenia i myśli przekazała niejako w dziedzictwie swojej córce – Annie Marii, tejże właśnie damy patrzącej na nas ze zdjęcia.

Miłość matczyna nigdy nie umiera

Tu wreszcie dochodzimy do kobiety, która ustanowiła Dzień Matki w takim wymiarze, w jakim dzisiaj go znamy. Pamiętała dobrze wszystko, co czyniła jej matka, aktywistka Kościoła metodystów i założycielka Klubów Dnia Matki. I zapamiętała jej słowa, które powiedziała w trakcie jednego z wykładów szkolnych w 1876 roku: „Mam nadzieję, że ktoś, kiedyś, doprowadzi do ustanowienia specjalnego Dnia Pamięci Matki, upamiętniając te wszystkie matki, które dały z siebie tak nieporównanie wiele ludzkości, na każdym polu”.

W 1870 roku Julia Ward Howe opublikowała manifest, który przeszedł do historii jako „Proklamacja Dnia Matki”.

Anna Maria studiowała w Staunton w Wirginii, potem pracowała w ubezpieczeniach, a nawet stała się pierwszą w USA kobietą-wydawcą książek i zajmującą się reklamą. Jej matka, kiedy zaczęła podupadać na zdrowiu, przeprowadziła się do Filadelfii, by być blisko córki. Zmarła 9 maja 1905 roku.

Trzy lata po jej śmierci, 10 maja 1908 roku, Anna Maria postanowiła zorganizować specjalną uroczystość w rocznicę odejścia matki. Do Grafton w Zachodniej Wirginii zaproszeni byli przede wszystkim członkowie metodystycznego Kościoła. To był pierwszy, oficjalnie obchodzony, Międzynarodowy Dzień Matki. Wtedy także, jako symbolu, użyto białego goździka. Jak tłumaczyła Jarvis, miał „symbolizować czystość, prawdę, dobroczynność matczyną, a także jej delikatność, jej pamięć, jej modlitwy. Gdy goździk umiera, nie opadają jego płatki, lecz kwiat przytula je do serca – podobnie czyni serce matki w stosunku do dzieci, zawsze tuli je do serca. Miłość matczyna nigdy nie umiera. Wybrałam ten kwiat, gdyż przypominał mi białe piwonie, które ozdabiały łóżko mojej matki”.

Anna Maria przypominała zawsze, że to jej matka, jeszcze w epoce wojny secesyjnej, była pomysłodawcą (wraz z Julią Ward Howe) Dnia Matki. Pani Jarvis musiała jednak, wkrótce po ustanowieniu tego święta, walczyć o to, by go nie skomercjalizowano. Już w latach 20. XX wieku hodowcy białych goździków, wietrząc interes, zaczęli w maju mocno windować ceny tych kwiatów. Także w Polsce, właśnie w latach 20. ubiegłego wieku, zaczęto obchodzić Dzień Matki. A dzisiaj zapewne już mało kto pamięta, że zwyczaj majowy wziął się od upamiętnienia 9 maja, kiedy zmarła matka Anny Marii Jarvis, założycielka Klubów Dnia Matki.

To, co zostało z ducha początków tego święta – to myśl, by tego dnia nie tylko składać życzenia swojej matce, ale także ogarniać wdzięczną refleksją i modlitwą wszystkie matki, które wychowały synów tej ziemi na dobrych Polaków w ciągu wielu długich wieków przed nami. **GP**

FOT. ARCH.

eprasa.pl 01f450c039

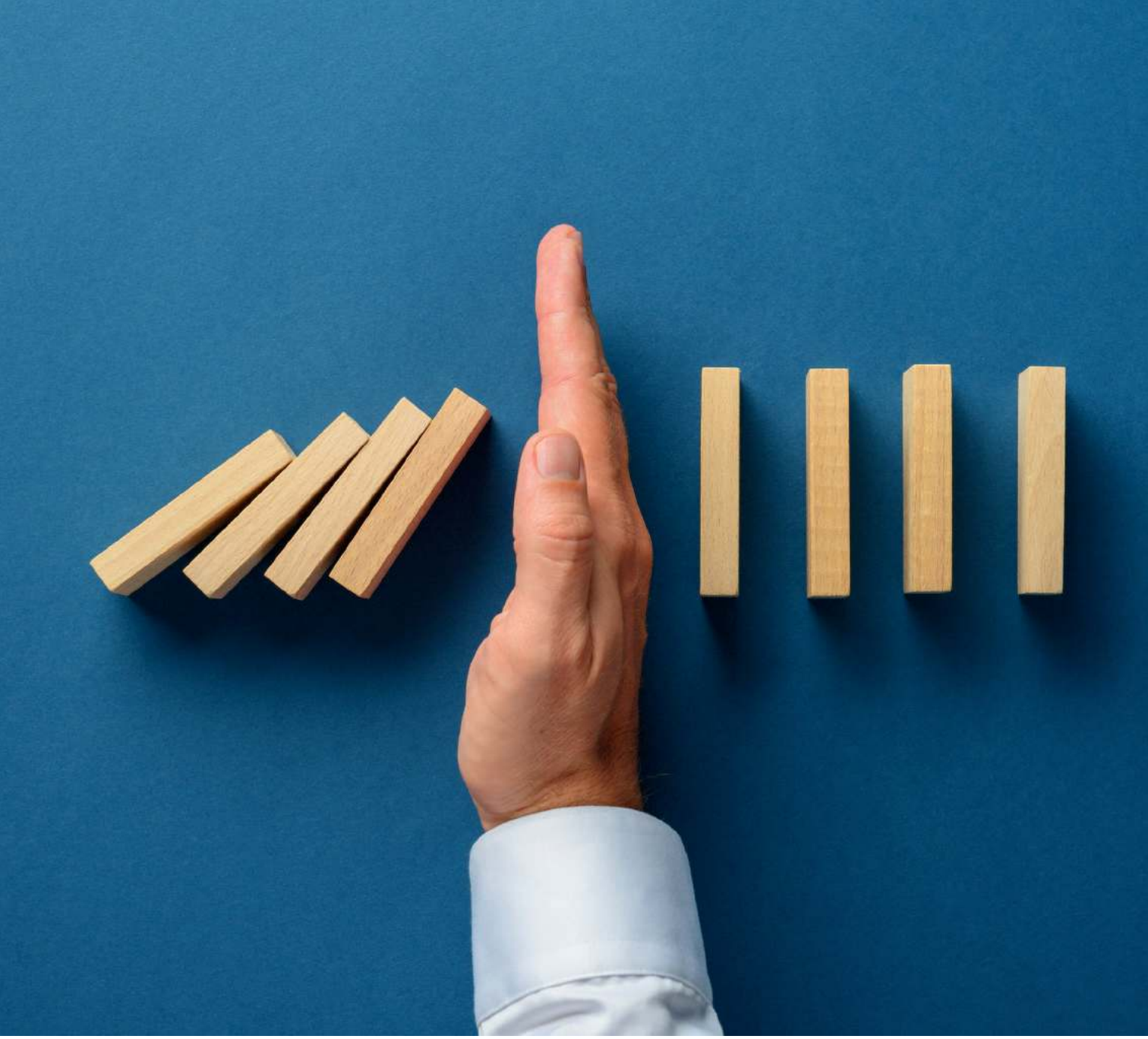

BIZNES NIE PODDAJE SIĘ PANDEMII

PKO Bank Polski wspiera przedsiębiorców
w ramach tarczy finansowej i usług dla firm online.

PKO Bank Polski

Tarcza Antykryzysowa

eprasa.pl 01f450c039

Tomasz
Panfil
BEN IPN

1940: PROPOZYCJE POKOJOWE I DUNKIERKA

KUSZENIE LWA

Ileż razy we wrześniu 1939 roku entuzjazm polskich żołnierzy budziły wieści o sukcesach naszych aliantów: a to mieli wkroczyć na teren III Rzeszy przełamując Linię Zygfryda, a to zrównali z ziemią Zagłębie Ruhry. Wszystko okazało się nieprawdą. Gdy Polacy krwawili, powstrzymując potężniejszego przeciwnika i wyczekując obiecanej odsieczy, na Zachodzie trwała „drôle de guerre", „dziwna wojna", albo – jak mówili Niemcy – „Sitzkrieg", „wojna na siedząco" lub „Drollingen Krieg", „zabawna wojna". Anglicy nazwali „działania" alianckie tamtej jesieni, „phoney war" – udawaną wojną. Lecz za 8 miesięcy zarówno Francuzi, jak i Anglicy mieli się przekonać, jak wygląda wojna w wykonaniu Niemców.

eprasa.pl 01f450c039

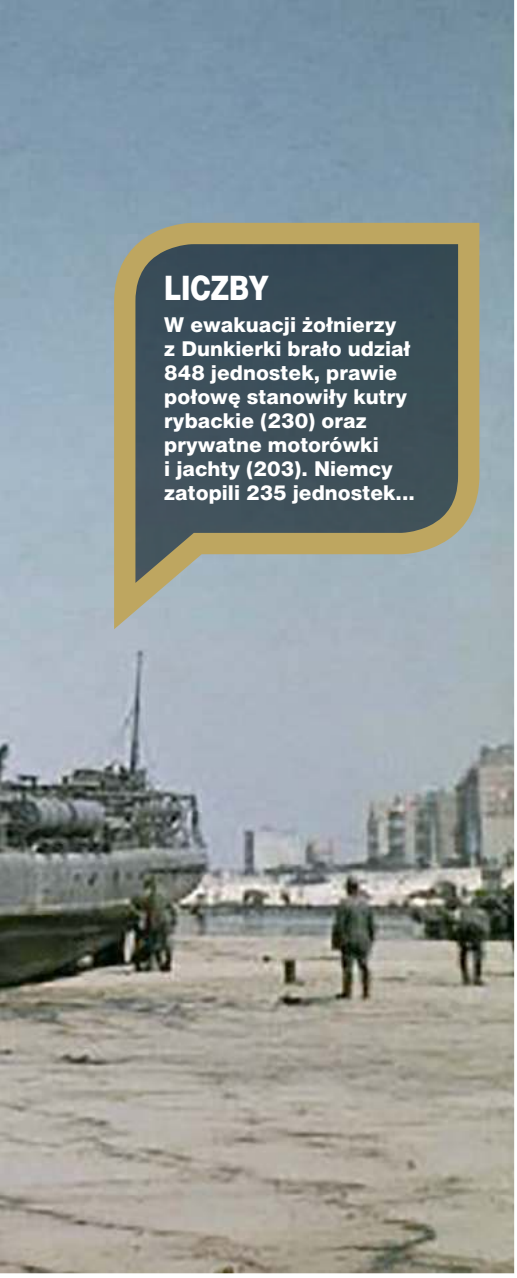

FOT. ARCH.

LICZBY

W ewakuacji żołnierzy z Dunkierki brało udział 848 jednostek, prawie połowę stanowiły kutry rybackie (230) oraz prywatne motorówki i jachty (203). Niemcy zatopili 235 jednostek...

Gdy w Polsce wciąż walczono, a niemal całe terytorium państwa było zajęte przez najeźdźców, przebywający we Francji gen. Sikorski został naczelnym wodzem i premierem. Powstanie emigracyjnego rządu polskiego było dobitnym komunikatem, że Polska wprawdzie przegrała bitwę, lecz nie wojnę, że z rozbiorem się nie pogodziła i z walki o wolność nie zrezygnowała. Rząd bez państwa samym swoim istnieniem przeszkadzał pacyfistom zachodnim – głównie francuskim – próbującym doprowadzić do zakończenia wojny kosztem naszego kraju. Takie rozwiązanie sugerował Hitler w przemówieniu z 6 października. Anglicy do wojny przystępowali niechętnie, ale honor nie pozwalał im ulec, szykowali się więc do walki. Francuzi chętnie by się wycofali, lecz już od dawna uzależnili się od decyzji dyplomacji brytyjskiej. Nie rozumieli, o co toczy się ta wojna: najpopularniejszym wówczas francuskim powiedzeniem było: „Czy warto umierać za Gdańsk?”.

Dziwna wojna

Francuzi tkwili za betonowymi ścianami Linii Maginota, Niemcy zaś w umocnieniach Linii Zygfryda i wojna ograniczała się do patrolowania pasa „ziemi niczyjej”. We wrześniu ci pierwsi wysunęli wreszcie nosy z bunkrów i ruszyli do „ataku”. Kilka hektarów zajęte przez armię francuską podczas „ofensywy” odbił w październiku jeden niemiecki batalion. Hitler upojony zwycięstwem nad Rzeczpospolitą, rozkazał przygotować atak na Francję na 12 listopada. Generałowie z trudnością wytłumaczyli mu, że niemieckie dywizje straciły w Polsce takie ilości sprzętu i amunicji, że z całą pewnością nie będą zdolne do akcji przed wiosną następnego roku. Przerwę w działaniach Niemcy wykorzystały na reorganizację wojsk. Kampania wrześniowa w pełni ukazała, jak olbrzymią zdolność przebijania linii obrony mają wielkie jednostki pancerne: niemiecki przemysł zbrojeniowy pracował więc pełną parą, aby przezbroić dywizje lekkie i zmotoryzowane, a w czeskich zakładach Škody remontowano uszkodzone przez polskich żołnierzy czołgi.

Niemcy ruszają na podbój Europy

Wiosną 1940 roku niemiecka armia była potężniejsza niż kiedykolwiek: na zachodniej granicy Trzeciej Rzeszy skoncentrowano 134 dywizje – w tym 12 dywizji pancernych – 3500 samolotów i 5200 czołgów. Naprzeciwko stały 94 dywizje francuskie i 10 brytyjskich, ponad 20 dywizji miały neutralne Belgia i Holandia. Francuskie siły powietrzne liczyły niespełna 1700 samolotów, 2800 czołgów rozproszono pomiędzy jednostki piechoty, a artyleria w większości pochodziła z czasów I wojny. Morale francuskich żołnierzy było fatalne: nie rozumieli przyczyn wojny, a karmieni pacyfistyczną propagandą nie chcieli walczyć za „polski korytarz”.

Niemieckie uderzenie ruszyło 10 maja. Wydawało się, że Holandia, z gęstą siecią kanałów, będzie trudną przeszkodą. Jednak niemieccy spadochroniarze zajmowali mosty i śluzy, otwierając drogę oddziałom zmotoryzowanym. Holenderskie siły zbrojne skapitulowały 14 maja. Belgijska linia obrony pękła już pierwszego dnia pod miażdżącym uderzeniem niemieckiej armii dowodzonej przez gen. von Rundstedta. Na północnym skrzydle dywizje francuskie i belgijskie wspierane przez Brytyjski Korpus Ekspedycyjny walczyły z powodzeniem, zadając duże straty atakującym zaciekle jednostkom niemieckim. Jednak w Lasach Ardeńskich, między północnym ugrupowaniem alianckim a północnym krańcem umocnień Linii Maginota, wytworzyła się luka. Francuzi uważali teren Ardenów za zbyt trudny do przeprowadzenia ataku pancernego, rozlokowali tam tylko jednostki osłonowe pozbawione ciężkiej broni. Niemiecka armia pancerna gen. Kleista w trzy dni przeszła przez terytorium Luksemburga oraz belgijskie Ardeny i 13 maja zaatakowała bombardowane nieustannie linie francuskie pod Sedanem. Osłabiona obrona pękła 15 maja. Równiny centralnej Francji stały otworem: 16 maja niemieckie czołgi przejechały 80 kilometrów! Zmierzały w stronę Kanału La Manche, osiągając go 20 maja w rejonie Abbeville. Ironia historii – 12 września 1939 roku, w tym właśnie miasteczku, dowódcy alianccy z ulgą podjęli decyzję o nieudzieleniu pomocy walczącej Polsce, a w 1944 roku Abbeville zostało wyzwolone przez polskich czołgistów gen. Maczka.

„Boże, ukarz Anglię!”

W gigantycznym północnym „worku” znalazły się wielkie siły alianckie: 400 tysięcy żołnierzy brytyjskich i francuskich, do tego 20 dywizji belgijskich. Jedyną nadzieją na ewakuację żołnierzy był port w Dunkierce, na który uderzenie szykował gen. Guderian.

„Gott, strafe England” – to hasło rozbrzmiewało w miastach Rzeszy, a żołnierze śpiewali triumfalnie „Denn wir fahren, denn wir fahren gegen England”. 23 maja dotarli na 25 od płonącej, bombardowanej przez Luftwaffe Dunkierki. Dzień później już grzały się silniki 300 czołgów mających runąć

eprasa.pl 01f450c039

niepowstrzymaną pancerną nawałą do decydującego ataku, gdy od samego Führera przyszedł rozkaz: „Dywizje pancerne mają się zatrzymać w odległości strzału armatniego od Dunkierki. Dozwolone są tylko ruchy w celu rozpoznania i ubezpieczenia". Tak Hitler po raz kolejny proponował Anglii pokój. Oferta była hojna – życie kilkuset tysięcy brytyjskich żołnierzy. Lecz u steru brytyjskiego rządu nie stał już Chamberlain, który tyle razy uwierzył w obietnice „pana Hitlera", lecz Churchill niemający złudzeń co do ich wartości. Odpowiedzią na gest Adolfa stała się, niemająca precedensu w dziejach wojen, akcja ewakuacyjna.

Operacja „Dynamo"

W niedzielny wieczór 26 maja Pierwszy Lord Admiralicji sir Dudley Pound wydał rozkaz rozpoczęcia operacji „Dynamo". Pierwsze plany zakładały, że w ciągu 2–3 dni uda się przerzucić z Dunkierki 50 tys. Brytyjczyków: w pierwszej kolejności miano zabierać specjalistów wojsk technicznych. Jednak wstrzymanie ataku przez Hitlera dawało szansę uratowania większej liczby ludzi. Jak wielkiej – nie wiedział nikt. Gdy Brytyjczycy zbierali się na plażach i jedynym ocalałym drewnianym molo, Francuzi gotowali się do obrony przyczółka. Ich ewakuować nie planowano, mieli tylko osłaniać odwrót Brytyjczyków. W poniedziałek z Dover do Francji ruszyły brytyjskie okręty i statki: nowoczesne niszczyciele, stare przybrzeżne wycieczkowce, niektóre napędzane jeszcze kołami łopatkowymi, rybackie trawlery. Wszystkie jednostki musiały cumować przy jedynym molo, stając się wymarzonym celem dla niemieckich pilotów. We wtorek więc we wszystkich jachtklubach, przystaniach i portach południowego wybrzeża „Wyspy ostatniej nadziei" rozdzwoniły się telefony – Admiralicja wzywała na pomoc wszystko, co mogło utrzymać się na wodzie, i – co ważniejsze – dopływać wprost do plaż, na których czekali śmiertelnie znużeni żołnierze. Czołgi Guderiana były coraz bliżej – w środę Hitler, nie doczekawszy się rozmów z rządem Jego Królewskiej Mości, nakazał atak. Francuzi walczyli desperacko, wiedząc, że każdy dzień oporu ratuje tysiące istnień ludzkich, ale przełamanie linii obronnych było nieuniknione. W piątek do Dunkierki dopłynęła armada motorówek i jachtów, zabierając w drogę do domu blisko 65 tys. żołnierzy. W poniedziałek i we wtorek wzięto z plaży Francuzów. Na piasku zostały stosy porzuconego sprzętu. Tylko kapitan brytyjskiego niszczyciela kręcił z niedowierzaniem głową, gdy na środku Kanału napotkał flotyllę kajaków – to Polacy nie czekając, aż przypłyną po nich Anglicy, wiosłowali, by po raz kolejny dołączyć do swojej armii.

Jedyną nadzieją na ewakuację żołnierzy był port w Dunkierce, na który uderzenie szykował gen. Guderian.

Za nimi plaże, przed nimi krew, pot i łzy…

Liczby nie są w stanie oddać ogromu wysiłku i odwagi, bezmiaru strachu i cierpienia. Liczby nie przekazują uczuć, ukazują tylko suchy, beznamiętny aspekt rzeczywistości. Ale przytoczmy je, by zobaczyć jak na dłoni, co stało się przez jeden tylko tydzień lata 1940 roku. W ewakuacji żołnierzy z Dunkierki brało udział 848 jednostek, prawie połowę stanowiły kutry rybackie (230) oraz prywatne motorówki i jachty (203). Niemcy zatopili 235 jednostek. Anglicy stracili też ponad 100 samolotów walczących w obronie bezbronnych tłumów na plażach.

Armia niemiecka gotowała się do skoku przez Kanał, którego drugi brzeg patrolowali ochotnicy angielscy uzbrojeni w dubeltówki. Czołgi angielskie rdzewiały na plażach Dunkierki, a niemieckie fabryki pracowały pełną parą. Premier Churchill nie mógł obiecać rodakom nic ponad „krew, znój, łzy i pot". Jednak latem już niewielu Anglików myślało o kompromisie z Hitlerem, chociaż ten znów proponował rozmowy o podziale stref wpływów na świecie. Anglii brakowało niemal wszystkiego, lecz nie brakowało jej woli oporu. „Będziemy walczyć we Francji i na morzach i oceanach (...), będziemy walczyć w powietrzu. Będziemy bronić naszej wyspy bez względu na koszty. Będziemy walczyć na plażach i na stałym lądzie, na polach, na ulicach i na wzgórzach. Nigdy się nie poddamy i jeśli – choć wierzę, że ten moment nigdy nie nastąpi – ta wyspa lub jej część zostanie ujarzmiona i zniewolona, wtedy nasze zamorskie imperium strzeżone przez Brytyjską Flotę wytrwa w oporze, aż Bóg pozwoli Nowemu Światu z całą jego mocą i potęgą przynieść wyzwolenie Staremu Światu" – powiedział Churchill w dniu, gdy zakończyła się ewakuacja Dunkierki. **GP**

FOT. ARCH.

eprasa.pl 01f450c039

GAZETA POLSKA

JAN PAWEŁ II DAŁ NAM ŚWIATŁO

„Tryptyk rzymski" jest bardzo wieloznaczny. Są tu pytania: gdzie jesteś, Boże. Ten poemat to również mozolne poszukiwanie Boga przez Jana Pawła II. W tekście pojawia się wizja Sądu Ostatecznego, bojaźń i drżenie Abrahama podczas próby zabójstwa syna Izaaka. Jest zło i dobro – opowiada kompozytor jazzowy Włodek Pawlik.

FOT. MIESZKO PIETKA

POEMAT NIOSĄCY NADZIEJĘ

Rozmawia Sylwia **Kołodyńska**

18 maja w Bazylice Św. Krzyża w Warszawie odbył się koncert „Tryptyk rzymski". Tekst poematu Jana Pawła II recytował Artur Żmijewski, Pan tworzył improwizacje fortepianowe. Zresztą nie pierwszy raz...

Tak. Wykonywałem to dzieło w tej samej formule z nieżyjącym już Krzysztofem Kolbergerem w dzień po pogrzebie Jana Pawła II w Rzymie. To było jedno z najważniejszych wydarzeń w moim życiu artystycznym. Od tego czasu minęło ponad 15 lat i przyszedł moment, w którym obchodzimy setną rocznicę Jego urodzin, i ta księga otworzyła się na nowo. Chciałem w ten sposób uczcić pamięć o Karolu Wojtyle, wielkim Polaku i moim przewodniku od czasów studenckich aż do dzisiaj. Do tej pory nie mogę ochłonąć...

Rozmawiamy dzień po koncercie, a Pan mówi, że wciąż nie może ochłonąć. Z jakiego powodu?

Koncert oczywiście był też transmitowany do internetu, ale mieliśmy wielkie szczęście zagrać go na żywo przy udziale publiczności. Było około 180 osób. Teraz w czasie pandemii, gdy jesteśmy od siebie prawie kompletnie odizolowani, dane mi było wraz z aktorem, Arturem Żmijewskim, wykonać to dzieło publicznie. Okazało się, że powierzchnia wnętrza kościoła św. Krzyża w Warszawie wynosi 1800 metrów kwadratowych. I to pozwoliło na obecność tylu osób podczas koncertu. W setną rocznicę urodzin papieża, w jednym z najpiękniejszych kościołów w Warszawie, w czasach, gdy zabronione jest wchodzenie do sklepów, restauracji, a restrykcje uniemożliwiają ludziom normalne życie, również to artystyczne – odbył się prawdopodobnie pierwszy na świecie koncert z publicznością w czasach pandemii… Sztuka bez publiczności umiera, tymczasem 18 maja Jan Paweł II dał nam światełko w tunelu. W świątyni przed publicznością mogliśmy poczuć smak tego, co robiliśmy do tej pory na co dzień, i podzielić się tym pięknym i mądrym dziełem poetyckim.

Pana muzyka do recytacji Artura Żmijewskiego została wydana w formie CD. Warto po tę rejestrację sięgnąć. A przechodząc do treści poematu – „Wszystko co Bóg uczynił, było bardzo dobre". Te słowa dziś, w czasach pandemii, wielu może przyjmować z trudem…

Podała pani jeden z cytatów. A jednak „Tryptyk rzymski" jest bardzo wieloznaczny. Są tu też pytania: gdzie jesteś, Boże? Poemat to również mozolne poszukiwanie Boga przez Jana Pawła II. W tekście pojawia się wizja Sądu Ostatecznego, bojaźń i drżenie Abrahama podczas próby zabójstwa syna Izaaka. Jest zło i dobro. Tryptyk trzeba rozumieć w pełnym wymiarze, a nie tylko posługiwać się uproszczonymi schematami. Jan Paweł II podzielił się z nami swoją mądrością i refleksją nad całą tajemnicą przemijania. Od Alfy do Omegi, od Księgi Genesis do Apokalipsy.

Ale być może zgodzi się Pan ze mną, że lektura „Tryptyku rzymskiego" przynosi ukojenie i wyciszenie. Panu również?

Absolutnie tak. To bardzo intymna rozmowa Jana Pawła II z odbiorcą czy, jak w moim wypadku, osobą, którą to dzieło zainspirowało do muzycznych improwizacji. To medytacja, kontemplacja metafizycznej sfery naszej egzystencji. Karol Wojtyła kochał nas miłością prawdziwą i miał dar jednoczenia ludzi wokół spraw szlachetnych i pięknych. Niech „Tryptyk rzymski" będzie więc znakiem nadziei. **GP**

eprasa.pl 01f450c039

MYŚLEĆ NIE TYLE O WIELKIM PAPIEŻU, ILE WRAZ Z NIM

POWSTAŁ INSTYTUT KULTURY ŚW. JANA PAWŁA II W RZYMIE

Grzegorz **Wszołek**

Na rzymskim uniwersytecie Angelicum – w 100. rocznicę urodzin Papieża Polaka – zainaugurowano Instytut Kultury św. Jana Pawła II. Celem inicjatorów niezwykle ważnego hołdu na cześć Karola Wojtyły będzie odniesienie jego nauk do otaczających nas problemów współczesnego świata. – Mamy przekonanie, że dzieło wybitnego papieża jest zbyt istotne, by zostawić je tylko historykom pontyfikatu – stwierdził w rozmowie z „Gazetą Polską" pomysłodawca projektu Dariusz Karłowicz.

18 maja 2020 roku, dokładnie w 100. rocznicę urodzin Karola Wojtyły, odbyła się uroczysta inauguracja instytutu na wpływowym rzymskim Wydziale Filozofii Papieskiego Uniwersytetu św. Tomasza z Akwinu Angelicum. Wydarzeniu towarzyszył wykład jednego z najwybitniejszych katolickich filozofów, Rémiego Brague. Podczas gali inauguracyjnej odczytano również list papieża Franciszka z gorącym pozdrowieniem dla inicjatorów żywego pomnika Jana Pawła II. „Zbliżamy się równocześnie do wszystkich kultur, światopoglądów, do wszystkich ludzi dobrej woli. Zbliżamy się z tą czcią i poszanowaniem, jakie od czasów apostolskich stanowiły o postawie misyjnej i misjonarskiej" – napisał biskup Rzymu. „Pragnę wyrazić moje uznanie dla tej inicjatywy, a także przekazać serdeczne pozdrowienie całej społeczności akademickiej oraz wszystkim, których wydarzenie to zgromadziło, szczególnie zaś przedstawicielom dwóch polskich fundacji, Futura – Iuventa oraz Fundacji Świętego Mikołaja, które wspierają nowy Instytut" – dodał Franciszek.

Instytut Kultury nie tylko będzie wyrażał ogromną cześć za pontyfikat i dokonania Jana Pawła II. Jak zapowiadają organizatorzy placówki naukowo-dydaktycznej, zamierza ona tłumaczyć współczesność poprzez nauki polskiego papieża. Dzieło powstało z inicjatywy katolików świeckich, finansowane jest przez prywatnych fundatorów. Pomysłodawcą żywego pomnika na cześć Karola Wojtyły jest publicysta i współzałożyciel kwartalnika „Teologia Polityczna" Dariusz Karłowicz, a rektorem Angelicum dominikanin prof. Michał Paluch. – Misją Instytutu jest próba refleksji nad zagadnieniami współczesnego świata i Kościoła w odniesieniu do duchowego i intelektualnego dziedzictwa Jana Pawła II. Chcemy myśleć wraz z Janem Pawłem. Nie brakuje na świecie ośrodków, które zajmują się badaniem jego idei. My chcemy nie tyle myśleć o wielkim papieżu, ile wraz z nim. Przyświeca nam przekonanie, że jego dzieło jest zbyt istotne, by pozostawić je tylko pod rozwagę historykom pontyfikatu.

Pomysłodawcą żywego pomnika na cześć Karola Wojtyły jest publicysta i współzałożyciel kwartalnika „Teologia Polityczna" Dariusz Karłowicz, a rektorem Angelicum dominikanin prof. Michał Paluch.

To jedna z najważniejszych postaci świata przełomu tysiącleci, wielki człowiek, papież i mąż stanu, ale też myśliciel i święty, który dostarczył nam odpowiednie instrumenty w dobie współczesności. Nie lekceważąc wagi badań historycznych, chcemy patrzeć razem z Karolem Wojtyłą w przyszłość – zapowiada Dariusz Karłowicz.

Do powołania placówki edukacyjnej w Rzymie przyczyniły się Fundacja Świętego Mikołaja (wydawca „Teologii Politycznej") oraz Fundacja Futura – Iuventa. To właśnie na Papieskim Uniwersytecie św. Tomasza z Akwinu przyszły papież pobierał nauki w latach 1946–1948, ukończone pracą doktorską pt. „Zagadnienia wiary u świętego Jana od Krzyża". Studenci rozpoczną nowy wymiar duchowej nauki od roku akademickiego 2020/2021. Organizatorzy Instytutu Kultury św. Jana Pawła II zamierzają zaprosić intelektualistów z całego świata na wykłady. Dołożą też starań, by ruszył program stypendialny dla naukowców. – Instytut Kultury powstał nie na Wydziale Historii, ale Filozofii Angelicum. To wyjątkowe przedsięwzięcie, inicjatywa obywatelska i oddolna. Przygotowaliśmy projekt i namówiliśmy do niego niezwykłą postać, ojca prof. filozofa Michała Palucha – rektora Angelicum, czyli jednej z najważniejszych uczelni katolickiego świata. Niewiele takowych instytucji może wykazać się genealogią, wywodzącą się wprost z nauk

FOT. ARCH.

eprasa.pl 01f450c039

INSTYTUT KULTURY ŚW. JANA PAWŁA II zamierza zaprosić intelektualistów z całego świata na wykłady. Organizatorzy dołożą też starań, by ruszył program stypendialny dla naukowców.

św. Tomasza z Akwinu. Tam studiuje młodzież ze 100 krajów świata. Miejsce dla takiej transmisji doświadczenia myśli Jana Pawła II jest wymarzone – podkreślił Karłowicz. Studiują tam przyszli liderzy katolickiego świata. Angelicum kończą najważniejsi biskupi, profesorowie. Swój wkład w naukowy rozwój uczelni miał też Karol Wojtyła.

Na pytanie o to, czy trudno było zainicjować tak wielkie przedsięwzięcie, jakim jest Instytut Kultury im. Jana Pawła II w Rzymie, pomysłodawca mówi o wielkiej życzliwości. – W kręgu przyjaciół „Teologii Politycznej" znaleźliśmy przedsiębiorców, gotowych sfinansować działalność Instytutu. Zwróciliśmy się do indywidualnych darczyńców, ale zaangażowały się trzy rodziny fundatorów: Gruszków, Domareckich i Piaseckich – zdradza kulisy założenia placówki Dariusz Karłowicz.

W ostatnich latach trwał spór o intelektualną spuściznę Jana Pawła II. Część myślicieli uważa, że sprowadzono postać wybitnego Polaka do popularnych wadowickich kremówek, odzierając pontyfikat z głębi przekazu zawartego w encyklikach. Zdaniem Karłowicza, Instytut Kultury nie będzie przechodził obojętnie obok zwykłej, ludzkiej strony Karola Wojtyły. – Jestem wielkim przeciwnikiem budowania łatwych kontrastów. Nie potrafię sobie wyobrazić fenomenu świętości, intelektualnego wpływu, ale i tej żarliwej miłości, którą wyzwalał papież w ludziach, bez oznaki ciepła. Fenomen Jana Pawła II nie jest wyizolowany od tak prostej rzeczy jak kremówki. Nie wiem, czy czytalibyśmy encykliki z pełną powagą, gdybyśmy nie kochali naszego rodaka i nie czuli bliskości z nim. Jest taki typ myślenia o świecie przez czysty rozum, a w swej intencji wyjątkowo nierealistyczny. Tymczasem nie da się rzeczywistości pokroić – uważa Dariusz Karłowicz i wyraża nadzieję, że 101. urodziny Karola Wojtyły odbędą się już w gmachu Angelicum, gdy świat pokona pandemię koronawirusa. Instytut Kultury im. Jana Pawła II zaangażuje prof. Mirosława Kiliana w przygotowanie studenckiego spektaklu „Hiob". Studenci otrzymają wadowickie kremówki, bo przecież nie można „oskrobać" wybitnego Polaka z jego stylu życia. – Zarazimy młodych naukowców dobrym wirusem, który przybliży im postać Karola Wojtyły – zapowiedział Karłowicz. **GP**

eprasa.pl 01f450c039

ZACISZE MELOMANA

★★★★★★

DOMOWE DŹWIĘKI

Fiona Apple
FETCH THE BOLD CUTTERS
Epic

Nie tylko słuchacze, ale także wydawcy przyzwyczaili się już chyba, że Fiona Apple nagrywa płyty, kiedy chce i jak chce. Na najnowszy krążek Amerykanki przyszło nam czekać aż 8 lat, ale było warto, bo po hucznym debiucie „Tidal" z 1996 roku (miała wówczas zaledwie 19 lat) to bez wątpienia najlepszy album w jej dyskografii. Przy okazji możemy się też przekonać, że nawet w warunkach domowych da się nagrać znakomitą muzykę. Gdzieś w tle zaszczeka pies, a przy wtórze dźwięków gitar, fortepianu i… szczęku sprzętów kuchennych Fiona Apple czaruje nas swoim głosem i wciąga w nieprawdopodobne historie.

★★★★★★

MROCZNE ZAUŁKI

Baxter Dury, THE NIGHT CHANCERS
Mystic

Gdyby Serge Gainsbourg osiadł w Londynie, a nie w Paryżu, być może wszystko brzmiałoby tak, jak na ostatniej płycie Baxtera Dury'ego. Ten ekscentryczny muzyk, syn znanego lidera The Blockheads, oprowadza nas po zaułkach miasta, których w rzeczywistości raczej nie chcielibyśmy odwiedzić. A jednak wsłuchani w hipnotyzujące dźwięki syntezatorów i urzekające refreny, słuchamy monorecytacji Dury'ego, wyobrażając sobie te wszystkie skąpane w nocnym świetle duszne okolice. Podróż trwa zaledwie 30 minut, ale to w sam raz, by zachwycić się muzyką i nie przesiąknąć mroczną atmosferą.

Przygotował
Marek **Kalinowski**

KSIĄŻKA { BELETRYSTYKA }

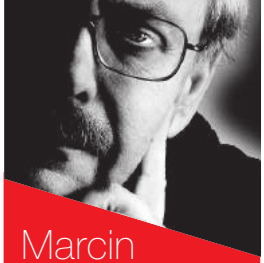

Marcin **Wolski** poleca

★★★★★★

Świat **po świecie**

„DRUGI SEN"

Robert Harris
ALBATROS, WARSZAWA 2020

Mnogość zainteresowań Roberta Harrisa zdumiewa, a łatwość, z jaką porusza się w dowolnej epoce – czy to antyk („Pompeje", trylogia o Ciceronie), fin de siecle („Oficer i szpieg"), II wojna światowa („Enigma", „Monachium"), współczesność („Autor widmo", „Konklawe") czy historia alternatywna („Vaterland") – godna jest najwyższego podziwu. Tym razem autor prowadzi nas w świat późnego średniowiecza i od pierwszej sceny, gdy młody ksiądz konno udaje się do miasteczka, w którym w podejrzanych okolicznościach zginał jego poprzednik, uderza podobieństwo z „Imieniem Róży". Podobieństwo okaże się tym większe, gdy poznamy prawdę o świecie, w którym rozgrywa się akcja. Świat „Drugiego snu" bowiem to faktyczna powtórka z historii, rozgrywana 800 lat po tym, jak w roku 2025 zawaliła się nasza cywilizacja. Za sprawą pandemii, ataku informatycznego i wojny globalny świat rozpada się w kawałki. Nie ma energii, zrywa się łączność, zapasy żywności starczają na kilka dni. Spanikowana ludność milionowych metropolii daremnie próbuje opuścić pułapkę wielkich miast. Przeżywają resztki, organizując się wokół kościołów, wieki jednak muszą minąć, aby cywilizacja mogła się odrodzić, przy czym Kościół dba, aby wiedza o XXI wieku pozostała zatajona. Walka grupki desperatów o prawdę wypełnia większość powieści, będącej – zdaniem wielu recenzentów – jednym wielkim oskarżeniem Kościoła jako wielkiego hamulcowego. Moim zdaniem niekoniecznie. Jeśli cywilizacja techniczna doprowadziła ludzkość do zagłady, może lepiej nie powtarzać powtórnie drogi, którą od czasów Oświecenia już raz przebyto. Może jednak zasady moralne i powszednia egzystencja w zgodzie z naturą więcej dają od gadżetów „cywilizacji śmierci"? Wydaje mi się, że Harris napisał mądrzejszą książkę, niż może się wydawać. **GP**

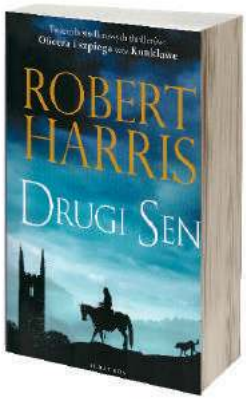

MIX Kulturalny

ARTYSTYCZNĄ MASKĘ

W Galerii Zamostek w Opolu można zobaczyć antywirusowe maski będące owocem pracy studentów Wydziału Sztuki Uniwersytetu Opolskiego. Efekty twórczej pracy można oglądać do 6 czerwca.

Z KINA SAMOCHODOWEGO

Działają już kina plenerowe i samochodowe. Warto więc wrócić do oglądania produkcji na dużych ekranach w amerykańskim stylu. Artyści też mają powód do radości – powracają plany filmowe, a aktorzy, tancerze i muzycy mogą wznawiać próby.

GAZETA POLSKA

★★★★★★

Wybitny „Breaking Bad” i na wieczorną nudę

„BREAKING BAD”

TWÓRCA: VINCE GILLIGAN

PREMIERA: AMC W LATACH 2008–2013, SERIAL DOSTĘPNY W NETFLIX

Grzegorz **Wszołek**

Zwykły nauczyciel chemii, któremu nie układa się w małżeństwie i cierpi na raka płuc, staje się gwiazdą narkobiznesu. Do produkcji metaamfetaminy dołącza niezbyt pilny uczeń. Tę niesforną dwójkę z wielu sytuacji ratuje ekstrawagancki mecenas Saul. „Breaking Bad” to nie tylko nietypowy kryminał z narkotykami w tle, ale jeden z najlepszych seriali wszech czasów.

Walter White z pewnością należy do grona najciekawiej przedstawionych postaci w świecie produkcji serialowych. Prosty chemik pragnie zabezpieczyć finansowo rodzinę – jego syn choruje na porażenie mózgowe, a on sam zmaga się z nieuleczalnym nowotworem. Z czasem zmienia się w bezwzględnego, ale nadal szalenie zabawnego Heisenberga, zaś narkobiznes nie ma już podłoża tylko materialnego – dla Waltera to kwestia ambicji i bycia niekwestionowanym numerem jeden na rynku. Genialna jest dramatyczna konstrukcja „Breaking Bad”, którą zastosował twórca produkcji, Vince Gilligan. Otóż szwagrem nauczyciela, parającego się wytwarzaniem metaamfetaminy, jest… agent amerykańskiej policji antynarkotykowej, czyli prężnej DEA. Hans Schrader niczego niepokojącego nie podejrzewa. Zabawa w kotka i myszkę, gdy Walter White udaje przed członkiem rodziny kogoś, kim nie jest, będąc jednocześnie zagrożeniem, to z pewnością jeden z najbardziej udanych i pociągających wątków w pokręconej historii z Nowego Meksyku. **GP**

FOT. MATPRAS., PIXABAY, INSTAGRAM, WIKIPEDIA

bądź

Z PAPIEŻEM

Instytut Pamięci Narodowej uruchomił nowy portal dotyczący pielgrzymek papieskich w okresie PRL. W materiałach można znaleźć m.in.: cyfrowe kopie dokumentów, fotografie, grafiki, filmy i nagrania audio, mapy i szkice sytuacyjne.

czekaj

NA FILM O JP2

„Kiedy popatrzył mi w oczy, przestałem widzieć Jana Pawła II, poczułem spojrzenia Boga” – mówi jeden z rozmówców w filmie „Wojtyła. Śledztwo” w reżyserii Jose M. Zavali. Czekamy na ogłoszenie daty premiery filmu.

napisz

POWIEŚĆ Z IZOLACJI

Władze rodzinnego miasteczka Giovanniego Boccaccia, Certaldo w Toskanii, rozpisały konkurs literacki „Opowieści z izolacji – Dekameron czasów Covid”. Opowiadania zostaną wydane w formie cyfrowej, a autorzy zaproszeni do miasteczka.

eprasa.pl 01f450c039

O przyrodzie MÓWMY POWAŻNIE

Wiem, że leśnicy usłyszeli już ten postulat ze strony aktywistów: dajcie nam 20 proc. lasów, a my damy wam spokój – mówi sekretarz stanu w Ministerstwie Środowiska.

Z MAŁGORZATĄ GOLIŃSKĄ ROZMAWIA JACEK LIZINIEWICZ

Zacznijmy od sytuacji w Biebrzańskim Parku Narodowym. Spłonęło tam prawie 6 tys. ha. Co dzisiaj po kilku tygodniach możemy powiedzieć o stratach przyrodniczych?

Nie ma na razie prostej odpowiedzi. Skalę strat będziemy znali dopiero w przyszłym roku. Zniszczeniu uległy siedliska chronionych gatunków, w tym siedliska wodniczki – najrzadszego gatunku ptaków z rodziny wróblowatych – czy też miejsca występowania cietrzewia. Na razie trudno powiedzieć, czy znajdą sobie one nową przestrzeń do zasiedlenia. Przyroda ma jednak swoją siłę i odradza się. Dzisiaj, kiedy Instytut Badawczy Leśnictwa rozpoczął badania i obserwuje to, co się dzieje, pozytywną informacją jest fakt, że w wielu miejscach widać powrót życia po pożarze. Rośliny kłączowe przetrwały i teraz się ponownie zazieleniają. Odradzają się turzycowiska. Dzisiaj wydaje się, że najtrudniej jest w otulinie parku w spalonych drzewostanach, na przykład olsach. Drzewa zaczynają się przewracać i łamać. Cały czas IBL monitoruje sytuację i dzięki temu będziemy wiedzieli, jak sobie radzi przyroda. Za parę miesięcy przedstawimy wyniki.

Wrócę jeszcze do akcji gaśniczej. Jakie wnioski można z niej wyciągnąć? Czy popełniono jakieś błędy?

Pożar rozpoczął się w niedzielę wieczorem. Pracownicy parku natychmiast poinformowali odpowiednie służby i na mocy porozumień również Lasy Państwowe. Ponieważ jest to teren podmokły i trudno dostępny, strażacy nie mogli dojechać do wielu miejsc, więc jedyną możliwością

eprasa.pl 01f450c039

FOT. MARCIN OBARA/PAP

O CO TA WALKA?

Tak zwana walka o ochronę przyrody w Polsce nie jest bitwą o przyrodę, ale o to, aby część obszarów, które powierzyliśmy w zarząd leśnikom, została im odebrana i przekazana w zarząd komuś innemu.

było użycie samolotów. W trakcie tych sześciu dni były momenty, gdy wydawało się, że pożar jest już ugaszony, po czym przychodził sygnał, że ogień znowu się rozprzestrzenia. Pierwsza taka wiadomość pojawiła się w poniedziałek. Od dyrektora parku usłyszeliśmy, że sytuacja jest opanowana. Po czym wieczorem już było odwrotnie. Bywały również sprzeczne informacje. Po zakończeniu akcji minister środowiska podjął decyzję o audycie związanym z przygotowaniem wszystkich parków narodowych na wypadek pożaru. Wszyscy dyrektorzy zostali zobowiązani, aby w trybie pilnym przedstawić nam dokumenty, na podstawie których są przygotowywane działania przeciwpożarowe. Powinni krytycznie spojrzeć na obowiązujące plany i przedstawić swoje uwagi oraz braki, a my przy udziale ekspertów z Laboratorium Ochrony Przeciwpożarowej Lasu z Instytutu Badawczego Leśnictwa te dokumenty zweryfikujemy. Pierwszym miejscem, do którego została wysłana kontrola, był Biebrzański Park Narodowy. W jej trakcie wyszło kilka nieprawidłowości.

Jakie to były uchybienia?

W dużym uproszczeniu – dokument o sposobach postępowania na wypadek pożaru został oparty na nieobowiązujących przepisach, co mogło prowadzić do niewłaściwej kategoryzacji zagrożenia pożarowego. To pokazuje, że musimy podjąć bardziej zdecydowane działania w celu zabezpieczenia parków przed pożarami. Po pierwsze, dokonać przeglądu, a następnie ujednolicić tryb postępowania na wypadek powstania pożaru. Powinniśmy wypracować reguły postępowania, a jednocześnie dyrektorzy parków muszą czuć, że nie są pozostawieni sami sobie.

Czy sprzeczne informacje i chaos informacyjny, który panował podczas akcji gaśniczej, był przyczyną dymisji dyrektora Biebrzańskiego Parku Narodowego?

Przesłanki były merytoryczne. W trakcie samej akcji warto podkreślić olbrzymie zaangażowanie i dobrą współpracę wszystkich służb, w tym Lasów Państwowych, straży pożarnej – państwowej i ochotniczej czy wojsk obrony terytorialnej.

Parki narodowe nie mają ostatnio szczęścia. 6 tys. ha w Biebrzańskim Parku Narodowym, 7,2 tys. ha w Białowieskim Parku Narodowym zniszczone przez kornika. Nasuwa się pytanie. Czy ta forma ochrony jest właściwa?

Ostatnia gradacja kornika drukarza w Puszczy Białowieskiej dotyczy obszaru poza parkiem narodowym, ponieważ w obszarze ścisłym Białowieskiego Parku Narodowego świerk ma niewielki udział i jest gatunkiem ustępującym.

Oczywiście to prawda, ale w zasadzie można powiedzieć, że od 2012 roku faktycznie na całym obszarze Puszczy Białowieskiej jest park narodowy, chociaż oczywiście tak się nie nazywa.

Generalnie w dyskusji o ochronie przyrody w Polsce straciliśmy pojęcie celu ochrony. Poprzez lobby paru organizacji promowana jest idea, że jedyną formą ochrony ma być nic nierobienie. Tymczasem to oczywista nieprawda. Nawet w parkach narodowych podejmuje się działania ochronne polegające na usuwaniu posuszu świerkowego, czyli działań polegających na ograniczeniu populacji kornika w okresie jego nadmiernego pojawienia się. Wykonuje się działania polegające na przebudowie drzewostanów i dostosowywania ich do siedlisk, czyli m.in. pielęgnacji odnowienia naturalnego i sadzeniu gatunków drzew typowych dla danego siedliska.

Przełożę z fachowego na laicki. W parkach narodowych też wycina się drzewa i też je się sadzi, gdyż są one tworzone w miejscach, gdzie często była ingerencja człowieka i gdzie czasami popełniał on błędy, na przykład zmieniając składy gatunkowe lasów. Dlatego w parkach narodowych też są potrzebni drwale.

To powinno dotrzeć do społeczeństwa, które karmione jest ideologiczną wizją o tym, że jeżeli zrobimy gdzieś park narodowy, to fragment ten pozostanie nietknięty. Tymczasem oczywiste jest to, że istnieje część, gdzie trwa ochrona ścisła i nie podejmuje się tam żadnych działań, ale są też takie rejony, w których chronimy w sposób czynny gatunki, siedliska oraz krajobraz i wycinanie drzew jest tam wręcz wskazane.

Społeczeństwo jest przekonane, że parki narodowe to enklawy w świecie, gdzie żyją szczęśliwe zwierzęta, które co najwyżej kradną koszyki turystów z drugim śniadaniem. Ale można zbudować też inny

eprasa.pl 01f450c039

obraz. W ubiegłym roku w Tatrzańskim Parku Narodowym było 3,7 mln osób. To liczba porównywalna z 40-krotnie większym parkiem Yellowstone w USA. Faktycznie więc w efekcie ochrony rozdeptujemy przedmiot ochrony.

To jest dyskusja, która w przestrzeni emocji nam umyka. W górach oczywiście jesteśmy w stanie skanalizować ten ruch na szlakach. Jednak ruch jest tak wielki, że ludzie czasem schodzą z tych szlaków i rozdeptują cenne miejsca. Dlatego w parkach narodowych działaniem ochronnym jest choćby budowanie szlaków. Ich poprawianie tak, aby były jak najbardziej komfortowe i żeby nie miały utrudnień – tak, aby ludzie nie szukali dróg na skróty. W Polsce jednak zagubiliśmy poczucie celu, w jakim utworzone zostały konkretne parki. Dzisiaj w parkach ten cel ochrony powinien być nadrzędny w stosunku do pozostałych działań. Podobnie jest w rezerwatach. Dlatego mówiąc o ochronie przyrody w Polsce i o tworzeniu nowych parków, powinniśmy rozmawiać poważnie. Tymczasem organizacje pozarządowe pytają: kiedy ostatni raz utworzyliśmy park narodowy? To niepoważne. To nie czas powstania ostatniego parku narodowego jest kluczowy, ale cel ochrony.

To tak, jakby używać argumentu: kiedy ostatnio wybudowaliśmy jakieś lotnisko? – nie zadając sobie pytania, czy jest ono w ogóle potrzebne. Wydaje się jednak, że jest jeszcze gorzej. Aktywiści sugerują utworzenie parku narodowego w każdym województwie. A śmiejemy się ze Śląska, że chce walczyć o dostęp do morza.

To jest ogromny problem. My dziś patrzymy na wielkość obszaru, w mniejszym stopniu zadając sobie pytanie, co chcemy chronić. Tymczasem od tego będzie zależała odpowiedź na pytanie, jak chcemy to robić. Wiele rezerwatów wymaga ingerencji człowieka. Gdybyśmy w torfowiskach nie podejmowali działań, które usuwają naturalny nalot, samosiew brzozowy i osiki, to w jakiejś perspektywie czasu utracilibyśmy te obszary. Taka ingerencja jest normalna i pożądana. Dlatego musimy skupić się na celu, a nie na czasie od powstania ostatniego parku narodowego czy procentowym obszarze, jaki zajmują parki. Należy wskazać, że zgodnie z ustawą o ochronie przyrody mamy aż 10 różnych form jej ochrony, dzięki czemu chronimy i całe krajobrazy, i pojedyncze osobniki (pomniki przyrody). Niestety nikt nie ocenia i nie sumuje wszystkich form ochrony, skupiając się na jednym.

A aktywiści przekonują nas do kilku nowych parków narodowych, bodajże sześciu.

I raczej nie podają argumentów, dlaczego te obszary miałyby być chronione. Schemat ich działania zawsze jest podobny. Najpierw pojawia się pretekst. Często nieprawdziwy lub bardzo naciągany. Tak było w Puszczy Białowieskiej, gdzie nagle zaczęto wmawiać ludziom, że to las nietknięty ręką człowieka. Wszyscy uwierzyli w puszczę pierwotną, a później każde działanie było ingerencją w coś, w co człowiek rzekomo nigdy nie ingerował. Stąd cały konflikt. To samo dzieje się z tematem lasów pogórza przemyskiego. Najpierw powiedziano, że mamy stare drzewostany, których nie dotykał człowiek – co nie jest prawdą. Później nazwano to Puszczą Karpacką – co już w emocjach społecznych wywołuje skojarzenie z nietkniętym, dzikim obszarem. Oczywiście większość ludzi nigdy tam nie była, ale jest gotowa bronić wyobrażenia o tym terenie. Na tej bazie pojawiają się postulaty o utworzeniu parku narodowego, pomimo że większość tego obszaru jest już objęta inną formą ochrony przyrody. Przykład Puszczy Białowieskiej pokazuje, że nakładanie na siebie różnych form ochrony o różnym reżimie nie jest dobre dla przyrody i bardzo trudne dla zarządców. Od początku dyskusja na temat liczby obszarów chronionych jest oparta na fałszywych przesłankach i trudno ją prowadzić merytorycznie. Trudno również uzyskać akceptację lokalnej społeczności, której wmawia się, że się nie zna, chociaż to ona w przeciwieństwie do większości społeczeństwa wie, o czym mówi, bo żyje tam przeważnie od pokoleń i użytkuje ziemię od lat. Powinniśmy dyskutować merytorycznie. Skoro są tam obszary cenne przyrodniczo, to oznacza, że przy jednoczesnym użytkowaniu są one również chronione. Po co więc na siłę tworzyć nieakceptowalny lokalnie twór ochronny, który będzie generował kolejne konflikty, kiedy może mieć to odwrotny skutek? Tak się bowiem dzieje w Puszczy Białowieskiej. Tracimy różnorodność biologiczną, tracimy siedliska, uciekają nam cenne gatunki. Owszem, możemy powiedzieć, że obserwujemy procesy naturalne. Nie chcę jednak, aby kolejne pokolenia patrzyły tylko na fazę rozpadu i zniszczenia lasu w Puszczy, ale chciałabym, aby Puszcza była zawsze w stadium klimaksowym.

W Puszczy Białowieskiej tracimy różnorodność biologiczną, tracimy siedliska, uciekają nam cenne gatunki...

Pragnęłabym także, aby społeczeństwo wiedziało, jakie mogą być konsekwencje wyłącznie obserwacji danych procesów. Może gdyby świadomość tego, że tam zaczyna się pewien etap utraty bogactwa, z którego wszyscy jesteśmy dumni, byłaby mocniejsza, to wiele osób powiedziałoby: nie, zróbcie coś, abyśmy tego bogactwa nie utracili. Takiej dyskusji nie ma.

Zapytam inaczej: Jakie są intencje organizacji ekologicznych? Chcą chronić przyrodę? Chcą ją udostępniać dla ludzi? Chcą obserwować naturalne procesy? A może wszystko i w efekcie nic?

Do mnie nie docierają merytoryczne argumenty ze strony NGO-sów. Oczekiwałabym analizy, z której wynikałoby jasno: inaczej się nie da – musi tam być park narodowy. Nic takiego do mnie nie dotarło. Inną dyskusją jest to, że w świetle obecnych zmian klimatycznych w ogóle powinniśmy zrewidować nasze podejście do przyrody. Być może wyłączanie z użytkowania części naszego kraju w świetle skutków dynamicznych zjawisk przyrodniczych, takich jak susza, gradacje owadów, rozpadających się drzewostanów będzie wręcz szkodliwe dla natury. Brak działania w dobie zmian klimatu nie jest właściwą

eprasa.pl 01f450c039

drogą. Są pewne fragmenty, gdzie możemy się na to zdecydować, ale nie może to być 20 czy 30 proc. naszego kraju. To będzie nieodpowiedzialne.

Jest taka możliwość?

Komisja Europejska przyjęła dokument, strategię do spraw bioróżnorodności, która część z tych ryzyk wpisuje jako cele.

UE dąży do zwiększenia powierzchni chronionych?

Tak. Pojawia się w celach propozycja, aby drzewostany stare, cokolwiek ta definicja miałaby oznaczać, były wyłączone z użytkowania. Ale skoro leśnictwo jest przypisane do poszczególnych krajów członkowskich, to czy ta strategia jest zgodna z traktatami?

Powiedziała Pani, że nie wie, co to jest drzewostan stary. Taka definicja jest. W Puszczy Białowieskiej to taki las, który ma 10 proc. drzew powyżej 100 lat. To oczywisty absurd. To tak, jakby uznać dom wielopokoleniowej rodziny za dom starców, bo dziadkowie zajmują jeden z 10 pokoi.

To absurd. Możemy bowiem mówić o młodniku, w którym leśnicy zostawili jakiś fragment starodrzewia (bo jest to zgodne z praktyką leśną) i dzisiaj wszyscy powinniśmy spojrzeć na to i powiedzieć: to jest drzewostan 100-letni. Z moją logiką to się kłóci. Istnieje przynajmniej kilka różnych naukowych definicji starych lasów, jednak na chwilę obecną nie da się jednoznacznie wskazać, które lasy spełniają daną definicję, ponieważ są one bardzo „niejednoznaczne".

Mnie się jednak rodzi natychmiast inne pytanie. Nie wydaje mi się, żeby w lasach na zachodzie, gdzie dużą część stanowią lasy prywatne, ktoś mógł wprowadzić tak ad hoc ochronę starych drzewostanów. Ergo, czy nie będzie to się wiązało z presją na Polskę, której lasy są w większości państwowe?

Jeśli te zapisy zostaną wprowadzone, będą dla nas ogromnym zagrożeniem. Z jednej strony dla wielofunkcyjnej i zrównoważonej gospodarki leśnej, która w moim przekonaniu jest najbardziej odpowiedzialnym sposobem prowadzenia i ochrony lasów. Z drugiej strony – to się odbije na przyrodzie, bo będziemy musieli koncentrować się na oddzieleniu funkcji ochronnych od funkcji produkcyjnych. Po trzecie – to może mieć wpływ na miejsca pracy. Po czwarte – na pewno wpłynie to na przemysł drzewny, którego jesteśmy jednym z liderów. Podsumowując – to wszystko uderzy w Polskę. Jednocześnie nie wiemy, czy nie będzie tak, że ponieważ na zachodzie mamy własność prywatną, na której nie będzie możliwości wprowadzenia takich wytycznych, to UE nie zechce „wyrabiać" średnią europejską w Polsce. Jestem w stanie sobie wyobrazić wezwania ze strony aktywistów, którzy nagle stworzą siatkę korytarzy ekologicznych wyłączonych z użytkowania, jednocześnie spełniając cel procentowego wyłączenia z gospodarki. W konsekwencji nie będzie można przeprowadzić w Polsce żadnej inwestycji. To ogromne ryzyko.

Oczywiście za pomysłem stoją argumenty klimatyczne. Lasy zostawione same sobie mają kumulować CO_2. Tymczasem prof. Szyszko prowadził na ten temat badania w stacji w Tucznie. Robił to kilkadziesiąt lat i nigdy nie formułował takich wniosków. Jeszcze kilkanaście lat temu to gospodarka leśna była idealnym rozwiązaniem, gdyż pozyskiwano drewno po fazie intensywnego wzrostu, gdy kumulowało ono najwięcej dwutlenku węgla. Skąd teraz ta zmiana strategii?

To trudna dyskusja oparta na emocjach. Niestety, dzisiaj na lasach znają się wszyscy. W Puszczy Białowieskiej pod tzw. listem tysiąca naukowców podpisywali się naukowcy z dziedzin zupełnie niezwiązanych z lasami, którzy przecież nie mogli prowadzić tam badań. Tymczasem głos naukowców leśników powszechnie się ignoruje. Jestem głęboko przekonana, że tzw. walka o ochronę przyrody w Polsce nie jest bitwą o przyrodę, ale o to, aby część obszarów, które powierzyliśmy w zarząd leśnikom, została im odebrana i przekazana w zarząd komuś innemu. Jeżeli dzisiaj wiemy, że na prawie 20 proc. Lasów Państwowych również z inicjatywy leśników użytkowanie jest ograniczone lub lasy są wyłączone zupełnie z użytkowania, to dlaczego o tym nie mówimy, że mamy to już zrobione? Tylko postuluje się: powinniśmy mieć wyłączone 20 proc. Aktywiści dodają: ale zarządzają leśnicy. A co jest w tym złego? Wszystko odbywa się w warunkach emocjonalnego szantażu. Zresztą wiem, że leśnicy usłyszeli już ten postulat ze strony aktywistów: dajcie nam 20 proc. lasów, a my damy wam spokój.

To poważny zarzut. Oznaczałoby, że celem jazgotu aktywistów nie jest stworzenie ochrony przyrody, ale przejęcie terytorium. Taktyka Krzyżaków z XIII wieku, którzy coś podobnego robili pod pretekstem chrystianizowania Prusów.

Ale to padło. Ja się na to nie godzę. Uważam, że nie ma dzisiaj lepszych przyrodników, fachowców i ludzi zarządzających niż doświadczeni leśnicy. Społeczeństwo musi też wiedzieć, że dzięki pracy Lasów Państwowych za płotem mamy las, który łączy rozmaite funkcje. Przeważnie rezerwaty są w niedalekiej odległości od naszych domów. Stworzone zostały w zdecydowanej większości przez leśników. Wizja NGO-sów może doprowadzić do tego, że za płotem ktoś będzie miał plantację desek, a do lasu, w którym można sobie spacerować, będzie trzeba podróżować samochodem. Czy tego chcemy? Idąc dalej. Taka wizja rodzi kolejne pytanie. W jaki sposób będzie finansowana część wyłączona z użytkowania? Ktoś bowiem będzie musiał jej pilnować i w jakiś sposób nią administrować. To generuje z kolei koszty. Moim zdaniem kolejnym krokiem byłby przetarg na zarządcę terenów chronionych, który wygrałaby jakaś organizacja ekologiczna, mówiąca finalnie: nie jesteśmy w stanie tego utrzymać z jednego procenta, dlatego będziemy musieli wprowadzić opłatę za wstęp. Czy tego chcemy? Nie ma dyskusji o konsekwencjach i odpowiedzialności. **GP**

eprasa.pl 01f450c039

EDUKACJA I KULTURA

26 maja to data wyjątkowa. W dniu tym szczególnie obdarzamy pamięcią nasze mamy, które opiekowały się nami i nas wychowywały. Mimo że jako gatunek jesteśmy szczególni, to jednak wiele zachowań zwierząt jest zaskakująco zbieżnych, a czasami obserwacja ich może nas czegoś nauczyć.

Rola życia

CIEKAWOSTKI O WYCHOWANIU

Zwierzęta się uczą i potrafią zmieniać swoje zachowanie oraz przyzwyczajenia. Wiele zachowań przenoszą z pokolenia na pokolenie.

PTAKI RÓWNOPRAWNE

Szacuje się, że 85 proc. ptaków opiekuje się potomstwem we dwójkę. W opiece dwurodzicielskiej samiec zapewnia jedzenie, a samica jest opiekunem. Tu oba zapewniają przetrwanie swojego potomstwa.

SAMCE A OPIEKA

Niczym w polskich sądach rodzinnych również w świecie ptaków jest tak, że tylko w 1 na 99 przypadków opieka nad potomstwem przypada tylko samcom. W ten sposób postępuje jedynie 90 gatunków.

eprasa.pl 01f450c039

Jacek **Liziniewicz**

Lubię ten cytat z Jacka Londona. Ten awanturnik, który w książkach sporo miejsca poświęcał przyrodzie, w doskonały sposób opisał cel natury. W krótkim opowiadaniu „Prawo życia" towarzyszył w ostatnich chwilach staremu Indianinowi, który na własną prośbę umierał przy dogasającym ognisku. Musiał tak zrobić, gdyż jego niedołężność była obciążeniem dla plemienia. „Nie skarżył się. Takie jest życie i to było słuszne. Urodził się na ziemi, znał więc to prawo. Było prawem wszystkiego, co żyje. Natura nie zna litości dla życia. Nie dba o tę konkretną rzecz, która zwie się jednostką. Obchodzą ją tylko gatunki, rasy. To było najbardziej oderwane pojęcie, który stary Koskoosh mógł ogarnąć swym barbarzyńskim umysłem. Ale ogarnął je dobrze. Życie dostarczyło mu dość dowodów. Pulsowanie soków, rozwijanie się pąka wierzby w soczystą zieleń, opadnięcie pożółkłego liścia – w tym zawiera się wszystko. Ale jedno zadanie stawia natura jednostce. Jeśli jednostka go nie spełni – umiera. Jeśli je spełni, umiera także. Naturę to nic nie obchodzi. Posłusznych ma wielu, ale żyło i żyć będzie tylko posłuszeństwo wobec niej, wcale nie ci, co byli posłuszni. Plemię Koskoosha było bardzo stare. Starcy, których znał jako dziecko, znali starców żyjących przed nimi. A zatem plemię żyło i było dowodem posłuszeństwa okazywanego Naturze przez jego wszystkich członków aż po zamierzchłe czasy, po zapomniane już groby. Ci przodkowie nawet się nie liczą – byli tylko epizodami. Odeszli jak chmury z letniego nieba. On też był tylko epizodem i też odejdzie. Naturę to nie obchodzi. Stawia ona życiu jedno zadanie, ustaliła dla niego jedno prawo. Zadaniem tym jest przedłużenie gatunku, a prawem – śmierć" – pisał London. Abstrahując już od kwestii filozoficznych i roli człowieka w świecie przyrody, przedłużenie gatunku to priorytet dla zdecydowanej większości istot na ziemi. Ten instynkt pozwala zrozumieć, co kieruje samicą rysia rzucającą się na watahę wilków w obronie młodych albo parą ptaków kursujących bez przerwy z jedzeniem dla swoich wyklutych piskląków. Jednocześnie nie oznacza, że istnieje jeden doskonały wzorzec. Wręcz przeciwnie.

W świecie ptaków wyrodni rodzice zdarzają się bardzo rzadko. Szacuje się, że własnym potomstwem opiekuje się około 90 proc. ptaków.

Ilość czy jakość

Każdy gatunek na ziemi ma własne uwarunkowania, przyzwyczajenia i strategię. Pierwsze zróżnicowanie wynika z pytania: idziemy w ilość czy w jakość? Wiele gatunków zwierząt nie rozwinęło opieki rodzicielskiej, licząc jedynie na statystykę. Mając wielu potomków, składając wiele

FOT. FOT. ADOBE STOCK, CC, ARCH.

POLUB NAS /GazetaPolskaPL

SAMOTNE MATKI

Samotne matki u ptaków występują w 8 proc. gatunków, czyli blisko 800. Wśród ssaków samce dużo rzadziej opiekują się młodymi. Nie są znane przypadki wyłącznie samców wychowujących młode.

ZAMUROWANA Z DZIEĆMI

Dzioborożec to gatunek znany ze specyficznych lęgów. Samica składa i wysiaduje jaja będąc… zamurowana w dziupli. W ten sposób spędza ona do dwóch miesięcy. W tym czasie małżonek przynosi jej jedzenie.

SŁONIE W STADZIE

Specyficznymi standardami wychowawczymi kierują się stada słoni. Młode słoniątka są w zasadzie wychowywane przez wszystkich członków stada, którzy jednocześnie pomagają i ochraniają najmłodszych.

eprasa.pl 01f450c039

jaj, są pewni, że nawet gdy przeżyje niewielka liczba z nich, to jednak gatunek zostanie podtrzymany. Taktyka taka dotyczy przede wszystkim bezkręgowców, ryb, gadów i płazów. Są jednak wyjątki. O swoje młode dbają choćby pszczoły i mrówki. Część ryb chroni własne potomstwo poprzez trzymanie ich w paszczach. Podobną taktykę ma również Żaba Darwina, a także niektóre gatunki krokodyli, które przenoszą młode z miejsca wyklucia do wody właśnie we własnych szczękach. To jednak wyjątki. W świecie ryb, bezkręgowców, gadów i płazów młode raczej muszą sobie radzić same. Zdecydowanie inaczej jest wśród ssaków i ptaków. Tutaj wyrodni rodzice zdarzają się bardzo rzadko. Szacuje się, że własnym potomstwem opiekuje się około 90 proc. ptaków i 95 proc. ssaków. Założenie jest zupełnie inne, a mianowicie mamy stosunkowo mało dzieci, ale więcej w nie inwestujemy. Ewolucjoniści dostrzegają więc, że takie młode zwykle rodzą się bezbronne i nieprzygotowane do życia. Dopiero w czasie wzrostu i nabierania doświadczenia zdobywają zdolności do samodzielnego przeżycia. Oczywiście jednak, jak to w przyrodzie, nie wszystko jest takie proste. Są bowiem ssaki, które mają zdecydowanie więcej młodych niż inne. Tak, mają Państwo dobrą intuicję – przekładając to na ludzki język, mogą być one uznane za mniej troskliwe. Z drugiej strony jednak nietrudno zauważyć, że mimo to doskonale sobie radzą. Przykładem mogą być szczury, które opuszczają gniazdo po około 4 miesiącach i stają się samodzielne. Mimo że szczurza matka nie jest w stanie doliczyć się swojego potomstwa (byleby jakieś było) i wychowuje je dość krótko, to jednak ten gatunek spokojnie podbija ziemię, a liczba około 60 młodych rocznie jest imponująca. Jednak wiele ssaków stawia na mozolną opiekę i wychowanie.

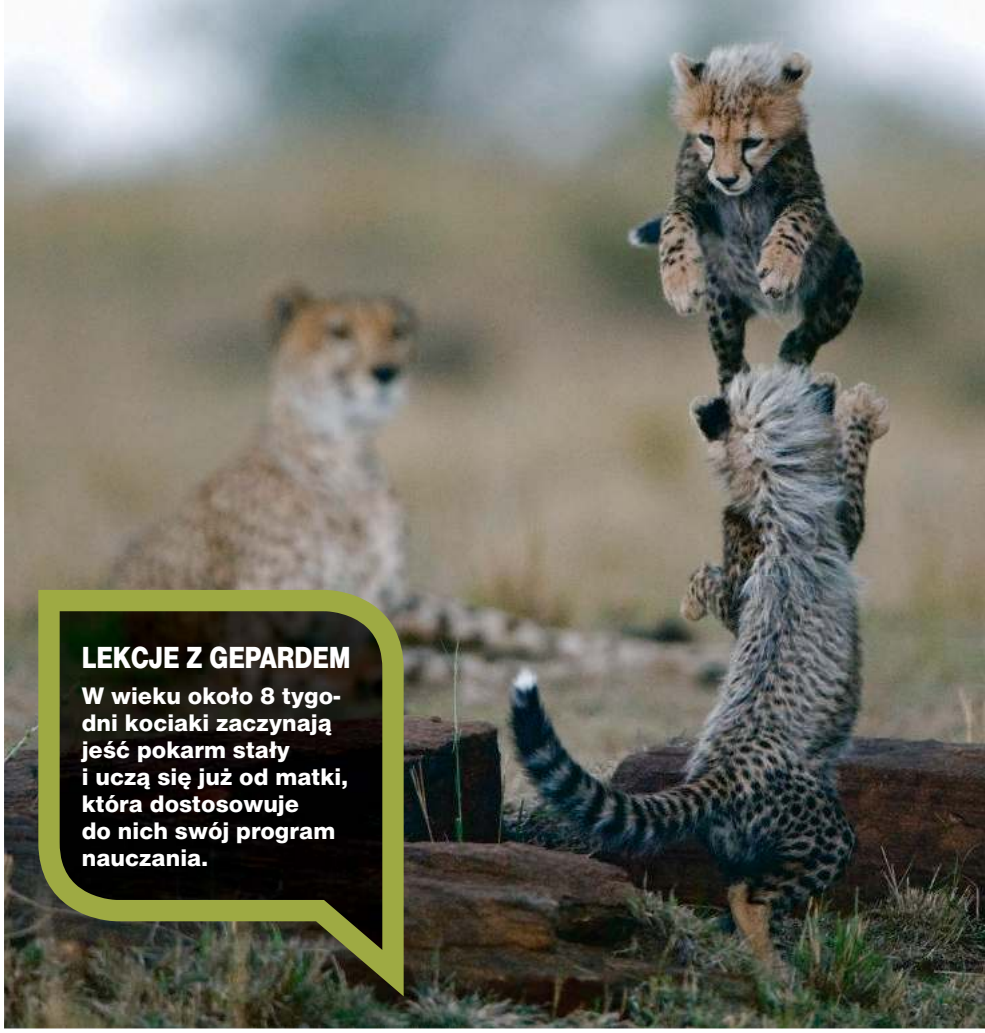

LEKCJE Z GEPARDEM

W wieku około 8 tygodni kociaki zaczynają jeść pokarm stały i uczą się już od matki, która dostosowuje do nich swój program nauczania.

Koszty edukacji

Przez dziesiątki lat wszystkiego, czego nie rozumieliśmy w świecie zwierząt, zrzucaliśmy na instynkt. Nie do końca jest to prawda. Niektóre gatunki stworzyły bowiem pewne metody edukacyjne i wychowawcze. W publikacji Marty Alicji Trzeciak „Czy słonie dają klapsy? ” autorka opisuje cykl wychowania gepardów. Naukowcy, którzy

NIE ATAKUJ SŁODZIAKA

Duże oczy to cecha charakterystyczna młodych zwierząt. Często sprawia ona, że naturalnie uznajemy coś za niegroźne. Taki atawizm ma w sobie człowiek. Wykorzystują to m.in. kobiety, powiększając sobie oczy makijażem.

MAKAK ODKRYWCA

W 1952 roku na wyspie Koshima karmiono makaki ziemniakami. W tym roku jednak jedna z małp umyła ziemniaka. Później zobaczyła, że jest smaczniejszy, gdy umyje go w słonej wodzie. Dziś robi tak większość zwierząt.

KOCI PŁACZ

Kot to sprytny manipulant. Według wielu badaczy nauczył się płaczu od dzieci. Żyjąc z nami przez tysiące lat zauważył, jak dzieci zwracają na siebie uwagę, wydając dziwne odgłosy. Prawdopodobnie przejął więc miauczenie od dzieci.

eprasa.pl 01f450c039

obserwowali 50 rodzin tych zwierząt, ustalili, że w zasadzie istnieją cztery fazy rozwoju tych dużych kotów. W pierwszym etapie po narodzinach młode żywią się mlekiem matki i są od niej całkowicie zależne. W wieku około 8 tygodni kociaki zaczynają jeść pokarm stały i już uczą się od matki, która zresztą dostosowuje do nich swój program nauczania. Na tym etapie do tej swoistej Katzenschule trafiają zabite przez gepardzicę zwierzęta. Gdy młode mają 2,5 miesiąca, matka zaczyna przynosić ogłuszone, ale jeszcze żywe zwierzęta. Ma to zapewnić młodym zabawę i naukę. Na razie mają one na to od pięciu do piętnastu minut, a wszystko odbywa się pod okiem dorosłego osobnika, który później kończy zajęcia, rozpoczynając obiad. W kolejnym etapie gepardzica oddaje młodym około 1/3 własnych łupów, aby jej dzieci nauczyły się polować. Koszty takiej nauki są dość wysokie. „Skuteczność matki w chwytaniu i uśmiercaniu zajęcy wynosi ok. 85 proc., a skuteczność młodych w samym tylko uśmiercaniu – zaledwie 46 proc. Z pewnym przymrużeniem oka można zatem stwierdzić, że rodzina będzie niemal 40 proc. bardziej głodna" – czytamy w książce. To dość duża cena i wydaje się, że w porównaniu z gepardami wiele ludzkich rodzin narzekających na wydawanie pieniędzy na zajęcia dodatkowe dla swoich latorośli powinno być zawstydzonych. Wielkie koszty edukacyjne ponoszą również inne gatunki. Na przykład orki na swoim przykładzie uczą młode szalenie niebezpiecznej metody polowań na płyciźnie. Za każdym razem dla orki wiąże się to z zagrożeniem życia. Mimo to z pokolenia na pokolenie ponoszą one ten wysiłek.

Wreszcie przychodzi wiosna i znów dorosłe ptaki uwijają się w donoszeniu pożywienia swoim młodym. Znów wilki pokazują świat szczeniakom. Takie jest życie. I to jest słuszne. **GP**

FOT. ADOBE STOCK, CC, ARCH.

NAJDŁUŻSZA CIĄŻA

Tu rekordzistką jest salamandra czarna żyjąca w Alpach. Ciążę dostosowuje ona do wysokości, na jakiej się znajduje. Na 650–1000 m n.p.m. jej ciąża trwa 2 lata, a na 1400–1700 m n.p.m. – aż 3 lata.

NAJWIĘKSZY NOWORODEK

Noworodek płetwala błękitnego ma prawie 7 m długości, waży do 2700 kg i szybko przybiera na wadze. Ciąża tego morskiego ssaka trwa blisko rok, a samica rodzi jedno młode raz na 2–3 lata. Dorosły płetwal waży czasem ponad 170 ton.

SERDECZNIE POLECAM!

Gdyby ktoś chciał dowiedzieć się, jak wygląda rozmnażanie i wychowanie młodych w świecie przyrody, to z czystym sercem mogę polecić książkę „Czy słonie dają klapsy? Fascynujące rodzicielstwo zwierząt" Marty Alicji Trzeciak. Lektura napisana lekko i przyjemnie, dostarcza nam jednocześnie solidnej wiedzy na temat relacji dorosłych i dzieci w świecie zwierząt, ale również ludzi. W wielu miejscach książka jest zaskakująca i intrygująca. Nie będę Państwu odpowiadał na pytanie, czy słonie dają klapsy, ale mogę powiedzieć tyle, że pod tym względem są lepsze od nas.

ODKRYCIE RZADKIEJ PAPROCI

Kilka dni temu na łąkach w okolicy wsi Wojkówka w lasach Nadleśnictwa Kołaczyce odkryto ponad 100 okazów rzadko występującej na Podkarpaciu paproci – nasięźrzału pospolitego. „Na tym terenie, wchodzącym w skład obszaru Natura 2000, aktualnie trwają prace związane z aktywną ochroną gatunków ciepłolubnych" – powiedział w czwartek PAP Edward Marszałek, rzecznik Regionalnej Dyrekcji Lasów Państwowych w Krośnie.

eprasa.pl 01f450c039

Legalne e-papierosy mogą być alternatywą dla zakazanych mentolowych?

To prawdziwy cios dla miłośników papierosów mentolowych. Zgodnie z wcześniejszymi zapowiedziami, od 20 maja zostały one wycofane ze sprzedaży zarówno w Polsce, jak i w całej Unii Europejskiej. Czy zastąpią je e-papierosy?

Maciej **Pawlak**

Ten tzw. mentol-ban będzie szczególnie odczuwalny w naszym kraju. Polska należy bowiem do rynków z największym udziałem mentoli. Po te wyroby sięga u nas nawet 30 proc. konsumentów, ale ponad połowa palaczy nie wie o nadchodzącym zakazie. Wiele osób deklaruje, że będzie kupowało te produkty na czarnym rynku – alarmuje Polska Izba Handlu (PIH).

Przychody budżetowe z mentoli ok. 7–9 mld zł rocznie

Jak niedawno pisaliśmy, podczas konferencji prasowej Maciej Ptaszyński, wiceprezes PIH, poinformował, że zgodnie z dostępnymi danymi wyroby tytoniowe stanowią około 5 do 15 proc. obrotów małych sklepów. – Z tego, co bardzo ważne, około 30 proc. sprzedawanych papierosów w naszym kraju przypada na papierosy mentolowe lub z kapsułką mentolową – mówił Ptaszyński. Wiceszef PIH dodał, że przychody z tytułu sprzedaży wyrobów tytoniowych w Polsce dla budżetu państwa wynoszą około 26 mld zł, w tym około 7–9 mld zł z tytułu sprzedaży papierosów mentolowych.

Zaapelował on do Ministerstwa Finansów i służb celnych o działania, które nie dopuszczą do zalania polskiego rynku papierosami niewiadomego pochodzenia i z przemytu, które nie spełniają norm jakości i mogą zawierać niebezpieczne dla zdrowia substancje. – Obawiamy się wzrostu szarej strefy. W związku z tym zakazem blisko 20 proc. konsumentów deklaruje, że będzie kupowało papierosy na czarnym rynku – mówił Ptaszyński.

Zakaz nie dotyczy e-papierosów

Co przy tym istotne, zakaz sprzedaży papierosów mentolowych nie będzie dotyczył jednak m.in. papierosów elektronicznych o takim smaku. Część palaczy skorzysta więc z alternatywy, która przez niektórych badaczy uważana jest za potencjalnie mniej szkodliwą od tradycyjnych wyrobów tytoniowych, a także wskazywana jako narzędzie wychodzenia z nałogu tytoniowego. Czy jednak tak to wygląda w rzeczywistości? Na ten temat wypowiadało się wielu specjalistów, a także polityków, m.in. w krajach anglosaskich, w których e-papierosy dostępne są w sprzedaży już od wielu lat.

Na przykład Jo Churchill, brytyjski podsekretarz zdrowia i opieki społecznej, stwierdził w ubiegłym roku, w odpowiedzi na pytania pojawiające się co jakiś czas w brytyjskim parlamencie na temat ryzyk zdrowotnych związanych z używaniem e-papierosów, że „celem rządu jest zwiększyć szanse zdrowotne w ograniczaniu palenia z pomocą e-papierosów. Wielka Brytania uznaje e-papierosy za o wiele mniej szkodliwe niż tytoń, choć nie są one wolne od ryzyka. Badania pokazują, że e-papierosy są efektywnym narzędziem, które pomaga palaczom rzucić palenie”.

Ryzyka nie tylko zdrowotne

W opinii Churchilla „chociaż eksperymentowanie z e-papierosami nie jest rzadkością wśród młodych ludzi, obecne, regularne spożycie utrzymuje się na niskim poziomie”. – Sprzedaż e-papierosów jest regulowana w Wlk. Brytanii przez ustawę dotyczącą wyrobów tytoniowych i powiązanych z 2016 roku i ustawę o nikotynowych produktach do inhalacji z 2015 roku. Stale monitorujemy dane naukowe dotyczące e-papierosów, w tym także dokładnie obserwujemy użycie tych produktów wśród młodzieży. Jeśli zajdzie taka konieczność, podejmiemy odpowiednie działania, aby zapobiec wzrostowi regularnych użytkowników wśród dzieci i młodych ludzi; nie dopuścimy do tego, aby e-papierosy stały się furtką do palenia tytoniu – stwierdził Churchill.

Z pewnością jednak działania te nie powinny obejmować wprowadzania zakazu ich sprzedaży. Według Gregory Conleya, prezesa Amerykańskiego Stowarzyszenia

eprasa.pl 01f450c039

FOT. MATPRAS

Vapingowego, prezydent Donald Trump, człowiek, który nigdy nie palił, „zrozumiał, że zakazanie najbardziej efektywnego dostępnego narzędzia rzucania palenia będzie skutkować kryzysem zdrowia publicznego, ponieważ Amerykanie zwrócą się ku potencjalnie niebezpiecznym podróbkom albo zwrócą się do śmiercionośnych tradycyjnych papierosów. Zamiast zwracać się do szalonej prohibicji (która nie sprawdziła się w przypadku marihuany i alkoholu), szuka lepszych rozwiązań, które ochronią zarówno młodzież, jak i dorosłych".

To ważne w naszym kraju graniczącym z trzema państwami nienależącymi do UE: Rosją, Białorusią i Ukrainą, gdzie rzecz jasna zakaz produkcji papierosów mentolowych nie obowiązuje. Istnieje bowiem ryzyko znaczącego zwiększenia nielegalnego importu z tych krajów papierosów niewiadomego pochodzenia, nierzadko produkowanych ze składników zagrażających zdrowiu i życiu, co sygnalizowano podczas wspomnianej konferencji prasowej.

Zakaz sprzedaży papierosów mentolowych nie będzie dotyczył m.in. papierosów elektronicznych o takim smaku.

Rzucenie palenia jedynym pewnym sposobem na uniknięcie chorób

Oferowane w Polsce alternatywne dla mentoli e-papierosy oraz płyny nikotynowe do wapowania poddawane są regularnym badaniom przez wyspecjalizowany ośrodek. Jest on powiązany z największą siecią dystrybucji papierosów elektronicznych w Europie – eSmoking World. W Polsce istnieje 650 własnych punktów sprzedaży tej sieci i ok. 8 tys. w sklepach i na stacjach benzynowych, które oferują m.in. e-papierosy Vype. Z kolei pod Ostrzeszowem działa fabryka eSmoking Liquids, jeden z najnowocześniejszych zakładów produkcyjnych w Europie. W Poznaniu mieści się natomiast eSmoking Institute, pierwsza w Europie instytucja wyspecjalizowana w badaniu płynów i aerozoli stosowanych w e-papierosach. To jednak rzucenie palenia oraz unikanie biernego wdychania dymu papierosowego stanowi jedyny pewny sposób na uniknięcie ryzyka zachorowania na choroby odtytoniowe. **GP**

eprasa.pl 01f450c039

GAZETA POLSKA

PLASTUSIOWY KOMENTARZ

Barbary Pieli

eprasa.pl 014450c039

TEKST I KONCEPT
HELENA TROJAŃSKA

Przeboje na fali

eprasa.pl 01f450c039

GAZETA POLSKA

OBURZAJĄCA KRZYŻÓWKA

Piotra Lisiewicza

Nie mogło być inaczej – w 100. rocznicę urodzin Jana Pawła II zasypali mnie Państwo propozycjami haseł na ten temat, proponowali je m.in. stali Czytelnicy – Janina Firla, Waldemar Dubaniowski i Przemysław Stawarz. Przy tej okazji – adresatami kampanii ataków na dziedzictwo Jana Pawła II nie jesteśmy my, którzy pamiętamy Jego pontyfikat. My widzieliśmy na własne oczy i nikt nam do końca życia nie wmówi, że było inaczej. Ich adresatami są najmłodsi, którzy już pamiętać nie mogą. W naszych rękach to, by od pierwszych lat życia znali każdy symbol, każdy element kodu kulturowego dotyczący Jana Pawła II. By wiedzieli, co było na Franciszkańskiej, co w Wadowicach i znali piosenkę „Leć, muzyczko". Od tego niech się zacznie, na głębię przyjdzie czas. Nagrodą główną jest tym razem album Agnieszki Kowalczyk „Zwierciadło polskości XIX stulecia. Gazeta Polska w latach 1826–1907".

Hasło zeszłotygodniowej krzyżówki o Marszałku Piłsudskim to BIJ BOLSZEWIKA, nagrody przyznam za tydzień. Dziś nagrody za krzyżówkę sprzed dwóch tygodni z hasłem GŁOWA PAŃSTWA. Nagrody główne, czyli książki Antoniego Macierewicza „Niepodległość ma jeden kształt", otrzymują Grażyna Zając z Wieliczki i Przemysław Stawarz z Łodzi. Nagrody niespodzianki trafiają do Sławomira Antczaka z Jarocina, Mateusza Pluty ze Środy Wielkopolskiej, Jędrzeja Nawrockiego z Brzegu i Kazimierza Hyrycza z Elbląga.

Przypominam, że w naszej krzyżówce nagród nie losujemy. Rozwiązanie to hasło krzyżówki (tworzą je litery z kratek oznaczonych cyferkami w prawym dolnym rogu). Oprócz hasła podać trzeba OBOWIĄZKOWO propozycję haseł (wyrazów) do kolejnej krzyżówki wraz z opisem oraz Państwa adres. Ci z Państwa, którzy podadzą prawidłowe hasło krzyżówki i najciekawsze pomysły do krzyżówek kolejnych, mogą wygrać dwie nagrody główne i cztery niespodzianki. Nagrody można więc wygrywać wielokrotnie, decydują nadesłane pomysły. Koniecznie podawajcie nam Państwo swój adres, na który mamy wysłać upominki. Przypominam też, że rozwiązania krzyżówki dotrzeć muszą do nas do wtorku na email **krzyzowka@gazetapolska.tv** (chwilowo wstrzymujemy przesyłki listowne).

Piotr **Lisiewicz**

ILUSTRACJA TREVOR

Regulamin konkursu dostępny na stronie www.gazetapolska.pl

eprasa.pl 01f450c039

PODAJ HASŁO

1 2 3 4 5 6 7 8 9 10 11

BIJ SIĘ O NAGRODY

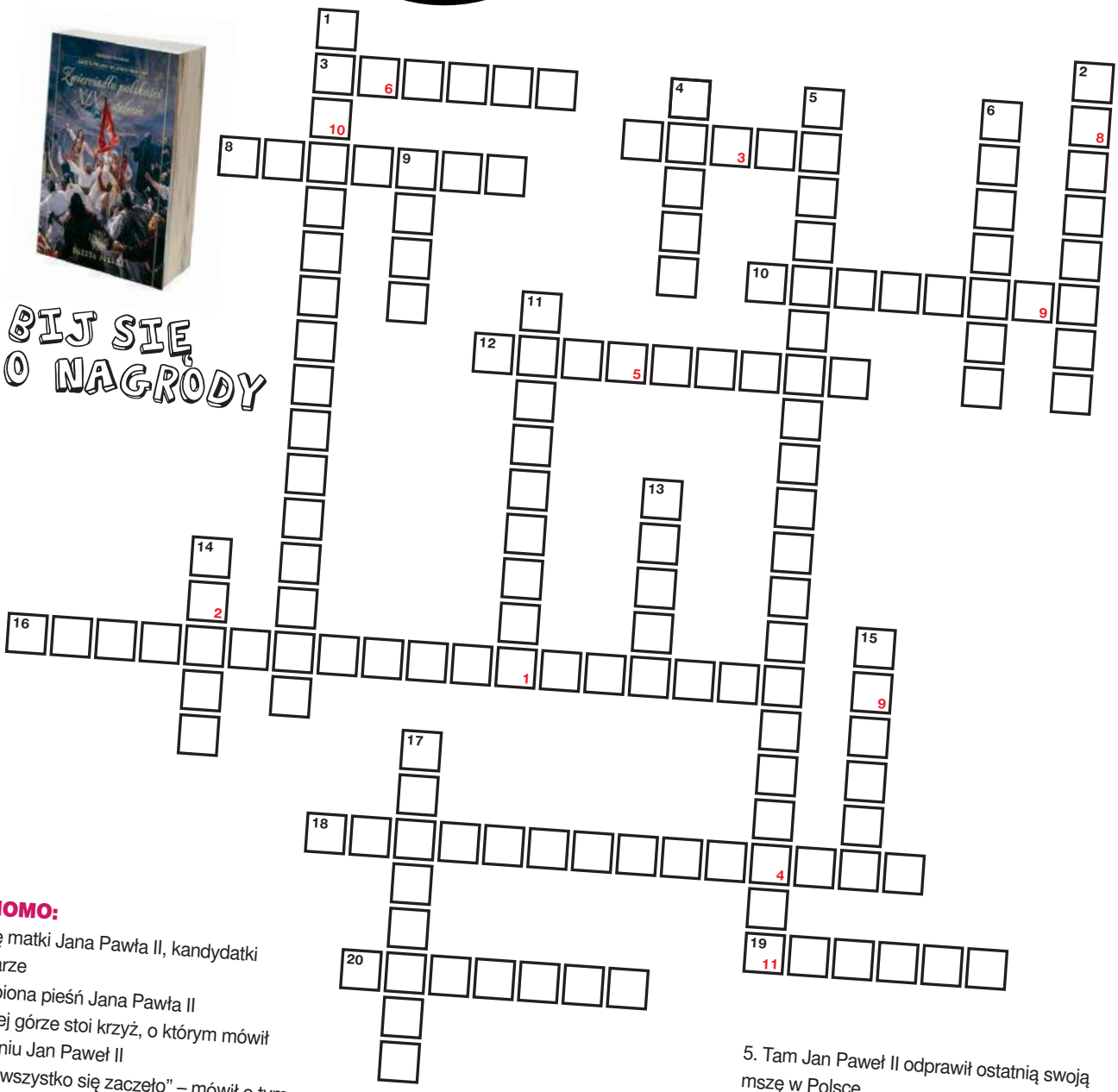

POZIOMO:

3. Imię matki Jana Pawła II, kandydatki na ołtarze
7. Ulubiona pieśń Jana Pawła II
8. Na tej górze stoi krzyż, o którym mówił w kazaniu Jan Paweł II
10. „Tu wszystko się zaczęło" – mówił o tym mieście Jan Paweł II
12. Stopień wojskowy ojca Karola Wojtyły
16. Tygodnik, o którym Jan Paweł II napisał, że po 1989 roku Kościół nie znalazł z jego strony wsparcia i obrony, jakiego miał prawo oczekiwać
18. Tam padły słowa o odnowieniu oblicza tej Ziemi
19. Święty kanonizowany przez Jana Pawła II, któremu poświecił on dramat „Brat naszego Boga"
20. Kardynał, który wyświęcił Karola Wojtyłę na księdza

PIONOWO:

1. Pierwsza encyklika Jana Pawła II
2. Święty, w którego tysięczną rocznicę męczeńskiej śmierci Jan Paweł II pielgrzymował do Polski w 1997 roku
4. Sport zimowy uprawiany przez Karola Wojtyłę
5. Tam Jan Paweł II odprawił ostatnią swoją mszę w Polsce
6. Polska królowa kanonizowana przez Jana Pawła II
9. Papieskie na Franciszkańskiej w Krakowie
11. Dewiza Jana Pawła II
13. Bracia, którzy śpiewali piosenkę „Leć, muzyczko"
14. Lider partii politycznej, który z homilii Jana Pawła II zapamiętał „kazanie o kremówkach"
15. W tym mieście studiował Jan Paweł II
17. Na tej pozycji Karol Wojtyła grał w piłkę nożną

epraca.pl 01[illegible]

Listy

OKŁADKA: TREVOR, FOT. ALEKSIEJ WITWICKI/GAZETA POLSKA

Trzaskowski zagrożeniem?

Decyzja o szybkiej podmiance kandydata na prezydenta z ramienia KO oznacza, że partia rządząca ma bardzo dużo pracy nad kampanią Andrzeja Dudy. Najnowsze sondaże wcale nie są zadowalające i zamiast użalać się nad „osamotnioną" Kidawą, wszystkie ręce na pokład, żeby prezydent wygrał w I turze, bo w II może być różnie. A można spodziewać się hektolitrów soku z buraka wylewanego na obecnego prezydenta. W Pucku objazdowa grupa kodziarzy pokazała, co potrafi, oczywiście ku wielkiemu zadowoleniu Kidawy.

TylkoTak

Sposób na „nadzwyczajną kastę"

Rozwiązanie tego problemu jest proste: zaorać SN, czyli wszystkich wyrzucić i dokonać nowych naborów. Teraz podczas epidemii i tak rozpraw nie ma. Dlatego trzeba wykorzystać ten czas, aby „powyrywać" komunistyczne chwasty i ich klony.

Bolek z Gdańska

Szczepionkowe szaleństwo

Od kilku tygodniu obserwuję wśród swoich znajomych i w internecie szał związany ze szczepionką na koronawirusa. Normalni, wykształceni ludzie nagle dostają amoku i zaczynają bredzić o kontroli społeczeństwa właśnie za pośrednictwem mającej powstać zabójczej szczepionki. Z mediów dowiaduję się, że to szaleństwo nie ma granic, protesty w Hiszpanii, w Niemczech, w Wielkiej Brytanii... Przekaz zawsze ten sam: depopulacja, Gates, szczepionka na koronawirusa. Kto za tym stoi? Czyżby ten amok był sponsorowany ze Wschodu? Wiadomo, podzielonymi i przerażonymi ludźmi łatwiej się steruje, a za chaosem w Europie zawsze stała Rosja. Czy i tym razem?

@nn@

PSL w paradzie oszustów

PSL zamierza zbierać podpisy za kandydaturą Trzaskowskiego, czyli jak by jednemu się nie udało zdobyć prezydentury, to może drugi. A Kosiniak-Kamysz udawał, że jest nową jakością. Takiej schizofrenii to jeszcze nie było. Właściwie nie wiadomo, kogo Kosiniak reprezentuje, bo wychodzi na to, że chłopów chyba też nie. Przecież gdy kandydat popiera innego kandydata na kandydata i włącza się w jego kampanię, to mamy do czynienia z paradą oszustów.

Anonim

CHIŃSKI RASIZM

Chińska agentura na całym świecie, w tym na Zachodzie, uaktywniła swych agentów, którzy mówienie prawdy o źródle wirusa okrzyknęli rasizmem. To udzieliło się też wielu lewackim przywódcom.

US

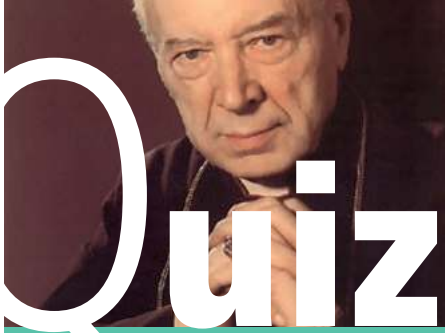

Quiz

GAZETA POLSKA

1. Najmniejszy instrument smyczkowy to...

2. „Człowiek jest trzciną najsłabszą w przyrodzie, ale trzciną myślącą" – kto jest autorem tych słów?

3. Jakie drzewa tępił na swojej planecie B-612 Mały Książę?

4. Ile zębów znajduje się w szczęce człowieka?

5. Z którą Koreą graniczą Chiny?

6. W której książce pojawia się postać Holly Golightly? To dziewczyna pochodząca ze wsi, bez pracy, która utrzymuje się dzięki bogatym mężczyznom, którzy zabierają ją do drogich restauracji, dają pieniądze i ekskluzywne prezenty.

7. 28 maja 1981 roku zmarł Prymas Polski, uważany za jednego z najważniejszych Polaków XX wieku. W tym roku, w czerwcu, miała się odbyć jego beatyfikacja. Została jednak przełożona ze względu na pandemię. Chodzi o...

ODPOWIEDZI:
1. ... SKRZYPCE, 2. BLAISE PASCAL, 3. BAOBABY, 4. 16, 5. Z KOREĄ PÓŁNOCNĄ, 6. W „ŚNIADANIU U TIFFANY'EGO", 7. ... PRYMASA STEFANA WYSZYŃSKIEGO

FOT. WIKIPEDIA

Adres redakcji:
ul. Filtrowa 63/43, 02-056 Warszawa
Tel. (+48 22) 290-29-58
redakcja@gazetapolska.pl

redaktor naczelny Tomasz Sakiewicz, zastępcy redaktora naczelnego Katarzyna Gójska i Piotr Lisiewicz, sekretarz redakcji Martyna Hajdo-Trolińska (kier.), Małgorzata Wiankowska

kraj Piotr Lisiewicz (kier.), Dorota Kania, Piotr Nisztor, Grzegorz Wierzchołowski, Kaja Bogomilska, świat Maciej Kożuszek (kier.), kultura Sylwia Kołodyńska (kier.), Bohdan Urbankowski, Marcin Wolski, historia Tomasz Łysiak (kier.), gospodarka Maciej Pawlak (kier.), publicystyka Wojciech Mucha (kier.), Joanna Lichocka, obrona narodowa Igor Szczęsnowicz (kier.), Konrad Wysocki, Jacek Liziniewicz (Środowisko), Jan Przemyłski (Technika), Iwona Balcerak (Kulinaria), Grzegorz Broński (Kryminalni), Ryszard Kapuściński (kluby), stali felietoniści Ryszard Czarnecki, Tadeusz P. Płużański, Jan Pospieszalski, Michał Rachoń, Jerzy Targalski, Tomasz P. Terlikowski, Piotr Wielgucki „Matka Kurka", Dawid Wildstein

projekt layoutu i logotypu Mariusz Troliński

nadzór graficzny i foto Mariusz Troliński (kier.), Krzysztof Lach-Kubica
DTP Paweł Chrzanowski, Aleksander Razcwarkow, Paweł Pawluszek, Maciej Kiełkucki

sekretariat redaktora naczelnego Anna Kazimierczuk
Druk: Quad/Graphics Europe Sp. z o.o., Wyszków

Redakcja nie ponosi odpowiedzialności za treść ogłoszeń. Nie zwraca niezamówionych materiałów.

Kontakt z czytelnikami, interwencje w godz. 9–13:
Anna Kazimierczuk, tel. 603 117 483;
Ewa Wójcik, tel. 505 942 224
e-mail: kontakt@gazetapolska.pl
WYDAWCA
Niezależne Wydawnictwo Polskie Sp. z o.o.
Kontakt z działem reklamy:
e-mail reklama@gazetapolska.pl,
tel. (+48) 603 117 134
Kontakt z działem promocji:
e-mail promocja@gazetapolska.pl,

GAZETA POLSKA
www.gazetapolska.pl

PRENUMERATA

Kontakt: prenumerata@gazetapolska.pl
www.prenumerata.gazetapolska.pl
Konto do wpłat: Niezależne Wydawnictwo Polskie Sp. z o.o.
konto: Bank PEKAO SA
Nr konta:
82 1240 5963 1111 0010 3867 3017
(przelewy z zagranicy SWIFT: PKOP PL PW)

sklep.gazetapolska.pl
tel.: 722 111 655
Nr konta:
61 1240 6003 1111 0010 7516 5807

ZAPRASZAMY NA
prenumerata.GazetaPolska.pl

eprasa.pl 01f450c039

FELIETON

{ WRZUTKA }

Marcin
Wolski

ZATOKA **ŚWIŃ**

To było nieuchronne. Elity uznające, że dzięki nagłośnieniu zjawiska pedofilii zyska się użyteczny „młot na Kościół", nie zdawały sobie sprawy, iż otwierają puszkę Pandory. Wśród amatorów dzieci (a jeszcze bardziej nastolatków) księża są daleko w tyle za nauczycielami wf-u, trenerami sportowymi, a nade wszystko za celebrytami tak pożądanymi podczas wyborów „Małej Miss" czy innego mokrego podkoszulka. Było oczywiste, że pojawi się jakiś anty-Sekielski, który odkryje świat barwniejszy i o wiele bardziej perwersyjny niż chłodne mury sal katechetycznych. Strefa show biznesu, w której w jedną całość splatają się takie elementy jak znane nazwiska, pieniądze, nimb sławy i specyficzne kanony moralne, jest idealnym miejsce dla rozwoju wszelkich erotycznych fascynacji, szczególnie jeśli dorzucimy klimat bezkarności, a zwłaszcza środowiskowej akceptacji. Jeśli wolno, to czemu nie! Kandydatki same się garną, a nie każdy ma czas i ochotę, zwłaszcza na gazie, sprawdzać każdej pannie legitymację szkolną. Jak powiadał przed laty Józef Prutkowski: „Dziewczyna może mieć 15 lat, byleby młodo wyglądała". W dodatku nie wróżę tu łatwych sukcesów wymiarowi sprawiedliwości, większość spraw się przedawniła, twardych dowodów brak, a przy konfrontacji będziemy mieli do czynienia ze „słowem przeciw słowu", a póki co obowiązuje zasada domniemania niewinności. Co nie znaczy, że nie należy przestępstw piętnować, nagłaśniać i starać się ukręcać łeb złu w trybie natychmiastowym. Nadto lista winnych nie może obejmować wyłącznie spoconych lowelasów spragnionych młodego mięska. Swoją niechlubną rolę w tym procederze odgrywają rodzice, próbujący ze wszelką cenę wypromować swój skarb (a potem niepilnujący swoich pociech), i media prezentujące celebrytów – na co dzień często niedokształconych głupków bez jakichkolwiek zasad – jako nadludzi, którym więcej wolno. W istocie wolno mniej. Bo przykład idzie z góry i trudno wymagać moralności od naszych artychów, kiedy standardy wyznaczają takie postaci jak Paris Hilton, Kardashianki czy prominentne osoby z brytyjskiej rodziny królewskiej. W cywilizacji rozkoszy każda Zatoka Sztuki prędzej czy później okazuje się Zatoką świń.

FELIETON

{ MYŚLI NIENOWE }

Tomasz
Łysiak

ORLĘTA 1920

„Zacząłem prosić rodziców, czy nie mógłbym wstąpić do wojska, lecz rodzice nie pozwolili i zamyśliłem uciec. Pewnego razu powiedziałem, że pójdę do lasu na grzyby (było to w lipcu); rodzice nie pozwolili, lecz po długich prośbach zezwolili (…)" – tak zaczyna się wspomnienie z roku 1920 chłopca o inicjałach Z.T. z Grudziądza, który uciekł z domu, żeby zostać żołnierzem i bić się z bolszewikami. Podobne pragnienia i doświadczenia miało wielu jego rówieśników. Kilkuset z nich opowiedziało o tym w specjalnej ankiecie zrobionej w 1921 roku przez ministra Rataja. W tych opowieściach przeplata się nieustannie – poza zwykłymi sprawami, takimi jak trudy żołnierki, uciążliwe marsze czy parszywe żarcie – niezmienne poczucie obowiązku i miłość ojczyzny splecione z chęcią walki. Wielu tych chłopców, ochotników, dawało drapaka z domu, docierało do jednostek wojskowych i czyniło wszystko, by oszukać oficerów werbunkowych, by zostać wziętym do wojska. W początkach czerwca, gdy współczesnym dzieciakom ofiarowuje się prezenty, przytula je i życzy wszelkiego dobra, myśl ulatuje ku tamtemu pokoleniu sprzed wieku. To młodość ówczesna biła się w pierwszym szeregu z bolszewicką dziczą, z sowieckim najazdem. I ta młodość stanowiła ofiarę niezwykłą, silną, wymowną – orlęta bowiem wpisywały się często w historie bojów o niepodległość, orlęta wychodziły w mundurach strzeleckich z krakowskich Oleandrów na bój o Polskę, orlęta biły się o Lwów, orlęta także walczyły z czerwoną zarazą u wrót Warszawy w roku 1920. Tych wszystkich orląt już dawno nie ma. Pokolenia roku 1920 wykrwawiły się w wieku dojrzałym – we wrześniu 1939, potem w Katyniu, Starobielsku, Ostaszkowie, wreszcie po wojnie w walce z sowieckimi okupantami. Odchodziły wraz z kolejnymi dekadami wojowania ze złem komunizmu, ale zostawiły po sobie plon. Nasze dzieci żyją w wolnym świecie dzięki Bohaterskim Dzieciom Roku 1920.

Nasze dzieci żyją w wolnym świecie dzięki Bohaterskim Dzieciom Roku 1920.

eprasa.pl 01f450c039

OKONIEM

Katarzyna
Gójska

FELIETON

KORONAWIRUSOWI MAGICY LICZB

Czy pamiętają Państwo, co miało wydarzyć się w Polsce w maju? Otóż mieliśmy przeżyć epidemiczną apokalipsę. Profesor Simon z Wrocławia wieszczył, że będziemy mieli tysiące chorych, dla których zabraknie łóżek na intensywnej terapii i respiratorów. Lekarze będą musieli dokonywać dramatycznych wyborów – tego ratujemy, a tego nie. Wtórowali mu inni medycy, niektórzy prezentowani w mediach jako specjaliści w dziedzinie epidemiologii po kilka razy od czasu pojawienia się nowego koronawirusa zmieniali zdanie. A wszystkie te „analizy" wypowiadane były bez podania jakichkolwiek danych, na podstawie których powstały. Zwracałam na to uwagę już wiele tygodni temu. Prognozy choćby brytyjskich czy amerykańskich naukowców opatrzone były opisem całej metodologii, nasi epidemiczni wróżbici nie mówili ani słowa o tym, na jakiej podstawie tworzą swe apokaliptyczne wizje. Trudno było nie odnieść wrażenia, iż jedyną ich podstawą była niechęć wobec PiS. Ze smutkiem zauważam, że do grona tych koronawirusowych magików liczb – żeby nie powiedzieć mocniej: szarlatanów – przyłączył się poseł Andrzej Sośnierz, który dał się poznać przez całe lata jako sprawny i rozsądny ekspert od zarządzania służbą zdrowia. W swoich publicznych wystąpieniach rzuca liczbami wziętymi z kapelusza i ciska gromy w ministra zdrowia. Być może zachętą dla takich popisów jest aplauz ze strony opozycji, jednak od tak doświadczonego eksperta można oczekiwać opanowania i dalekowzroczności. Prawda jest bowiem taka, że dziś nie ma twardych danych dotyczących śmiertelności COVID-19. Mówienie, że jest inaczej, to po prostu kłamstwo. Nie wiemy bowiem, ile osób zapadło na tę chorobę – znamy skalę przypadków wykrytych testami, ale badania ujawniające przeciwciała przeprowadzane tu i ówdzie dają obraz bardzo niepełny, na podstawie którego nie sposób formułować odpowiedzialnie ostateczne wnioski. Trudno zatem nie odnieść wrażenia, że ujawniający się znawcy nowej choroby, która sparaliżowała świat, odezwali się dopiero wówczas, gdy kto inny wykonał najcięższą pracę w najtrudniejszym momencie – gdy nic nie było wiadomo o chińskim koronawirusie – biorąc na siebie pełną odpowiedzialność za skutki arcytrudnych decyzji. Z kolei dzisiejsze mędrkowanie nic nie kosztuje – można za to stać się nieoczekiwanie gwiazdą proopozycyjnych mediów. W przeciwieństwie do wzięcia na barki realnych decyzji w sprawie walki z epidemią. Może warto, by ci nagle oświeceni wszechwiedzący znawcy COVID-19 odpowiedzieli sobie na pytanie – dlaczego milczeli w marcu? Dlaczego w tym najbardziej gorącym czasie nie rzucali receptami ograniczania transmisji choroby na lewo i prawo? Może dlatego, że nic nie mieli wówczas do zaproponowania? A może bali się wziąć na siebie odpowiedzialności w tym skrajnie ryzykownym i niepewnym czasie? **GP**

Może warto, by ci nagle oświeceni wszechwiedzący znawcy COVID-19 odpowiedzieli sobie na pytanie – dlaczego milczeli w marcu? Dlaczego w tym najbardziej gorącym czasie nie rzucali receptami ograniczania transmisji choroby na lewo i prawo?

eprasa.pl 01f450c039

GAZETA POLSKA

Michał
Rachoń

Dlaczego Marek Niedźwiecki uznał, że 1104 to więcej niż 1386? To przecież proste pytanie, na które odpowiedź też powinna być prosta.

DLACZEGO 1104 TO WIĘCEJ NIŻ 1386?

8 maja w internecie pojawia się nowy singiel Kazika Staszewskiego pod tytułem „Twój ból jest lepszy niż mój". Utwór odnosi się do 10. rocznicy śmierci polskiej delegacji w Smoleńsku, kiedy Jarosław Kaczyński odwiedził groby jej ofiar. Wizyty odbyły się za zgodą administracji cmentarzy, na co pozwalały obowiązujące już wówczas przepisy epidemiczne, jednak sprawa opisana przez tabloidy wywołała kontrowersje i stała się inspiracją dla powstania piosenki. Po tygodniu od premiery utwór umieszczony został przez Marka Niedźwieckiego na pierwszym miejscu jego listy przebojów. Debiut na pierwszym miejscu jest zdarzeniem rzadkim, ale nie niespotykanym. Od tego momentu zaczyna się jednak historia doprawdy przedziwna. Po zakończeniu programu szef radiowej Trójki wydał oświadczenie, w którym poinformował, że w trakcie głosowania nastąpiła manipulacja głosami słuchaczy, a wynik głosowania był w rzeczywistości inny, niż wynikałoby z przebiegu audycji. W związku z tym podjął decyzję o unieważnieniu głosowania. Oświadczenie rozpętało medialną i polityczną burzę. Marek Niedźwiecki, autor i wieloletni gospodarz listy, poinformował o rezygnacji z pracy, podobnie jak kilku innych współpracowników redakcji. W medialno-politycznej histerii praktycznie nikt nie odnosi się jednak do meritum sprawy. Aby zrozumieć, o co chodzi, warto oddać głos… zawieszonemu obecnie współpracownikowi Marka Niedźwieckiego Bartoszowi Gilowi, który napisał do swoich szefów list, który opublikowała „Rzeczpospolita". Z listu dowiadujemy się, że sprawy mają się jeszcze gorzej, niż wynikałoby to z oświadczenia szefa Trójki. Czytamy bowiem, że najstarsza lista przebojów w Polsce, decydująca o tym, jakie płyty i jakie utwory sprzedają się w dziesiątkach tysięcy egzemplarzy, działa… bez żadnego regulaminu. Faktycznie więc trudno jest go złamać. W liście współpracownik Marka Niedźwieckiego informuje słuchaczy radia, że naprawdę liczba głosów oddawanych na poszczególne utwory i poszczególnych wykonawców regularnie zmieniana jest już po zakończeniu głosowania! W liście opisany jest system moderowania głosów, które redakcja listy uznaje za oddawane nieprawidłowo przez grupy fanów lub internetowe boty. Autorzy listy kasują takie głosy. Jednak jak je selekcjonują? Tego nie wiadomo, bo dzieje się to bez jakichkolwiek kryteriów. Jednak niejasne kryteria dotyczące tego, które głosy skasować, a które pozostawić jako legalne, to tylko jeden zagadkowy aspekt całej sprawy. Dużo ciekawsze są same liczby. Z danych udostępnionych przez Polskie Radio wynika bowiem, że nawet jeśli wziąć pod uwagę kasowanie wątpliwych głosów, w zakwestionowanym głosowaniu… nic się nie zgadzało. Po odliczeniu głosów, które redakcja „Listy" uznała za oddane przez boty, piosenka Kazika Staszewskiego ciągle miała… 282 głosy mniej niż utwór „Wojownik z miłości". Kazik zyskał 1104 głosy, autor „Wojownika z miłości" 1386. Zgodnie z zasadami prostej matematyki Kazik powinien znaleźć się na drugim miejscu. Ale znalazł się na szczycie listy. Jak do tej pory nikt nie odpowiedział na proste pytanie: jak to się stało, że wygrał utwór, który miał mniej głosów niż utwór, który znalazł się na niższych pozycjach? Autor notowania nie wypowiada się w tej sprawie. Ogranicza się do grożenia pozwami i żąda przeprosin. Jego koledzy napinają się w oburzeniu, trąbią na prawo i lewo o cenzurze, łamaniu kręgosłupów, ale nie odpowiadają na proste pytanie. Dlaczego Marek Niedźwiecki uznał, że 1104 to więcej niż 1386? To przecież proste pytanie, na które odpowiedź też powinna być prosta. Polski przemysł fonograficzny według szacunków specjalistów wart jest około 400 mln zł rocznie. Duża część tych pieniędzy związana jest właśnie z rozgłośniami muzycznymi. Na tym rynku kluczowy jest jeden mechanizm: utwory, które są znane, przynoszą pieniądze. O tym, co jest znane, decyduje częstotliwość odtwarzania w mediach. O tym decydują konkretni ludzie. Zagadkowa zmiana na czele „Listy Przebojów Trójki" każe zadać fundamentalne pytanie. Czy ten – jak piszą sami autorzy listy – nietransparentny i niejasny system był mechanizmem promowania jednych, a ograniczania innych artystów? Czy tak jak w wypadku utworów z zeszłego tygodnia w poprzednich latach to, kto zajmował pierwsze, a kto szóste miejsce, zależało od widzimisię gospodarza programu, a nie od wyników głosowania? Jest jeszcze jedno – być może fundamentalne pytanie. Można śmiało założyć, że utwór Kazika Staszewskiego nie spodobał się szefom radiowej Trójki. Utwór dotyka kwestii dzielącej Polaków do czerwoności, może więc wpływać na oceny polityczne, a to zawsze budzi kontrowersje. Ale nawet jeśli się nie podobał, to nikt go z anteny nie zdjął. Jednak jeśli zakładamy, że szefom Trójki utwór się nie spodobał, to możemy uznać, że dokładnie z tych samych powodów spodobał się nieukrywającym swoich poglądów twórcom listy. Powstaje zatem pytanie. Czy autorzy umieścili na pierwszym miejscu utwór, który miał mniej głosów niż inne, ze względu na jego polityczny przekaz? Skąd mamy wiedzieć, czy nie było to motywowane poglądami politycznymi twórców listy? Może jakimiś innymi? Na to pytanie nie słyszymy odpowiedzi, bo twórca listy milczy. Nie odnosi się do zaprezentowanych danych. Gdyby porównać tę sytuację do meczu piłkarskiego, to obejrzeliśmy właśnie spotkanie, w którym sędzia uznał, że zespół, który strzelił mniej goli… wygrał. Sędzia, który rozgrywkę prowadził, na pytania nie odpowiada. Uciekł do szatni i wyjechał ze stadionu. Kibice patrzą zdumieni. Ale swoje wiedzą. Zbyt dużo widzieli już takich meczów w przeszłości, żeby nie wiedzieć, czym to pachnie. GP

eprasa.pl 01f450c039

Najważniejsze informacje i analizy z kraju i ze świata

SUBSKRYBUJ TERAZ!

7-dniowy bezpłatny okres próbny

GAZETA POLSKA
NIEZALEŻNA GAZETA POLSKA
NOWE PAŃSTWO
TYLKO **10 zł** miesięcznie*

WEJDŹ NA STRONĘ I ZAMÓW:
prenumerata.swsmedia.pl

* Miesięczny dostęp do aktualnych i archiwalnych wydań **„GAZETY POLSKIEJ”** i **„NOWEGO PAŃSTWA”**

eprasa.pl 01f450c039